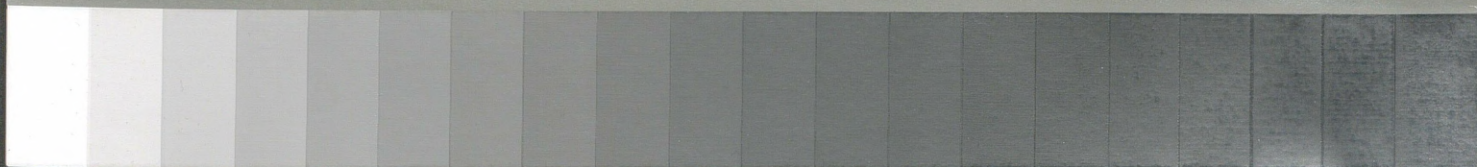
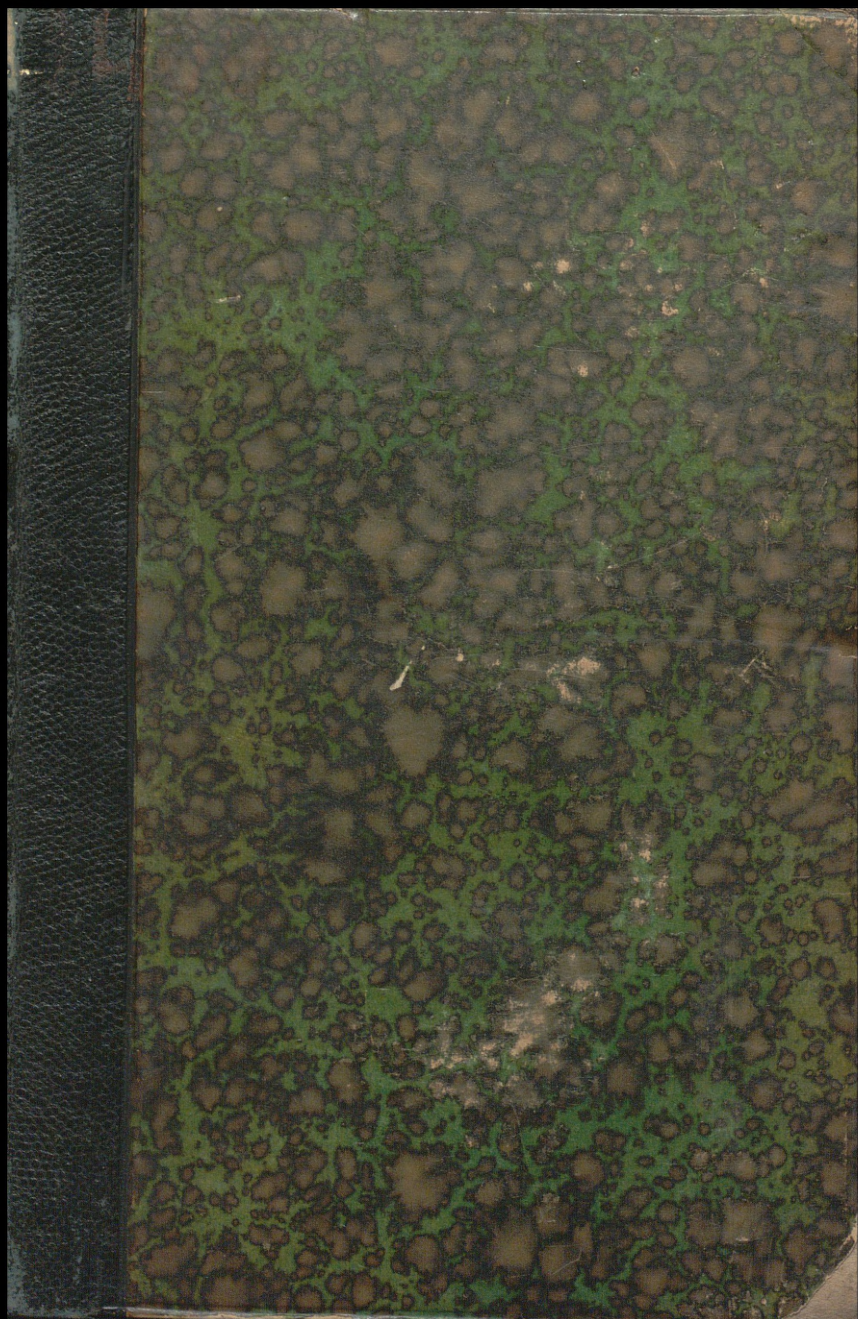


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

W. A. L. 1830

BIBLIOTEKA

HISTORYCZNO-LITERACKA.

TOM II.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

8593

BIBLIOTEKA

BIBLIOTEKA

BIBLIOTEKA

Wydawnictwo Literackie - Warszawa

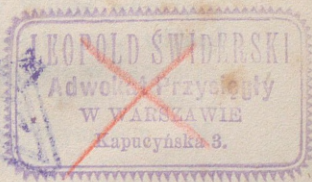
POWSTANIE
NARODU POLSKIEGO,

W R. 1830 I 1831.

PRZEZ
MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politechn.-Wych.
TRZECIE WYDANIE.

TOM II.



KSIĘGARNIA B. BEHR'A
(E. BOCK.)

BERLIN
27, POD LIPAMI.

POZNAŃ
21, ULICA WILHELMOWSKA.

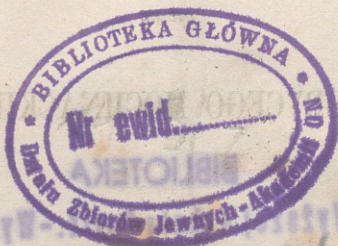
1863.

93

POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

W R. 1830 I 1831.



3658

5295/1



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

1. inv. ~~3658~~ 69/4

Tajne związki.

(Dalszy ciąg.)

Konstanty niczego się nie dowiedział ani z procesu Filaretów, ani z procesu Łukasńskiego, lecz w gruncie był przekonany, a Nowosilcow bynajmniej tego przekonania nie osłabiał, że pod jego okiem, w jego wielkorządztwie, knuły się daleko ważniejsze, podziemne roboty, których śledztwo u karmelitów w Warszawie, i u bazylianów w Wilnie wyświecić niezdolało. Cały tą myślą zaprzątiony, widział w Łukasieńskim okrzęsującym kamienie w Zamościu, człowieka niepospolitego, tającego w sobie wiele, mogącego wiele wyśpiewać pod przymusem. Na nieszczęście sam Łukasieński nastreczył mu sposobność do użycia tego przymusu ku końcowi pierwszego roku swego więzienia. Powziął on zamiar opanowania twierdzy, rozkuł swe kajdany, i z wielą innymi rzucił się na straż, która więźniów pilnowała. Rozruch ten śmiały, niewczesny, pokonany w mgnieniu oka, ściągnął na swego sprawcę karę śmierci, którą wielki książę zamienił na dożywotnie więzienie, i w skutku tego ułaskawienia na nowo kazał badać Łukasńskiego. Z początku, inkwizytorowie sprowadzeni z Warszawy (podobno Hauke, Fałęcki

i Hankiewicz) znaleźli w nim ten sam opór co pierw-
wój względem dalszych skutków wolnego mularstwa;
lecz carewicz kazał użyć pałek dla wyjaśnienia rze-
czy. Ból wymuszał na Łukasińskim zeznania, które,
jak go tylko katować przestano, odwoływał, mówiąc,
„że to wyznawał z musu, że z musu nawet kłamał,
poczem zaraz te same okrucienstwa ponawiano, do-
póki urywkowe słowa ofiary, srogą chłostą wyciś-
nione, po kilkutygodniowej męczarni, nieodkryły
w znacznej części przeniknionej przez tyrana tajem-
nicy. Tym sposobem pierwszą nieco pewniejszą
wiadomość o *towarzystwie patryotycznem* i jego
rozgałęzieniu, otrzymał carewicz z Zamościa, i zaraz
kazał aresztować Teodora Morawskiego, który jednak
zdołał umknąć za granicę*). W skutku zeznań Łu-
kasińskiego nastąpiło powtórne śledztwo i więzienie
wielu innych osób; zaś ważne zdarzenia w Peters-
burgu, (o których tu, o ile dotyczą działań towa-
rzystwa patryotycznego polskiego, wspomnieć wy-
pada), we dwa miesiące później, bo dopiero w lutym
r. 1826 spowodowały uwięzienie członków komitetu
Sołtyka, — i wszystko wyświeciły.

*) Wielki książę zaczął prześladować Morawkiego zaraz po
zawiązaniu towarzystwa patryotycznego, za wydawanie pism
liberalnych, *Gazety Codzienniej*, *Kroniki*, *Orla Białego*;
kazał mu udzielić dymisyą z posady sekretarza w ministerjum
spraw wewnętrznych. W r. 1825 Konstanty przywołał go do
Belwederu, czynił mu kwestye okazujące, iż miał przekonanie
wewnętrzne o istnieniu rozległego sprzysiężenia w kraju, i kazał
go uwięzić u karmelitów. Komisya śledcza przez dwa miesiące
badała Morawskiego, lecz gdy się wszystkiego zapark, uwolniła.
W kilka tygodni potem odkryto w Zamościu zamach Łukasiń-
skiego, a skutkiem nowój jego indagacyi wypadła potrzeba uwię-
zienia Morawskiego.

Piérwsze chwile po zejściu Alexandra, wypro-
wadziły na jaw zamachy knowane w carstwie od
lat dziesięciu, dążące do nadania temu państwu
innego kształtu, innych urządzeń wewnętrznych,
świetne i wielkie w pomyśle, ułomne w wykona-
niu. Skutki napoleońskiego najazdu, i jego od-
wetu dokonanego przez Moskwę na ziemi fran-
cuskiej, po części skutki edukacyi cudzoziemskiej
wyższych klas, niezgodnej z zasadami caratu, silnie
się wyraziły między rokiem 1814 i 1825 w wojsku
moskiewskim, spłodziły zamęt pojęć, z którego
jednak — co nadewszystko uderza, coby powinno
zostać w pamięci ludów słowiańskich, — utwierdziło
się w mniemaniu najświatlejszych Moskali, w mnie-
maniu wielkiej części arystokracji moskiewskiej, to
przekonanie: „że Moskwy inaczej zrewolucyonizo-
wać to jest uwolnić i oświecić niemożna, jak przez
obcięcie jój ogromu,“ — przez rozkład kolosu na
tyle prawie piérwiastków z ilu powstawał. Rzecz
szczególniejsza! Kiedy Polska po rozbiórze do tego
tylko zmierza pośmiertnym dostatkiem swoim, żeby
znowu spoić rozerwane części, Moskwa w tym sa-
mym czasie organizuje w sobie ruch mający na celu
rozprzężenie państwa. Niezapuszczając się w szcze-
góły historyi związku rossyjskiego namienię tylko
co zdaje się być koniecznie potrzebne do wyjaśnie-
nia jego stosunków z towarzystwem patryotyczném
polskiem.

Już w roku 1815 i na początku 1816 zjawia
się w wojsku moskiewskim, które z Francyi wra-
cało, myśl dokonania siłą zbrojną reformy polity-
cznej. Rewolucya w obozie, w instrumencie władzy,
w kraju który narodem niejest, i nigdy nim nie-

będzie bez okrzestania despotyzmu jednej woli, poniżającego rządzonych, lecz potrzebnego do zachowania aglomeratu: mogło być coś mędrszego, coś więcej obiecującego człowieczeństwu w tym klimacie, pod tym stopniem jeograficznej szerokości? Towarzystwo takie mające, założone przez dwóch Murawiewów i księcia Trubeckiego w Petersburgu, różne przechodziło koleje; w r. 1817 nazywało się związkiem „*wiernych synów Ojczyzny*“; w r. 1818 związkiem „*dobra powszechnego*“ czyli „*zielonej księgi*“; w r. 1821 pozornie ustało w Moskwie dla tych tylko osób, które jego postęp tamowały, rzeczywiście zaś silniej wzmógłszy się, działało odtąd na północy pod kierunkiem komitetu petersburskiego, na południu pod kierunkiem komitetu tuleczyńskiego. Dwaj znakomici ludzie, Rylejew i Pestel, stali na czele tych dwóch komitetów. Szczególniej idee Pestla charakter spisku do tego podnosiły stanowiska, aby państwo rozdzielić na tyle części udzielnych z ilu powstało, i tylko federacyjne, nakształt stanów zjednoczonych Ameryki północnej, ustanowić między niemi stosunki. Pestel żył tylko w przyszłości, i ledwoby rzec nietrzeba, że więcej zajmowało go to co ma nastąpić po rewolucyi, niżeli jej wykonanie. Pelen myśli organicznych, rzucał na papier rysy obrazu, który jego imaginacyą tak silnie zaprzątał: Inflanty, Estonia, Kurlandya, Nowogród, Twer, miały stanowić prowincyą *kałmogórską*; zaś Archangiel, Jarosław, Wologda, Kostroma, Perm, prowincyą *północną (siewiernąją)*. Żydom polskim i moskiewskim oddzielną naznaczał posadę, — potem chciał dla nich w Azji obmyślić przytułek. Rzeczypospolitej tylu wolnych plemion,

ile Moskwa ujarzmiła od białego do czarnego morza, rząd tymczasowy, przechodni, miał utorować drogę. Jakież były środki do wykonania tego olbrzymiego planu? Rewolucya w wojsku, której przykład nastroczały ówczasowe wstrząśnienia w Hiszpanii, Neapolu i Piemoncie. Co się miało stać z carską rodziną? Pestel rzekł do Poggio jednego ze spiskowych: „trzyście ofiar potrzebuje, — chociaż to rzecz okropna i kobiety mordować; jeżeli zaś i zagranicą musimy zabijać, to temu końca niebędzie. Wszystkie wielkie księżne mają dzieci. Wypadałoby je raczej odsunąć tylko od tronu.“ Pestel niebył bez ambicyi; sobie zastrzegał dziesięcioletnie rządy po rewolucyi, wojsko chciał zatrudnić wskrzeszeniem ryeczypospolitych greckich, a po dokonaniu wielkiego dzieła zostać mnichem w Kijowie. W r. 1823 nastały inne, jeszcze rozleglejsze pojęcia. Związek *słowiański* przez Boryssowa przedsiębrał kraje słowiańskie różnej wielkości, Moskwę, Polskę, Węgry, Czechy, Morawią, Dalmacyą, Kroacyą. Serbią zjednoczyć w rzeczpospolitą federacyjną, i przydać do tego ogromu Multany i Wołoszczyznę. Zetknięcie się takich wyobrażeń z ideami Pestla było łatwe i naturalne. Jakoż w r. 1824 związek słowiański pobratał się z tureckim.

W Polsce przejętą duchem swego powstania głuche o tych knowaniach krążyły pogłoski. Dążność spisku rosyjskiego, szczególnie na południu, przypadała do miary z zamysłami Polaków. Jeden z braci cara był w Warszawie. Co z nim począć, jeżeliby wypadało poświęcić całą rodzinę panującą interesowi Słowiańszczyzny? Niestanie li na czele Polaków i korpusu litewskiego dla pognębienia re-

wolucyi zaczętej w Petersburgu i na Ukrainie? Ta myśl niepokoiła spiskowych Rossyan, i bardzo się radowali gdy doszło ich wiadomości, że Polska także o swoim zamyśle oswobodzeniu. Od tej chwili zaczęli rachować na pomoc naszą. Wzajemną była chęć porozumienia się, zniesienia w towarzystwie patryotyczném polskiém. Komitet centralny warszawski polecił był jeszcze w roku 1822, czy na początku 1823, jednemu z agentów swoich w Wilnie, rozpytywać się czyliby czego wojskowi rossyjscy nieprzedsiębrali? Z gubernii kijowskiej, z okolic Tulczyna rozmaite o tém wiadomości przekradały się do Warszawy, i prawie było rzeczą pewną że w wojsku moskiewskiém rozgałęzione, rewolucyjne istnieje sprzysiężenie, gdy Ossoliński i Jąbłonowski, którzy często zwiedzali Wołyn i Kijów dla swoich i towarzystwa interesów, stwierdzili prawdziwość wspomnianych pogłosek. Na tej więc zasadzie jeden z członków komitetu *trzech* Krzyżanowski, udał się do Kijowa (jeszcze przed wejściem Sołtyka do związku), raczej jednak dla wybadania spiskowych Rossyan, niżeli zawarcia między nimi i towarzystwem patryotyczném jakiegobądź umowy. Moskale z swęj strony wyznaczili Bestużewa-Rjumina i Murawiewa. Ci mieli upoważnienie do traktowania; lecz Krzyżanowski oświadczył z góry, że tylko porozumieć się i zbliżyć pragnie, a do układów niema jeszcze pełnomocnictwa. Szła przeto rzecz oporem, jak sędzę ze szkodą obudwu związków. Krzyżanowski, zwykle uprzedzający, porywczy, w tém jednak zdarzeniu był zbyt przezorny, zbyt podejrzliwy, może zbyt nieśmiały: Niełatwo dawał wiarę Bestużewowi ofiarującemu Polsce imieniem związku

rossyjskiego dawną niepodległość. „Czas — mówił Bestużew — aby się Polacy i Moskale nienawidzić przestali. Interes obudwu narodów jednaki, — związek rossyjski wszystko uczyni co trzeba do zatarcia przedzielającej ich nienawiści.“ Następnie wystawiali Krzyżanowskiemu delegowani Rosсыanie potrzebę połączenia wspólnych usiłowań, i wkładali na Polaków obowiązek przeszkodzenia w. księciu aby niestanął na czele korpusu litewskiego po wybuchnięciu rewolucyi w carstwie, I w téj mierze, (rzecz szczególniejsza)! do niczego się niechciał zobowiązać Krzyżanowski, choć natenczas mógł wszystko w związku! Tak dalece jest prawdą, że niektóre charaktery, silne nawet, tracą hart w chwilach stanowczych. Powiedział jednak Bestużewowi, że jeźliby korpus litewski miał się oświadczyć za w. księciem, w takim razie sądzi, iżby związek polski podjął się go rozbroić. Czy nieufność, czy brak dokładnych wiadomości o naturze i celach spisku rossyjskiego, sprawiły, że Krzyżanowski w ciągu téj pamiętnéj rozmowy, z której, gdyby był lepszym dyplomata, tak ważne skutki wyniknąć mogły, główną kwestyą przymierza między dwoma spiskami, do późniejszego odkładał czasu, do formalnej ugody pomiędzy ich naczelnikami, i więcej badał, wyrozumiewał Rosсыan, niżeli traktował z nimi, — co im się oczywiście podobać niemogło. Była mowa o granicach i o przyszłej formie rządu w Polsce. Nie bez zadziwienia dowiedzieli się delegowani rossyjscy, że Krzyżanowski i nie miał upoważnienia do roztrząsania z nimi téj materyi, i niewiedział nawet jakieby mogło być zdanie w tym względzie polskiego związku, „który jeszcze się nad tém niezastanowił.“

Bestużew niepojmował jak można zamyślać o powstaniu bez określenia kształtu władzy kierować niém mającój; szeroko się rozwodził nad tém że dobrze zrozumiany interes powinienby skłonić Polaków do zaprowadzenia u siebie po odzyskaniu niepodległości takiej formy rządu, jaką mają Zjednoczone Stany Ameryki północnej ile że i Rosya tego wzoru trymać się postanowiła; nakonie wystawiał potrzebę wyraźnej pod tym względem deklaracyi ze strony związku polskiego; a gdy Krzyżanowski, niewiedząc co na to wszystko odpowiedzieć, zrobił mu uwagę, że się zbytnim zapałem unosi, Bestużew rzekł: „bez entuzyazmu nic wielkiego niezdziałamy.“

Piérwsza tedy konferencya w Kijowie zeszła prawie na niczém. Więcej cokolwiek otwartości, szczególnież zaś więcej decyzyi ze strony Krzyżanowskiego, byłoby może obudwu spiskom lepszy obrót nadało. Bestużew, było młody republikanin, terrorysta. Krzyżanowski dał mu do zrozumienia, że żaden Polak niezmazał jeszcze rąk swoich krwią panującego, — gdy szło o środki zatrzymania Konstantego w Warszawie. Ta maxyma, dość pospolita w kraju naszym, nieczyniła wielkiego zaszczytu polskiej konspiracyi w mniemaniu zapalonego Rosyanina. Krzyżanowski, niemogąc długo bawić w Kijowie, upoważnił Grodeckiego do utrzymywania dalszych stosunków między deputowanymi związku rossyjskiego i komitetem centralnym polskim: w tym celu zaznajomił Grodeckiego z Bestużewem a sam wrócił do Warszawy. Druga konferencya, także w Kijowie, odprawiła się między Pestlem i Jabłonowskim na początku r. 1825 w domu księcia Wołkońskiego. Pestel niebył kontent z Pola-

ków. Ubolewał nad ich nieczynnością, i miał rację, bo rzeczywiście spiskowi polscy stronili od Rossyan. Z rozmowy Kryżanowskiego z Bestużewem powziął nienajkorzystniejsze wyobrażenie o energii naszego sprzysiężenia, a we wstręcie od rozlewu krwi panujących widział przywiązanie do osoby carewicza, i ledwo że nieposądzał Polaków, jakoby mu dopomódz zamierzali do wstąpienia na tron moskiewski po wybuchnięciu rewolucyi w Rosyi. Tyle podejrzeń wznieciła w posępnym jego umyśle wygórowana przezorność Krzyżanowskiego. Jabłonowski starał się go zaspokoić, „lecz“ — rzekł do niego Pestel, — „czemuż nakoniec wyraźnie niepowiecie jakie są wasze zamiary? Niemasz środka dla was: musicie być albo z nami, albo przeciwno nam! My bez was potrafimy się uwolnić, — lecz wy, jeżeli i z téj sposobności, która się wam sama teraz podaje, korzystać zaniedbacie, to nigdy nieodzyszczecie waszego bytu.“ Pestel, wychodząc z tego samego punktu co Bestużew, żądał od Jabłonowskiego uroczystej deklaracyi co do kształtu rządu w Polsce niepodległej. „Coście pod tym względem uchwalili w Warszawie?“ zapytywał, gdyż o co innego moskiewskim chodziło spiskowym, o co innego polskim; lubo przeciwno jednemu zmaiwiali się ciemieżycielowi, u tamtych wszelako natura władzy, u tych byt i ziemia były główną rzeczą. Jabłonowski odpowiedział, że przedewszystkiém idzie towarzystwu patryotycznemu o odzyskanie niepodległości Polski w tych samych granicach jakie miała przed *drugim* rozbiorem (?), żądał przeto od Pestla równie uroczystej deklaracyi: czyli związek rossyjski na taką niepodległość zezwala? „Do-

piéro po takiém zaręczeniu — mówił Jabłonowski, — moglibyśmy z sobą wejść w bliższe układy.“ Trzeba wiedzieć, (bo to jest nawet potrzebne do charakterystyki obudwu spisków), że piérwój nieco, i jeszcze przed konferencyą Bestużewa z Krzyżanowskim, żywe zachodziły spory o granice dawnój Polski między niektórymi związkowymi rossyjskimi. Nieodrazu, i nie wszyscy, jak Pestel, pojmowali różno-plemienną rzeczpospolitą słowiańską na tak ogromnój przestrzeni. Wielu się zdawało, że rewolucya w Moskwie niepowinna całości państwa naruszać. „Cóżto są zabrane Polsce gubernie?“ — mówili oni, „oto Biała-Ruś, Czarna-Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijów, Wołyń, Podole, kołebka *ruskiego* narodu wydarta naszym przodkom przez Litwinów i Polaków! My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże ona do wydartej sobie naszej ziemi nierości żadnego prawa.“ Wbrew ogólnemu dążeniu związku do zindywidualizowania wszystkich słowiańskich ludów, ażeby jako stany niepodległe składały federacyą, te i tym podobne uwagi trafiały do przekonania światlejszych nawet Moskali. Lecz zawsze gdy ta rzecz była na stole, Polska miała w Pestlu gorliwego obrońcę. On i Bestużew przekonywali swych kolegów, że jeszcze wtedy niebyło na świecie państwa, które się dzisiaj Wszech-Rossyą zowie, kiedy owe prowincye już do Litwy, już do Polski należały; że Polska posiadała te ziemie na zasadzie swój unii z Litwą; że ta unia była najświętszym aktem politycznym; że do takiego aktu, wszystkie ludy europejskie dążą i dążyć powinny; że zaprzeczać Polsce praw które tym sposobem nabyła, jestto narażać Rossyan na wzgardę całego

świata, jestto czynić ich spółnikami haniebnego rozbójcu, którego się Katarzyna dopuściła i jój sprzymierzeńcy. Te przełożenia sprawiły swój skutek. Zgodzono się aby odstąpić Litwę Polakom, ale jak przyszło do oznaczenia granic Litwy, nowe nastąpiło nieporozumienie. Niechcieli pojąć niektórzy, żeby Ruś-Biała, i Ruś-Czarna miały składać Litwę. Wszelako ponawiane perswazye Pestla przytłumiły źle zrozumianą miłość narodowości w związku rosyjskim, i skłoniły go do odstąpienia całej Litwy Polsce z Białą i Czarną Rusią. Lecz niedość na tém! Znowu powstały w związku głosy, uczniów Karamzyna, głównego pierwiastkowych dziejów ruskich fałszerza: — „Litwę niechaj sobie wezmą, bo do nich z prawa należy, ale Wołyń i Podola, ale osobiłwie Ukrainy odstąpić im niemożemy, bo to odwieczna Ojczyzna Rossyan.“ Ażeby krótko skończyć, Pestel wziął się na taki sposób. Nasamprzód zapytywał: jak długo Rossya te kraje posiadała? — Od Włodzimierza W. do opanowania ich przez Litwę lub Polskę przez lat trzysta. — Powtóre: Polska i Litwa jak je długo posiadały? Lat pięćset. — Potrzebie: czy piérwój Rossya czy Polska je posiadała? Rossya — odpowiadali związkowi nietykalności państwa ściśli przestrzegacze. „A więc, — tak argumentował Pestel na zasadzie owych trzech zapytań i odpowiedzi, — „skoro Polska i późniój i dłużej jak Rossya te kraje posiadała, przeto do Polski nie do Rosyi należą; bo jeżeli kto zechce odebrać Rosyi co przez lat pięćset nabyła, gdzież się Rossya podzieje?“ Mógł więc Pestel zagadniony o dawne granice naszego kraju, śmiało zapewnić Jabłonowskiego, „że ta kwestya nieulegnie żadnej

trudności w związku rossyjskim,“ bo opinia związku pod tym względem i widzenia rzeczy polskiej były jego dziełem. Co do formy rządu, gdy Pestel, jak pierwój Bestużew, zalecał Stany Zjednoczone północnej Ameryki, wtedy oświadczył Jabłonowski (jednak nie w imieniu związku) że podług niego monarchia konstytucyjna byłaby dla Polski najwłaściwsza, niepamiętając, że król bardzoby źle figurował w kreacyi Pestla wśród tylu rzeczypospolitych słowiańskich.

I ta przeto konferencya na jeden krok dalej nieposunęła rzeczy dwóch związków. Niezręczność, lekkomyślność, opieszałość Polaków w tych stosunkach z Moskalami, przechodzą wszelkie wyobrażenie: wszystko można było zrobić — oni nic nie zrobili gdy nadeszła stanowcza chwila. Dnia 26 grudnia 1825, zapytuje się wreszcie Murawiew Moszyńskiego imieniem rossyjskiego związku: „czy Polacy powstaną gdy 3^{ci} i 4^{ty} korpus zacznie rewolucyą? — i nieznajduje w Moszyńskim człowieka, upoważnionego do udzielenia mu odpowiedzi, któraby była może zmieniała postać północy. Niechciał się nawet Moszyński podjąć przesłania listu Murawiewa pisanego w tej materii do komitetu warszawskiego, a Łunin bawiący w Warszawie, umocowany przez związkowych Rossyan do porozumiewania się z Polakami, nie wszedł z nimi w żadne stosunki; Krzyżanowskiego nawet unikał, i dopiero gdy wybuchnęło powstanie w Petersburgu, chciał się być z nim bliżej zapoznać w domu matki Jabłonowskiego.

Porozumienia się ze spiskiem rossyjskim, stąd jakaś wspólność interesu naszej niepodległości i swobód moskiewskich, prędzej lub później odnowić się

mogąca, w ogólności zajęcie brzemieniem tego czasu w mnogie i ważne dla całej Słowiańszczyzny pomysły, wypadki, — wszystko to zapewnia towarzystwu patriotycznemu pamiętną kartę w dziejach, lubo zresztą przyznać trzeba, że szczęśliwa sposobność, która się znowu nie tak prędko zdarzy, była przez nas zaniedbana, prawie odrzucona. Spiskowi Rossyanie rzecz swoją i polską jasno pojmowali; przystępowali do układów z otwartością, z dobrą wiarą lecz niestety nieznaleźli w polskim związku czego szukali: wzajemnej otwartości, i téj saméj co ich ożywiała chęci wspólnego działania. Krzyżanowski i Jabłonowski mieli w swym ręku los północy. Od nich zależało (mówiąc to polegam na pewnych wiadomościach zasięgniętych od samych Rossyan w Warszawie, jak n. p. Łunina) przyspieszenie, nawet udeterminowanie chwili rozpoczęcia rewolucyi moskiewskiej na południu, przez uroczyste zapewnienie, że Polacy w téj saméj chwili powstaną w masie, i zatrzymają wielkiego księcia w Warszawie. Spisek rossyjski chciał się bowiem ubezpieczyć przeciwko flankowemu ruchowi carewicza. Kilkakrotnie i nie bez powodu żalili się Pestel i Bestużew na niepojęte w polskiém towarzystwie przewłoki, na niepotrzebne i niepolityczne przy zasadach monarchicznych obstawanie, na niedbalstwo w utrzymywaniu ciągłych z komitetem tulczyńskim stosunków, na małą wiarę w szczérość spiskowych Rossyan. Winę z tego względu samym Polakom przypisać trzeba. Co robił wtedy komitet pod stérem Sołtyka, złożony prócz Jabłonowskiego i Krzyżanowskiego, z Plichy, Grzymały, Małachowskiego i ks. Dębka? Czemu Krzyżanowskiemu, czemu Ja-

błonowskiemu, lub komu innemu wyraźnej nie dał instrukcyi jak mają mówić z Rossyanami, do czego się zobowiązać imieniem Polski, imieniem wojska polskiego, któreby było w każdej chwili stanęło pod bronią? Tego wszystkiego niepojmuję. Lekki popłoch zrzadzony przez uwięzienie i badanie członków pierwszego komitetu, wzrastał li w miarę jak mijało niebezpieczeństwo odkrycia dalszych obrotów wolnego mularstwa narodowego? A nawet choćby i tak było, choćby w istocie wszystko miało być odkryte: czyliż dla téj właśnie przyczyny niewypadało tém skwapliwiej porwać za oręż, osobliwie po otrzymaniu pewnej wiadomości o sprzysiężeniu w wojsku moskiewskiém? Czyliż rewolucya zaczęta w Warszawie przy takiém w ziemiach zabranych rozgałęzieniu towarzystwa patryotycznego, przy takiém nastrojeniu głów w armii moskiewskiej (cała dywizya huzarów w gubernii wołyńskiej i kijowskiej należała do związku) niebyłaby natychmiast ogarnęła całej północy? Byłaż do tego lepsza pora jak albo w ostatkach życia Alexandra, albo w pierwszych po jego zgonie chwilach narażających na szwank całe mocarstwo? Lecz o tém niemyślano w górnej kapitule warszawskiej. Członkowie towarzystwa polskiego, mianowicie po rozbiciu pierwszego komitetu, to jest Krzyżanowski, Grzymała i Plichta, — albowiem, zdaniem mojem, Łukasziński niebyłby się wahał ani jednej chwili, — wychodząc z téj zasady, że bardzo wiele czasu do przygotowania umysłów potrzebuja, niemieli zdaje się na uwadze, że wśród pewnych okoliczności najlepszem przygotowaniem, najlepszym materyałem do rewolucyi jest jój zaczęcie, że niezacząć rewolucyi w takiej porze jestto

szkodzić publicznej sprawie. Wszakże, żeby się uzbroić w domu, wyjść w kilku z bronią na ulicę o godzinie umówionej — do tego niepochybnego kresu każdej konspiracyi dotrzeć, może i niezamierzali. Rewolucya ich zdaniem sama miała wybuchnąć w ludzie, albo mieli ją zacząć Moskale, — a potem toby się ją jakoś *urządziło*. Tém bardziej zadziwia brak téj ostatecznej determinacyi, że w trzecim Komitecie (pod Sołtykiem) ambicya wielu, której ja przynajmniej nie poczytuję za szkodliwą w spisku, dość wysoko sięgała. Kto czém miał zastać po rewolucyi, naprzód oznaczano; i tak n. p. już był namiestnik gotowy; jednym podobały się ministerya, drudzy na dziedzicznym tylko parostwie przestawali. Ale kto miał dać hasło ludowi i wojsku — to *ultimatum* związku, opatrznemu poruczano losowi. Wyjątek w téj mierze trzeba zrobić co do Krzyżanowskiego. On miał w sobie dość żołnierskiego ducha, żeby w każdej chwili wyjść na ulicę i zawołać „do broni rodacy!“ Lecz on nie był panem swój woli; wreszcie wtenczas już Chłopskiego za naczelnika siły zbrojnej przeznaczano, *radząc o nim bez niego*. Tym sposobem komitet towarzystwa partyotycznego, wciągnąwszy cały kraj w swe działanie, dążył szybkimi krokami, nie do tego żeby czynem hazardowym ruszyć wszystkie nagromadzone przez siebie materyały i zapalić wojnę w Polsce, ale, żeby cierpieć za te chwalebne przygotowania do insurrekcyi, żeby się prawować w Polsce konstytucyjnej z władzą która jego zamachy przeniknęła, żeby zainteresować w więzieniu cały naród, całą Europę, żeby nakoniec dać sposobność senatorom polskim, pod których sąd tę sprawę wytoczono,

objawienia mocy i nieugiętości charakteru polskiego w obliczu moskiewskiego samowładztwa. Z koroną cierniową na głowie miał ten związek misją być tylko jednym z pośrednich szczeblów po których Polska zbliżała się do ostatniej walki swojej; ale działać — nie. Do tego nie miał ani mocy ducha, ani bystrości w pojęciu chwili stanowczej, ani energii.

Niebędę opisywał katastrofy związku słowiańskiego. Krew zbryzgała tron Mikołaja i ochrzciła tę inicjatywę w Rosyi. Wielkie zamysły złe wykonane niestracą swego waloru, i niejest jeszcze czczą utopią, dla tego że się nieudała, taka rewolucya moskiewska jaką Pestel i Rylejew pojęli. Jeżeli rozważymy, że myśl zjednoczonych węzłem federalcyjnym Stanów słowiańskich, to jest myśl *rozbioru* Wszech-Rosyi na kraje niepodległe, wzniecili w sobie synowie bojarów, ci których urodzenie nad gmin ciemny i barbarzyński w Moskwie wywyższało, których majątek łączył z interesem caratu, z interesem niewoli, dzierżąc w klubach swoich ten potworny ogrom, którym się uśmiechały wszystkie względy despotyzmu ugruntowanego na tej kaście uprzywilejowanej nie prawem, lecz maxymami władzy; jeżeli osobiwie rozważymy, że mimo staranne, przez zdrową politykę rządu, zatarcie śladów spisku który zamierzał podobną reformę państwa, tysiące przedniejszych rodzin od zatoki finlandzkiej do Kaukazu pośredni lub bezpośredni, dalszy lub bliższy udział w nim wzięły; jeżeli osobiwie wspomnimy sobie, że wynalazek tej niebezpiecznej myśli rozumni i szlachetni ludzie głowy swe podali w ręce katowskie: to zapewne w bliskiej może przyszłości ujrzymy jak przez mgłę i dla nas i dla nich szczęśliwszą dołę,

czasy piękniejsze, północ rozjaśnioną z nieprzebrodzonej mocy.

Lękliwe i niezręczne patryotów polskich z rosyjskimi negocyacye, na ten raz ten tylko skutek wzięły, że się nowy car dowiedział w Petersburgu o naszym sprzysiężeniu. Śledztwo Pestla, Bestużewa i Murawiewa, częścią uzupełniło zeznania Łukasińskiego chłostą wyciśnione w Zamościu. Nastąpiła tedy ze strony rządu sroga reakcyja, i ten to odwet władzy wyrrywający tajemnicę z ukrycia, jak się zwykle dzieje na świecie, bardziej tylko jątrzył umysł narodu, i bardziej go niżeli spisek rewolucjonizował. Jest to punkt ważny w historyi naszego piętnastoletniego królestwa, bo się o niego zahaczyła tajemna usilność ludu chcącego zerwać obce pęta, tak, że odtąd konspiracyja niejako otwarcie, razem z publiczném działaniem, do ostatniego swego aktu zmierza. Niepopularną władzę odkryte i nieodkryte spiski jednako do upadku popychają.

W styczniu i w lutym r. 1826 mnóstwo skompromitowanych osób więziono w Warszawie i ziemiach zabranych. Jabłonowski wzięty na Wołyniu objawił całą słabość, Ogiński całą nikieczemność swego charakteru. Ale to są w tej ciężkiej próbie jedyne przykłady ułomności głowy i serca! Wszyscy reszta dowiedli tęgości ducha, wytrzymałości w nieszczęściu. Jabłonowski jechał do Petersburga z mocném postanowieniem wypowiadania się ze wszystkiego carowi, bo mniemał, że jeżeli wszystko odkryje, wszystko ocali. Podług niego tak ogromna liczba należących do związku, nawet u nieograniczonego samodzięrcy zrodzić miała potrzebę powszechnęj amnestyi. Niebaczny! Zapomniał, że absolutyzm

w odwecie zemsty ofiar nieliczy. Dla tego Jabłoński choć mógł ratować się ucieczką, wołał czekać u siebie na feldjegra i kozaków, a w Petersburgu wszystko co wiedział rozpowiedział szczegółowo carowi, podniecającemu go do wielomówstwa obietnicą, że wszystkim przebaczy. W Warszawie panował przez te czasy najokropniejszy teroryzm. Mikołaj podpisał bratu blankiety na głowy i wolność wszystkich Polaków. We dnie więc i w nocy porywano ludzi do więzienia bez żadnej uwagi na konstytucyą; objąć ich w sobie niemogły ani karmelity, ani pałac Bryłowski; musiano więc inne pomniejsze zapełniać kryjówki, jakoto marcinkanki i lochy ratuszowe. Krzyżanowski siedział u siebie, choć wiedział, że lada moment będzie wzięty, choć mógł także w ucieczce znaleźć ocalenie. Związkowi oficerowie pułku strzelców konnych gdzie służył, i reprezentanci innych gmin wojskowych, zebrali się około północy w jego kwaterze, w wigilią tego dnia w którym miał być powołany do karmelitów. — „Albo wsiadaj na koń i téj samej chwili zaczynaj rewolucyą, albo zmykaj“ — mówili do niego ci koledzy, ofiarując mu w pierwszym razie pomoc całego garnizonu stolicy, w drugim powóz już zaprzężony, pieniądze i paszport za granicę. Lecz daremne były te przełożenia popiérane zaklinaniem i najtkliwszemi prośby. Jeden z owych oficerów, B—, ukląkł przed Krzyżanowskim chcąc go koniecznie skłonić, żeby albo uciekał albo wpadł do Belwederu z *szassérami*, którzyby byli za nim, jakto mówią, poszli i do piekła: bo Krzyżanowski byłoto bożyszcze tego pułku. W Warszawie — mówił na to, — dałoby się wszystko zrobić, ale coby potem

było? niewiem, i sprawy krajowej narażać niechcę, wolę cierpieć jak drudzy.“ Nie dał się uprosić i poszedł ze dniem do klasztoru karmelickiego. Komisya do badania jeńców stanu rozpoczęła prace swe pod stérem Stanisława Zamojskiego, prezesa senatu. Członkowie jój byli: dwaj Grabowscy Stanisław i Franciszek, Nowosilcow, Hauke, Kuruta, Mohrenheim, Rautenstrauch, Krywcow i Kolzaków.

Przez cały rok trwała inkwizycja pod wpływem musu administracyjnego, z pogwałceniem wszelakich form zastrzeżonych prawem. Stan śledztwa niósł tego na sobie cechę. Fatalne Jabłonowskiego przedsięwzięcie wyznawania wszystkiego dostarczało szczegółów, przysparzało poślak, mnożyło liczbę ofiar, wpływało nadzwyczajnie w pogorszenie położenia jeńców stanu. Łukasiński wezwany przez komisją z Zamościa odślonił swe rany jeszcze nie zagojone, i zawołał: „Uważcie panowie czy to prawdą być może co w takich boleściach wyznawałem“ — i tak był straszny widok tego męczennika sprawy narodowej, że poruszył nieczule nawet narzędzia obcego despotyzmu. Wielki książę użył dziwnego i pewnie w żadnym procesie niepraktykowanego środka zniewolenia Krzyżanowskiego: kazał mu powiedzieć, że jeżeli niepotwierdzi zeznań Jabłonowskiego, natychmiast ogłosi drukiem pisane do niego listy osoby, która jemu powierzyła swą sławę. To co mówił Jabłonowski, prowadziło Krzyżanowskiego na rusztowanie; wołał jednak, (niekompromitując nikogo) przyznać się że jeździł uzbrajać Ukrainę, i zawierać układy z spiskowymi moskiewskimi, niżeli przez stałe zaprzeczanie tego głównego czynu, narażać honor kobiety która go kochała. Umiński na

wezwanie cara uwięziony w Toruniu dnia 21. lutego 1826, sprowadzony potem do Warszawy pod strażą dla konfrontacyi z swymi donosicielami, to tylko przyznał, że był założycielem towarzystwa patryotycznego, wszelkie zaś kwestye co do zamiarów i rozgałęzienia jego, zbywał wyraźném oświadczeniem, że w téj mierze ciągle milczeć będzie. Andrzej Plichta równie ciężko jak Krzyżanowski skompromitowany, ale przenikający szalbierstwo inkwizytorów, równie Jabłonowskiego odkrycia, jak Krzyżanowskiego tych odkryć przyznawanie zrazu modyfikował, potem ochwiewał w gruncie, tak aby potem prawo zo co się uchwycić nie miało. Na nim jednym rzecz śledztwa, przez Jabłonowskiego naprzód pomknięta, zatrzymywała się w tych punktach, za któreby gardłem trzeba było przypłacić. Nowosilcow mówił, że komisya nie indaguje Plichty, lecz stacza z nim krwawe bitwy. Albert Grzymała w dziesięć dni po uwięzieniu napisał kilkoarkuszowy list do wielkiego księcia, w którym śmiało jego samego obwinia o podkopanie dzieła Alexandra, to jest połączenia Polski z Rosyą, i jego obciąża wszelkiemi skutkami, jakieby z tego na przyszłość wyniknęły. O sobie pisał autor listu, „że jeżeli wielki książę szuka zemsty za opór, który sam wywołał w kraju swą arbitralnością, jeżeli koniecznie potrzebuje męczennika, to go w nim (w Grzymale) znajdzie *bez obrony*.” Zeznania Jabłonowskiego przywodziły niektórych spiskowych do rozpaczey: Sabiński obruszony do żywego jego bezczelnością, porwał się na niego w przytomności wszystkich członków komisyi, chciał go udusić, a potem sam sobie gardło poderznął. W toku indagacyi Gustaw Małachowski,

jeden z członków ostatniego komitetu, potrafił się uwolnić szczególniejszym sposobem. Znalezione między jego papierami list w którym z największym oburzeniem powstawał na cara, że takich ludzi jak Grabowski Franciszek, jak Miączyński i t. d. którzy kiedyś w prywatnej zostawać mieli kondycyi, porobił wojewodami, że tacy tylko zasiadać powinni w senacie polskim których herby od wieków słyną blaskiem nieskazitelnym, i t. d. Otóżto arystokratyczne oburzenie uratowało Małachowskiego; ponieważ, kiedy mu ten list pokazano jako dowód jego osobistej niechęci przeciwko monarsze, wtedy Małachowski obracając rzecz na wspak rzekł do inkwizytorów: — „mógłżem należeć do związku rewolucyjnego, skoro nawet za złe cesarzowi poczytuję, że senat, to ciało anty-rewolucyjne, zeszedł nowych ludzi nazwiskami?“ Komisya niepojmując że można być zarazem i arystokratą z przekonania i członkiem związku mającego na celu niepodległość Polski, niewchodząc, że co innego jest powstanie a co innego rewolucya, uznała tę racya za dostateczną i uwolniła Małachowskiego, — który widząc z własnego doświadczenia jak są zbawienne pryncypia arystokratyczne w nieprzyjaznych nawet stosunkach z władzą monarchiczną, ściśle ich i potém, w powstaniu naszym, przestrzegał.

Z tém wszystkiém wątpliwości niepodlega, że pomimo zaprzeczeń, albo niejedności w przyznawaniu tego czego zaprzeczyć niemożna było, całoroczne śledztwo administracyjne zawierało w sobie dość obfite materyały do narządzenia kilku ruszowań w Polsce kongresowej. Konferencye z Pestlem i Bestużewem, w gruncie płonne, ale płatnej prze-

wrotności otwierające pole do ciężkiego obwinienia, wyprowadzały tę sprawę z rzędu zwyczajnych przestępstw stanu. Organizacya, rozgałęzienie, przysięga, nadewszystko zaś owe porozumienia z Moskalami, nadawały jęj po wypadkach w Petersburgu kolor zbrodni schwytanęj ledwo nie na gorącym uczynku. Rząd, chociaż wszystkiego dowieść nie mógł, wszystko jednak wiedział. Co nareszcie począć z więźniami po tak długim śledztwie? dzieliły się z tego względu opinie w radzie administracynej. Mijał rok natężenia publicznej ciekawości, rok powszechnego szemrania w kraju, i żałoby tylu rodzin. Partya Nowosilcowa i wielkiego księcia w rządzie polskim, czuła potrzebę rozstrzygnięcia tej sprawy sposobem najtraficzniejszym dla więźniów stanu, gdyż to jedno mogło jeżeli niezmniejszyć powszechne przeciwko niej oburzenie, to przynajmniej w jakiś pozór obwinać wszelkie poprzednie gwałty, więzienia, nieprawne wyroki; to jedno mogło okazać, choć w krwawym rezultacie, że Nowosilcow i nikt tylko Nowosilcow miał racyą we wszystkiem, cobądź dotychczas mówił i pisał ku zagładzie Polski. Przewaga wielkiego księcia, dalszy kredyt komisarza cesarskiego, od tego w znacznej części zależały. Czyżby liberalizm, bo liberalizmem nazywano miłość Ojczyzny w Polsce, niepodniósł wysoko swój głowę, jeźliby taki zamach uszedł bezkarnie? Czyżby natenczas przewrotne nauki (*doctrines subversives*) jak je Konstanty nazywał, niewzięły góry? W cóżby się tyle poduszczają Nowosilcowa, tyle ucisków w Litwie obróciło? Zdrowa także polityka doradzała ugruntować swe stanowisko pod nowym berłem, i odświeżyć rolę cokolwiek przyć-

mioną rosnącemi u dworu względami dla ministra finansów. Trzeba było jedném słowem Nowosilcowowi przekonać świat w arbitralnym postępku z więźniami stanu, że nie Lubecki pod Mikołajem, ale on pod Konstantym Polską rządzić będzie. Takie sobie zyski obiecywał senator moskiewski z dekretu na głowy więźniów. Ale właśnie dla tej przyczyny, że Nowosilcow tak myślał, Lubecki wychodząc z przeciwnych widoków, i także tylko swój interes mając w tém na celu, postanowił wcale inny bieg nadać temu procesowi. Uważał on, i słusznie, że uledz w tém zdarzeniu Nowosilcowowi, było to podać w jego ręce całą machinę rządową; wreszcie byłoby to także stanąć w sprzeczności z samym sobą; bo jak wyżej powiedzieliśmy, powielekroć Nowosilcow, jeszcze za życia Alexandra, pomawiał Polskę o buntownicze zamysły czy w radzie administracyjnej, czy w Belwederze, czy w Petersburgu, po tyle razy Lubecki zwycięsko zbijał go z tego toru, przekonywając cesarza o nieposzlakowanej Polaków wierności. Z zatargów dawniejszych Nowosilcowa z Lubeckim wpływały dla ostatniego nieuchronna konieczność dotrzymania mu placu i w tym przypadku. Nastąpiła tedy żywa utarczka w radzie administracyjnej między tymi dwoma zapaśnikami. Nowosilcow zalecał mocą swego wpływu w Belwederze sąd doraźny, wojenny, dla uniknienia przewłok zwyczajnej procedury, dla ukucia wyroku mogącego uwolnić i jego i carewicza od odpowiedzialności za podanie bezskuteczne w nienawiść powszechną imienia panującego; a Lubecki odpychał ten projekt całą swą przewagą w Petersburgu, całą swą wymową i uporem w radzie administra-

cyjnej. Na szczęście dla więźniów stanu władza carewicza, pod panowaniem Alexandra dyskrecjonalna w Polsce, doznała po jego śmierci pewnego uszczerbku. Lubecki ubiegł Nowosilcowa u monarchy mimo przełożenia w księcia. Opinia jego w radzie administracyjnej, naprowadzająca proces na drogę konstytucyjnego sądownictwa, przemogła i zyskała sankcyą królewską. Mikołaj, czy dla tego że poprzysiągłszy konstytucyą po wstąpieniu na tron niechciał jęj zaraz łamać, czy że w rzeczy samej miał upodobanie w przeciwiwaniu się Konstantemu ilekroć tylko sposobna do tego pora się nadarzała, postanowieniem z dnia 7/19 kwietnia 1827 r. zwołał sąd sejmowy w myśl 152 artykułu ustawy konstytucyjnej, polecając temu sądowi wydanie wyroku na oskarżonych o zbrodnię stanu: Seweryna Krzyżanowskiego, Stanisława Sołtyka, Franciszka Majewskiego, księcia Dębka, Stanisława Zabłockiego, Alberta Grzymałę, Andrzeja Plichtę, i Romana Załuskiego. — Gdyby był żądał Nowosilcow przedaży dóbr narodowych, pewny jestem iżby Lubecki odrzucił bez namysłu ten projekt jako zgubny i niepolityczny. Gdyby był żądał Nowosilcow procedury legalnej, konstytucyjnej w tém zdarzeniu, ledwieby zaręczyć niemożna, iżby natenczas głównem staraniem Lubeckiego było przewieść procedurę nadzwyczajną, wyjątkową. A zatem, nie zamiłowanie konstytucyi, którą równie samowolnie gwałcił jak Konstanty, którą kontrasygnowaniem i bodaj czy nie wywołaniem artykułu dodatkowego w niwecz obrócił, i nie patryotyzm, lecz jedynie ta potrzeba upokorzenia Nowosilcowa, ta namiętność postawienia na swoim czego tylko chciał, nawet

wbrew woli wielkiego księcia, uczyniły Lubeckiego naprzód obrońcą więźniów stanu, potem obrońcą ich sędziów, nakoniec stróżem prawa od początku procesu do ogłoszenia wyroku. Czego tylko dowcip i wymowa natchnione takimi pobudkami dokazać mogły, na co się mógł zdobyć bystry rozum w tak trudnem położeniu, w jakim się Lubecki znajdował, bo między polityką moskiewską, zręcznie także popieraną przez Nowosilcowa, i potrzebą ratowania sprawy towarzystwa patryotycznego, między carewiczem i carem: to wszystko on zdziałał — aby potem, gdy nadeszły stanowcze chwile, imieniem patrioty na tej drodze zyskanem, wszystkich wywieść w pole, i taki nadać kierunek powstaniu, że wciąż aż do upadku swego chromiało rządzonem przez niego okulauieniem.

Nowosilcow przegrawszy główną bitwę w radzie administracyjnój co do sądu wojennego, zwodził potem już tylko podjazdowe harce, ażeby przynajmniej niezupełnie dać się rozwinąć biegowi prawa. I tak jeszcze przed zapadnięciem decyzyi królewskiej względem sądu sejmowego, wniósł na radzie administracyjnój zapytanie: co począć w takim razie jeżeli sąd sejmowy zupełnie uniewinni oskarżonych? To zapytanie charakteryzuje gatunek wpływu moskiewskiego w sprawy rządowe konstytucyjnej Polski, i rzecz dziwna, kiedy zwyczajne trybunały najniższej instancji, według powszechnie przyjętej zasady prawa we wszystkich oświeconych narodach, natychmiast uwalniać mogą obwinionych po ogłoszeniu swych wyroków, rada administracyjna królestwa poważnie rozbierać musiała kwestyą: czyli wyrok najwyższego sądu narodowego uniewinnia-

jący więźniów będzie mógł być zaraz po zapadnięciu swoim ogłoszony lub nie? i zdecydowała za staraniem wielkiego księcia, że niebędzie ogłoszony dopóki król go niepotwierdzi. W szczegółach dotyczących procedury inna jeszcze powstała wątpliwość: czyli biskupi członkowie senatu mogą należeć do sądu czyniącego wyrok i na karę śmierci, lub nie? Czuł Nowosilcow potrzebę zapewnienia sobie między senatorami krések wyższego kleru łacińskiego, jak dotąd tak powolnego na rozkazy, na skinienia nawet absolutnej władzy wielkiego księcia. W tym celu minister wyznań religijnych i oświecenia wyszukał w archiwach królestwa bullę papieża Klemensa VIII. z r. 1603, wydaną z okazji targnienia się na życie Zygmunta III., która biskupów polskich upoważniała do wotowania na karę śmierci. Tento starożytny dokument wprowadził do sądu sejmowego biskupów konstytucyjnej Polski. Lecz płonne były nadzieje Nowosilcowa: bo biskupi, póki szło tylko o rzeczy mniejszej wagi, o urzędy i premijające wpływy, z łatwością się do woli monarchy nakłaniali, lecz w tej sprawie obchodzącej honor całego narodu, pod przywództwem Woronicza ani jednej kréski dać niechcieli na głowy swych współbraci. Widzieli w swém kapłaństwie missyą uniewinnienia nie potępienia.

Niebyło jeszcze przykładu w Polsce kongresowej podobnego zajścia na drodze konstytucyjnej między władzą najwyższą i spiskiem na jej obalenie wymierzonym. Sądy nadzwyczajne karały podobne przestępstwa. Car otwierając bieg sądownictwa przewidzianego ustawą krajową na przypadek zbrodni stanu, rozumiał wszelako w skutku

przełożeń wielkiego księcia, iż niewytknąć temu sądowi prawideł, których się miał trzymać w swém postępowaniu, byłoby to jedno co zapewnić uniewinnienie oskarżonym. Przepisał zatem oddzielny statut organiczny *ad hoc* dla sądu sejmowego. Tę myśl trzeba tak rozumieć: władza chciała dać dowód poważania ustawy konstytucyjnej w tém zdarzeniu, to jest, chciała wyrokiem prawnym zdziałanym przez jednych Polaków, potępić drugich za przedsięwzięcie wskrzeszenia Ojczyzny, zarazem atoli chciała zapewnić się, że taki jakiego sobie życzyła a nie inny wyrok niezawodnie zapadnie. Lecz statut, który miał sprawić ten skutek, zawierał w sobie tyle sprzecznych rozporządzeń, odniesiony do kryminalnego ustawodawstwa obowiązującego w Polsce kongresowej, zrodził taki zamęt, że senatorowie, powołani do osądzenia więźniów stanu, mogli i ich ocalić i siebie zasłonić temi właśnie przepisami, które ich patriotyzm skępować miały.

Stanisław Zamojski prezes senatu niemógł zasiadać w sądzie sejmowym, bo był prezesem komisji śledczej. Postanowienie królewskie zwołujące sąd sejmowy wyraźnie go od tego uwolniło, jako i innych członków senatu, którzy się administracyjnem trudnili śledztwem. Na jego miejsce mianowany prezesem sądu Piotr Bieliński, któremu się ta godność ze starszeństwa w senacie należała. Obowiązki prokuratora jeneralnego sprawował Antoni Wyczechowski, radzca stanu nadzwyczajny w komisji rządowej sprawiedliwości, a obowiązki pisarza Klemens Urmowski sędzia apelacyjny. Gdy się senatorowie w sąd ukonstytuowali, pier-

wsza i główna zaszła kwestya co do śledztwa administracyjnego. Rzecznik królewski na niém swe oskarżenie ugruntował. Jak uważać to śledztwo sądowe? Artykuł 23 statutu organicznego taki w téj mierze przepis zawierał: „senatorowie delegowani od sądu wysłuchają oskarżonych, uzupełniają (jeżeli tego potrzeba się okaże) dowody i zeznania świadków poprzednio wysłuchanych, i przystępują do wysłuchania nowych świadków; przedsięwzimać takie środki jakie uznają za przyzwoite wedle stanu procedury, i dołożą usiłowań ażeby instrukcją sprawy doprowadzić do stanu takiej dojrzałości, jaka potrzebna będzie do uczynienia wyroku; niebędą zaś mogli zrobić żadnego kroku, wykonać żadnego działania w toku instrukcyi, bez uwiadomienia o tém urzędu publicznego, i rozważenia jego wniosków.“ Przepis ten niezastrzegł jedyne go środka jaki pozostawał rządowi do przewidzenia całej rzeczy na swą stronę, to jest niezalecał *sprawdzenia* zeznań dostarczonych przez śledztwo administracyjne, i wyraźnie obecności prokuratora w nowém śledztwie, w śledztwie przez delegacyą sądu sejmowego wykonaném, niewymagał. Wszystko się téż o ten szkopał rozbiło. Ten główny błąd statutu organicznego skompromitował władzę, w niwecz obrócił całe dzieło śledztwa administracyjnego, i ocalił więźniów. Senatorowie delegowani, trzymając się ściśle statutu organicznego, nieomieszkali wezwać prokuratora jeneralnego, ażeby im wskazał jakie pytania czynić mają oskarżonym. Cóż robi prokurator? Oto przez dziwne jakieś chwilowe obalamucenie, którego w tak przebiegłym juryście jakim był Wyczechowski wytłumaczyć sobie niemożna,

odpowiada na to wezwanie delegacyi sądu sejmowego, „że kwestye które delegacya ma czynić więźniom stanu, powinna czerpać w akcie drukowanym jego oskarżenia, że on (Wyczechowski) dopiero w toku instrukcyi wnioski swoje czynić będzie, a do rozpoczęcia śledztwa sądowego wpływać nie może.“ Tym sposobem delegacya zamykając się w literze prawa, które jęj polecało *wysłuchanie oskarzonych*, wysłuchiwała ich, czyli innemi wyrazami, zamiast sprawdzenia śledztwa administracyjnego w obecności i za pomocą rzecznika królewskiego, wykonała bez niego wcale nowe śledztwo, w którym oskarżeni, porozumiewszy się piérwój z sobą środkami znanemi u karmelitów, wszystko odwołali co piérwój zeznać musieli pod przymusem administracyjnym.

Taki był piérwszy akt procedury sądu sejmowego. Zaraz na samym wstępie całoroczne dzieło administracyjnego śledztwa upadło przez owo niepojęte zaślepienie prokuratora. Rzecz nowém wyświecona badaniem niezawierała w sobie zbrodni stanu. Pokazała się tylko wina *nieodkrycia* spisku rossyjskiego, o którym Krzyżanowski wiedział. Trzeba było osądzić tę winę. Statut organiczny dwa sposoby osądzenia zupełnie przeciwne sobie wskazywał, nie wyrażając którego trzymać się miał sąd sejmowy. Artykułem 61 stanowi: „sędziowie ugruntują swój wyrok na prawnych środkach przekonania się, istotnie (*essentielllement*) połączonych z obroną oskarżonego;“ to jest: zamkną się w obrębie *dowodów prawnych*. Artykułem zaś 73 daje do zrozumienia tym samym sędziom: „że bynajmniej nie są obowiązani trzymać się w ocenianiu dowodów,

rozporządzeń kodexu kryminalnego krajowego, że owszem powinnością ich jest czerpać we własnym sumieniu przekonanie o przestępstwie, lub niewinności oskarżonych.“ Artykuł ten zamieniający sąd sejmowy w sąd *przysięgłych* takie miał rzeczywiste rozumienie ze strony rządu: „choćbyście się przekonali o niewinności oskarżonych, potępić ich jednak musicie, ponieważ my (król i Konstanty) uwalniamy was od poparcia tego wyroku prawnymi dowodami.“ Była to więc zasadzka na uczciwość prawych ludzi, ażeby się w razie uniewinnienia niemogli składać brakiem dowodów. Sąd znajdując się pomiędzy dwoma tak oczywiście sprzecznymi sobie przepisami władzy, nietrzymał się artykułu 73 ale artykułu 61 statutu organicznego; ugruntował przeto swe przekonanie na dowodach prawnych; a ponieważ te dowody wyświecały nie zbrodnią stanu lecz tylko winę *nieodkrycia* tej zbrodni, to jest spisku rossyjskiego, wydał jednomyślnością prócz jednej kréski Krasieńskiego wyrok skazujący Krzyżanowskiego na lat sześć więzienia, innych na lat trzy, i dwa, z potrąceniem tego czasu który wysiedzieli w porze śledztwa administracyjnego, — jednym słowem z największą chwałą dla siebie, a największym zawstyżeniem rządu, wielkiego księcia, cara i Nowosilcowa, w obliczu całego świata dowiódł: że kiedy jedni Polacy zamierzają wszystkie części swęj zerwanęj Ojczyzny spoić w jedną całość, drudzy Polacy tego zamiaru w żaden sposób nie mogą nazwać *zbrodnią stanu*.

Ten postępek senatu, jestto najpiękniejszy czyn jednęj z władz konstytucyjnych w Polsce kongresowęj, jestto najenergiczniejsze i najśmielsze przed

rewolucyą 29 listopada wyrażenie ducha całej Polski; było po prostu sankcyą uroczyście udzieloną przez ojców narodu wszystkim poprzednim zamachom, przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy pod obcym uciskiem, i upoważnienie dane wszelkim na przyszłość spiskom, wszelkim nowym ku wywróceniu tego porządku przedsięwzięciom. Duch rewolucyjny był natenczas w powietrzu Polski. Powstanie było w Warszawie, a prawdziwym rządem téj insurrekcyi wszystkich klas, wszystkich umysłów, wszystkich stanów, był sąd sejmowy, z którym Konstanty i Nowosilcow zacięcie ale bezskutecznie prawowali się o interesa despotyzmu moskiewskiego, o interesa carstwa do najwyższego stopnia zagrożone przez rozwinięcie jednego z artykułów ustawy konstytucyjnej, nadanej przez Alexandra, zaprzysiężonej przez Mikołaja. W czasie trwania procesu z jednej strony policya i roje szpiegów, z drugiej opinia w stolicy zwodziły z sobą codziennie po za sądem potyczki zabawne, gorszące, ale zawsze do upadłego popierane. Były to ruchy zawsze tłumione, zawsze odżywiane, w coraz innych objawiające się kształtach, nieskończone, wysuszające mózg w. księcia, a Nowosilcowa przymuszające upijać się z rozpacz. Dla Lubeckiego były to chwile niewypowiedzianej rozkoszy, nie z obrotu jaki brała sprawa więźniów, bo cóż go to obchodziło? ale z tryumfu nad komisarzem cesarskim, który kredytem swoim w Belwederze śmiał się targnąć na jego więźność w Petersburgu. Od tego momentu kto miał Polską rządzić dalej, wątpliwości nieulegało. Lubecki tryumfował, nieprzeczuwając, że pod tę monarchią konstytucyjną podłożył minę,

która w krótkce i jego samego, i jego rywala Nowosilcowa, i tron cara w powietrze wysadzić miała. Nieprzebrane mnóstwo ludu cisnęło się do pałacu *Krasińskich* gdzie sąd odprawiał swe posiedzenia. Konstanty niecierpiący gminu, w porze tych obrad był zarazem jego dozorcą policyjnym i mistrzem ceremonii: zabronił wejścia do sali bez munduru, i bez zapisania swego nazwiska w księgę na to umyślnie przygotowaną, aby ci co weszli obawiali się potem prześladowania z jego strony. Żeby zasłonić więźniów przed publicznością kazał narządzić przepierzenie z którego tylko wierzchołki ich głów wyzierały. Lud odepchnięty z przedsieni sądu zalegał dziedziniec *Krasińskich*; Konstanty rozciąga linią szwadronu ułanów, ażeby i do dziedzińca nie miał przystępu, Karety osłonięte firankami przywożące do sądu i odwożące do karmelitów jeńców stanu, miały eskortę żandarmów; zbierających się koło tych powozów policyjanci rozpędzali kijami, i sami za to brali kije, tak, że wiele osób z tego powodu aresztowano. Ogrom publicznej niechęci wszystkiemi wyrażał się sposoby, przez kulaki i zbiegowiska, przez kartelusze przybijane na rogach ulic i kościołów, w bajkach i satyrach, wierszem i prozą. Zjawily się i karykatury rysowane nie litografowane. Ponieważ niebyło wolności druku, więc pokątne krążyły pisemka, jadowite, złośliwe, zuchwale, rewolucyjne, tém silniejszy czyniące skutek, że niebyły drukowane, że policya śledziła ich autorów i nigdy wysledzić niemogła. Jedno z tych pism pod tytułem „*głosu obywatela poznańskiego*“ czyli obywatela z zabranego kraju, w taki sposób przemawiało do senatorów: — „Azaliż to dziw jaki

senatorowie, że w takim stanie rzeczy o inną Ojczyznę bezpieczniejszą, o nową Jerozolimę poczciwi i pobożni rozmyślają? Cóż to dziwnego, że z pociechą w sercu słuchali syońskiej pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił rozumy ich, i zapalił ich wolę do pełnienia przykazań jego? Oto widzicie wpośród nas, jakby dla pokrzepienia zwątlonych nadziei, dla rozniecenia tlejącej iskierki na łomach i gruzach nieszczęśliwej Polski, błysnęła myśl wielka, okazała poważna, wichrzona i ścigana od obcej napaści! Znalazłszy w poczciwych sercach przytułek, znowu wyszła na jaw z ukrycia i zabrzmiała szeroko na wszystkie strony, tysiące prawych synów Ojczyzny ku sobie pociągając, Senatorowie! Podacież tę myśl w niesławę wyrokiem, który uczynicie ze szkodą narodu, a z pożytkiem dla wrogów tej ziemi? Przemienieź ona jak sen marny niepoznana od swoich? Boże! Niedaj żeby się to ziściło. Te same przyczyny, które zmaglają obcą dumą do wyłudzenia lub wygrożenia na was wyroku potępiającego, oby zasiły w sercach waszych cnotliwą chęć omylenia zdradzieckich nadziei. Wiedźcie o tym starcy, że myśl połączenia w jedną całość rozerwanych części Ojczyzny naszej jest ostatnią jeszcze niezdobytą twierdzą w której się obwarowała dola nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby, za ziemię utraconą, za liczne zbrojnych hufców zastępy; w tym jednym mieszczą się bujne nasiona przyszłej dzielności naszej. Jest w tej myśli tarcza bezpieczeństwa publicznego, jest wzięcie zemsty z łupieżców, jest kara za przeszłe i teraźniejsze winy; jest sąd, jest dekret na bezbożnych, zaprzędanych, odrodnych. Rozszé-

rzać ją, jakimkolwiek bądź sposobem, sama roztropność radzi, a rozkazuje zakon pisany na sercach poczciwych i pobożnych ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie, bo najpiérwsze prawo jest przyrodzone, nadane od Boga słabszym ku obronie przeciwko silniejszemu dla rozkrzewienia miłości dobra powszechnego. Trwa ten zakon i trwać musi póki rozum i ludzie trwają. Wszelkie sprzeciwienie się jemu zbrodnią jest, zelżenie tych co gorliwie przy nim obstawali, byłoby szatańską niegodziwością. obrońcy oskarżonych rodaków przepomnieli, albo téż może nieśmieli dotknąć w pismach swoich téj ważnej okoliczności, którój okazanie w sprawiedliwém świetle silniej zapewne wpływałoby na wasze zdanie niżeli wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnej bojaźni, wyznaję szczerze, że nie według prawa pisanego, a tak różnemu wykładowi podległego jak są różne chęci ludzkie, ale według najwyższej ustawy *salus patriae* tę sprawę rozstrzygać należy. Całość Ojczyzny nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne i nad miecz z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły prędsze, przelecaż jak dźwięk miedziany mimo uszy waszych? Azaliż wyrzecie te duszę z ciała rzeczypospolitój aby onój zwłoki tém snadniej zdeptać i potérać mogli nieprzyjaciele nasi? Co skoro ziści się, a niedopusć tego Panie! siwą głowę moją do końca życia mego na znak żałoby popiołem posypywać będę, przywdzieję włosiennicę, i osiadłszy gdzieś na puszczy narzekać będę, że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, nie pomnąc na potomność i sławę u postronnych, ostatni, śmiertelny cios zadali wspólnej rodzi-

cielce naszej“ i t. d.*) Domy, prywatne zebrania, stosunki senatorów zasiadających w sądzie sejmowym, wszystko to tajna policja miała na oku. Szpiegi włóczyli się za nimi po ulicach, notując miejsca gdzie wstępowali. Opinia stolicy i kraju równie silnie na nich działała, tak, że ten cały czas senat w ścisłym zostawał obłożeniu z jednej strony przez wielkiego księcia i przez to wszystko co było najemne i płatne w Polsce, a z drugiej przez to wszystko co władzę carewicza i służalców jego upokorzyć chciało. Ostatnia strona przemogła.

Jakby niedość było na omyleniu oczekiwań cara, którego świeży za podobny występек przelew krwi moskiewskiej, tém bardziej na polską zaciekłym uczynił; jakby niedość było na wyrządzeniu publicznego affrontu jego bratu Konstantemu przez uniewinnienie tych, których tak jawnie i gorąco potępić pragnął dla zapieczętowania wyrokiem senatorów polskich swego dwunastoletniego arbitralnego panowania w kraju konstytucyjnym: sąd sejmowy przydał do decyzji prawie uwalniającej więźniów stanu, odrębne, usprawiedliwić ją mające przed królem, uwagi, które więcej jeszcze, jeżeli być może, niżeli sam wyrok, cara i carewicza rozjątrzyły. Bieliński w swém *zdaniu-sprawy* które razem z wyrokiem posłał do Petersburga, przedsięwziął okazać monarsze, że nietylko oskarżeni niepopelnili zbrodni stanu, ale co większa, iż w głównym rzeczniku

*) Między objaśniającemi notami na końcu tomu umieszczam cały głos tego obywatela z zabranego kraju, który w mnogich odpisach rozszedł się po Polsce. Był on pisany przezemnie; o czém nietylko mało kto podówczas wiedział, ale nawet innym jego autorstwo przypisywano.

królewskiego zarzucie, jakoby usiłowali Polskę kongresową połączyć z ziemiami polskimi stanowiącemi część integralną Rossyi, niemieści się nie takiego, z czegooby można dla Polaka zbrodnią stanu wyargumentować. „Oskarzeni“ — pisze Bieliński do cara pod dniem 30. czerwca 1828 roku, — „przyznając jednomyślnie, że *narodowość* była jedynym celem ich związku, odwołują się dla usprawiedliwienia tego celu do traktatu wiedeńskiego. Po czytują oni to dobroczynne dzieło cesarza Alexandra rękojmnią narodowości daną mieszkańcom dawniej Polski (jaka była przed rokiem 1772), to jest za rękojmnią prawa na mocy którego wolno im nadal pozostać Polakami, i mieć własną reprezentacyą, własne instytucye pod jakimkolwiek znajdują się panowaniem. Mówią oni, że ów traktat w tym duchu kierował ich związkami na całej obszerności kraju. Zdawało się przeto sądowi, że cel niezamyka w sobie nic godnego kary. Wszelako prokurator jeneralny mniemał, że tylko w królestwie podobne cele mogłyby być uważane za dozwolone, a jak tylko przechodzą granice królestwa, natychmiast stają się występniemi, bo koniecznie wiążą się natenczas z drugim towarzystwu przypisywanym zamiarem: połączenia wszystkich części Polski w jedną całość. Lecz sąd rozumiał, że ten ostatni wniosek prokuratora tylko w czynach odpowiednich takiemu zamiarowi mógłby znaleźć usprawiedliwienie.“ Co tak rozumieć należy: że Polacy myśleli o połączeniu w jedną całość rozerwanych części swego kraju, w tém niemasz jeszcze winy, *bo niepowstali z orężem w ręku*; — „bez tego bowiem“ — pisze dalej Bieliński „*narodowość*, to życzenie aby Polacy pod

wszystkiemi rządami oceniali i zachowywali dobrodziejstwa, które im traktat wiedeński zapewnił, zdaje się iż może sama przez się zajmować i interesować umysły, niewzniesając w nich dalszych widoków coby ją podawały w podejrzenie u rządów, sprawiały im niesmak, albo je zatrzymywały. Bez owych czynów (to jest bez powstania z orężem w rękę) myśl oskarżonych mogła być tylko uważana jako proste życzenie, które z resztą starali się oni ugruntować ^{1^o} na wyrazach traktatu wiedeńskiego, którym ś. p. n. cesarz Alexander zastrzegł sobie nadać królestwu polskiemu takie *wewnętrzne rozszerzenie* jakieby uznał za przyzwoite, po 2^{re} na wyrazach mów królewskich w różnych sejmach, po 3^{cie} na naczelném dowództwie jego c. m. w. księcia który pod swémi rozkazami łączy wojska polskie z litewskimi“..... Co do wyrażen *wskrzeszenia*, albo *odbudowania* Polski, w których samych prokurator jeneralny upatruje zbrodnią stanu, pod tym względem tak obrońcy jako i oskarżeni odwoływali się do słów, które ś. p. n. cesarz Alexander kilkakrotnie wyrzekł w obec sejmu, bądź kiedy podniecał gorliwość reprezentantów, bądź kiedy im czynił zarzuty, w pierwszym i drugim razie nacechowanych mądrością i dobrocią. — „Jeszcze kilka kroków (powiedział Alexander w zagajeniu sejmu 1820) na téj drodze kierowanych roztropnie i z pomiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a dosięgnięcie celu moich i waszych nadziei.“ — W mowie zaś przy zamknięciu tego samego sejmu: „zapytajcie waszego sumienia a przekonacie się, czyliście oddali w toku waszych rozpraw te usługi Polsce, których od waszój mądrości oczekiwała; albo

czy przeciwnie, uwiedzeni nadto pospolitými w naszych dniach złudzeniami, nieopuściliście postępu dzieła wskrzeszenia waszój Ojczyzny, któreby była ziściła przezorna ufność i t. d.“ Sąd niemógł tak wysokiej powagi za obcą mieć w téj sprawie. Sąd postrzegał nawet, że związkowi ziem zabranych mogli z tych słów wspaniałomyślnego monarchy wyczerpnąć *żywszą jeszcze chęć* korzystania z dobrodziejstw, które on zapewnił królestwu; wyrazi przeto *wskrzeszenia* czyli *odbudowania* cierpiącej Ojczyzny zaskarżone przez prokuratora jeneralnego, niemogą w przekonaniu sądu być *występnými*,” i t. d. Ponieważ zaś Konstanty po zapadnięciu wyroku ogłoszenie jego reskryptem rady administracyjnej wstrzymał, nieprzepomniął Bieliński w swém *zdaniu sprawy* i tego gorszącego uchybienia powadze najwyższego sądu narodowego, i pod tym względem w taki sposób przystraja napomnienie sądu dane carowi: — „W chwili kiedyśmy podpisywali wyrok, rada administracyjna królestwa objawiła sądowi postanowieniem z dnia 6 czerwca 1828 roku wyraźny rozkaz waszój cesarsko-królewskiej mości, polecający wstrzymanie ogłoszenia tego wyroku. Stosując się z uszanowaniem i uległością do woli twojej najjaśniejszy panie w tém zdarzeniu, postrzegał jednak sąd różnicę zachodzącą między aktem umieszczonym w dzienniku praw a wyrażeniem woli królewskiej w kształcie reskryptu rady administracyjnej; wszakże spodziewa się, że niezechcesz widzieć n. p. w téj chwilowej uległości niebaczne zapomnienie praw, których straż i wykonanie wasza cesarsko-królewska mość poruczyć nam raczyłeś. Jeżeliby zaś taką miała być myśl twoja najjaśniejszy panie! racz prze-

baczyc pobudkom które zdaniem naszym kierowały, i przypomnieć sobie, że, jeżeli zbłądziliśmy przez niezmierną gorliwość postąpienia sobie jak najlepiej w tej mierze, wspierała nas pocieszająca nadzieja, że w. c. k. mość swemu pobłażysz senatowi, a w swęj wysokości mądrości, w swęj wspaniałomyślności, i w swęj sprawiedliwości opatrzysz środki, ażeby ustawa konstytucyjna, ten dar szacowny dostojnego poprzednika waszój cesarsko-królewskiej mości, i nadal pozostała błogosławionym *węzłem* łączącym królestwo z cesarstwem, *rękojmnią* nie tylko niczem nienadwerężonej wierności poddanych twoich n. p. w królestwie polskiem, ale zarazem ich wdzięczności i ich niewzruszonego przywiązania do świętej osoby w. c. k. mości i dostojnych następców, którzy odziedziczą jego cnoty.“ — Ironia przebijająca się w tém piśmie, zresztą pełnem powagi i godności narodowej, nadzwyczajna śmiałość tak w poparciu mniemanego przestępstwa oskarżonych obietnicami Alexandra, jako i w napomknieniu że związek kojarzący królestwo z carstwem rozerwać się może przez dalsze gwałcenie swobód konstytucyjnych, byłyby sprawiły zamierzony skutek na umyśle cara i bez komentarza w. księcia, który niezaniebdał *raportu* prezesa sądu sejmowego swémi albo raczej Nowosilcowa uwagami opatrzyć, zwracając szczególniej bacność królewską na miejsca technące podług niego buntem*).

Car przeczytawszy *zdanie sprawy* Bielińskiego napisał do w. księcia list własnoręczny, w którym

*) I raport prezesa sądu sejmowego, i uwagi nad nim wielkiego księcia, znalezione między jego papierami po 29. listopada, dotąd niedrukowane, umieszczam przy końcu tego tomu, w polskim przekładzie, jako noty objaśniające.

między innémi te się znajdowały wyrazy okazujące jak mocno był obruszony; — „Wnoszę stąd, że prezes sądu sejmowego tym raportem uchybił obowiązkom swoim względem monarchy, względem ojczyzny, i że sam powinien być o zbrodnię stanu oskarżony — *).“ Szło tylko o to: kto miał sądzić człowieka który stał na czele najwyższego sądu w kraju, i który pisząc do króla, pisał w imieniu kolegów swoich? Wiele także zależało Mikołajowi na tém, żeby się dowiedzieć, czy sam Bieliński, czyli kto inny w senacie owe pisma redagował. Sobolewski, prezes rady administracyjnój, odebrał rozkaz od w. księcia, zapytania prezesa sądu sejmowego imieniem króla: „czyli w zdaniu sprawy do n. pana, osobistą tylko wyrażał opinią albo też całego senatu i kto w senacie układał ów raport? — Bieliński odpowiedział: że zdanie sprawy wyraża uczucia wszystkich prawie senatorów, których radzie przewodniczył, a za redaktorów raportu wskazał księcia Czartoryskiego, Kochanowskiego i Bnińskiego. Czartoryski, nasamprzód przyjaciel i minister Alexandra, potem kurator uniwersytetu wileńskiego, nakoniec zupełnie dysgracyonowany, przesiedział ostatki panowania Alexandra zagranicą; lecz po jego zejściu, skoro się dowiedział, że w skutku konspiracyi rossyjskiej Polacy sądzeni być mają, pośpieszył zająć swe miejsce w senacie królestwa, i odtąd aż do chwili, kiedy go postawiono na czele powstania narodowego, nieskrępowany osobistą wdzięczności względami, które go od jawnego sprzeciwienia się

*) J'en conclus, que le Président, par ce rapport, a manqué à ses devoirs envers son Roi, envers sa patrie, et qu'il doit être accusé de crime d'état.

zmarłemu monarsze odwodziły, postępował razem z innymi patryotami drogą opozycyi. On był rzeczywiście głównym redaktorem raportu prezesa sądu sejmowego.

Jeden wszelako zostawał środek Konstantemu uzyskania jakiegokolwiek satysfakcyi za zniewagę wyrządzoną sobie przez sąd sejmowy: obrócić przeciwko niemu radę administracyjną królestwa. Ponieważ niemożna było oddać pod sąd Bielińskiego i tych senatorów którzy należeli do redakcyi raportu, chciał przynajmniej aby najwyższa namiestnicza władza wykonawcza w kraju, surowo i urzędownie senatorów skarciła. W tym celu różne podawał projekta królowi; naprzód ułożył, i posłał mu do podpisu rodzaj *wygoworu*, który prezes rady administracyjnnej miał w imieniu monarchy odczytać członkom sądu. „Jeżeli“ — pisał Konstanty do króla, — „rada administracyjna królestwa nieznaledzie nic naganego w tém co senat zdziałał, natenczas n. panie odniesiemy tę korzyść przynajmniej, że się przekonamy, jaki duch panuje w wyższych klasach w Polsce: natenczas w. c. k. mość poznasz z gruntu ludzi, którym własne i kraju interesa poruczyłeś, i stósownie do tego przedsięweźmiesz środki, jakie ci wskaże twoja przezorność. W przeciwnym zaś razie, jeżeli rada administracyjna (o czém jeszcze niewątpię) potępi senat, wtedy twoja n. panie nagana i nieukontentowanie opierać się będą na zdaniu ludzi, którzy ze stanowiska swego najlepiej mogą ocenić interes monarchy i kraju, którzy po większej części sami przyłożywszy się do utworzenia obecnego porządku rzeczy, najlepiej potrafią wytłumaczyć i zastósować instytucye rządzące Polską.

Wtedy nastąpiłby rozdział opinii pomiędzy radą administracyjną i senatem, a ci, (to jest liberaliści) którzy dzisiaj jeszcze wierzą w mądrość i niepomyłność tego *areopagu*, zaczęłyby nabierać przekonania, że senat mógł dać się obłąkać fałszywej dążności, i w tém obłąkaniu zapomnieć co mu zalecały ścisła sprawiedliwość, obowiązki względem króla i obowiązki względem kraju. Z innych także względów *ci na świecie*, (Francya i Austria zapewne) którzy mają swe oczy zwrócone na wszystkie twoje postęпки najjaśniejszy panie, musieliby chcąc niechcąc przyznać, że przed rozstrzygnięciem téj *najważniejszej* materji stanu, zasiągnąłeś wszelkich rad, wszelkich jakie się tylko nastęrczały objaśnić*)." W skutku

*) Si le conseil pouvait approuver ce que le Sénat a fait, l'empereur acquerrait la mesure de ce qui forme l'opinion des hautes classes en Pologne. Il aurait l'avantage alors de connaître les hommes à qui la conduite de ses intérêts et de ceux du pays est confiée, et de proportionner à cet état des choses les dispositions que sa prévoyance lui dicterait. Si, au contraire, le conseil désapprouve la conduite du Sénat, comme il y a apparence, la censure et le mécontentement de Votre Majesté se trouveront appuyés sur les avis des hommes qui, par leur position, sont le mieux à portée d'apprécier les intérêts du souverain et du pays, et qui ayant eux-mêmes, pour la plupart, concouru à l'ordre des choses actuellement établi, savent le mieux interpréter et appliquer les institutions qui régissent la Pologne. L'opinion se partagerait alors entre le Conseil et le Sénat, et ceux même qui aujourd'hui croient encore à la sagesse et à l'infailibilité de cet aréopage, commenceront à se persuader qu'il pourrait bien s'être laissé égarer par une fausse tendance et avoir méconnu ce que lui commandait une rigoureuse équité et ses devoirs envers son souverain et le pays. D'autre part, ceux qui, dans le monde, ont les yeux fixés sur toutes les actions de l'empereur, ne manqueront pas de reconnaître qu'avant de prononcer dans une question d'état de la plus haute importance, S. M. a voulu préala-

togo listu zamierzającego wywołać rozdwojenie między senatem i radą administracyjną z okoliczności sądu sejmowego, i na tym rozdziale według starój maxymy Machiawella bardziej jeszcze ukrzepić samowładztwo w kraju konstytucyjnym, polecił car ministrowi sekretarzowi stanu reskryptem z dnia 16. sierpnia 1828 (7. września) zapytać się rady administracyjnej królestwa polskiego: „czyli wyrok sądu sejmowego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, albo też dążności *zachęcenia najwystępniejszych zamiarów*,“ — to jest: czyli niedostateczności kryminalnego prawodawstwa w Polsce kongresowej, czyli też złej woli senatu? Ponieważ — są słowa tego reskryptu, — jeżeli okaże się, że wyrok wypłynął ze skrytej dążności *zachęcenia* przedsięwziąć mających na celu *oderwanie* królestwa od cesarstwa, w takim razie najj. pan poczytałby za swój obowiązek *powyćpieć* (*extirper*) takie maxymy.

Sąd sejmowy był dziełem Lubeckiego. Mikołaj mógł tak kazać komisyi wojennej osądzić i ukarać Krzyżanowskiego i Sołtyka, jak Alexander kazał być osądzić i ukarać Łukasińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego. Lubecki wbrew Nowosilcowowi naprowadził tę sprawę na tor konstytucyjny; Lubecki nie kto inny naraził więc cara i Konstantego na wszelkie niesmaki, które wyniknęły z wyroku sądu sejmowego; nakoniec Lubecki przez to wszystko razem rozwinął ruch ogromny w opinii publicznej, w opinii rewolucyjnej. Konstanty i Nowo-

blement s'environner de toutes les lumières qu'elle était à portée de recueillir.

silcow postanowili na nim odwetować to ciężkie upokorzenie, te dolegliwości, i okazali swego stawiając owémi zapytaniem królowskiemi ministra skarbu w najtrudniejszém, jakie tylko być mogło, położeniu: ponieważ musiał albo przyznać, że sąd sejmowy, wyrokiem swoim przedsiębrał zachęcić *dążność występna*, co by było potępić samego siebie, i przyznać, że ciężko zbłądził zwołując ten sąd na przekorę Nowosilcowowi; albo też usprawiedliwić senatorów, to jest dowieść obrażonemu monarsze, że uniewinniając tak niebezpieczny zamach przeciwko państwu rossyjskiemu nic złego nie popełnili. Lubbecki obrał ostatnią drogę: postanowił usprawiedliwić senatorów, ocalić wyrok sądu, który zwołać poradził monarsze, i dokazał swego nietracąc ani wziętości u dworu, ani przewagi nad Nowosilcowem, owszem pomnażając tamtę, a tego pogłębiając do reszty. Talent jego w téj walce, precyzja, rozum sofistyczny, nieprzegadana wymowa, jednają mu podziwienie nawet u nieprzyjaciół, — zjednały szacunek u lekkowiernych, którzy, nieprzenikając że w tém wszystkiém były tylko poruszone dzielne sprężyny namiętności, przypisywali wysokiej duszy ministra co on zrobił dla samego siebie, dla porażenia przeciwników swoich wielkiego księcia i Nowosilcowa.

Przez całe dwa miesiące w największym sekrecie naradzali się ministrowie nad reskryptem królewskim z dnia 26. sierpnia 1828 r. Nowosilcow usiłował tak postawić kwestyą, ażeby samo jój roztrząsanie już polegało na téj zasadzie, jako na rzeczy pewnej, że senat zbrodnią stanu przedsiębrał *zachęcić*; wniósł bowiem, aby przedewszystkiém rozważono czyli w rzeczy saméj, i jakim trybem sąd sejmowy

wykroczył przeciwko procedurze i kodexowi w przedmiocie zbrodni stanu, i aby według tego wykroczenia oceniono uczucia i opinie senatorów*). Lecz ten wniosek silnie odparty został przez Lubeckiego, który nawet obelżywych nieszczęśliwych wyrazów, ilekroć szło o ukrócenie zapędów komisarza cesarskiego. Nowosilcow z niczém odprawiany, po każdej sessyi biegał na skargę do Belwederu; lecz i wielkiego księcia pośrednictwo w téj mierze niepomagało. Konstanty wyprawił gońców do Petersburga; toż samo czynił Lubecki, i zwykle w Petersburgu, jak w radzie administracyjnój podczas tych narad, zdaniu swemu jednał przewagę. W radzie administracyjnój czynił on sobie rum wymową, jak żołnierz pałaszem. Szedł przebojem gdy argumentacye nie skutkowały, a jednego nawet razu słowo *bête* w zapalczywości powiedziane na moskiewskiego senatora, przez tegoż w protokóle rady administracyjnój *ad aeternam rei memoriam* zapisane było. Nakoniec w skutku długich utarczek stanęło na tém: aby każdy z ministrów swą opinią w przedmiocie wyroku sądu sejmowego, oddzielnie wypracował. Opinie te znalezione po rewolucyi między papiérkami Konstantego są ciekawym i ważnym materiałem do historyi naszego piętnastoletniego królestwa. Głos Lube-

*) Pismo wielkiego księcia do cesarza z dnia 4/16 grudnia, które mam przed sobą, obejmujące uwagi nad raportem rady administracyjnój, wyraźnie oznacza ten sposób postawienia kwestyi przez Nowosilcowa: — „Le délégué de V. M. Mr. de Novosiltzoff, voulait, avant tout, qu'on examinât si en effet, et de quelle manière, la haute cour s'est écartée de la procédure et du code qui régissent les crimes de l'état, et que ce fût à la suite de déviations qu'il y aurait lieu de lui imputer, qu'on se livrât à l'appréciation des sentimens et des opinions qui ont pu la guider.“

ckiego, wzór loiki i zwięłości, to tylko zawiera co przekładał ustnie, „że prawodawstwo kryminalne w Polsce obowiązujące, niemogło usposobić senatorów do fundamentalnego pojęcia zbrodni stanu.“ Z téj wychodząc zasady przebiega Lubecki krytyczne artykuły prawa, okazuje zachodzące w nich sprzeczności, wystawia dysharmonią między kodexem karnym i procedurą; a potem bierze się do statutu organicznego przepisanego dla sądu sejmowego, niecuje jego ułomności, zawilóść, i winę unieważnienia śledztwa administracyjnego przez delegacyą sądu sejmowego, częścią temu statutowi, częścią prokuratorowi jeneralnemu przypisuje, z rozlicznemi odkazami na Nowosilcowa, który głównie ten statut redagował. „Gdybym ja sam,“ tak się wyraża Lubecki, — „miał zamiar zagmatwania téj sprawy w nierozdziernioną niczém plątaninę, tobym nie mógł gorszych praw nad te postanowić, które u nas obowiązują. I tak n. p. siliłbym się na wynalezienie artykułu 73 dla wprowadzenia w kłopot sędziów; artykułu 61 dla ośmielenia oskarżonych do odwołania tego co dawniej zeznali, artykułu 23 dla podania w wątpliwość środków mogących ulegalizować śledztwo administracyjne.“ Po takim dopiero wywodzie ugruntowanym na rzetelnej ułomności kodexu karnego, mówi minister: — „tak jest! wszystkiego złego narobiły błędne rozporządzenia prawa, bo jeżeli czterdziestu senatorów mianowanych przez króla, czterdziestu właścicieli ziemskich, interesem, wiekiem, dostojnością, dobrodziejstwami monarchy przywiązanych do istnącego porządku rzeczy, miałyby się unieść duchem rewolucyjnym dla zachęcenia zbrodni obalenie tego porządku mającej na celu,

toćby chyba za granicami tego kraju trzeba szukać bezstronnej na występki stanu sprawiedliwości! Oświadczam przeto odpowiadając na kwestye, które nam monarcha rozwiązać polecił, iż według sumiennego przekonania mojego, wypadku téj sprawy niegodzi się przypisywać przewrotnéj dążności członków sądu sejmowego, lecz przywarom naszych rozporządzeń prawodawczych począwszy od kodexu aż do statutu organicznego, które zaćmiły wyobrażenia o naturze zbrodni stanu, i wszelką jéj bezkarność zapewniają. A zatem, jeżeli rada podziela tę opinią, wzywam ją do przełożenia razem ze mną próśby monarsze, aby polecił sprostować, poprawić, uharmonizować tę błędną część naszego prawodawstwa dla zapobieżenia powrotowi podobnych na przyszłość trudności.“ Ten argument przechylił los długiej i zapalczywej walki w radzie administracyjnej na stronę senatu. Wszyscy inni ministrowie prócz Haukiego, (który za najlepsze na podobny przypadek lekarstwo zalecał sąd wspólny, nadzwyczajny, złożony z Moskali i Polaków,) poszli za zdaniem Lubeckiego. Mostowski popierając je czynił dowcipne i dwuwykładne postrzeżenia, których moralnego, głębokiego sensu tępe podbiegunowe mózgi zbadać niemogły: „trudno to“ — pisał minister spraw wewnętrznych, — „ażeby się lud zawojowany odrazu porozumiał ze swymi panami (*dominateurs*), gdy zwłaszcza zasady ich rządów przez całe wieki różniły się między sobą. Potrzeba długiego czasu na to aby się nauczyli *nowi poddani*, że tu już wcale nieidzie o to aby rozprawiać, ale tylko *być posłusznymi*. Czas, który już podemknął cokolwiek umysł do tego kresu, dokona i reszty w swym powolnym postępie. Jak

nateraz, dla uchylenia tarcia się niepozbędnego w takim stanie rzeczy, niebo w swęj dobroci przepisuje jednęj stronie uległość, drugięj pobłażanie*).“

— W czasie tych narad miała miejsce szczególna scena. Lubecki ścisłe kontrolowany przez Nowosilcowa w każdym kroku, w każdym wyrażeniu, musiał używać największej przezorności dla poparcia swęj opinii za wyrokiem sądu sejmowego. Jednego razu otwierając dyskusyą z tego względu w radzie administracyjnęj, tak zaczął mówić: — „Gdybym ja się znajdował na miejscu sędziów, tobym przełamał te wszystkie zawady, przez wzgląd, że najmniejsze wykroczenie przeciwko monarsze, na najsurowsze kary zasługuje. Tém jedynie uczuciem powodowany potępiłbym Krzyżanowskiego bez żadnego skrupułu, aczkolwiek, jak się pokazuje z akt, więćej go o naganną lekkomyślność, aniżeli o występne zamiary oskarżać potrzeba. Lecz z drugięj strony po osiągnięniu tego celu, po zupełném zaniechaniu wszelkich reguł prawa, i odłożeniu go na bok, wzgarda wszelkich ustaw mogłaby pociągnąć za sobą skutki tak fatalne, iż wypadaloby przykładnie ukarać tego coby się na to odważył; tak tedy gdyby było *dwóch Lubeckich*, jeden minister, drugi sędzia, toby piérwszy powinien kazać *powiesić* dru-

*) Il faut voir écouler des générations, avant que les sujets nouvellement acquis parviennent à comprendre, qu'il ne s'agit plus de discuter, mais simplement d'obéir. Le temps, qui néanmoins a déjà opéré chez nous un rapprochement remarquable à cet égard, doit lentement achever son ouvrage. En attendant, pour adoucir les frottemens inséparables d'un tel état de choses, le ciel dans sa bonté a prescrit d'une part la soumission, de l'autre l'indulgence.

giego!....“ Rada administracyjna wyciągnawszy treść z opinii każdego ministra, jedno ogólne utworzyła zdanie, którem przypisała wyrok sądu sejmowego nie złąj woli senatorów ale *ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju*, i zdanie to w formie urzędowej przelożyła monarsze pod datą 10. grudnia 1828 r.

Ten rezultat dwumiesięcznych narad ministerjalnych, ocalający wyrok sądu sejmowego, usprawiedliwiający go przed tronem, wspierający powagę senatu powagą władzy wykonawczej, był nowym zawodem dla wielkiego księcia, boleśniejszym jeszcze od poprzedzającego, gdyż pochodził z narzędzi dotąd tak powolnych w jego ręku. Trudno sobie wyobrazić w jakim stanie znajdował się podówczas umysł niefortunego carewicza, nieprzyzwyczajonego do podobnych ciosów za panowania Alexandra; ważył on tę świeżą klęskę na równiej szali z największą katastrofą jaka go w życiu spotkała, to jest z zaprowadzeniem odmiennego kroju pantalonów i guzików w armii polskiej przez Mikołaja. Ta druga przegrana uczyniła go „posepnym jak chmura“ wedle wyrażenia jednego z pokojowców belwederskich. Wszelako nie tracił jeszcze ducha. Konstanty, jak widzieliśmy w biegu téj sprawy, pukał najpierw do tronu o sąd wojenny nadzwyczajny, dla uchylenia przewłok prawnych, — gdy tego niemógł wymodlić u cara, przepisał statutem organicznym sądowi konstytucyjnemu drogę arbitralną, — gdy to niepomogło, gdy właśnie ten statut uratował jeńców stanu, wstrzymał ogłoszenie wyroku, zaskarżył sędziów i postanowił ich ukarać przez *wygovor* władzy wykonawczej po moskiewsku ukuty, — na-

koniec gdy niemógł do tego wygoworu nakłonić rady administracyjnej, oskarżył radę przed bratem, i jak pierwój *uwagi* nad raportem prezesa sądu sejmowego, tak teraz *uwagi nad uwagami* rady administracyjnej w rzeczy sądu sejmowego posłał do Petersburga*). Bronił więc, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, jak mógł swego stanowiska, tylko krok za krokiem ustępując z gruntu, który niejako militarnie zajmował, po każdej porażce nacierając z nowymi siłami na nieprzyjaciela. Lecz pobity na wszystkich punktach przez Lubeckiego, uległ narreszcie. Żywe urazy, złość zapalczywa którą na saskim placu wywierał, która go pobudzała do za targów z żydami i publicznymi kobietami w obozie, tak go stępiły, starły, że gdy potem konspiracja otwarcie podniosła głowę, i całą stolicę zajęła, on niemał już ani sił do mocowania się z nią, ani wzroku tak jasnego żeby ją mógł przejrzeć, i ledwo co się niedał żywcem schwycić w swém legowisku, jak niedźwiedź raniony kilką postrzałami, i od myśliwych i ogarów obkoczony dokoła. Mówią, że od tego czasu szukał za przykładem swego powiernika Nowosilcowa, w kielichu ostatniej pociechy wśród tylu strapień; to pewna, że go rewolucya zaskoczyła głębokim snem zamroczonego.

Nie zaraz jednak i po tém usprawiedliwieniu sądu sejmowego przez radę administracyjną, uwięzieni członkowie towarzystwa patryotycznego wypuszczeni zostali na wolność w skutku wyroku od kilkunastu miesięcy zapadłego. Grzymała, Plichta,

*) Te *uwagi* wielkiego księcia nad odpowiedzią rady administracyjnej, znajdzie czytelnik między notami objaśniającymi.

Krzyżanowski, Łagowski*), Majewski, i Zabłocki starzec siedmdziesięcioletni, musieli w kibitkach odprawić od karmelitów wędrowkę do Petersburga,

*) Cała dzikość Konstantego maluje się w następującej scenie z pułkownikiem Łagowskim. Komisya śledcza, po całoroczném badaniu, niemogąc do żadnego zeznania przymusić Łagowskiego, skazała go „na chleb i wodę i na leżenie na gołej ziemi.“ Łagowski postanowił sobie życie odebrać głodem; przez dni siedmiu niepił téj wody, niejadł chleba, i niekładał się na ziemi; siedział jak martwy na stołku. Chciał Łagowski tym czynem wstrzymać despotę od podobnego z innymi więźniami postępowania i cfiarą własnego życia przekonać wielkiego księcia że są charaktery, nad którými i w więzieniu obca duma niema żadnej mocy. Dano o tém znać komisyi, komisya carewiczowi; ten przerażony stałością Łagowskiego wyprawiał do niego rozmaite osoby, między innymi Kurutę, z poleceniem, aby go koniecznie odwiedził od tego przedsięwzięcia. Łagowski niczém zbywał Kurutę, mówiąc, iż niewierzy zapewnieniom Konstantego; szóstego dnia zupełnie tracił siły fizyczne, które go odstępowały w miarę jak się jego dusza ożywiała w tém rozmyślném i długim samobójstwie. Carewicz myśląc że równie może zabijać jak przywracać ludzi do życia, musiał nareszcie wejść w negocyacye z umiarkującym prawie więźniem; Kuruta zapewnił go imieniem wielkiego księcia że będzie wolny; gdy to niepomagało przysiągł mu na to „na swe lata podeszłe, na swe sumienie i swą rangę“ — dopiero wtedy napił się wody Łagowski po raz piérwszy po siedmiu dniach, i zaraz niebezpiecznie zachorował. Uplywa kilka miesięcy. Zamiast uwolnienia porywają Łagowskiego do Petersburga, i po siedmiu miesiącach przywożą do Warszawy, gdzie w nowém więzieniu u marcinkanek znowu był osadzony. Gdy się do niczego i teraz nieprzyznawał, chciano go posłać na Syberyą, jako będącego rodem z ziem zabranych. Trzeba było użyć do tego gwałtu, bo dobrowolnie Łagowski wziąć się niepozwolił. Wpada zatem do marcinkanek Lewicki adjutant i krewny gubernatora, przybiera sobie do pomocy kilku żołnierzy i chce porwać Łagowskiego przemocą; lecz ten w téj samej chwili rzuca się na niego, wydziera się z rąk Moskali, przebija

gdzie w podziemnych kazamatach *Petro-pawłowskię kriepeści*, na słomie przesiąklęj wilgocią z murów, o chlebie i o wodzie cały rok przesiedzieli. Krzyżanowski dotąd zostaje w ręku tyrana; znaczną liczbę związkowych ziem zabranych wywieziono na Syberję, a senatorowie, członkowie sądu sejmowego, niemogli się z stolicy oddalić, to jest byli pod dozorem policyi aż do potwierdzenia wyroku przez króla, który nakoniec, pozwalając ogłosić ten wyrok, uznał za rzecz przyzwoitą oświadczyć im przez usta Sobolewskiego swe najwyższe i *najmilsze* nieukontentowanie, z wyłączeniem od tegoż jednego tylko Wincentego Krasińskiego dobrze zasłużonego w tej sprawie tronowi i Moskwie. Biełliński umarł w Warszawie 6. marca 1829 r. Pogrzeb jego był jedną z najżywszych scen popularnych w stolicy, wynikłych z procesu patryotów: młodzież szkólna towarzyszyła zwłokom tego senatora do grobu, wychłostała policyą chcącą temu zapobiedz z rozkazu wielkiego księcia, i podarła w szmaty

się nożem, Lewickiego uderza w twarz ręką skrwawioną, a potem powtórny sobie cios zadaje i pada bez zmysłów. Szamotanie się z Lewickim sprawiło że ugodzenie to niebyło śmiertelne. Znalezione testament Łagowskiego. Wypadek ten zrobił mocne wrażenie na umyśle carewicza; polecił on Kurucie „żeby Łagowski żył koniecznie“ i posyłał swoich doktorów. Jednego razu, w kilka miesięcy po tym zdarzeniu, przybywa Kuruta do marcinkanek, i oświadcza Łagowskiemu że jest wolny, „ale tej wolności tylko w Rossyi ma używać“ — jako tam urodzony. „Nigdy jenerale!“ zawołał Łagowski, — „żywego mnie stąd niewieźmiecie, idź i powiedz wielkiemu księciu, że tylko kości moje posłecie do Rossyi;“ nareszcie tyle męstwem i niezłomnym uporem dokazał, że go po 36 miesiącach carewicz rzeczywiście uwolnił i zostać mu w Warszawie pozwoił.

całun trunę okrywający, bo każdy chciał mieć byle jaką pamiątkę po mężu który tak górnie przemawiał do cara. W krótkce umarł i Woronicz, za którego przywodem wyższy kler zmaszał w sądzie sejmowym plamę kilkoletniego nienaturalnego spółnictwa z Moskwą w gnębieniu i zaciemnianiu Polski kongresowej. Niemcewicz, tłumacz, reprezentant, pospolitego wszystkich żalu w każdym podobnym zdarzeniu, zaszczipca cyprysowych gałązek na tyłu grobach we wszelakię żałobie narodowej, miał mowę na jego pogrzebie, a Czartoryski, którego każdy krok w tej porze był naznaczony ochotą rozszerzania własnej popularności, opisał i odczytał jego życie w towarzystwie przyjaciół nauk.

Taki koniec wzięła sprawa jeńców stanu. Choćż tedy towarzystwo patryotyczne rozgałęziwszy się po całej Polsce, poruszywszy całe niemal obywatelstwo w tym kraju, niepodniosło broni przeciwko nieprzyjacielowi, chociaż biorąc miarę z środków które przysporzyło, z materyałów które nagromadziło, z wpływu który miało, obwinić je należy o brak energii w chwili stanowczej, w chwili wiele obiecującej zetknięcia się ze spiskiem rossyjskim, wszelako przyznać potrzeba, że niemałe położyło zasługi w sprawie niepodległości narodu, przez przygotowanie umysłów do powstania, przez oswojenie kraju z tą myślą, przez rozjątrzenie jej własnemi cierpieniami, przez następczenie okazji sądowi sejmowemu uświęcenia tej myśli wyrokiem, przez przymuszenie rządu do bronienia sądu gdy był zaskarżony za to dzieło, przez zniewolenie nakoniec samego cara do potwierdzenia wyroku, to jest do potwierdzenia tej zasady wyrażonej wyrokiem, po-

partej i rozwiniętej w oddzielném zdaniu sprawy przez prezesa sądu sejmowego: *że dla Polaka nie-jest zbrodnią usiłowanie zjednoczenia rozszarpanych części kraju*. Sąd sejmowy wynikły z towarzystwa patryotycznego, z jego w porwaniu się do oręża opieszałości, z jego beczynności w wielkim momencie, był więcćj rewolucyjny w skutkach swoich niżeli samo towarzystwo, i więcćj od niego kraj do powstania usposobił, przez walkę z tronem, przez zwycięstwo nad nim odniesione, przez wyrządzenie bolesnego affrontu wielkiego księcia, przez potępienie jego poprzednich gwałtów tém, że mu ostatniego, największego dokonać niedopuscił, — nakoniec przez zwrócenie na siebie i na Polskę uwagi całej Europy, przez nastrojenie wszystkich głów dobrze myślących w Polsce, przez niezmierne rozszerzenie piérwiastku insurrekcyjnego w atmosferze całej Polski.

Wszystko to było zapewne podniesieniem ducha, potrąceniem najdzielniejszych w narodzie sprężyn: natenczas jedno słowo Czartoryskiego, lub Bielińskiego, wyrzeczone do narodu, (jak słusznie mniema jeden z podchorążych), byłoby cały kraj uzbroiło. Lecz i sąd sejmowy znalazł się w tém samém położeniu w obec rewolucyi co piérwój towarzystwo patryotyczne, to jest: wszystko uczynił co tylko było potrzeba do jój zrządzenia, lecz sam zacząć jój niechciał. Senatorowie, ludzie podeszli, prawi, przywiązani do kraju, mieli w sobie dużo odpornego ducha, i żywili go w trudnych okolicznościach; ale możnaż było spodziewać się po nich żeby albo aktem uroczystym powołali lud i wojsko do broni, albo sami z bronią wyszli na ulicę? Osta-

tnie bezwątpienia przechodziło ich siłę; *piérwsze, nie*. Zdaniem mojem, senat uczyniwszy wyrok powinien był go ogłosić pomimo zakazu w. księcia. Konstanty musiałby wtedy dopuścić się gwałtu na osobach senatorów, a dyspozycja opinii w Warszawie i w wojsku była taka, iżby mu to bezkarnie nieuszło. Rewolucya, powstanie byłoby wprost wyniknęło z sądu. Jednakże sędziowie na ten krok odważyć się nieśmieli. Znużeni długą pracą, kontenci niezmiernie że im się udało pokonać cara w prawnych szrankach, z największą pociechą w sercu pozwolili się więzić w Warszawie carewiczowi, *męczeństwo* nad bohaterstwo przenosząc; z innego względu może i lepiej się stało, że się tak stało a nieinaczej; noszono ich na rękę, wywyższano ledwie nie pod obłoki: czegoż więc trzeba było zacnym starcom, pysznym że obowiązku swego dopełnili? Równie jak oni, myśleli i uwolnieni więźniowie stanu. Mniemając, że wiele dokazali w więzieniu, że także dopełnili swego obowiązku, bo długo cierpieli, postanowili używać swobody z wielką ostrożnością. Zasnęli więc na laurach, — innym, młodszym od siebie, mniej startym przez nieszczęście odkazując jakby puścizną dokonanie zaczętego przez siebie dzieła. W rzeczy samej potrzeba było kogoś nareszcie któby w Polsce zaelektryzowanej przyłożył rękę do podpału, potrzeba było ludzi, którzyby się odważyli dać hasło przez wzięcie się do broni. Tacy ludzie zaraz się znaleźli. W téj właśnie epoce (w r. 1828) wcale nowe, odrębne od poprzednich związków powstało towarzystwo; niewypłynęło ono z nich przez żadną *afiliacyą*, ale, jak wszystko co

jest mocne na świecie i ugruntowane w sobie, wszczęło się samo przez się. Kiedy niejako uwierzano w to, iżby było nierozsądnie zaczepiać po tylu zawiedzionych nadziejach przeważnego nieprzyjaciela, kiedy w skutku tego przekonania nastąpiło pewne nawet otrętwienie nie w narodzie, ale między tymi, którzy naród poświęceniem się swoim do powstania znaglali: wtedy podporucznik pułku grenadyerów gwardyi Piotr Wysocki, przykomenderowany do instrukcyi szkoły podchorążych piechoty, zrobił związek w tej szkole dnia 15 grudnia 1828. Charakterystyka męża, którego los przeznacza na twórcę 29 listopada, jest taka: nauki żadnej prawie, chociaż wiele pism wojskowych i historycznych czytał; naturalnej bystrości, dowcipu mało, a tego co ludzie zowią gieniuszem, mocnym i rozległym pojęciem rzeczy, nic a nic. Lecz zato, co daleko więcej znaczy w podobnych przedsięwzięciach, miał ten człowiek wielki gieniusz we własnem sercu; myślał czując; rozumem jego była miłość Ojczyzny, cokolwiek także miłości sławy, i łatwość zdobycia pałasza w każdej chwili. Taki był Piotr Wysocki, — prawa, uczciwa dusza polska w całym znaczeniu tego wyrazu. Pierwszymi członkami, a raczej spółnikami Wysockiego w utworze tego nowego spisku, byli ci podchorążowie: Karol Karsznicki z batalionu saperów, Stanisław Poniński z pułku grenadyerów gwardyi, Kamil Mochnacki z batalionu saperów, Józef Gurowski, (brat Adama) z pułku 1^{go} piechoty liniowej, Seweryn Cichowski (brat Adolfa) z pułku grenadyerów gwardyi, Józef Dobrowolski z pułku pierwszego piechoty liniowej, Alexander Łaski i

Karol Paszkiewicz z pułku grenadyerów gwardyi*) Na zgromadzeniu tych podchorążych dn. 16 grudnia 1828 Karol Karsznicki stanowczo zdecydował wszystkich do zobowiązania się pod przysięgą, że wielkie dzieło oswobodzenia kraju do skutku doprowadzone zostanie. Rady wojskowych są prędkie, a przysięga w obliczu karabinów nie dla samej tylko formalności. Poprzednie związki, choć dosyć żywo się rozwijały, wyznaczały jednak prawie zawsze zbyt odległe i niepewne terminy samym sobie do rozpoczęcia dzieła. Między dawniejszymi sprzysiężeniami a tém ostatniem zachodzi przeto ta różnica, iż i wolne mularstwo narodowe i wielkie towarzystwo patryotyczne na niém ugruntowane, po większej części rozszerzać dobrego ducha w całej Polsce zamierzały, zaś podchorążowie ograniczając się tylko na Warszawie, z większym pośpiechem chcieli przystąpić do rzeczy, i przez samo jęj zaczęcie cały naród wciągnąć w swe działanie. Szkoła podchorążych miała większą część znajomych i przyjaciół między oficerami w pułkach, którzy ze szkoły awansowali, z którymi zachowywała naturalne stosunki dawnego koleżeństwa; łatwo tedy mogła młodsze oficerstwo naprzód garnizonu stolicy, a następnie całej armii w porze corocznych obozów pod Warszawą wciągnąć, ile że wszystkie niemal pułki przez gminy Łukasińskiego i Krzyżanowskiego dobrze były do tego usposobione. Wychowana w rygorze klasztornym pod okiem carewicza, który ją na przemiany głąskał i drażnił, zapraszał do siebie na her-

*) Szczegóły dotyczące szkoły, niektóre nawet miejsca dykcji, biorę z raportu Wysockiego i relacyi Łaskiego.

batę, i nielitościwie karał podług humoru, wyćwiczona doskonale w obrotach wojskowych, — bo każdy z podchorążych musiał dowodzić pułkiem, brygadą i dywizją w obecności carewicza, — tchnąca duchem patryotyzmu, nienawidząca Moskwy, zapalona bo młoda: niebyła w rozumieniu Wysockiego złem narzędziem do zrządzenia wielkiego rewolucyjnego wstrząśnienia w Polsce. Na parę lat przed utworzeniem tego związku pracowano w szkole około podniesienia ducha, oświecenia umysłów, i ukrzepienia ich w przekonaniu o potrzebie politycznej zmiany. W tym celu podchorążowie Godebski Józef i Żaba zaczęli wydawać, wkrótce potem zakazane pisemko, pod tytułem „*Chwila spoczynku*.“ Dzieła zakazane, po większej części zagraniczne, wyświecające prawdziwy stan kraju, nadużycia których się rząd cara dopuszczał, i położenie Europy, puszczane były w obieg. Wzrastała chęć do nauk; kształcił się charakter młodych wojskowych, przeznaczonych do wielkiego dzieła. Niebył to ani klub rozlazłych niemieckich *burszów*, których ducha początkowo żywił w sobie uniwersytet warszawski, ani téż tak romansowe stowarzyszenie jak n. p. Promienistych w Wilnie: ale było to burza zwarta w kilkunastu ognistych głowach, przechodem swoim jak gwałtowny uragan mogąca w niwecz obrócić wszystko coby ję na drodze zawadzało. Od słowa do szabli tak tu nagle ręka sięgała, że wiele razy zdarzyło mi się być w szkole podchorążych, tyle razy mniemałem, że ten dzień którego ją odwiedzałem będzie ostatnim dniem w Polsce dla Moskwy.

W gaju łażeniowskim, tuż pod bokiem Belwederu z jednéj strony, a z drugiéj koszar kirysye-

rów i ułanów, o kilkanaście kroków od kolosalnej statuy Sobieskiego, stał oddzielny podłużny gmach, niegdyś oficyna dla dworzan króla Stanisława Augusta. W tym budynku mieściło się, uczyło, i doskonaliło w mustrze do trzechset podchorążych pod komendą pułkownika Olędzkiego. Nikt nieznał téj młodzieży, nikt w kraju niezwracał na nią uwagi prócz carewicza; tém bezpiecniej więc konspirować mogła. Lecz przed jój bacznością nic nieuszło co służyło jój planom. Całe dni trawiąc na ćwiczeniach wojskowych i nabywaniu nauk przepisanych regulaminem, nocami, w długich szeptach dla uniknienia otaczających ją szpiegów, radziła nad sposobami najłatwiejszego wykonania przedsięwziętego dzieła. Były tam zgoda braterska, wielkie koleżeństwo, poświęcenie się bez granic, jedność w celach, i wierność przysiężonej sprawie. W roku 1829 i pierwszej połowie 1830 związek podchorążych powiększył się niewielką liczbą nowych członków. Weszli do niego z batalionu saperów: Felix Nowosielski, Przedpełski podporucznicy, i Gawroński kapitan; z pułku grenadyerów gwardyi: kapitan Kazimierz Paszkowicz, porucznik Piotr Urbański, podporucznik Karol Szlegel; z pułku 1^{go} strzelców pieszych: podporucznik Koszucki. Tych obowiązano dostarczyć na naznaczoną chwilę oddziałów żołnierzy, prochu i kul. Prócz tego: podjęli się ci nowi członkowie powierzyć sekret innym kolegom godnym zaufania, zawsze jednak za poprzedniem uwiadomieniem o tém pierwszych założycieli związku przez pośrednictwo Wysockiego. Dwaj między wspomnianymi oficerami, Urbański i Przedpełski, mieli pod swoim dozorem prochownie pułkowe, skąd

na pierwszą chwilę blisko 150,000 ostrych ładunków wojsko wziąć mogło. Na początku stycznia 1829 wprowadzony zostałem do tego związku przez brata; w tymże samym czasie Gurowski Adam i Adolf Cichowski, także przez braci w szkole podchorążych, byli przyjęci. Z pomiędzy członków izby poselskiej zwrócono uwagę na Walentego Zwierkowskiego, Franciszka Trzcńskiego i Gustawa Małachowskiego. Wszyscy trzej weszli do związku. Ostatnia inicjacya, *Gustawa Małachowskiego*, zajęła szkołę nadzwyczajnym projektem na chwilę — lecz naraziła ją także na nadzwyczajne niebezpieczeństwo z powodu następującego zdarzenia.

Gruchnęła wieść w tej porze o *koronacyi*. Adam Gurowski*) dowiedział się od Wysockiego, Kar-sznickiego i Dobrowolskiego, że związek postanowił rozpocząć dzieło ku końcowi marca 1829. Moskale, zaprzątynieni wówczas wojną turecką, nadarzali szczęśliwą ku temu okoliczność. Na kilka miesięcy przed tą epoką Tytus Działyński napomknął Gurowskiemu czyliby niemożna zebrać kilku odważnych ludzi, i na przypadek, gdyby, jak głoszone, familia carska przybyła do Warszawy, postąpić sobie z nią bez żadnej *ceremonii*, jak się wyraża Gurowski, dla dania tém hasła całemu ludowi

*) Szczegóły o spisku koronacyjnym biorę z relacyi Adama Gurowskiego, a chociaż sam o tych interesujących szczegółach wiedziałem, wskazuję jednak źródło, ile że autor na końcu swego pisma zaręcza „że za prawdziwość wymienionych przez siebie faktów każdemu stanie do odpowiedzi.“ A że dotąd niezaszła żadna reklamacya w tej mierze, przeto Adam Gurowski, jako jeden z głównych aktorów spisku koronacyjnego, jest źródłem historyczném niewątpliwém.

w całej Polsce do rozkucia obcych więzów. Projekt ten niezmiernie podobał się Gurowskiemu, łączącemu z jasnym sądem o rzeczach pierwiastki wulkaniczne różnego kalibru w swęj duszy i w swym charakterze. W istocie przedsięwzięcie nadzwyczajne! Główne siły moskiewskie były wtenczas na wschodzie. Polska w królestwie kongresowém i za Bugiem miała wszystko czego było potrzeba do rozwinięcia ogromnego powstania. Podobny postępek z dynastyą carską, jako odwet zemsty narodowęj, miał w sobie dużo sensu: za sto lat zbrodni jedna chwila kary; jedna chwila, ale straszna! Mogło to przeciąć w samym początku działań drogę do wszelkiego układu, a wojna byłaby albo roznieciła dotleające iskierki rzucone przez Pestla na opoczysty grunt moskiewski, albo w przeciwnym razie byłaby natychmiast przybrała charakter tęg głębokięj rassowęj antypatyi między Polską i Moskwą, jaki mieć powinno każde powstanie w kraju naszym. Gurowski obejmując to wszystko jednym rzutem oka, pośpieszył dać znać Wysockiemu i podchorążym o tęg co Działyński przedsiębrał. Zwróciwszy uwagę związkowych na pewnę już prawie pogłoskę o przybyciu rodziny cara na koronacyą do Warszawy, przekładał im czyliby tęg komedyi nienależało dać traicznego rozwiązania. W tym celu radził wstrzymać zamierzone rozpoczęcie rewolucyi w marcu, i skombinować powstanie z *myślą* Działyńskiego. Podchorążowie niewahali się ani chwili. Los Polski, północy, może całej Europy jedném cięciem rozstrzygnąć, — cóż mogło więć zęj zgadzać się z ich temperamentem, z ich głowami? Przychylili się z ochotą do rady Gurowskiego. Czas

tym sposobem zyskany do lata, miał być obrócony na rozszerzenie spisku.

Działyński dowiaduje się o związku w szkole z największą radością. Obiecuje złote góry, ofiaruje w zapale patryotycznym nietylko pomoc osobistą, lecz cały swój majątek. Oświadcza że o wszystkiém księcia Adama Czartoryskiego uprzedzić niezaniedba; z daleka nawet napomyka Gurowskiemu księcia na dyktatora; ale nadewszystko wymaga od Gurowskiego słowa honoru, że nazwisko księcia przed resztą związkowych z jak największą tylko ostrożnością wymieniać będzie. Wiadomość rzeczy doszła i do Bernarda Potockiego. Mieszkał podówczas w Warszawie Walenty Zwierkowski. Należał on, jak się oryginalnie wyraża Gurowski, do party *monarchiczno-konstytucyjno-sejmowo-legalnie-opozycyjnej*, to jest do party kaliskiej tak długiej i rozpostartej w swém województwie jak to nazwanie. Carewicz nie lubił konstytucyi i Kaliszaków, a Kaliszanie tylko w konstytucyi zbawienie widzieli. Zwierkowski trzymał z nimi, a tém samém był solą w oku wielkiemu księciu, a tém samém i dla wielu innych pobudek był godny wszelkiej ufności Polaków. Na żądanie tedy Wysockiego, który szczególnie z członkami izby chciał się poznać, odkrył Gurowski wszystko Zwierkowskiemu; ten z radością dowiedziawszy się o tak ważnym zamyśle pojechał razem z Gurowskim do kwatery Wysockiego. Nastąpiła bardzo interesująca rozmowa. Wysocki prawił obszérnie o potrzebie rozgałęzienia związku; dalsze rozwijał plany; napomykał, że podchorążowie na współdziałanie izb rachują i do tego między innymi obierają Zwier-

kowskiego za pośrednika. Otwartość Zwierkowskiego, ujmujące obywatelskie serce, gotowość uprzedzająca wszelkie życzenia związku, sprawiły na Wysockim najlepsze wrażenie. W témto pierwszém widzeniu się Wysockiego ze Zwierkowskim, bierze początek myśl silnie przez związek uchwyconą, powołania izby do rządu powstania, — myśl w sobie niewinna, ale jak się przekonamy z całego toku wojny, zgubna i najniepolityczniejsza w skutkach swoich.

Zwierkowski uwiadomiony o współnależeniu Bernarda Potockiego, Działyńskiego i Małachowskiego, otrzymał z woli podchorążych upoważnienie od Wysockiego, porozumienia się z tymi panami. Stósowny plan miał być ułożony przez jednego z nich (nazywano to w szkole programatem koronacyi) a potem poddany pod rozagę wybranym przez podchorążych pełnomocnikom. Po długich negocyacyach stanęło na tém, że pp. Małachowski, Działyński i Potocki mieli się widzieć z wojskowymi w mieszkaniu Zwierkowskiego. Na kilka chwil przed umówioną tego zejścia się godziną, zdarza się szczególny przypadek: Działyński podczas obiadu u p. Małachowskiego bierze na bok Gurowskiego, i oświadcza mu, że na zebranie do Zwierkowskiego żadną miarą przyjść nie może. „Ufam jednak twemu honorowi,“ mówił dalej, „że zapewnisz podchorążych o mojej gorliwości dla sprawy ojczystej;“ a wkrótce potem rzekł do Gurowskiego po cichu: — „niemożna zupełnie ufać Małachowskiemu, radzę ci idź naprzód, i zebranych ostrzeż, aby przed nim wszystkiego niepowiadali.“ Gurowski niemógł pojąć tej nagłej przezorności. Lecz domy-

ślał się że musiało zajść pewne nieporozumienie w tej mierze między Małachowskim i Działyńskim. Pobiegnął więc do Zwierkowskiego, i zastawszy tam Felixa Nowosielskiego, Wysockiego i dwóch podchorążych, powtórzył im to co mu mówił Działyński o Małachowskim, z tym jednak dodatkiem: „że temu wierzyć niemożna.“ Nadszedł wkrótce Małachowski, i plan następujący w skutku poprzednich narad swoich z Działyńskim, Gurowskim i Potockim, przełożył Wysockiemu: „1^{od} gdy przybycie cara ku końcowi maja niepodlega wątpliwości, zdaje się przeto, iż wspólnemu zamiarowi postąpienia sobie z nim i całą rodziną w sposób umówiony nic na przeszkodzie niestaje; niechaj więc wojskowi z swjej strony ile możności związki szérzą i umysły przygotowują; 2^{re} tymczasem p. Działyński uda się, jak obiecał, do Berlina podczas świąt wielkonocnych ażeby tam wybadać posła angielskiego, z którym miał znajomość, jak gabinet Saint-James uważać zechce to przedsięwzięcie?; 3^{cie} p. Potocki w tymże czasie uda się do Wiednia, gdzie przez stosunki swych krewnych w tym samym względzie gabinet austriacki obiecywał wybadać; 4^{te} dalej Małachowski bierze na siebie szérzyć wspólny zamiar aż do czasu koronacy między obywatelami Galicyi, sandomińskiego i przyległych województw. Zwierkowski podjął się przygotować posłów, a Gurowski Kaliszanów, z którymi *wtenczas* w przyjacielskich był stosunkach. Na tém skończyło się pamiętne posiedzenie u Zwierkowskiego.

Gurowski chciał stósownie do tego planu opuścić Warszawę, gdy w tém jednego poranku wchodzi do jego pomieszkania Działyński, blady, pomię-

szany: „od wszystkiego się usuwam“ — zawołał, — „nie działać niebędę, gdyż sprawa nasza zdradzona, wydana została, oto już Mohrenheim z przyjaźni kazał mnie ostrzedz!“ Gurowski ledwie pojmując coby to znaczyło, nie tracąc jednak ufności w dobrą wiarę Działyńskiego, natychmiast doniósł o tém Wysockiemu. Obadwa postanowili ten wypadek w największym sekrecie zachować i nieustawać w działaniu. W kilka godzin potém spotkał Bernarda Potockiego, który go zapewnił, że rzeczy nie tak źle stoją jak się zdawało Działyńskiemu że i on już z pierwszego przestachu ochłonął, że odtąd obadwa działać będą według danego przyrzeczenia. Na tém blisko już przed Wielkanocą rozjechali się ci trzej główni spiskowi. Lecz nie wszyscy mogli dopełnić przyjętych obowiązków; jeden Gustaw Małachowski uczynił zadość swemu przyrzeczeniu zajmując się przed koronacją usposobieniem umysłów na prowincyi. Gurowski niecierpliwie oczekiwał na wsi do ostatniego prawie momentu wiadomości od Działyńskiego. Nadjechał car do Warszawy; chwila stanowczego działania zbliżała się, a z Prus żadnej wiadomości! Nie mogąc więc tracić czasu pośpieszył Gurowski do stolicy na trzy lub cztery dni przed koronacją, i znalazł związek w najsmutniejszym, najkrytyczniejszym położeniu: ci bowiem posłowie, których Zwierkowski o spisku uwiadomił, jednomyślnie protestowali się przeciwko gwałtownemu krokowi! Co większa, sam nawet Małachowski nieradził tego przywozić do skutku w co pierwój tak mocno wierzył. Podchorążowie, którym już ostre ładunki porozdawano w wigilią dnia mającego być dniem ostatnim dla dynastyi ca-

rów, przepędzili noc przed koronacją w największej niespokojności. Rzecz zadaleko zaszła, ażeby ją bez niebezpieczeństwa powściągnąć było można, ile że na moment przed wykonaniem spisku (jak się zwykle dzieje) więcej osób przypuszczono do tajemnicy, aniżeli by to miało miejsce bez pewnej determinacyi, i tak bliskiej godziny zaczęcia. Lecz z drugiej strony: jakże się odważyć na rzecz bez współnictwa narodu, owszem wbrew woli jego reprezentantów, którzy swęj sankcyi odmówili! Gdy tedy Małachowski nagłą zmianą swęj polityki wstrzymał exekucyą planu, podchorążowie i Wysocki struchleli. Łatwo sobie wyobrazić co się tęj nocy w szkole dziać musiało; albowiem, powtarzam raz jeszcze, że dla otoczenia cara i jego braci na saskim placu, więcej, na ten raz jeden, ludzi wciągniono do spisku, jak roztropność radziła. Wysocki siebie i podchorążych, i Małachowskiego, i innych związkowych poczytywał za zgubionych.

Zeszedł na niczém dzień koronacyi; ale jeszcze zamach niebył odkryty, co wszakże nazajutrz, w kilka dni potém, lada chwila, nastąpić mogło. Co począć w tak okropném położeniu? Podchorążowie, mianowicie założyciele związku, postanowili spróbować ostatniego momentu. Chcieli podczas uczty ludu wykonać to, od czego ich na saskim placu wstrzymano. Polecili tedy Wysockiemu zapytać jeszcze raz posłów znanych za patryotów: czyli życzą sobie posłannicy narodu aby od takiego aktu zaczęła się rewolucya w Polsce? Wysocki widzi się z kilkoma wieczorem w ogrodzie Nejmanowęj; przekłada im że niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia; iż rzecz za daleko posunęła się aby ją za niebyłą

uważać można; że albo skończyć, albo w razie przeciwnym paść ofiarą tego co zamierzał, było jego przeznaczeniem, i *wszystkich, co o zamiarze wiedzieli*. Ale nadaremnie! Posłowie niechcieli; odmawiali swój sankcyi; uważali to za niebezpieczne i niepe-
wne. Potocki niepojechał do Wiednia; Działyński niepojechał do Berlina; widząc, że rzeczy nieprzy-
szły do skutku, przybył wreszcie po koronacyi do Warszawy, i jak powiada Gurowski, tańczył po-
loneza z carową. — Opowiedziałem fakta, sąd o nich
zostawując czytelnikowi. Co mogło spowodować,
szczególniej Małachowskiego, do nagłego zatrzyma-
nia działania które przez długi czas pochwalał,
którego wykonanie od niego zależało? Trudno zga-
dnąć. Że podówczas niemiał w tém krzywej my-
śli, rzecz oczywista: bo na przypadek odkrycia
czyliżby sam jako jeden z głównych aktorów tej
wielkiej sceny niebył padł ofiarą udaremnionego
zamachu? Więc inne musiały być przyczyny. Może,
jako członek byłego towarzystwa patryotycznego,
przyniósł z sobą do nowego związku ten brak de-
terminacyi, który je cechuje, tę *force d'inertie*
w chwilach stanowczych, która o mało na ruszto-
wanie niezaprowadziła wszystkich członków komi-
tetu Sołtyka? Może też dzielił opinią szczupłej
liczby tych krótkowidzących patryotów, których
koronacya natchnęła nadzieją, iż po tym obrzędzie
ustawa konstytucyjna ściślej przestrzegana będzie
przez monarchę, który koronę polską włożył na swą
głowę, i może dla tego ów zamiar udaremniał. Bądź-
coby bądź, niepodobna niewiedzieć w tym postępku
niesłychanej lekkomyślności osób, które, natchnaw-
szy szkołę tą myślą niebezpieczną, wykonać jej

niedopuszcili, z narażeniem tyłu zaczęj młodzieży na niepochybną zgubę. Żywe też zostały urazy między podchorążymi, żywe uczucia krzywdy, którą im w tym wypadku wyrządzono. Jeden z nich, Alexander Łaski, który dowodził szkołą na saskim placu w tym dniu niebezpiecznym (20. maja), tak się wyraża z tego względu: — „Szła gra o całą Słowiańszczyznę; od Newy po Odrę byłaby się rozwikłała krwawa walka, rozpoczęta na saskim placu ofiarą pomazańca i całej jego rodziny, kilką chwilami później, kiedy na głowę swoją niepolską włożył koronę, i berło najpiękniejszego rodu słowiańskiego śmiał porównać z astrachańskim, kazańskim i sybirskim. Że car nieodpokutował wtenczas za rozbiór Polski, że niedaliśmy wtenczas przykładu jak okropnie mści się lud za całowieczne krzywdy swoje, za zbrodnią popełnioną przez koronowanych rozbójników, komuż to przypisać? Oto dyplomatyce! Oto właśnie takim ludziom, których zdaje się los nieżycziwy Polsce tak usposobił, żeby każdej wielkiej rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby każdą wielką rzecz już wykonaną zmniejszali.“

Po koronacyi związek podchorążych musiał wyjść z ciasnych obrębów, w których dotąd zostawał. Inne zamiary przez inne też środki miały być poruszone. W spisku koronacyjnym wszystko w jednej chwili miało mieć początek i koniec: jeden czyn miał na wieczne czasy rozerwać stosunki Polski z Moskwą; teraz zaś potrzeba było przygotować i uorganizować systematyczną w całym wojsku konspiracyą, która miała dać hasło narodowi do powstania. I to dzieło przez Wysockiego roz-

poczęte, i po większej części przez niego dokonane zostało.

Nastąpił śród ciągłych prac wojkowego spisku sejm w maju r. 1830, ostatni w Polsce kongresowej. W pierwszej części tego obrazu królestwa polskiego, starałem się oddać charakter naszej legalnej opozycji konstytucyjnej. Miała ona jedną ważną chwilę w r. 1820, poczem zaraz osłabła; już sejm r. 1825 niesie na sobie cechę téj słabości, a w r. 1830 napróżno niektórzy członkowie izby, jak n. p. Lelewel, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Franciszek Wołowski, Roman Sołtyk, usiłują na téj drodze opór przeciwko rządowi większą energią, większą mocą uzbroić. Sejm czwarty był lepszy od trzeciego bez wątpienia; lecz naturalnie odniesiony do sprzysiężenia sejmowego, rozwijającego się z coraz większą mocą w narodzie, odniesiony do gwałtownego ruchu podrywającego istnący porządek rzeczy, przyłożony do powstania niecierpliwie liczącego przedostatnie chwile kongresowej Polski, w tém uważany świetle, na tę skalę wzięty, znajduje się w wyprzedzonym przez wypadki, jako reprezentacya narodowa niema inicjatywy w powszechném i główném działaniu narodowém, jest mały, jest prawie nic nieznaczący, osobliwie w obliczu sądu sejmowego. Profesorstwo wileńskie, destytucya z tego urzędu, wprowadziły Lelewela do izby. Jako poseł żelechowski z niemalem wrażeniem mówił on przeciwko ponowionemu projektowi rozwodowego prawa. On i Wołowski głównie przyłożyli się do upadku tego duchownego wniosku. Wszakże to był jedyny tryumf opozycji, zresztą dość udyscyplinowanej, lecz bojaźliwej.

Gustaw Małachowski, któremu kamerjunkturstwo i urząd w Petersburgu przy dyplomacyi moskiewskiej zawadzały do poselstwa, wziął dymisyą z kamerjunkturstwa, zrzekł się urzędu przy dyplomacyi, napisał z tego powodu do senatu mocne przełożenie, został posłem i oskarżył Woźnickiego o arbitralne niewykonanie wyroku sądu sejmowego, o arbitralne więzienie senatorów. Izba temu zaskarżeniu tylko większością dwóch przeciwnych głosów dojść niepozwoliła, uchwaliła pomnik dla Alexandra, a adres napisany przez Małachowskiego przyjęła, przyjmawszy zmieniał za radą Lubeckiego. Działanie przeto izby wśród tych ważnych okoliczności, powiadam, jest małe i nic nieznaczące. Nadmieniam zaś to dla tego, aby zawczasu udeterminować charakter ciała prawodawczego, które rewolucyi nie-zrodziło, niepoczęło w sobie, a jednak rewolucyą, powstaniem, skutkiem dziwnego, dla sprawy naszej fatalnego zbiegu okoliczności, kierować miało.

Wkrótce po rozjechaniu się posłów całe wojsko polskie jak zwykle stanęło obozem pod Warszawą. Konspiracya miała więc otwarte pole do poczynienia ostatnich przygotowań. W tym czasie Urbański wprowadził do związku Zaliwskiego podporucznika pułku 1. piechoty liniowej. Przedtém jeszcze wszedł do związku Konstanty Trzaskowski z pułku 4^{go} strzelców pieszych, jeden z najenergiczniejszych aktorów na téj scenie. Nad Zaliwskim muszę tu zatrzymać uwagę czytelnika: wielka bowiem gorliwość w szeregach spisku uczyniła go jednym z jego naczelników. Zaliwski mógł mieć lat około czterdziestu. Czynny, ochoczy, znał bardzo wielu oficerów z dawniejszych związków, wielu też wprowadzał i pod tym wzglę-

dem położył rzeczywiste zasługi. Lecz z nim razem weszły także do stowarzyszenia wojskowych kabały, plotki, potwarze, których przedtem niebyło między patriotami; weszła ambicya, której się podchorążowie i Wysocki, nawet z uszczerbkiem sprawy, wystrzegali. Zaliwski chciał być koniecznie pierwszym. Wysocki poczuwał się do tego, że jako naczelnik po rewolucyi, niemógłby kierować rzeczą; Zaliwski przeciwnie, któremu natura nie dała większych jak Wysockiemu zdolności, który bardzo pospolitych od przyrodzenia usposobień intelektualnych nauką i pracą nierozwinał, dalekie na czas przyszły zakładał projekta, i w sobie niewiedzieć dla czego, chciał widzieć wodza, polityka. Przeto na co tylko ambicya bez głowy zdobyć się mogła, to wszystko czynił, żeby zepsuć reputacyą Wysockiego w związku, bo zdawało się Zaliwskiemu, że w nim jednym jako twórcy i dotychczasowym naczelniku konspiracyi znajdzie po jój wybuchnięciu przeszkodę do zajęcia pierwszego miejsca w dalszém działaniu. Rozsiewać pokątne bajki, czernić skrycie Wysockiego i jego przyjaciół w spisku, było staraniem, było nawet systematem Zaliwskiego; tego systematu trzymał się on od chwili wejścia do związku, aż do 29. listopada, od zaczęcia rewolucyi do jój upadku, — a potem wciąż i w emigracyi. Trudno wypowiedzieć co złego nabroili te nieporozumienia w związku i po 29. listopada. Zaliwski, Wysocki i Urbański mieli sobie poruczoną systematyczną organizacyą sprzysiężenia.

Trzeba było nakoniec wprowadzić do związku więcej jeszcze osób cywilnych, któreby w samym początku do pierwszego działania użyte być mogły.

Dotąd spiszek szerzył się między samymi wojskowymi a stosunki jego z cywilnymi były i nie tak częste i mniej ściśle. Rewolucya lipcowa, o której wiadomość przed urzędowem o niej doniesieniem rozeszła się w obozie, ułatwiała wszystko: z baraku do baraku nasamprzód pod sekretem, potem jawniej udzielano sobie nawzajem téj nowiny; ci nawet wojskowi, którzy niewiedzieli o przedsięwzięciu, zdawali się je przeczuwać. Inicyacye szły zatem coraz żywiej. W Warszawie to samo się działo po dniach lipcowych co w obozie. Zrazu było tylko głuchy szmer nakształt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach paryskich, stolica Polski wzmagala się i huczała jako rzeka wezbrana chcąc się rozlać z swego łożyska. Rzecz szczególniejsza, prezydent miasta padł pierwszy ofiarą tego stanu rzeczy: ktoś go bowiem napadł na ulicy i wybił kijem. Przypadek Wojdy rzucił popłoch na pierwsze figury rządowe. W tym popłochu pisywał minister oświecenia listy do *kuzyna* swego ministra sekretarza stanu, które po rewolucyi znalezione w odpisach*) między papierami carewicza, sprawiedliwie nazwane zostały „przeczcuciami i trwogami Stanisława hr. Grabowskiego.“ W jednym z tych listów ubolewa, że mu przyjdzie własnemi rękami uprawiać ogród w *Krupkach*, wsi którą miał pod Warszawą; w drugim gotuje się już na rusztowanie, już na podobny jak *Wojdy* trafunek, zaręczając jednak, że go to bynajmniej od wierności n. panu, i nienawiści *liberałów* nieodwiedzie; w trzecim

*) Konstanty listy ministrów i innych urzędników kazał rozpieczętować i przepisywać.

zonę i dzieci poleca ministrowi sekretarzowi stanu. Napróżno starał się go pocieszyć Stefan Grabowski z Petersburga, darmo prosił „żeby od przytomności ze strachu nieodchodził“; los Wojdy, afisz przyklepiony do muru z napisem „niech żyją rzemieślnicy“, lub inne podobne lekkie symptoma nabawiało nową trwogą ministra. Przeczucia jego wieszczce podzieliłi Rembieliński i Koźmian; ale najwyższy stopień *widzenia* rewolucyi mieli Szaniawski i Nowosilcow. Pierwszy przedsiębrał podróż do wód mineralnych w Austrii, domek swój na *Nowym Świecie* przeznaczając na barykady; a drugi po wyraźném, lecz bezskuteczném ostrzeżeniu wielkiego księcia, postanowił zwiedzić swe zakłady fabryczne w Słonimie. Między wielkimi zdarzeniami, pomimo ogromnych przedziałów przestrzeni, zachodzi wzajemne pociąganie się. Ruina starszej linii Burbonów dawno nieznaną radością napełniała Warszawę. Ci których stan i wiek nieprzywiązywał do początku rzeczy istnącego, życzyli sobie najrychlejszej jego zmiany; inni zaczęli się tego lękać. Lecz wszyscy odgadywali, że coś ważnego nastąpi, że coś ważnego musi nastąpić. Nakoniec cała Warszawa zaczęła mówić o rewolucyi, jakby sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi do jednego związku, do jednej konspiracyi należało.

Fermentacya była powszechna. Policya tajna donosiła o jęj symptomach Konstantemu, który z początku nadstawiał ucha szpiegom; ale gdy mu coraz inne termina wybuchu naznaczano, przestał im wierzyć, niespokojność stolicy poczytując za odgłos przemijający francuskiego wstrząśnienia. W tym duchu pisywał raporta do cesarza i za *wierność* Polski zaręczał. Dni i tygodnie tak upływały.

Im głośniej rozprawiano o rewulucyi w Warszawie, tym mniejszą wagę Konstanty do tych wieści przywiązywał. Niezaniedbywał jednak i środków ostrożności. I tak n. p. pomnożył etat szpiegów do 6000 złt. pol. na dzień; często sam objeżdżał warty we dnie i w nocy; jenerałom moskiewskim naznaczał punkta w mieście i za miastem, które na przypadek najmniejszego rozruchu zająć mieli z wojskiem.

Związek mógł tedy w czasie tego niedowiarstwa wielkiego księcia, i niejako pod zasłoną brukowych wieści, które w Belwederze plotkami nazywano, bezpieczniejsz niżeli kiedy pracować. Organizacya jego wojskowa szybkie czyniła postępy. Wysocki, Urbański i Zaliwski szczyrzyli ją w pułkach. Ostatni trudnił się szczególniejsz stowarzyszeniem oficerów kompanij grenadyerskich, i karabinierskich konsystujących w stolicy. Każdy pułk miał swoją osobną sekcją. Każda sekcya wybierała delegowanego. Delegowani znosili się z Zaliwskim, Urbańskim, Paszkowiczem i Wysockim, przy których był pewien rodzaj zwierzchnictwa. Kompanie grenadyerskie w stolicy składały osobne sekcyje, w ten sposób: że każde cztery kompanie brygady formowały jedną sekcją i miały swego delegowanego. Tymi z rozmaitych oddziałów delegowanymi byli: od związku piérwiastkowego w szkole podchorążych Wysocki Piotr; od pułku grenadyerów gwardyi Urbański i Grabowski Seweryn; od pułkn 4^{go} piechoty liniowej Adam i Tytus Przeradzczy; od kompanij grenadyerskich pułków liniowych i karabinierskich pułków strzeleckich, pułku 1^{go} lin. Zaliwski Józef, pułku 5^{go} lin. Breański, pułku 2^{go} lin. Łączyński*) Paulin,

*) Zginął później w wyprawie na gwardye.

pułku 3^{go} strzelców pieszych Stryjeński Alexander, pułku 3^{go} piech. liniowej Biedkowski, pułku 7^{go} piech. lin. Dąbrowski Floryan i Bortkiewicz, pułku 8^{go} piech. lin. Dąbrowski i Skrzynecki. Taki miał kształt i taką organizacją związek wojskowy w końcu października 1830 r. Oficerowie 4^{go} pułku piech. lin. wciągnięci do związku w październiku przez Urbańskiego i Zaliwskiego, odbywali swoje posiedzenia osobno; pułk grenadyerów gwardyi i batalion saperów także osobno; a 18 kompanij karabinierskich i grenadyerskich razem. Z artyleryi następujący oficerowie wprowadzeni byli: Nieszokoć, Chrząszczewski, Stolzmann, Waligórski Józef i Kowalski Gabryel. Wszystkich oficerów związkowych garnizonu warszawskiego z różnych pułków i kompanij było 77 w październiku: liczba ta przed samą akcją doszła do 200. To pokazuje ducha polskiego wojska. Ogółem siły garnizonu stolicy wynosiły do 8000; nieprzyjacieli nie miało więc więcej jak 5400.

Rzeczy szły wybornie w wojsku, z tém wszystkiém jednak stosunki z cywilnymi ulegały jeszcze pewnym trudnościom. Rezultat spisku koronacyjnego przeraził wprawdzie Wysockiego i podchorążych, lecz niezmniejszył w nich nieograniczonego zaufania w reprezentacyi narodowej. Z utęsknieniem pragnęli oni widzieć między sobą posłów, bo zawsze to nieszczęśliwe roztrząsali zapytanie: czy naród potwierdzi rewolucyą podniesioną przez wojsko? Jakby temu co wojsko dla bytu i niepodległości dla narodu przedsiębrało, naród chciał, lub *mógł* swęj sankcyi odmówić, — jak gdyby na przypadek odmówienia téj sankcyi przez reprezentacyą kongresowej Polski, obroną pod wpływem nieprzyjaciela,

niemożna było siłą zbrojną anty-insurrekcyjnę izby rozpędzić, jak gdyby nakoniec taka sankcya na cokolwiek komukolwiek bądź przydać się mogła? Nie w izbie, ale za izbą rozwijał się ruch mający oswobodzić Polskę; przeto nie w izbie ale za izbą, to jest w sobie samém sprzysiężenie powinno było szukać, jak insurrekcyja Kościuszkowska, sankcyi i władzy. Lecz spisku wojskowych naszych żadną miarą niemożna było podnieść do tego punktu. Obaczymy później jakie stąd skutki wypłynęły. Ponieważ wojskowi koniecznie chcieli widzieć między sobą posłów, odnawiali więc dawniejsze stosunki swoje ze Zwierkowskim, Trzecińskim i innymi. Wprowadzony do związku Roman Sołtyk. Wysocki szukał znajomości z Lelewelem, i zabrał ją przez Ksawerego Bronikowskiego, z którym się małego przedtém poznał. Umówiona została między Lelewelem i Wysockim schadzka w bibliotece towarzystwa przyjaciół nauk, na którą z Wysockim przybył Zaliwski i Urbański. Trzej reprezentanci związku położyli posłowi żelechowskiemu kategoryczne zapytanie: *czy izba rewolucyą przyjmie lub nie?* Lelewel odpowiadał z początku ni to ni owo, wzruszał ramionami, kiwał głową, szukał środka rozwiązania przed wojskowymi tej kwestyi w taki znać sposób, aby ani ich zrazić, ani do niczego się imieniem izby niezobowiązać. Historyk, rozbieracz politycznych instytucyj, niemógł, tak sędzę przynajmniej, nieopatrzać w sejmie królestwa małej do owładnienia tak silnego ruchu zdolności. Wszelako przyparty, widząc do wszystkiego gotowość, wy dobył z siebie odpowiedź, iż „co trzydzieści tysięcy wojska uczyni, za tém pójdzie izba, która o dobrym duchu wojska

narodowego niepowątpiewa.“ — Jedną jeszcze okoliczność wytłumaczyć należy. Organizacya spisku podchorążych obejmowała wszystko co było potrzeba do zaczęcia rewolucyi, a nie co do dalszego jej kierunku. Widzieliśmy jakie już wyobrażenia panowały w związku co do izby poselskiej. Towarzystwo patryotyczne pod stérem Sołtyka, Krzyżanowskiego, Małachowskiego i innych, czyniąc przygotowania do insurrekcyi, niezapominało o sobie, to jest, w sobie, w swych członkach, widziało przyszły rząd powstania. Towarzystwo patryotyczne miało racyą w téj mierze: bo każdy zamach przeciwko jakiemu-bądź porządkowi rzeczy, powinien mieć w sobie ten bodziec, i tę dążność, ażeby po zburzeniu istnącej władzy, swoją władzę, *z siebie* natychmiast postawił. Ta jest najprostsza loika każdego sprzysiężenia. Na nieszczęście, w spisku Wysockiego i podchorążych, te prawdziwie organiczne idee rozkrzewić się nie mogły. Członkowie towarzystwa patryotycznego przysposabiając materyały do powstania, sami chwycić za oręż nieśmieli, ale w każdój niemal epoce swego związku mieli szczególne upodobanie kierowania siebie na rozmaite dygnitarstwa. Projektowali nietylko rząd ale i organizacyą społeczną; bo jest rzeczą niewątpliwą, że niektórym z pomiędzy nich śniły się nawet dziedziczne krzesła kurulskie. Przeciwnie podchorążowie! Ci porywając za oręż ani o sobie, ani o tém co powybuchnieniu rewolucyi nastąpić miało, niemyśleli. Gdyby przyszło do wyboru, przeniósłbym tamtych ambicyą nad tych bezinteresowność. Spisek podchorążych niemógł przyjść do ujęcia samego siebie, do postanowienia w sobie samym myśli rządu. Targnąć się na istnącą władzę,

a nie mieć nowój, już gotowój, niebyłóż to poruczać ślepemu trafowi, co w każdym podobnym zdarzeniu powinno być sprawą ludzkiej przezorności? Pamiętam to dobrze, że kiedy układano rozmaite projekta przed 29^{ty}m na posiedzeniach związkowych, zawsze jakiś fatalizm z dnia do dnia przewlekał rzecz główną, rzecz pierwszą: rząd, jego kształt w powstaniu, jego naturę. Kogo postawić na czele? Jednemu czy wielu poruczyć kierunek? jak się zachować względem całej i podrzędnych części istnącej jeszcze władzy? W tej mierze nic naprzód, nic jednomyślnie nieudeterminowano. Jedna część spiskowych wierzyła tylko w pałasz, niesięgając dalej; druga niechciała nawet zdawać sobie sprawy z tego. „Zacniemy rewolucyą, mówili, — naród do niej przystąpi i władzę sobie ustanowi.“ Takie było pospolite mniemanie. Zaledwie kilku gruntowniej rzeczy pojmowało. Błąd fatalny! bo rewolucyą bez rządu nieprzyjaciół pierwej pokonać może nim naród do niej przystąpi. Dla charakterystyki tego ostatniego związku patryotycznego w Polsce kongresowój, dołożyć tu powinienem, że trzy były główne przyczyny, dla których myśl fundamentalna władzy wykształcić się w nim niemogła. Nasamprzód: nieporozumienia między Wysockim i Zaliwskim. Zaliwski człowiek ordynaryjny, tępego i małego pojęcia, pokątny intrygant i kłamca, ale żarliwy w szeregach spisku, zazdrościł Wysockiemu wziętości, pierwszeństwa, większego poważania, Wysockiemu, który, gdyby i tej przeszkody niedoznawał, nie mógłby być stanąć na czele, ponieważ do tego nie tylko szlachetnego charakteru, nietylko cnotliwej

duszy jaką on miał, ale zarazem trzeba było wielkiego talentu albo wojskowego albo politycznego. Powtóre: brak w związku imion znanych krajowi, brak konexyj. Mówię, brak imion, albowiem chociaż niektóre znane krajowi osoby wiedziały o rzeczy, niezostawały jednak ze spiskiem w stosunkach bezpośrednich. Cywilni związkowi kilkakrotnie roztrząsali między sobą kwestyą: kogoby na czele rządu w pierwszych chwilach postawić? lecz do żadnego pewnego zdania w tej mierze przyjść nie mogli. Pod koniec września i na początku października niektórzy znaczniejsi, znani z patriotyzmu rodacy, zostali przez referendarza Chłędowskiego osobiście lub pośrednio uwiadomieni i o spisku, i o bliskim wybuchu: z pomiędzy nich wymienić w tej chwili można księcia Czartoryskiego, kasztelana Kochanowskiego i hrabiego Artura Potockiego. Wszyscy przyrzekli na przypadek powstania szczerą i czynną pomoc. Wszakże porozumienie się względem utworzenia rządu między temi osobami a związkowymi, dopiero później miało nastąpić. Następnie obaczmy dla jakich powodów nienastąpiło. Otóż w przekonaniu o tym braku ludzi znanych krajowi, spisek, zapominając że czyny, i nie tylko czyny rodzą imiona, że rząd taki, jakim powinien być być pierwszy rząd powstania, mógł w kilku chwilach przez sam gwałtowny postęp insurrekcyi z niego pochodzącej, stać się wielkim i popularnym, odnosił się mimowolnie do sejmu, do narodu. Potrzebie: wielkie niebezpieczeństwo. W takim stanie, władza niema powabu. Zanosilo się więc na to, iż insurrekcyja przygotowana oddawa, tak wybuchnąć miała

jakby tylko była porywczą improwizacją części wojska i ludu*).

Gdy organizacja wojskowa spisku dochodziła do skutku, czuł związek potrzebę oddziału osób cywilnych dla poruszenia ludu w mieście. Kiedy zacząć, czy w dzień czy w nocy? jak postąpić sobie z Konstantym? jeźliby wypadło go aresztować, gdzie to uczynić: na saskim placu albo w Belwederze? nareszcie kto miał to wykonać: wojskowi czy cywilni? radzono w październiku, jeszcze przed schadzka w bibliotece. Kilka posiedzeń odbyło się w tym celu w szkole podchorążych, ale bez skutku. Wysocki, jak się zdawało, nie życzył sobie aby *wyprawa* na wielkiego księcia (tak ją nazywano) przez podchorążych była wykonana. Niechciał tego jednak wyraźnie powiedzieć, tylko ciągle zasłaniał się tém, „że w żadnym przypadku niemógłby rezerwować szkoły podchorążych, której w całej massie potrzebował do napadu na pobliskie koszary.“ Rzeczywistą przyczyną jego wstępu było, iż niewypadało wojskowym, podług mniemania Wysockiego, targnąć się bezpośrednio na naczelnego wodza, co, ściśle rzecz biorąc, nieuwłacza szlachetnemu charakterowi naczelnika spisku. Jakkolwiekby, zachodziły z tego powodu mnogie trudności, gdy w tém jeden ze związkowych, Ludwik Nabelak, postrzegłszy wahanie się Wysockiego, a lękając się aby ta przeszkoda, czyli bardziej ten punkt honoru wojskowego nieopóźnił całego przedsięwzięcia, bierze na siebie wyprawę belwederską wespół z młodzieżą cywilną, i żąda tylko pomocy jednego z podchorą-

*) Patrz notę przy końcu tomu.

zych, z którymby się mógł naradzić względem planu. Wysocki wyznaczył do tego Konstantego Trzaskowskiego, podchorążego który dobrze znał środek Belwederu, a raczej powiedziećby trzeba, że Trzaskowski sam się podjął działać wspólnie z cywilnymi, Wysocki zaś potwierdził tylko jego gotowość do tego przedsięwzięcia. Odtąd znosili się i naradzali razem Nabelak z Trzaskowskim. Nabelak przybył na kilka miesięcy przed rewolucją ze Lwowa do Warszawy, wezwany przez referendarza Chłędowskiego do redakcyi *Dziennika Powszechnego*. Trzeba wiedzieć, że natenczas peryodyczna literatura warszawska roztrząsała niezmiernie ważną kwestyą: co lepiej, czy pisać wiérse podług reguł, czy bez reguł, — albo: kto godzien większego szacunku: Horacy czy Byron? bo do tego prawie przywieśćby można całą walkę między klasykami i romantykami. Zresztą jednym zdawał się entuzyazm potrzebny w sztuce, a drugim przeciwnie bardzo szkodliwy, i o tém głębokie pisano rozprawy. Z tém wszyskiém te dwie sekty literackie w Warszawie dość śmieszne, bo zapalczywe, miały w swój wojnie papierowój stronę polityczną ukrytą. Pod tym względem jedna z nich przynajmniej, daleko mniej śnieszna była od drugiej. Dwie gazety, *Dziennik Powszechny* pod redakcyą Chłędowskiego, i *Kuryer Polski* Cichowskiego, stały na czele krytyki romantycznej; a inne pisma broniły dawnego porządku rzeczy w świecie uczonym. Usamowolnienie w literaturze, niejako sprzysiężenie w sztuce, było figurą bliskiej emancypacyi narodu. Romantycy byli tedy rewolucjonistami, czyto że prawie wszyscy należeli do związku, czy téż, że i w teoryi kunsztu żadnej powagi

nieuważali. To usposobienie wypadało rozwijać, bo mogło zrodzić, i rzeczywiście zrodziło swe owoce. W istocie, co tylko tchnęło rebelią przeciwko jakemukolwiek przywłaszczeniu, czyż nieodpowiadało charakterowi czasu? Nowe reputacje literackie były opozycją przeciwko starym, uzurpowanym: przyczyna więc więcej niżeli dostateczna do popierania jej i szerzenia. Cenzura Szaniawskiego poczytywała romantyków za błędnych rycerzy feudalizmu, i nieprzeszkadzała im pisać, częstokroć nawet pod allegoryami wyrażać prawdy polityczne; Szyrma profesor szkockiej filozofii brał ich za mistyków; Brodziński za niewdzięcznych uczniów „co mu jego własne pole najechali,” a Koźmian i Osiński za barbarzyńców bez gustu; lecz nikomu i przez myśl nieprzeszło, żeby romantycy mieli być sektą polityczną w piśmiennictwie dziennikarskiem. Lecz tak było w rzeczy samej. Nabelak za przybyciem do Warszawy zabiera znajomość ze wszystkimi gazeciarzami, ze wszystkimi poetami i artystami. Pod rządem austriackim nie dostawało mu podniet i zawodu do działania. W Warszawie trafił od razu na związek patryotyczny. Młody, silnej, niezłomnej woli we wszystkiem co przedsięwzięje, charakteru nadzwyczajnie sprężystego, rzucił się natychmiast w odmęt niebezpieczeństw. Zamierzał podobno oddać się apolinowemu rzemiosłu, a został w kilku, w kilkunastu dniach żołnierzem, odkładając Parnas do swobodniejszego czasu.

Drugą niemniej znakomitą osobą pośród tych okoliczności był Seweryn Goszczyński, oryginalny poeta a odważny i silny w ręku jak szermierz. Jego rymy, przygody i fizyonomia oznaczały niepospoli-

tego człowieka. Rodem z głębokiej Ukrainy, ścigany od Moskwy za należenie do tajnego związku w tamtych okolicach, przekradł się do Warszawy jako lokaj w służbie u jednego z swych przyjaciół, G—, pisarza i krytyka w literaturze ojczyźstėj, kiedy go policya na Ukrainie i Podolu przy odgłosie bębnów poszukiwała. W tém położeniu układa i drukuje jedno poema, fantastyczne jak on sam, pełne dzikich, malarskich ustępów, drugie (*Jassy*) kończy w rękopiśmie, improwizuje mnóstwo pieśni lirycznych, zachwycających, po całych dniach pisze wiersze, a po nocach odbywa z spiskowymi tajemne narady. Jego i Nabelaka sprzęgła najściślejsza przyjaźń, a związek podchorążych powołał do najśmielszego, najtrudniejszego w tém działaniu obowiązku.

Nasamprzód saski plac miał być miejscem rozpoczęcia rewolucyi, jak o tém już przed rokiem w czasie koronacyi myślano. Miejsce plac saski, godzina podczas zwyczajnej parady, a hasło śmierć wielkiego księcia. Lelewel zrobił uwagę, że jeżeliby Konstanty żył, w takim razie pułki moskiewskie w stolicy nie połączyłyby się z powstaniem*). Miano do tego obrać dzień, w którym pułki polskie zaciągały na wartę. Od ulicy jerozolimskiej idzie na ukos do *Dzieciątka Jezus* wąska uliczka, prowadząca przez mazowiecką na plac saski. Tamtędy nie Nowym Światem zwykł był carewicz przybywać na paradę. Podług pierwszego planu chcieli mu tu spiskowi zastąpić drogę w miejscu najcia-

*) O tém tylko słyszałem; ale od osób, które na wiarę zasługują.

śniejszém; zaś na znak dany przez związkowych oficerów, wojsko miało w tym samym momencie otoczyć i przyaresztować generałów moskiewskich, którzy w pełnym komplecie oczekiwali na Konstantego pośród placu. Przedsięwzięcie nie łatwe; bo carewicz mając dzielne konie przelatywał jak błyskawica przez ulicę w swój turkotliwej dorożce i zwykle miał kogoś przy sobie, generała lub adjutanta. Jednak nie zrażało to myślących o tej wyprawie. Nabelak wychodząc często ku tej ulicy na spotkanie carewicza tak dla uważania dobrze miejsca gdzieby swoich mógł rozsadzić, jak dla oswojenia się z groźną myślą, kilkakrotnie już mierzył oczyma bliskiej zemsty przejeżdżającego tyrana. Wychodzącemu na takie spotkanie Goszczyński zawsze towarzyszył. Później zmieniono ten plan; spiskowi porę wieczorną osądzili za przyzwoitą do rozpoczęcia rewolucyi. Carewicz miał być schwytany w Belwederze, i na tém stanęło.

Do epoki projektu rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu należy i to jeszcze wydarzenie: Chłopicki zwracał na siebie uwagę wszystkich patryotów, jako znany waleczny żołnierz, jako znakomity generał, Polak niezłomnego charakteru. Nikt tedy niewątpił, że skoro wybuchnie rewolucya, on stanie na czele wojska, bo spiski nasze od Łukaszińskiego do Wysockiego zawsze o *nim bez niego* radziły. Liczono na tego generała jak na pewne. Myśl ta rozszérzona w kraju, głośna w stolicy, niebezpieczna dla Moskwy, niemającój żadnego takiego generała, nie mogła być obca w Belwederze. Konstanty starał się jednak okazać, że ta opinia była mylna, i że Chłopicki zostawał z nim w najlepszém porozu-

mieniu. Dzień 20^{ty} października wyznaczono w związku do rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu; ale że wszystko jeszcze nie było do tego przygotowane, chociaż młodzież cywilna już nawet *próbę* téj wyprawy odbyła, więc trzeba było ten termin odłożyć, co nastąpiło dopiero o godzinie 10 w nocy z 17^{go} na 18^{ty} października. Wszakże nie wszyscy spiskowi o tém uwiadomieni zostali. Kilkadziesiąt przeto młodzieży uzbrojonej w pistolety, krucice i pugiwały przybywa w owym dniu na plac saski. Chłopicki także się tam znajdował. Carewicz postrzegłszy go, zbliża się ku niemu, bierze go pod ramię i chodzi z nim razem po dziedzińcu, chcąc niby pokazać publiczności, że jenerał niedzieli powszechnéj o sobie opinii. Rzeczywiście uderzająca scena, przypominająca Egmonta i księcia Alby! Młodzież zbrojna na około wojska, niecierpliwa pierwszego skinienia, — a przyszły naczelnik rewolucyi, któremu naród ślepo swe losy oddawał, przechadzający się z bratem cara, z pierwszą ofiarą, z pierwszym jeńcem powstania!

A jednak (i rozumiem, że wspomnieć tu o tém niejest zawcześnie) spiskowi mogli i powinni byli wiedzieć, jak myślał Chłopicki w rzeczy powstania. Jeszcze w roku 1821 Umiński starał się go wciągnąć do związku, bo cóż mogło być naturalniejszego jak chcieć tak wielki talent wojskowy obrócić przeciwko nieprzyjaciołom narodu? Lecz wtedy żadną wymowa nie trafiała do Chłopickiego. Zaklinany na miłość Ojczyzny odpowiedział lakonicznie i ostro: „moją ojczyzną — jest namiot! Wasza ojczyzna niesprawiłaby mi i *bótw*.“ Zdaniem mojem, trzeba bardzo źle znać Chłopickiego, żeby

w tém wyrażeniu widzieć coś więcej jak *bon mot* żołnierskie osmalone prochem, wyprane dėszczami na nocnych posterunkach bez słomy i ognia w obecności nieprzyjaciela — jakich się tysiące innych wymyka nie z serca, ale z ust tylko niektórym atletycznym temperamentom obozowym. Ale jednak, jakkolwiek je tłumaczyć zechcemy, pokazywały te słowa bardzo dobitnie więcej żołnierza kosmopolitę, profesjonalistę, niżeli obywatela kraju. Rzeczywiście, Chłopicki wcale nie będąc złym Polakiem tém jedném wyrażeniem doskonale siebie odmalował: jako *syna wojny*, dla którego Ojczyzna była tylko drugą matką. Tym kluczem łatwo otworzymy cały jego charakter. Z tego wypływało, że mu tajemne związki taki wstręt czyniły. Następne starania, żeby go *zbuntować*, także były daremne. Krzyżanowski chciał być jego szefem sztabu, to jest wyobrażał to sobie, lecz bardzo wątpię czy między nim i Chłopickim przyszło do ścisłego porozumienia w tej mierze. „Dajcie mi sto tysięcy regularnego wojska, to obaczmy“ — słyszałem że podobnemi frazesami zbywał natrętnych w owęj porze. Żeby pojąć urok własnego imienia, żeby tém imieniem jak laską czarodziejską uderzyć o ziemię, i wyprowadzić z niej sto tysięcy, dwakroćstotysięcy żołnierzy, żeby powiedzieć samemu sobie „ja jestem armią“ — do tego Chłopicki niebył zdolny, bo samego siebie nieznał, a być może i niechciał znać, gdy go inni na to naprowadzali. Gdy się w redakcyi *Dziennika Powszechnego* zaczęli schodzić spiskowi, nalegał między innymi Nabelak na Chłędowskiego, który się dobrze znał z Chłopickim, aby go względem powstania wybadał. Razu tedy je-

dnego Chłędowski znalazłszy Chłopiczkiego u Henneberga, dyrektora kancelaryi konsulatu austriackiego, mówił mu wyraźnie o spisku w wojsku, o bliskim powstaniu, i „że jego na dowódcę związkowi przeznaczają.“ Na to odpowiedział: „choćby wspomniano mi o tém kilka razy, niewierzę, aby wojskowi do tego kroku posunąć się mieli; nadto są przyzwyczajeni do despotyzmu wielkiego księcia. Wojsko (mówił dalej do Chłędowskiego) tylko *burdę* zrobić może, a nie rewolucyą, lub powstanie, — *co do mnie, nigdy od spiskowych dowództwa nieprzyjmę.*“ Chodził tedy po ulicach Warszawy ten wyniosły mąż, zagadka dla Moskwy, cel uwielbienia opinii. Lud widział w wejrzeniu jego żywe powstanie, ale w gruncie była to jedna z tych nieczytelnych cyfer naszego losu, które do ogółu przyłożone albo go niezmiernie powiększyć, albo w ułamki zamienić mogły.

W listopadzie wypadki snują się jedne z drugich wewnątrz i zewnątrz związku z tak nadzwyczajną szybkością, iż żadne pióro tego nagłego postępu rzeczy wyrazić niepotrafi. Kiedy pewien okres w czasie dobiega do swęj mety, zdaje się iż samego siebie wyścignąć pragnie. Był moment wielkiej trwogi: jeden z gapiów spisku wcześnię niżeli potrzeba wymagała, uwiadomił akademików, a sam się schował*). Studenci do wszystkiego są zdolni tylko nie do sekretu. Natychmiast cała Warszawa do-

*) Dopiero we trzy dni po rewolucyi wyprowadzono go z piwnicy. Teraz ten bohater wbrew raportowi Wysockiego, który wyraźnie o tém że się schował napomyka, poczytuje za swój obowiązek odsądzać od udziału w rewolucyi tych co z bronią w ręku wyszli na ulicę.

wiedziała się o szczegółach mającej wybuchnąć rewolucyi. W aleach prowadzących do pałacu w. księcia znaleziono na drzewie papier z napisem: „Belweder do najęcia od nowego roku.“ Podobne kartelusze zdzierają co ranku policya z drzwi kościołów i rogów ulic. Uwięziono kilku uczniów uniwersytetu i badano. Jeden z nich wyznał bardzo wiele. Mnożyły się codziennie, co godzina poszlaki. Spisek mniemał się jeszcze dość bezpiecznym; ale gdy została zwołana nowa komisya śledcza pod prezydentą jenerała Potockiego (Stanisława), gdy wzięto do karmelitów Mejznera, Szwajcara i Ludwika Wołowskiego, gdy rząd w tém śledztwie coraz pomykał się ku naczelnikom, nastały chwile prawdziwego zamieszania i nieładu. Na domiar złego jeden z podchorążych żąda audyencyi u w. księcia, i uwiadamia go o wszystkiém co tylko wiedział, przytaczając za powód, że chce uratować kraj zagrożony prez rewolucyą, „która (według jego zdania) udać się niemogła.“ Konstancy szkołę ściśle obsacza, zabrania podchorążym wychodzić do miasta, każe aresztować Urbańskiego, badać Wysockiego, a na miejsce Olędzkiego dotychczasowego dowódcy szkoły, przeznacza Trębickiego. Rzecz wisiała tedy na jednym włosku. Trzeba było myśleć o rozpoczęciu rewolucyi, aby związek zewnątrz zagrożony, wewnątrz pełen rozterek i nieporozumień, uratować. Znały także do działania pewne wiadomości o rozkazie wywiezienia ogromnych summ z królestwa. Wojsko oddawna już na stopie wojennój, co moment ruszone być mogło; z tego względu biegła nawet pogłoska o wkroczeniu Moskali do Polski kongresowój, o posłaniu armii naszej w głąb carstwa.

Więc wszystko odrazu stracić mogliśmy! W tym stanie rzeczy niewypadało dłużej zwlekać powstania, które przed chwilą do marca odłożone być miało. Dzień 29 listopada, a godzina 6^{ta} wieczorem, naznaczona została na termin ostateczny. Główne role rozdano w taki sposób: Wysockiemu szkołę podchorążych; Trzaskowskiemu, Nabelakowi i Gószczyńskiemu oddział zwany *belwederskim*. W tym samym czasie na drugim końcu miasta koło arsenału mieli sobie poruczone działanie za daniem sygnału przez pożar browaru na Solcu, Zaliwski, Dąbrowski, Roszlakowski, Nowosielski: Kiekiernicki na Pradze, Zajączkowski i inni oficerowie na krakowskiem przedmieściu, i na różnych innych punktach. Bronikowski Ksawery, Dunin Anastazy, Józef Kozłowski, L. Żukowski, Włodzimierz Kormański i ja, składaliśmy oddział cywilnych do poruszenia ludu w *starém mieście*.

W sobotę wieczorem, dnia 27. wszystko było gotowe, gdy w tém młodzieży oddziale belwederskiego przychodzi szczególna myśl, malująca wiek aktorów téj sceny, po części i charakter narodu: wielu ze spiskowych, którzy się podjęli schwytać brata potężnego mocarza północy w jego własném siedlisku, mniemając iż żywymi z téj wyprawy niepowrócą, zabawić się chciało po raz ostatni przed śmiercią. W tym celu kilkunastu poszło tego wieczora na bal staréj resursy kupieckiej, liberalnej, która w ówczas była w ciągłych sporach z nową resursą urządzoną despotycznie przez stronników Lubeckiego. Taniec miał zakończyć dziesięcioletnią historję spisków w Polsce kongresowej. Obecny na tym balu pułkownik Ludwik Kicki spoglądając

na nieznanym sobie młodzieńców, których dziwny wyraz twarzy go uderzył, zapytuje Chłędowskiego: „Kto są ci z którymi rozmawiał?” Chłędowski powiedział mu, że ta młodzież pojutrze wcale inne płąsy rozpocznie. Wtedy rzekł Kicki, dowiedziawszy się o zamiarze: „pałasz i pistolety zawsze są u mnie gotowe; oto masz moją rękę, jestem wasz w życiu i w śmierci.” I dotrzymał słowa! — Po balu nastąpiła spowiedź. W wigilią 29^{go} dowódzca oddziału belwederskiego, Nabelak, odprawił u karmelitów na krakowskim przedmieściu ten pobożny akt religijny, okazujący wielkość niebezpieczeństwa i nieograniczone jego poświęcenie.

Oto jest prawie wszystko, co, zdaniem mojem, posłużyć może ku lepszemu zrozumieniu zdarzeń wynikłych w Polsce z 29 listopada, a opisującego te wydarzenie uwolnić od częstych powtarzań, zwrotów i ustępów w objaśnieniach szczególnych. Okażemy teraz związek zachodzący między rzeczami traktowanymi w tej pierwszej księdze. Opisałem teatr powstania. Ziemie zabrane, Litwa i Ruś, których połączenie z królestwem kongresowem było celem tej wojny, stanowią przez swe położenie geograficzne komunikacyą w państwie moskiewskiem między północą i wschodem, tudzież między tym całym politycznym ogromem i Europą germańską po Odrę, a dalej zachodnią. Prowincye te leżąc na komunikacyi Moskwy wpodłuż i wpoprzek państwa, będąc tedy dla niego miejscem najwięcej nerwowem, najdrażliwszém, będąc naturalnym teatrem każdego powstania polskiego, niebyły przed 29^{ym} martwą dla Polski ziemią. Przeciwnie, ten rozle-

gły grunt strategiczny, który w nieprzebytych lasach i bagnach litewskich, w niedościgłych równinach Podola i Ukrainy, nadarzał, czyto nowoza-
ciężnej piechocie powstańców, czy jeździe wnaszym
konnym narodzie, tysiące pomyslnych okoliczności,
tysiące środków nieśmiertelnienia wojny, przesiąkł
na wskrós nienawiścią Moskwy i trząsł się pod jej
jarzmem. To pokazałem na oko czytelnikowi
w obrocie administracyi tamtych krajów. Nigdzie
nieprzestaliśmy być Polakami, ani pod roztropną,
oświeconą administracją pruską, ani pod systema-
tycznym despotyzmem austriackim; lecz pod rzą-
dem moskiewskim trzeba było wziąć się do oręża,
żeby niestracić wszystkiego co składa istotę ludu,
języka, obyczajów oświaty, wiary przodków, honoru
i własności. Noc 29^{go} niestworzyła tego usposobie-
nia rewolucyjnego za Bugiem; była tylko po części
jego wypadkiem, poczęści sprzymierzeńcem. Lecz
Litwini, Wołynianie, mieszkańcy Podola i Ukrainy
sami w pierwszej chwili po 29^{ym} powstać niemogli.
Dla ośmielenia i wsparcia wojskiem regularném
powstań w tych krajach, dla dobitnego w samych
zaraz początkach wytknięcia szlaku insurrekcyi,
wypadało nam rzucić się tam w kilkanaście tysięcy
bez namysłu i bez zwłoki. Wszystko więc zależało
od owagi, pośpiechu i zręczności pierwszego rządu.
Obliczyłem siły cara w guberniach polskich przed
29^m listopada. Moment był dobrze obrany. Po
kampaniach tureckich, perskiej i kaukaskiej, wśród
cholery gwałtownie grasującej, niemogła Moskwa
przeszkodzić nagłemu rozwinieniu powstania, biorą-
cego z nad Wisły zaczepny kierunek. Niemogły
temu przeszkodzić i dwa sąsiednie mocarstwa.

Z natury rozbioru Polski, ze stosunków między jego współnikami, których prawdziwą istotę objawił kongres wiedeński, i ze stanu publicznej opinii w Europie polipcowej, wyciągnąłem wniosek! że śmia-
 łemu, najeźdźnemu działaniu z naszej strony, i w skutku tegoż działania, połączeniu Polski nadwiślańskiej z nadbużańską i zaniemeńską, bynajmniej nie-
 zagrażała interwencya nieprzyjacielska, zbrojna, dwóch sąsiednich gabinetów. W tém zdarzeniu neutralność Austrii i Prus wypływała z natury rzeczy, poniekąd nawet z ukrytych intencyj kongresu wiedeńskiego, w utworzeniu małego królestwa polskiego konstytucyjnego, téj prawdziwej zmił politycznej w zanadrzu absolutnej Moskwy. Wszys-
 tkie te okoliczności razem wzięte, stanowiły przed 29^{ym} to co trzeba nazwać *siłą* powstania. Ta siła była wielka, a z jęj użycia ciężki zdadzą rachunek Bogu i narodowi, ci co nieobjawszy tego ogromu, mniemali w podniosłości swego serca i krótkości swego rozumu, że nikt tylko oni sami wydołać mu potrafią w różnych kolejach naszej walki. Po takim wyłożeniu stanu rzeczy w ziemiach zabranych, przed 29^{ym}, przebiegłem w tym wstępie do dziejów powstania narodowego, historią piętnastoletniego królestwa. Tu się rewolucya wszczęła. Uważałem rząd i naród. Rząd w nieprawości swojej zamierzał z poddmuchu Moskwy Polskę konstytucyjną poniżyć, zaślepić i złupić. W sejmie znalazł opór krótki i słaby. Lecz w tym samym czasie, za granicami izb sejmowych, naród wszedł w siebie, i nikczemne pęta stargać przedsięwziął. Jego potajemne zmowy stanowią historią, mającą swój początek w barskiej konfederacyi, a dalszy ciąg ro-

zwijający się coraz bardziej po rozbiórce kraju w insurrekcyi Kościuszki, w legionach, w wojnach francuskich, w stowarzyszeniach patryotycznych między r. 1815 i 1830. Zdaniem mojem, wieki nieładu i słabości zewnętrznej przed upadkiem Polski, to jest owa okrzyczana anarchia szlachty republikańskiej, tłumaczą fenomen ruchów, które naród rozwinął w sobie po śmierci politycznej. Im mniej w owych czasach władza rządowa mogła zszarzać i wypotrzebować pospolitego życia w narodzie, tym więcej go pozostało w jego składzie społeczeńskim, w jego familijném jestestwie na dni utrapienia i niedoli. Ten sposób uważania anarchii przed rozbiorem, wcale ję nieusprawiedliwia, pokazuje tylko skutki, które ona, niewiedząc o tém, spłodziła. Do tego widoku odniesione, z tego źródła wypływające, nasze spiski przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, mają tedy swe miejsce w historii, i swe wielkie historyczne znaczenie. W tym, ogólném tylko pociągami nakreślonym, rysie królestwa, wprowadziłem także osoby i charaktery, mające w powstaniu zajmować pierwsze miejsca, mające grać główne role. Wtedy, przed 29^{ym}, niebyło jeszcze pomiędzy nami żadnej nienawiści, ogarniającej wielkie działy i liczne grupy osób, żadnej frakcyi. Nasiona późniejszych rozterek domowych, zwad i kwasów, leżały w głębokiém ukryciu. Jeszcze wtedy wszyscy byliśmy dobrzy, wszyscy uczciwi, bo wszyscy chcieliśmy jednej rzeczy, i kochaliśmy jedną Ojczyznę. Ta chwila powszechnego braterstwa w sprzysiężeniu, ta chwila zgody, jest jedyna — i już ję ani razu nieujrzymy w ciągu

walki. Polska była piękna natenczas. Zachodziła
brzemieniem w wielką przyszłość ogarniającą połowę
świata. Resztę dni skołatanych niedolą oddałbym
chętnie za drugą taką, choćby i najkrótszą chwilę
w życiu mojem.

KSIEGA II.

Noc 29 listopada. — Powstanie wojska i ludu w stolicy.

Nad wieczorem dnia 29 listopada 1830 r., gdy się zbliżała umówiona pora do działania, cywilni spiskowi, którym poruczono rozpoczęcie ruchu napadem na Belweder, szli po dwóch, po trzech, różnemi drogami do lasku łaazienkowskiego, jedni z ukrytą krótką bronią palną drudzy bez broni, ponieważ wszyscy spodziewali się dostać karabinów ze szkoły podchorążych. Niebo było pochmurne ten cały dzień, tak że zmierzch i noc prawie bez przedziału w jeden moment przypadły. W Łazienkach po prawej i lewej stronie posągu króla Jana zejść się mieli ci waleczni młodzieńcy na pół godziny przed terminem; miało ich być wszystkich czterdziestu; lecz różne okoliczności, jak zaraz obaczymy, więcej niżeli o połowę tę liczbę zmniejszyły. W rozległej stolicy Polski oddziały garnizonu były jedne od drugich bardzo oddalone. Za hasło do wspólnego, jednoczesnego działania, o czém wszyscy w wigilią zostali uprzedzeni, miał służyć pożar browaru na Solcu; po tym dopiero znaku z południa,

plan sprzysiężonych zalecał podpalenie dwóch drewnianych budowli w przeciwnéj stronie: w bliskości koszar gwardyi wołyńskiej na Nowo-Lipiu. Tą podwójną łuną oddziały garnizonu polskiego ruszone ze wszystkich punktów, z koszar alexandryjskich czyli mikołajowskich, sapieżyńskich i ordynackich, tudzież z kwater w mieście i głównych wart, mogły z łatwością w jednej chwili rzucić się na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, bądź gdzieindziej, rozbroić go; i wziąć w niewolę, a potem wskazane pozajmować stanowiska. Tak chciał mieć plan przepisany dla działań téj nocy, plan dobrze pomysłany, rozważony gruntownie, i sądząc z wyższości sił naszych, łatwy do wykonania. Wszakże los psotny, który się śmieje z ludzkiej przezorności tylko co wszystkiego na samym wstępie w niwecz nieobrócił. Czy zegar łazienkowski szedł prędzej od miejskich zegarów, czyli téż dwaj podchorążowie wyprawieni do wzniecenia pożaru na Solcu zbyt skwapliwie chcieli się uiszczyć z tego obowiązku: dość że hasło do wspólnego działania i zawczasie i źle było dane, to jest chybiło w porze umówionéj. Ogień na Solcu błysnął na pół godziny przed szóstą, a zgasł o szóstéj. Browar stary na wpół zbutwiały budynek, nasamprzód wcale niechciał się zapalić. Wysocki zapóźno, bo dopiero dnia 28 listopada, żądał palnych materyałów od Karola Stolzmana, porucznika artyleryi, adjunkta w dyrekcji młyna prochowego. Żądał tego w niedzielę, kiedy pracownia ogniów wojennych była zamknięta, a powinien był, jak obiecał porozumieć się w téj mierze ze Stolzmanem na kilka dni piérwéj. W braku tedy palnych materyałów, mogących ułatwić to przedsię-

wzięcie, i skutek jego uczynić niewątpliwym, dwaj podchorążowie musieli użyć słomy. Ogień wszczy-
 nał się z wielką trudnością, i daleko pierwój nim
 wszyscy z oddziału belwederskiego zdążyli przybyć
 do Łazienek: co naturalnie zaraz ich zmieszało, i na
 różne opaczne naprowadzało domysły. Nabelak
 z Goszczyńskim śpieszyli wtedy od głównej alei
 ku miejscu zgromadzenia akademików. W drodze
 postrzegają ten przedwczesny ogień, a w Łazienkach
 zastają ledwo kilkunastu z tych co mieli przybyć
 W tej samej chwili uderzono na trwogę ogniową
 w pobliskich koszarach. W mgnieniu oka pow-
 staje niezmierny ruch naokoło. Posyłki konne
 i piesze przebiegały lasek w wszystkich kierunkach,
 z Belwederu do koszar, z koszar do Belwederu;
 namnożyło się światła między drzewami, na odwa-
 chach dzwoniono; i warty występować zaczynały.
 Za czasów carewicza służba ogniowa była dobrze
 urządzona. On sam miał we zwyczaju dojeżdżać
 do każdego pożaru czy we dnie, czy w nocy; mógł
 więc i tą razą wypaść z Belwederu. Z kilkunastu
 przybyłych akademików ledwo kilku zostało wśród
 tego zamieszania; nareszcie i ci się rozprószyli w ró-
 żne strony, żeby niewpaść w ręce żołnierzy i poli-
 cyantów. Ten alarm trwał w Łazienkach przeszło
 pół godziny.

Zawczesny i słaby ogień w browarze zgaszono
 bez wielkiej trudności. Ta okoliczność, jakkolwiek
 drobna, stawia sprzysiężenie w najprzykrzejszym
 położeniu, i rodzi wszystkie złe skutki, jakie konie-
 cznie z braku jednoczesności w działaniu na tak ob-
 szernym teatrze wyniknąć musiały. Od tej chwili
 wszystko idzie oporem: związkowi w południowej

części miasta, koło Belwederu i koszar jazdy moskiewskiej, niemogli dać znać o sobie związkowym na tyłu innych punktach stolicy. Ci niepostrzegając sygnału z południa, rozumieli że tam się jeszcze nic nie stało i niezaczynali działać; po terminie upływało więc dużo czasu, — i oto jedno nic, pochodzące z roztargnienia Wysockiego, naraża całą sprawę, naraża przyszłość powstania.

Po chwili wszystko jednak znowu ucichło w Łazienkach. Rozsypany oddział zaczął się zgromadzać. Spiskowi wychodząc z za drzew pytają jeden drugiego o nazwisko, ale co dalej počąć w tak szczupłej liczbie, po obudzeniu czujności nieprzyjaciela, niewiedzą. Z krótkiej narady, którą wtenczas odprawili między sobą, wypadło, aby Nabelak poszedł na zwiady do szkoły podchorążych — o paręset kroków od mostu Sobieskiego. Udał się on tam, ale z niczem niepowrócił. Wysocki bawił jeszcze w mieście; nie nadeszli i ci dwaj podchorążowie, którym browar zapalić polecono. Szkoła była równie jak oddział belwederski zatrwożona; najbardziej lękali się podchorążowie aby tych podpalaczyw nieschwytano. Nastąpiła tedy druga pauza, przeciągła jak wiek, pauza nieczynności i oczekiwania wśród przyspieszonego krwi obiegu. Już godzina upływała od chwili naznaczonej do rozpoczęcia ogólnego ruchu! Chybiony sygnał miał wzruszyć całe miasto, który miał z miasta zapewnić pomoc pochorażym, demoralizował szczególnie młodych akademików dość odważnych żeby się rzucić pierwszym zapędem i w największe niebezpieczeństwo, lecz przy zimnej reflexyi, do czego tyle czasu mieli, zaczynających już mierzyć odchłan bez gruntu,

co się przed nimi roztwierała. Ta przewłoka nastrojająca wysoko żywą, młodocianą fantazyą, była bolesna. Nabelak i Goszczyński idą powtórnie do szkoły podchorążych. Napróżno — i tą razą żadnej jeszcze znikąd wiadomości. Dopiero wracając spotykają Wysockiego przybywającego z miasta w towarzystwie Szlegla, Dobrowolskiego, Paszkiewicza i Rottermunda. Wysocki z dwoma pierwszymi pobiegł zaraz do szkoły; Paszkiewicz i Rottermund woleli połączyć się z wyprawą na carewicza. Od tej chwili inny duch wstąpił we wszystkich. Wyniesiono karabiny podchorążych Moskali, którzy udawali że niepostrzegają tego co się około nich działo. Gdy się szkoła uzbrajała, Nabelak i Goszczyński nabijali broń i obliczali swe siły: było wszystkich ośmnastu z Paszkiewiczem i Rottermundem, tudzież dwoma podchorążymi Trzaskowskim i Kobyłańskim, którzy oddział prowadzić mogli jako dobrze znający Belweder we środku. Rozdzielili się na dwie równe części. Jedna część, pod komendą Trzaskowskiego udała się w górę droga ku rogatom mokotowskim, żeby wpaść do Belwederu od frontu przez główną bramę. Tężsi, silniejsi z postawy składali ten oddział, bo odwagę moralną mieli wszyscy jednaką. Druga część, pod dowództwem Kobyłańskiego ruszyła do ogrodu belwederskiego, aby działać z tyłu pałacu na przypadek jeżeli *ptaszek*, jak się wyrażali spiskowi, wyleciał do ogrodu *).

*) W oddziale od frontu byli: Trzaskowski, Nabelak, Goszczyński, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy Orpiszewski, Jankowski i Nasiorowski; w oddziale od ogrodu:

Oddział od frontu dochodząc do bramy podwoił kroku, i nagle z przerażającym okrzykiem „*śmierć tyranowi*“ wleciał na dziedziniec. Kilka osób tam będących uciekło natychmiast, i przymknęło za sobą drzwi środkowe. Jeden z oddziału uderzył w te drzwi kolbą, i przy pomocy innych wysadził je z zawias. Potłuczono szyby w dolnych oknach, przy ciągłym wołaniu: „*śmierć tyranowi*“ Już natenczas szedł ogień od koszar z ręcznej broni, co domowników księcia do reszty przeraziło, a napadającym dodało ducha. Wtłoczyli się do głównego korpusu oknem i drzwiami. Głuche naokoło milczenie! Żadnego oporu, żadnego ruchu w całym pałacu. Wpadają na górę, odmykają, a raczej wyłamują jedne drzwi po drugich, z jednego do drugiego przechodzą pokoju — nigdzie żywej duszy. Czynią niezmierny hałas, wszystko wywracają w siedzibie tyrana, lecz jego samego nieznajdują. W przysionku sali audyencyonalnej wysoki mężczyzna stoi przyczajony za drzwiami na pół otwartemi; zdawał się chcieć uniknąć niepochybną zguby. Poznany i pchnięty kilku bagnietami pada na posadzkę, lecz nie umiera, bo go tylko nieprawne jeszcze ręce dotknęły. Był to wiceprezydent miasta Lubowidzki, którego zła gwiazda na chwilę przed tym napadem sprowadziła do Belwederu, z pewną już wiadomością o mającej wybuchnąć rewolucyi. Powstanie zastało carewicza śpiącego. Za pierwszym na dole okrzykiem, kamerdyner Kochanowski budzi go, przecierającego jeszcze oczy porywa gwałtem z łó-

zka, i wpycha do gabinetu, skąd tajemne schody prowadziły do lewego pawilonu księżny Łowickiej; uczynił to w samą porę, gdyż zaraz potem kilku spiskowych wpadło do tegoż gabinetu. U księżny miała miejsce malarska scena. Ledwo nie u stóp Polki której tron poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed Polakami. Cały dwór niewieści był tam już zebrany: gdy carewicz wbiegł do pokoju księżny w nieładzie nocnego odzienia, kazała ona pokłekać kobietom w około niego, i na głos odmawiać pacierze, pewna, że wśród zastępu silnego mordercy i płać żadna go zemsta z rąk polskich nieosięgnie. W takiej postawie, z gośćmi okazującymi bojaźń największą, z wejrzeniem obłąkania, zostawał w tém gronie przez kilka minut, nieprzytomny, blady, i słowa wyrzec niemogąc. W godzinę jeszcze potem drżał jak liść, a wsiadającemu na konia musiano nogę w strzemię zakładać. Oddział zemsty narodowej splądrowawszy całe górne i dolne pomieszkowanie prócz pawilonu księżny Łowickiej, jak wleciał tak wyleciał z pałacu pędem wichru, lecz pierwój na dziedzińcu jedną jeszcze ofiarą swe odwiedziny uczynił pamiętniejszemi. „Najnikczemniejszy z nikczemnych,“ jak go sam wielki książę nazywał, nieodstępny towarzysz, koniuszy, pierwszy faktor carewicza, generał Gendre śpieszący do pobliskich stajen wpadł wtedy w ręce spiskowych. Krzyczał ze wszystkich sił swoich „*je suis général du jour*;“ lecz to nic nie pomogło: otrzymał bagnietem w piersi raz głęboki, śmiertelny. Cała wyprawa i kilkunastu minut nietrwała. Młodzież, naznaczony krwią podwoje carewicza, obróciła się z Belwederu w prawo, i przez ogród botaniczny zmierzała

szybkim krokiem do mostu Sobieskiego. Tu nastąpiło połączenie całego oddziału z podchorążymi, gdyż i druga część niemając nic do czynienia w ogrodzie cofała się ku tej stronie, położywszy trupem jednego z warty ogrodowej, który biegł do pałacu z wiadomością o przybyciu niespodziewanych gości. Tylko co Nabelak i jego towarzysze zdążyli ująć paręset kroków od pałacu, gdy silny tętęt koni na drodze z Łazienek do rogatek mokotowskich przekonał ich jak szczęśliwie, jak cudownym prawie sposobem wielkiego uniknęli niebezpieczeństwa; albowiem wtenczas właśnie jedna część z rozbitych przez podchorążych kirysyerów, przybyła galopem pod Belweder, otaczając pałac z przodu i z boku od ogrodu botanicznego. Jeszcze tedy kilka minut dłużej a nikt niebyłby żywy wyszedł z oddziału, który wpadł od frontu.

Kiedy rewolucya w pierwszym poruszeniu swoim nawiedzała Belweder i brata potężnych carów północy spłaszała z pościeli, podchorążowie wiedli bój krwawszy, zaciętszy z przemagającymi siłami. Wysocki, jako się wyżej rzekło, wszedł do szkoły przerwał lekcją teoryi, wykładaną jak zwykle o tej porze, i dobywając szpady zawołał donośnym głosem; „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy albo polegniemy, — nadstawmy piersi naszym wrogom, aby były dla nich Termopilami!“ Rozległ się w sali okrzyk: „do broni, do broni!“ Dzielni młodzieńcy rozebrali ostre ładunki które Szlegiel przyniósł, nabili karabiny, i daleko prędzej niżelibym to opisać zdołał, wzięli szyk bojowy na dole. Było ich wszystkich stu sześciudziesiąt i kilku; każdy z nich znał komendę brygady i dywizyi jak jenerał,

a robił bronią jak szermierz. Zzęczniejszych tyralierów, celniejszych strzelców pewnie żadne wojsko nie miało. Teraz szli się odpłacać Moskalowi za długą naukę na saskim placu! Na czele téj kolumny uczonych atletów postępował Wysocki wprost do koszar trzech pułków jazdy nieprzyjacielskiej. Koszary te, bronione przez piechotę, mogłyby być niezdobytą warownią; ale dla jazdy choćby kilkotyśięcznej, napadniętej przez jeden tylko batalion piechoty, były stanowiskiem niedogodnym i niebezpiecznym. Zawierały wewnątrz kilkadziesiąt podłużnych stajen, i mnóstwo mniejszych pomiędzy niemi domków, gdzie żołnierze mieli swe kwatery. Czerwone dachy, poręczce, chorągiewki w około stajen, i długie regularne ulice między niemi, użyczały temu ogromowi pozoru oddzielnego przedmieścia na Solcu. W środku między budynkami było kilkadziesiąt wysypanych piaskiem, tak obszernych, że dwa i trzy szwadrony mogły razem odbywać swe obroty. Całą przestrzeń opasywał do koła szeroki i głęboki kanał, napełniony wodą, dla konia nieprzeskoczny. Prócz tego jedne koszary od drugich oddzielały cokolwiek mniejsze kanały, na których było kilkanaście drewnianych mostków. Podchorążowie zbliżając się do tego miejsca strzelili na wiatr, tak dla sprawienia popłochu w jeździe moskiewskiej, jako też dla uwiadomienia kompanij mających przybyć z miasta, że walka już się zaczęła. Te to strzały towarzyszyły wpadającym do Belwederu. Podchorążowie skoczyli zaraz potem w środek koszar ułanów cesarzewicza; już ich trzechset zastali na koniach w szyku do szarży. Nieczekając ani chwili młodź polska postąpiła ku nim na pół

strzału karabinowego, i z tój odległości, gdy każdy jeźdzca albo konia na cel bierze, zaraz spędziła z miejsca ten oddział jazdy. Ułani sformowali się za chwilę, i kłusem ruszyli naprzód; wtedy podchorążowie z mniejszych jeszcze odległości, sypiąc ogień na jedną komędę, zsadzili z konia kilkunastu ludzi, reszta pierchła w największym nieładzie, który pomnażały kule gęsto padające między tłoczących się w przeprawie przez mostki. Noc była ciemna; rozumieli przeto Moskale, że najnniej parę tysięcy piechoty mają za sobą. W istocie, trwoga, zamieszanie były tam tak wielkie, że najwięcej dwie kompanie zachodząc natenczas z przodu, od miasta, mogły były łatwo rozbroić tę całą jazdę, i zabrać ją w niewolę. Lecz gdy Wysockiemu żadna znikąd pomoc nie przybywała, kirysyery i huzary mieli dość czasu wsiąść na konie, i w porządku wyjść z swoich koszar, żeby naszych otoczyć i odciąć od miasta. Ta okoliczność, po części i brak ostrych ładunków, zmusiły podchorążych do cofnienia się ze zdobytych, pustych koszar ułańskich.

Ten pierwszy czyn niezrównanego męstwa prze-raził, potem i zadziwił nieprzyjaciela gdy tenże na-koniec postrzegł, że go taka garstka wyrzuciła z koszar. Wysocki zajął stanowisko za mostem Sobieskiego. Tu przedsięwziął oczekiwać bratniej pomocy; tu nadstawiał ucha rychło-li zagrzmia z pagórka nad koszarami radziwiłowskiemi cztery działa Nieszokocia, jak miało być według umowy. Żeby o tych działach i o kompaniach wyborczych powziąć jakąkolwiek wiadomość, wysyła nareszcie podchorążego Kamila Mochnackiego z poleceniem przynaglenia tój pomocy jeźliby już nadciągała.

Lecz Mochnacki wrócił za chwilę, i tę tylko przyniósł wiadomość, że zamiast polskiej piechoty postrzegł kirysyerów, którzy zewsząd otaczają podchorążych, dla przecięcia im drogi do miasta. Wysocki postąpił kilka kroków naprzód i sam się o tém przekonał. Trzeba więc było zwieść jeszcze krwawą potyczkę dla wyratowania się zpośród nieprzyjaciół. Dwie drogi prowadziły do miasta od mostu Sobieskiego: jedna wprost pod górę, a potem przez główną aleję, druga zaraz w prawo po za gmachem ujazdowskim do *wiejskiej kawy*. Kirysyery zajmowali obiedwie w szyku do szarzy. Wysocki daje rozkaz natarcia z bagnetem na obadwa oddziały. Sam z kilkunastu podchorążymi rzuca się w prawo przeciwko konnicy co zajmowała trakt boczny. Walka trwała tylko jeden moment. Podchorążowie rozsypując się i gromadząc, obyczajem tyralierskim, nacierając i stępując w miarę jak tego miejsce dopuszczało, strzelając z rowów, z po za drzew, z przodu i z boku rozpędzili kirysyerów, — a potem zebrawszy się postępowali drogą za Ujazdowem. — Część rozbitej jazdy poleciała galopem do Belwederu wtedy właśnie kiedy stamtąd spiskowi wychodzili, druga część z tyłu niepokoiła podchorążych, którzy mając wolną drogę przed sobą pomykali się naprzód wśród ciągłych, zawsze odpieranych napadów kawalerii. Dochodząc do *wiejskiej kawy* młodzież nasza postrzegła przed sobą nowego nieprzyjaciela, szwadron huzarów, który w tej samej chwili ruszył kłusem od głównej alei na czoło małej kolumny Wysockiego. Położenie podchorążych było wtedy najkrytyczniejsze. Z tyłu parci przez kirysyerów, z przodu zagrożeni od huzarów (których cały pułk

stał na odwodzie na polu za owym szwadronem), pół obrotem w lewo od *wiejskiej kawy* dopadli szczęśliwie koszar radziwiłowskich, budynku niedokończonego, gdzie z okien i z bramy ubili Moskałom kilka jeszcze ludzi i koni. Tu Wysocki miał myśl zatrudnienia sobą jak najdłużej jazdy nieprzyjacielskiej, żeby niewpadła do miasta, coby oczywiście zaszkodziło rozpoczynającym się tam ruchom, i utrudziło opanowanie celniejszych punktów. Mniemał także iż się przecie choć w oblężeniu doczeka artylerii, i kompanij wyborczych. Lecz nakoniec gdy zupełnie zabrakło ładunków prawie wszystkim podchorążym, a przed bramą coraz gęstszy hufiec jazdy skupiać się począł, zostawało mu tylko bagnetem otworzyć sobie drogę do miasta. „Oblegają nas,” krzyknęli podchorążowie, otworzyli przeto bramę, i rzucili się na huzarów. Ale i ten trzeci oddział jazdy, jak dwa pierwsze, nieotrzymał placu ich natarczywości.

Nic odtąd nieutrudzało zwycięskiego pochodu podchorążych. Koło kościoła Alexandra spotykają *Stasia Potockiego*; lecz niewiedząc, że on był głównym sprawcą niebezpieczeństw, na które ich naraził brak pomocy w nierównej walce z całą prawie jazdą carewicza, niewiedząc, że ten generał najwięcej przyczynił się do oddania w moc wielkiego księcia sześciu kompanij wyborczych, które przed chwilą *Nowym Światem* do Łazienek zmierzały, a zatem że niebyło nadeń występniejszego człowieka, a przynajmniej Polaka, otoczyli go do koła, i pewni, szczęśliwi, pyszni niemal, że po czynie godnym zasłynąć w późnej pamięci, mieć będą na swém czele jednego z towarzyszków Kościuszki, wzywali go

uprzejmými wyrazy: „Jenerale prowadź nas dalej przez miasto!“ Rzecz pewna, że Potocki na czele podchorążych, byłby odrazu wysoko podniósł sprawę rewolucyjną. Wysocki i Szlegiel nieomieszkali połączyć swych prośb z przełożeniami podchorążych. Zaklinali go uroczyście w imię Ojczyzny, przez pamięć na więzy Igielstroma, lecz nie niemogło zmiekczyć umysłu zaciętego w uporze zgubnym dla kraju. Potocki zdawał się walczyć z samym sobą: czy ma dalej gubić sprawę ojczystą, czy rzucić się w objęcie młodzięży, która go poważała, któraby mu była przebaczyła wszystko cokolwiek zdziałał już przeciwko narodowi. Zapewne musiała przemódcz pierwsza rezolucy, gdyż odprawił Wysockiego i podchorążych bez odpowiedzi, a sam został na punkcie komunikacyi między miastem i Belwederem, gdzie nie jedną jeszcze oddał usługę carewiczowi, — nim go za tę nieposzlakowaną wierność z rąk braterskich krwawa spotkała zapłata *).

*) Wysocki był uprzedzony przez Zaliwskiego, że Potocki zobowiązał się słowem honoru nie tylko przystąpić, lecz w pierwszej chwili stanąć na czele sprawy narodowej, gdyby innego nie było dowódcy: dla tego, nie aresztował go pod kościołkiem Alexandra, jak powinien był uczynić. Wysocki mniemał, że się jeszcze namysli. Że Potocki wiedział o rewolucyi, zaprzeczeniu niepodpada; ale czy w rzeczy samej przed rewolucyą przyrzekł swój akces związkowi, i jak dalece oświadczał się w tej mierze — trudno dzisiaj powiedzieć coś o tém pewnego, bo Zaliwskiemu wierzyć nie można. Zaliwski do nadania sobie większego kredytu w związku, dla sprawienia w opinii innych związkowych wyższego wyobrażenia o swych wpływach, znajomościach, konnexjach, zaręczał nieraz za akces osób, z którymi nigdy niemówił, których i nieznał wcale. Temu błahemu urojeniu Zaliwskiego, jakoby człowiek mały sam przez się, mógł urosć w mniemaniu innych przez stosunki n. p. z jenerałami i

Postępując przez *Nowy Świat*, gdzie wyżsi oficerowie i urzędnicy moskiewscy mieszkali, oddział Wysockiego napróżno usiłował wołaniem „do broni!” przerwać milczenie, które jeszcze panowało w tej części miasta. Lecz i dalej, na krakowskiem przedmieściu, niebyło ani ludu, ani wesołych okrzyków, ani świateł, ani orężnego zgiełku, choć to wszystko powinno było mieć miejsce w pierwszych chwilach wyjarzmiającej się swobody. Jakby nic się nie stało, — jakby nic stać się nie miało, tak głucha, tak przerażająca cichość ogarnęła te okolice. Miasto spało! Cóż mogło bardziej zatrząść i jątrzyć tę młodzież? Zdawało się jój natenczas, że sama jedna powstała. Temu uczuciu, téj potrzebie przebudzenia stolicy ze snu, poczęści i poprzedniemu uporowi Potockiego, przypisać trzeba wydatne ślady krwi, któremi szkoła podchorążych naznaczyła dalszy swój pochód do arsenału. Zamiast dzwonów, śmierć miała tedy uderzyć na głośną trwogę w Warszawie. Ofiara tego naturalnego uposobienia umysłów — generał Trębicki, któremu Konstanty poruczył był od kilku dni szczególny nadzór nad szkołą (nadzór dopełniony z całym rygorem służby), zmierzając wtedy właśnie ku alejom, wpadł w ręce podchorążych. Wiedzieli gdzie idzie, bo i sam tego nieukrywał przed nimi. Wszelako ceniąc w nim niepospolite zdolności wojskowe, i nieprzypuszczając aby w tak stanowczej chwili trwał w szkodliwych

wysokimi urzędnikami, przypisać trzeba wszelkie bajki o porozumieniach z Potockim, Żymirskim, Krukowieckim, i t. d. które rozsiewał pokątnie w związku, a które potem za granicą dość bezczelnie powtórzył w małym piśmie, gdzie niemasz ani jednego słowa prawdy.

zamysłach dla Polski, chcieli go nawrócić, pozyskać dla narodu, jakkolwiek piérwój ostro się z nimi obchodził. „Jenerale“ — mówili mu témi samémi wyrazami, co Potockiemu, — „prowadź nas dalej!“ Gdy niechciał, przydano do prośb surowsze napomnienie, nakoniec wyrywającego się wzięto w środek, i kazano iść ze sobą pod eskortą. Trębicki, duch podniosły, hardy, szedł z przymusu, nieszczędząc jednak po drodze odkazów, nawet pogroźek, jeźliby niezłożyli broni, i niezdali się na łaskę carewicza, za jego pośrednictwem. W tém koło pałacu namiestnikowskiego zajeżdża im z przodu drogę Hauke minister wojny, w towarzystwie swego szefa sztabu Meciszewskiego; piérwszy ostro przemówił do podchorążych, drugi więcéj jeszcze porywczy i więcéj znienawidzony, dobył z olster pistoletu i strzelił: obadwa polegli natychmiast. Rautenstrauch, który trzeci jechał za nimi, na odgłos piérwszego wystrzału poskoczył w prawo na ulicę Trębacką, — i tém się ocalił. Cokolwiek dalej nadjechała kareta. Na zapytanie podchorążych: „kto jedzie,“ odpowiedział stangret: „Jenerał Nowicki.“ Zaraz kilka kul przeszło pojazd. Ten nieszczęśliwy jenerał, któremuby się nic złego nie stało, zginął przez pomyłę; przeszłyśzało się bowiem podchorążym, którzy wzięli Nowickiego za Lewickiego, Moskala, gubernatora. Po tych czynach rewolucyjnego terroryzmu, orszak zbryzgany krwią zatrzymał się na ulicy Wierzbowej. „Jenerale“ — przemówili znowu podchorążowie do więźnia swego Trębickiego, świadka tych scen okropnych, — „połącz się, zaklinamy cię, połącz się ze sprawą narodu, stań na naszém czele, — widziałeś co spotkało *zdrajców*.“ Trębicki odpowiedział z naj-

zimniejszą krwią: „niestanę na waszém czele, wy jesteście *nikczemni*, wy jesteście *mordercy*!“ I po tych wyrazach ponawiali jeszcze podchorążowie swe przełożenia: „Jenerale dajemy ci czas do namysłu! Prowadzili go przez całą prawie ulicę Bielańską, — i znowu się zatrzymali. Tu dopiero, gdy powiedział: „możecie mi życie odebrać, ale mnie nigdy nieprzymusicie do złamania wiary zaprzysiężonej monarsze“ poległ, — bezwątpienia godzien lepszego losu, gdyby był tak nieugiętego charakteru, tak nieustraszonej odwagi niechciał koniecznie poświęcić najnikczemniejszej sprawie. Już wtedy wojsko polskie było zebrane pod arsenałem. Połączyła się z nié m i szkoła podchorążych — straszna w owéj porze, wielka.

Popłoch bez stanowczego skutku rozpoczynał tedy sprawę na południu, w Belwederze i w koszarach nieprzyjacielskiej jazdy. Ze wszystkiego co tu spiskowi zamierzali, nic, prawie nic się nieudało. Konstanty przebywszy chwilę wielkiego niebezpieczeństwa, a większego jeszcze przestrachu pośród fraucymeru swéj żony, wsiadł na konia, znalazł kiryserów przed pałacem, i powoli w alejach całą swą jazdę zgromadzać począł. Wtedy dopiero nadciągały z koszar ordynackich kompanie wyborcze w pomoc szkole podchorążych. Było ich sześć: dwie karabinierskie pułku 1^{go} strzelców pieszych, dwie karabinierskie pułku 3^{go} strzelców pieszych, i dwie grenadyerskie pułku 6^{go}, — tysiąc z górą piechoty. Siła ta, osobiwie przy pomocy artyleryi bombardyerów (cztyrech dział Nieszokocia), mogła była odmienić postać rzeczy zachodząc z przodu od miasta jeździe moskiewskiej, napadniętej z tyłu przez

podchorążych. Teraz przybywała cokolwiek za późno. Z pomiędzy oficerów pomienionych kompanij jedni wcale do związku nienależeli, drudzy dopiero od kilku dni wprowadzeni, napróżno usiłowali wespół z kilką dawniejszymi spiskowymi odjąć komendę starszym, którzy nieczuli w sobie wielkiej ochoty do działania w duchu sprzysiężenia, bo w nie bezpośrednio niewpływali. Kompanie ruszyły z koszar dobrze już po terminie. Szły częściami, nie razem. Lóżne te oddziały w miarę jak zbliżały się do kościółka Alexandra, odmawiał, bałamucił Stanisław Potocki; demoralizowali je także adjutanci carewicza; nakoniec obstępowała dokoła kawalerya. Tym sposobem jedna kompania po drugiej dostawała się w moc wielkiego księcia, podczas utarczek podchorążych z kirysyerami za Ujazdowem, z huzarami przed gmachem radziwiłłowskim. Carewicz wyjechał z alejów na spotkanie tej piechoty; zaczął coś mówić do żołnierzy. Natenczas jeden z oficerów związkowych, Wołoszyński, podporucznik z pułku 3^{go} strzelców pieszych, porwał za karabin od żołnierza obok siebie stojącego, i wziął na cel wielkiego księcia. Konstanty to postrzega, spina konia ostrogami i odskakuje w bok krzycząc: „strzelaj, strzelaj!“ Wołoszyński chciał dopełnić tego rozkazu, lecz karabin za uciekającym potrzykroć niespalił. Oficer ten korzystając z zamieszania które stąd powstało przedarł się potem przez Moskali, i przybył pod arsenał razem ze Stryeńskim i kilku innymi kolegami. Mniej skompromitowani zostali przy carewicu. Wszystko to działo się między godziną 8 i 9. Konstanty porządkował swą jazdę w alejach; piechotę polską odprawił w tył ku Belwederowi; najważniejsza

zaś, że mógł co chwila posłać po działa do Góry i Skierniewic. W tém przybywa mu niespodziewana pomoc. Jeden z adjutantów jego, Trębicki (brat generała), jak się tylko zrobiło zamieszanie w mieście, kazał uderzyć na alarm w koszarach mierowskich, i z całym pułkiem strzelców konnych gwardyi (prócz rozjazdu odbywającego w tym dniu służbę na placu saskim) ruszył kłusem bocznemi ulicami do alejów. Niewypowiedziana była radość wielkiego księcia gdy postrzegł szaserów; im się on oddawał niejako w opiekę; „na ich honorze, na ich wierności polegał“ — szczęśliwy, że go przecię nie całe wojsko polskie w złej doli odstępowało. Wyrazy „wdzięczności,“ zapewnienie że o tym *szlachetnym* postępku cesarz uwiadomiony będzie, i inne ujmujące oświadczenia, exaggerowane przez Kurnatowskiego, Krasińskich Wincentego i Izydora, Zielonkę, Skarżyńskiego, zamieniły ten pułk nieszczęśliwy w powolne narzędzie przeciwko insurrekcyi. Carewicz, pomimo przerażenia z którego jeszcze niewyszedł, pojął to odrazu, pojął jasno iż mu dalszego bezpieczeństwa raczėj w polskiej niżeli w moskiewskiej broni szukać należało. Pułk ten obrócony przeciwko powstaniu dawał sprawie pozór domowej kłótni między Polakami; wykrzywiał rzecz w samym początku. Koledzy Krzyżanowskiego, ci najdawniejsi w wojsku spiskowi, czy przez źle zrozumiane uczucie honoru, czy téż ze wstrętu do przedsięwzięcia, które się raz nieudało, byli więcéj może w owej chwili jak grodzieńskie huzary, albo podolskie kiry-syery usposobieni przelecieć galopem przez miasto, i stratować to co nazywali „jakimś buntem,“ — niewczesnym dla tego zapewne, że nie przez nich

wszczętem, *niepodobnym* dla tego, że w nim nie mieli, albo właściwej niechcieli mieć żadnego udziału.

Taki był pierwszy akt 29 listopada. Zamiast rozbroić wyzwaliliśmy tylko do walki nieprzyjaciela w południowej części miasta. Ten sam skutek, jak zaraz obaczymy, wzięły poruszenia powstańców w przeciwną stronę, od rogatek marymonckich i powązkowskich. Żeby to działanie w środku miasta uczynić więcej zrozumiałem, oznaczę pierwój główne punkta, które zajmowały różne oddziały garnizonu polskiego, i ruchy, które według planu powinny były wykonać.

W niezmiernych koszarach alexandryjskich, niegdys *koronnych*, na drodze od rogatek marymonckich ku *Zdrojom*, stał jeden pułk pieszy moskiewski *gwardyi litewskiej*. Z nim razem mieściły się tam: grenadyery gwardyi polskiej, blisko 2,400 ludzi, dwie kompanie wyborcze 1^{go} liniowego, dwie 3^{go} i dwie 7^{go} liniowego. Większa część tych dwóch ostatnich kompanij zajmowała w dniu 29 listopada warty na Solcu i na ulicy Furmańskiej. Z pozostałych sił, według planu, grenadyery gwardyi razem z dwoma kompaniami 3^{go} mieli wpaść z bronią nabitą do sal gwardyi moskiewskiej, i wziąć ten pułk w niewolę, a dwie kompanie 1^{go} wyruszyć w tym samym czasie z koszar, zająć Pragę, i opanować tam prochownię i obadwa mosty na Wiśle. Rozbrojenie pułku litewskiego w koszarach było poruczone Urbańskiemu i innym związkowym; zajęcie Pragi Kiekiernickiemu i Czarnomskiemu. — Poniżej koszar alexandryjskich na ulicy *Zakroczymskiej* stał w pałacu sapieżyńskim pułk 4^{ty} liniowy, którego pierwszy batalion i część drugiego zajmowała główne

warty w garnizonie. Jedni oficerowie tego pułku mieli polecenie pozostać na tych wartach, drudzy zejść. Julian Zajączkowski i Stanisław Gorecki powinni byli z odwachu na krakowskiem przedmieściu wpaść do teatru *Rozmaitości*, aresztować oficerów moskiewskich, którzyby się tam znajdowali, a po dopełnieniu tego arlarmować miasto przechodząc ulice aż do arsenału. Miniszewski u Franciszkanów, Grotowski w prochowni na ulicy Mostowej odebrali rozkaz utrzymywania więźniów w porządku, gdyby albo sami na wolność wydobyć się chcieli, albo za pomocą pospólstwa. Reszta 4^{go} pułku powinna się była zaraz udać z koszar do arsenału. — Dwom kompaniom wyborczym 2^{go} liniowego z koszar na Pociejowie wskazany był do zajęcia plac przed giełdą, a dwom kompaniom 8^{go} liniowego z koszar u Marcinkanek na ulicy *Piwniej*, rynek starego miasta. Tym więc sposobem po rozbrojeniu pułku gwardyi litewskiej (o czém wątpić niepozwałała przewaga sił naszych w koszarach alexandryjskich) Praga, Nowe Miasto, Stare Miasto, główne stanowiska w środku, cała część od Wisły znalazłyby się bez wystrzału w mocy powstańców przez samo rozpoczęcie akcji. — W drugim głównym także punkcie, od rogatek powązkowskich, stał inny pułk pieszy moskiewski, *gwardya wołyńska*, w koszarach niegdyś artylerji, za królestwa nazwanych *wołyńskiemni*, przy ulicy Dzikiej. Rozbrojenie nieprzyjaciela w tém miejscu ulegało cokolwiek większym trudnościom, niżeli w koszarach alexandryjskich, gdyż tu sami tylko stali Moskale, prócz szkoły bombardyerów polskich, niewięcej jak 30 ludzi. Na przypadek attaku mogli go odeprzeć, mogli

zamknąć się w koszarach, lub wyjść z działami, których mieli cztery. Związek, dla rozbrojenia, lub w najgorszym razie niewypuszczenia tego pułku z koszar, obmyślił takie środki. Przy placu marsowym o kilkaset kroków od gwardyi wołyńskiej stał batalion saperów w koszarach mikołajowskich. Temu więc batalionowi kazano uderzyć na gwardyę wołyńską od pola, w razie jeżeliby wystąpiła z koszar i zmierzała na plac broni; w tym samym czasie z przodu miał ją atakować batalion pułku 4^{go} zbyszający od warty, a od arsenału dwie kompanie 5^{go} liniowego. Od zręcznego wykonania tego ostatniego ruchu zależało zupełne opanowanie stolicy. Lud poruszony z gniazda swego, z starego miasta przez cywilnych spiskowych, z innych punktów przez samo występowanie oddziałów garnizonu, miał misyą zapelniać otwarte place Warszawy, przenosić się w massach z miejsca na miejsce dla ożywienia insurrekcyi wojskowej, dla udzielenia jęj pozoru więcej obywatelskiego, rewolucyjnego. Żołnierze niepotrzebowali do walki jego pomocy, dla tego niezamierzali mu nawet rozdać broni z arsenału; potrzebowali tylko jego assistencyi jako poważnego świadka przy pierwszym uroczystym akcie wskrzeszenia Ojczyzny. Bank, gmachy rządowe, instytucja, składy publiczne, więzienia kryminalne, wszelaka własność, opatrzone zostały strażą, niemającą mieć w boju żadnego udziału. Cała rzecz w mieście zasadzała się na tém: żeby nieprzyjaciela słabszego zejść niespodzianie, rozbroić albo zetrzeć gdyby stawił opór. Do godziny drugugięj po południu przedsięwzięto potrzebne środki dotyczące exekucyi tego planu, podanego do wiadomości każdego spiskowego.

Insurrekcyja nie miała naczelnego dowódcy. Dowodził każdy niemal podporucznik, każdy spiskowy w swém stanowisku, i rzecz dziwna, wszystko szło najporządniej jakby jedna niewidzialna ręka kierowała tą tak ogromną, skomplikowaną machiną, Brakowało ładunków. W dzień jeszcze Dąbrowski Florian z 7^{go} liniowego, i Józef Przyborowski z 1^{go} strzelców pieszych, wzięwszy dwa furgony i dwóch żołnierzy, przybyli do obozu, uwięzili podoficera od weteranów, który miał dozór nad ładunkami w baraku jenerała Blumera, zmienili pierwój wartę niby z rozkazu gubernatora, a pytani na rogatkach co wiozą, odpowiedzieli „że nowe mundury dla wojska.“ Tym sposobem dostarczyli piechocie kilkadziesiąt tysięcy ostrych nabojów które w sam czas oficerowie roznosili w kieszeniach dla żołnierzy swoich po koszarach.

Przed ogólnym jeszcze ruchem, jak tylko zmrok zapadł, zgromadzić się zaczęli za ogrodem Krasińskich na małym placu koło rajtszuli o paręset kroków od pałacu komendanta miasta Lewickiego, grenadyery 5^{go} liniowego wyprowadzeni przez poruczników Czarneckiego i Lipowskiego z kwater na ulicach *Wroniej, Łuckiej i Lesznie*. Wykonali to bardzo zręcznie i ostrożnie. W mieście panowała największa jeszcze spokojność. Grupy żołnierzy, przechód znaczniejszych nawet oddziałów, nikogo niezastanawiały, albo jeżeli się kto o to pytał oficerów, odpowiadali, „że pułki występują na paról jeneralny z rozkazu kommandanta miasta.“ Szkoła artylerji już była gotowa; batalion saperów, kompanie wyborcze, warty na wszystkich punktach, oczekiwali z niecierpliwością umówionego znaku.

W téj dopiero chwili oficerowie związkowi rozdając ładunki w koszarach sapieżyńskich i alexandryjskich osądzili za rzecz przyzwoitą uwiadomić żołnierza o co idzie, i przekonali się z ochoty jaką wszędzie okazywał do wypędzenia wrogów z kraju, że go niepotrzeba było wcześniej wciągać do spisku.

Nareszcie wybiła godzina szósta na miejskich zegarach i nagle wszystkich oczy obróciły się ku Solcowi! W pozornym nieładzie, który zwykle towarzyszy pierwszym wstrząśnieniom politycznym, żadne może z wielkich zdarzeń na świecie nie miało w sobie tyle zgody, tyle jednomyślności co rewolucya 29^{go}. Żaden ruch z publicznego ducha wyprowadzony niebył łatwiejszy do nakłonienia ku jednemu celowi. Pewien jestem, że gdyby była zaświeciła łuna z Solca o téj porze, rozbrojenie nieprzyjaciela w mieście byłoby niepochybnie przyszło do skutku pomimo brak naczelnika, i odtąd cała rewolucya musiałaby pojsć inną drogą; bo po wzięciu piechoty moskiewskiej cóż innego zostałoby carewiczowi jak broń złożyć? Lecz znać nie mieliśmy tego w przeznaczeniu naszém, żeby sobie począc odrazu tak silnie i mądrze. Ów pożar na Solcu niewszczywał się z przyczyn o których wyżej wspomniałem. Niemają więc czasu upływało w mieście na oczekiwaniu tego sygnału, i całą rzecz tak dowcipnie ukartowaną popsuła zwłoka.

„Dzisiaj nic już z tego niebędzie“ — mówili nakoniec spiskowi w wielu miejscach. Natężone oczekiwanie niepostrzegało przed sobą żadnego kresu, tylko pewną zgubę. O siódmój wszystko jeszcze zostawało na swojém miejscu. Ale i potem mniemano, że szkoła podchorążych dla jakichś nadzwym-

czajnych przeszkód działać niezaczęła. Dopiero o wpół do ósmej, dopiero więc w dobre półtorej godziny po terminie wieść o poruszeniach koło Belwederu przebiegła Warszawę, jak błyskawica. Okrzyki *do broni* rozległy się wtedy na kilka ulicach i wir bębnow zaalarmował miasto. Z tego naturalnie wypadło, że razem z nami i nieprzyjacieli za broń porywał; a tak, co przed chwilą jeszcze mogło być zejściem, napadem, zaraz obróciło się w otwartą walkę.

Jakiś wyższy oficer moskiewski przyjechał do rozkazu przed koszary gwardyi wołyńskiej; kazał uderzyć w bębny, i wołał co tylko miał sił: *prawo-nych ludiej do puszek!* Byłto goniec z Belwederu. Gwardya wołyńska poczęła się uzbrajać; lecz nie zaraz stanęła pod bronią. W tej chwili Czetwertyński wyprowadził z pośród Moskali szkołę polskich bombardyerów. Rozkaz parolowy wydany przez wielkiego księcia jeszcze w początkach października, w skutku fermentacyi która opanowała stolicę po wypadkach lipcowych, wyznaczył każdemu oddziałowi garnizonu polskiego i moskiewskiego wspólne miejsca *alarmowe*, gdzie się pułki na przypadek rozruchu w mieście zbierać miały, nieczekając dalszego rozkazu. Punktami alarmu dla pułku wołyńskiego były place przed arsenałem i giełdą, tam przeto udać się zamierzał.

W koszarach alexandryjskich toż samo się stało co w wołyńskich. Gwardya litewska postrzeża po godzinie siódmej niezwykle ruch między Polakami; wychodzi więc na dziedziniec, i staje pod bronią, żeby stąd udać się na plac marsowy, który był jej placem alarmowym. Rewolucya ruszała z miejsca

Polaków, a ów rozkaz parolowy Moskali. Dowódzcy litewskiego pułku Engelmana niebyło; oficerowie polscy związkowi chcieli zatrzymać Moskali przez wyprowadzenie swych kompanij na dziedzińiec. Byłoby przyszło do rozlewu krwi, ale co opóźnienie zwichnęło, a co było jeszcze łatwe do naprawienia, zgwałciła zła wola swoich. Lękiewicz, kapitan od służby, udając jakoby o niczem niewiedzą, staje z dobytą spadą w bramie, i żołnierzom polskim wyjść zabrania, pod pozorem, „że niema na to rozkazu.“ Rozbrojenie gwardyi litewskiej w salach łatwe, na dziedzińcu trudniejsze, było teraz wcale niepodobne. Nadbiegł Kolbersz podpułkownik grenadyerów, chciał on także jak kapitan od służby oczekiwać rozkazu wielkiego księcia, a przynajmniej przybycia dowódcy, jenerała Żymirskiego. Gdy Lękiewicz i Kolbersz zatrzymują żołnierzy polskich, Moskałe tym czasem wymaszerowali z koszar w największym porządku pod dowództwem gubernatora Lewickiego; ten bowiem, jak tylko powstał hałas w mieście, wsiadł na konia, poleciał do koszar alexandryjskich, i gwardyą litewską, korzystając z bezczynności związkowych, zaprowadził na plac marsowy. Grenadyery powinni byli ten pułk dopędzić: mogli go byli na drodze przymusić do złożenia broni, wszakże sami zaledwie zdołali wyjść na dziedzińiec po długich sporach z Lękiewiczem i Kolberszem. Jeden tylko Kiekiernicki ściśle dopełnił w tych koszarach zleconej sobie powinności. Wyprowadził obiedwie kompanie 1^{so} bez oporu, i zaraz udał się z niemi na Pragę. Urbański, chcąc naprawić zło które w znacznej części poszło z jego winy (jemu bowiem wypadło Lękiewicza albo

pierwój wprowadzić do związku, albo teraz surowo ukarać) oświadczył oficerom związkowym, że dotąd wszystko działo się podług planu, że ich obowiązkiem jest iść z grenadyerami za gwardyą litewską, i obserwować ją na placu broni. W tym momencie przyjeżdża do koszar generał Żymirski. Zastaje kompanie polskie pojedynczo zebrane na placu, łąje oficerów że porozdawali ładunki, i pyta z czyjego to się stało rozkaru? „Kto kazał nabijać broń?” — zawołał Żymirski, — „grenadyery, zsypać proch z panewek!” poczem zaraz ruszył za gwardyą litewską w kolumnach batalionowych na plac marsowy był placem alarmowym i dla pułku grenadyerów. Z pomiędzy oficerów związkowych, jedni mniemali że generał ten był uwiadomiony o wszystkiem, (bo miał być uwiadomiony przez Paszkowicza), nie-
 przedsiębrali zatem przeciwko niemu żadnych gwałtownych środków, rozumiejąc że idzie za radą Urbańskiego, że chce działać w duchu powstania, tak jednak żeby się przed czasem nieskompromitował. Drudzy odgadnęli jego zamiary nienajszersze, postanowili oddzielić się z swými kompaniami i uskuteczнили to zaraz po wyjściu z koszar. Sześć kompanij 8, 9, 10, 11, 12 i 2 wołyżerska, pod dowództwem oficerów Czechowskiego, Łaskiego, Klemensowskiego, Roguskiego, Bortnowskiego i Bortkiewicza odłamawszy się za bramą poszły przez *Fawory*, *Zdroje*, ulicą *Zakroczymską* do arsenału; po drodze, nad *Zdrojami*, już oni spotkali pikiety Kiekiernickiego, który zająwszy wojennie most wiodący od Żaliborza na Pragę, przystęp do niego aż w téj stronie czatami sobie oświecał. Reszta grenadyerów pod Żymirskim zajęła stanowisko na placu broni, żeby nasamprzód przez czas niejaki

obserwować gwardyą litewską, a potem z nią razem pójść pod rozkazy wielkiego księcia.

Taka sama scena, tylko z lepszym skutkiem dla rewolucyi, miała miejsce w koszarach sapieżyńskich. Konstanty okazywał czwartemu pułkowi szczególne względy; spiskowi przeto, żeby go tknąć do żywego, puszczali na kilka dni przed 29^{ym} paszkwile dość obelżywe podające w wątpliwość ducha żołnierzy, charakter oficerów, „jakoby łaska carewicza uczyniła ich partyzantami Moskwy, nieprzyjaciółmi kraju i t. d.“ Te przymówki osiągnęły cel zamierzony: nikt się nieunosił gorętszą chęcią zadania nieprawdy podobnym potwarzom jak pułk czwarty. Gdy się zbliżała pora działania, trudno było wstrzymać zapal żołnierzy; Przeradzki i Kosicki rozdali ładunki; kompanie zbywające od warty stały pod bronią na dziedzińcu; nakoniee podporucznicy Wysztowski, Lubowicki, Święcicki wyprowadzali je z koszar gdy im w bramie zachodzi drogę Bogusławski, dowódca pułku. Nastąpiła między nim i wspomnionymi oficerami zapalczywa kłótnia; trzeba go było nawet przewrócić na ziemię; tyle sobie wstrętu czyniła cała starszyzna w wojsku polskiem od sprawy rewolucyjnej. Bogusławski ustąpił tylko przemocy spiskowych, o mało życiem nieprzyplaciwszy swego uporu. Nad tym oddziałem 4^{go} liniowego, spotkawszy go na drodze, objął zaraz dowództwo kapitan Roszlakowski; udał się on przez ulicę *Franciszkańską* na *Nalewki*, i przybył w sam czas pod arsenał, gdzie właśnie rozpoczęła się żywa i krwawa akcyja.

Arsenału strzegły dwie kompanie 5^{go} liniowego, jedna pod dowództwem Czarneckiego na ulicy *Prze-*

jazd, między pałacem Mostowskich a koszarami gwardyi artyleryi konnej, druga z przeciwnej strony pod dowództwem Lipowskiego między baryerami rajt-szuli artyleryi a małym placem przy ulicy Nalewki. Rozstawione ich poczty chwytaly przebiegających tedy oficerów rossyjskich. Tu zostali wzięci i osadzeni na odwachu przy arsenale generałowi Essakow i Engelmann dowódcy dwóch pułków pieszych gwardyi rossyjskiej, oraz kilkunastu innych młodszych oficerów. — W tém dają znać, że idą Moskale. W rzeczy samej pułk gwardyi wołyńskiej, jak powiedziałem ostrzeżony z Belwederu, wystąpił z koszar, podzielił się za dwie części i dwoma ulicami, mając działa na przodzie, ruszył ku arsenałowi. Zaczął się palić wtedy dom drewniany na Nalewkach. Grenadyery Lipowskiego postrzegają z bliska nacierający batalion nieprzyjacielski i przyjmują go ogniem rotowym tak rześistym iż zaraz padło kilkudziesiąt Moskali. W tej samej chwili nadeszła kompania 4^{go} pułku, i rozwinęła się za arsenalem. Roszlakowski wspierając grenadyerów Lipowskiego, z równym skutkiem rozpoczął ogień przeciwko drugiemu batalionowi moskiewskiemu, przybywającemu przez plac zaogrodem Krasińskich pod dowództwem pułkownika Owandra. Strzelanie z obu stron trwało tylko kilka minut. *Wołyńcy* uciekali w największym nieładzie; potem w odległości kilkudziesiąt kroków zatrzymali się na miejscu przez chwilę, i zabrawszy trupów ze sobą, na komendę cichym głosem wydaną uskuteczнили w porządku dalszy odwód. Arsenał został ocalony. Kiedy kompania Lipowskiego odpierała nieprzyjaciela, grenadyery Czarnieckiego rozstrzelali generała Blumera,

— który przybywszy pod arsenał chciał mieć mowę do nich, a potem prowadzony na odwach, żołnierzy rozbijać usiłował. Poległ on od dwóch kul, lecz wieść zaraz rozniosła, że go tyle strzałów trafiło w głowę i w piersi ile niesprawiedliwych wyroków podpisał z rozkazu carewicza. Po odparciu nieprzyjaciela przybyli pod arsenał grenadyery gwardyi, i dwie kompanie pułku 3^{go}. Nadeszła także szkoła podchorążych. Zgromadzoną masę wojska w tych punktach trzeba było rozdzielić, ażeby działać skuteczniej. Tu nastąpiło udzielanie sobie wzajemnych wiadomości o wszystkiém co zaszło na tyłu punktach stolicy. Stan rzeczy nie był pomyślny; nic się nieudało; jednakże spiskowi nietracili ducha. Postanowili się tu bronić do upadłego, szczególnie zaś strzedz oręża i pieniędzy, arsenału i banku. Alexander Łaski postawił grenadyerów pod pałacem Mostowskich, dla przerzednia cokolwiek wielkiego, wszelkie dalsze rozporządzenia utrudniającego natłoku pod arsenałem. Grenadyery zrobili w tém miejscu barykadę, za którą postawiono działo obrócone wylotem do ulicy *Dzikiej*.

Gresser adjutant wielkiego księcia cudownym prawie sposobem uniknął losu Blumera. Puścił on cugle swemu koniowi chcąc się przemknąć do koszar wołyńskich; zatrzymany przed pałacem Mostowskich pytał w imieniu wielkiego księcia kto tu dowodzi? Grenadyery dali kilkadziesiąt razy ognia do niego; wśród tego gradu kul zginął tylko jadący za nim kozak; on sam spadł z konia, otrzymał kilka ran ciężkich, ale nie śmiertelnych. Odprowadzono go na odwach arsenałowy.

Patrole wysłane za nieprzyjacielem doniosły że

gwardya wołyńska postępowała przez Muranów na plac broni. Pułk ten nie wielką już miał ochotę do boju. Na Muranowie czoło kolumny Owandra zetknęło się z czołem batalionu saperów; niepodobna było minąć się; Moskałe weszli z saperami w układy żądając wolnego przejścia, i ofiarując je nawzajem. Gdy się z naszej strony na to zgodzono, ruszył dalej ten batalion *Wołyńców* i dołączył się na placu broni z pułkiem litewskim, uważanym z bliska przez grenadyerów Żymirskiego, który całą noc przepędził w tój wątpliwój medyacyjnój postawie; druga część gwardyi wołyńskiej osadziła swe koszary i przyległe domki. Ten batalion saperów wyszedłszy z koszar musiał także stoczyć spór zacięty z dowódcą swoim Majkowskim, na placu broni. Majkowski nadbiegł z miasta zadyszany dając rozkaz batalionowi, żeby do koszar powrócić; oficerowie związkowi, Karśnicki, Gawroński, Kołtunowski, Malczewski, Cerner, przekładali mu, „że batalion musi się połączyć z narodem;“ gdy to nieskutkowało, porucznik Malczewski strzelił do niego, ale kula przebiegając koło ucha dowódcy „szepnęła mu przyzwoitszą radę“ jak się wyrażali sapery. Od tego czasu niemożna się było skarżyć na Majkowskiego; całém sercem przylgnął do rewolucyi.

W czasie walki pod arsenałem Felix Nowosielski podporucznik z batalionu saperów wyprowadził szkołę artyleryi, do której był przykomenderowany jako oficer inspekcyi. Dwa działa dane do mustry tój szkole stały na dole w gmachu przy ulicy Miodowej, gdzie uczniowie artyleryi mieli swe kwatery; lecz nie było koni. Nowosielski kazał zaprzędz

konie od karety Sowińskiego, komendanta szkoły aplikacyjnej; ponieważ zaś opóźniono się z wykonaniem tego rozkazu, zatoczyli podoficerowie własnymi rękami działa pod arsenał. Podoficer Korzeniowski sprowadził ładunki z laboratorium. Oddział Nowosielskiego w drodze do arsenału strzelił do przełatującego na koniu Bezobrazowa, ze sztabu wielkiego księcia. Żeby nietracić daremnie czasu, artylerzyści zażądali potem siekier ze sklepu żelaznego na ulicy *Długiej*, dla wybicia drzwi arsenałowych. Według planu jak wspomniałem, broń miała pozostać nietknięta w arsenale; lecz teraz, przy tylu zawodach, przy wzrastającej coraz liczbie nieprzyjaciela, który już był od nas mocniejszy, wypadało rozdać ten szacowny zapas ludowi. W krótko przybyło mnóstwo rzemieślników; silili się oni grube drzwi dębowe wysadzić z zawias. Nowosielski niecierpliwy kazał w oknach kraty wyłamać. Z okien tedy wynoszono karabiny, pałasze, pistolety. Nakoniec brama wleciała, ale broń palna nie miała skałek; Stolzman wskazał sekretne miejsce gdzie skałki były schowane, co bardzo ułatwiło uzbrojenie z początku małej, potem coraz większej liczby osób przybywających po broń, nareszcie w godzinę potem całego ludu warszawskiego wysypującego się ze wszech stron niezmiernym gminem. Ze dwóch szczególniejszych punktów lud ten był poruszony w jednej porze, na krakowskim przedmieściu i w starym mieście; tam przez wojskowych, tu przez cywilnych. Zajączkowski komendant odwachu na krakowskim przedmieściu, wpadł z Dobrowolskim Józefem, jak miał sobie polecone, do teatru Rozmałości, z dobytym pałaszem w rękę, i zawołał:

„panowie, w najlepsze się bawicie, kiedy Moskale naszych w pień wycinają!“ Nadzwyczajna, okropna nowina dla wytwornego świata śmiejącego się na komedyi. Publiczność zebrana w teatrze wybiegła na nlice i rozniosła postrach; Zajączkowski i Dobrowolski pośpieszyli dalej z wartą, alarmując krzykiem *do broni* Podwale, Senatorską, Miodową; koło Zygmunta zabrali młodego Gendra, oficera z pułku ułanów carewicza, i stanęli pod arsenałem, kiedy bramę jego wybijano, — w chwili ataku nieprzyjaciela

Wszędy trzaskiem zamykano sklepy, domy-Latarnie pogasły. Jedna część mieszkańców kryła się przed rozruchem, którego wypadki mogły być tak wątpliwe; druga patrzała nań z okien, z góry. Śmielsi, ciekawsi wybiegali na ulice, i zbierali tyśiące bajecznych wieści. W ogóle jednak miasto obróciło się zaraz w pustynią; tylko lud prosty, rzemieślnicy, szewcy, kowale, ślusarze odrazu o co rzecz idzie zrozumieli. Na *Starém Mieście*, pośród tradycyi 94 roku, na tym samym klasycznym bruku gdzie za Kościuszki tylu zdrajców wisiąło, Ksawery Bronikowski, Józef Kozłowski, Włodzimierz Kormanski, Anastazy Dunin, Dębiński, Żukowski i ja oczekiwaliśmy sygnału do działania z tą samą niecierpliwością, która dręczyła spiskowych na wszystkich innych punktach stolicy. Godzina siódma już wybiła, a niebyło końca próżnemu oczekiwaniu. Bronikowski poszedł na zwiady ku *Nowemu Światu*. Za pół godziny przyniósł najosobliwszą wiadomość, „że Konstanty teraz dopiero wracał do Belwederu z teatru francuskiego.“ Coraz niespokojniejsi o los powstania usłyszawszy z dala głos bębna, wycho-

dzimy na rynek krzycząc *do broni, do broni*. Właśnie nadciągały dwie kompanie 8^{so} liniowego z pobliskich koszar. Jeden z oficerów zapytany przez nas „czy czas już działać?” odpowiedział z udanym zadziwieniem: — „o jakim działaniu panowie mówicie? My tu jesteśmy — dodał — bo to jest nasz plac alarmowy.“ Ta odpowiedź pokazująca wygórowaną ostrożność miała swe słuszne powody, bo jeżeliby się rewolucya nieudała, mniej skompromitowani oficerowie mieli zawsze w rezerwie ów rozkaz parolowy, który ich wyjście z koszar usprawiedliwiał przed w. księciem. Po chwili jednak krzyki z Podwala, z Piwniej ulicy i widok żołnierzy zważyły na rynek mnóstwo mieszkańców Starego miasta. Przemawialiśmy do nich jakeśmy mogli. Gdy się zebrały cokolwiek większe tłumy, ruszyliśmy z nimi przez ulice Senatorską i Miodową ku arsenałowi. Obiedwie kompanie postępowały za nami. Na Senatorskiej zatrzymały się i zajęły dziedziniec prymasowskiego pałacu. O paręset kroków od arsenału na ulicy Długiej już była wielka massa; coraz więcej łączyło się ludu z kolumną, którąśmy przyprowadzili z Starego miasta; wszędzie brzmiały rewolucyjne odgłosy. W tym właśnie momencie nasi dali ognia pod arsenałem do nacierającej gwardyi wołyńskiej. Wrażenie tych pierwszych strzałów było tak silne, że co tylko przybyło z nami, co nadeszło z Podwala i z Nowego miasta, pierzchnęło w mgnieniu oka i niewem gdzie się podziało, tak że tylko sami spiskowi zostali na ulicy. Niemasz nic trwoźliwszego nad lud bezbronny w pierwszych chwilach; zbiegowiska są najpierw tylko tłumami ciekawych. Ten chwilowy popłoch przeszedł, my-

śmy znowu pobiegli na Stare miasto, i lud znowu zaczął się zgromadzać rozszéraszając z pierwszego przerażenia wieść „że Moskale naszych wycinają,“ — co niemało pomogło do podburzenia pospólstwa, ugrupowania go w różnych punktach stolicy, i ściągnięcia z najodleglejszych przedmieść ku środkowi.

Obaczmy teraz co się stało z owými czterema, po tyle razy wspomnionými działami, które miały strzelać na wiatr z wyniesienia pod koszarami radziwiłowskiemi, w czasie walki podchorążych z jazdą moskiewską, — bo to jest właśnie chwila, w której przychodzi do skutku wyprawa Nieszokocia, w planie sprzysiężenia skombinowana z wyjściem sześciu kompanij z koszar ordynackich. — Artylerya, na którą powstanie liczyć mogło, składała się z baterji Chorzewskiego (ośmiu dział ciężkich) w koszarach artyleryi gwardyi, z trzech dział w arsenale, z dwóch dział lekkich danych do mustry szkole artyleryi na ulicy Miodowej, które, jako się rzekło, Nowosielski wyprowadził, i z czterech dział bombardyerów. Te ostatnie działa przeznaczono do zajęcia stanowiska pod koszarami radziwiłowskiemi. Szkoła bombardyerów, czyto skutkiem opieszałości w przyjmowaniu oficerów z innych broni, szczególnież od artyleryi, czyli téż dla niedostatecznego porozumienia się w téj mierze między naczelnymi spiskowymi, którzy obowiązki inicjacyi jedni drugim przekazywali, częstokroć i bez przekonywania się potem jak dopełnione zostały, zaledwo na dzień jeden przed rewolucją weszła do związku, aczkolwiek wszyscy uważali tę broń jako będącą w nim od dawna. Wprawdzie na kilka jeszcze tygodni przed 29^{ym} oficerowie téj szkoły Nieszokoc, Janusz Czetwertyński,

Chajęcki (z artyleryi pieszej) przedsiębrali z własnego domysłu pewne środki na przypadek powstania. W tym celu starali się oni opatrzyć lepszy dozór przy koniach artyleryi bombardyerów, oddalonych od dział, powierzając go tylko podoficerom znanym ze sposobu myślenia patryotycznego: toż niezaniebdywali dawać do zrozumienia żołnierzom, iż w razie jakiegokolwiek zamieszania w mieście, ich położenie byłoby krytyczniejsze, niżeli innych oddziałów garnizonu polskiego, ponieważ bombardyerzy mieli, jak widzieliśmy, swe kwatery w koszarach gwardyi wołyńskiej, a zatem byli pośród Moskali, którzyby się na nich pierwszych rzucić i wyciąć ich mogli. Lecz te wszystkie przygotowania działy się bez wiedzy naczelników związku, i pochodziły tylko z przezorności oficerów których nikt ani o środkach, ani o terminie rewolucyi nieuprzedził. Dopiero w wigilią 29 listopada, Stolzman z polecenia Wysockiego uwiadomił Nieszokocia instruktora szkoły, posiadającego zaufanie kolegów i żołnierzy, że powstanie ma być zrobione nazajutrz wieczorem, i że związek jemu poleca aby cztery działa przyprowadził o godzinie naznaczonej (6^{tej}) pod koszary radziwiłłowskie. Oficer ten, chociaż tak późno wezwany do dopełnienia obowiązku połączonego z nadzwyczajnemi trudnościami, przyrzekł wszelką pomoc z swęj strony, lecz nie bardzo chciał wierzyć, żeby to miało być prawdą co mu Stolzman powiedział, rozumiejąc, i słusznie, że jeżeli rewolucya potrzebuje armat, powinna była wcześniej o nich pomyśleć. W tém mniemaniu, że nic ważnego niezajdzie, przesiedział Nieszokoć cały dzień następny w swęj kwaterze. Gdy wybiła szósta wieczorem, gdy już było po siódmęj, nawet po

wpół do ósmej, a żadnego jeszcze ruchu niepostrzegając na ulicach, zwałpił do reszty o wybuchnięciu rewolucyi, i nie pierwój aż po pierwszych okrzykach *do broni* wykonywać poczał zamysł wystąpienia z działami. Działa stały w polu za obozem saperów, prawie o milę od koszar radziwiłłowskich; ludzie od tych dział byli w koszarach gwardyi wołyńskiej, konie w koszarach artyleryi gwardyi, a amunicya w pracowni wojennój. Ileż tu przeszkód do zwyciężenia w czasie tak krótkim! Jednakże Nieszokoć uwinął się ze wszystkiem z niewypowiedzianą szybkością. Czetwertyński miał tego dnia służbę w szkole bombardyerów. Uwiadomiony przez Chałęckiego o terminie powstania posłał wieczorem kilku ludzi i podoficera do stajen w koszarach artyleryi gwardyi z poleceniem żeby konie poubierali; po apelu niedał się on rozejść bombardyerom, a powierzywszy sekret kilku podoficerom, jednym zlecił, żeby żołnierzy w salach mieli gotowych pod pozorem powtórnego apelu przed generałem Bontemps dowódcą szkoły, drugich zaś wyprawiał, żeby mu dali znać skoro arsenał zostanie opanowany; gdyż dopiero po tém zajęciu zamierzał wyprowadzić szkołę z koszar, nie chcąc wcześniej alarmować gwardyi wołyńskiej. Wkrótce nadbiegli wysłani podoficerowie z doniesieniem, że się wojsko polskie zbiera koło arsenału. I gwardya wołyńska uwiadomiona o rozruchu w mieście przez oficera przybyłego od wielkiego księcia, z bronią występować zaczynała. Wtedy Czetwertyński razem z podoficerami wyprowadził bombardyerów z pośród Moskali; wziął z sobą wartę z głównego odwachu, złożoną nietylko z polskich ale i moskiewskich żołnierzy,

pośpieszył do koszar artylerii gwardii, i ze wszystkiego co uczynił zdał sprawę pułkownikowi Chorzewskiemu, który tę ważną przysługę Czetwertyńskiego przyjął najoziębliej jak tylko być może. Już tam był Chajęcki; nadszedł zaraz i Nieszokoć; zabrał szkołę, wstąpił do arsenału po karabiny dla uzbrojenia bombardyerów, i przez Leszno (gdyż powązkowskie rogatki były zajęte przez Moskali) udał się po działa. W drodze na ulicy Lesznie przyłożył się razem z Chajęckim i bombardyerami do odbicia więzienia karmelitów, co mu także nie-mało czasu zabrało. Prawie w godzinę potém, Nieszokoć pozbierawszy te wszystkie tak rozrzucone materyały swój artylerii, rzeczywiście z czterma działami zaprzężonemi, opatrzonemi w amunicyą, okrytymi bombardyerami, wrócił z obozu saperów do miasta przez wolskie rogatki, i wzdłuż ulicy elektorálnej postępował, aby się udać do kościołka Alexandra, a stamtąd pod koszary radziwiłłowskie. Lecz to wszystko było za późno! Artyleria ta, niewiedząc o niczem, trafiła w bliskości banku na oddział strzelców konnych gwardii którzy po połączeniu się z w. księciem gęste patrole wysyłali do miasta. Dowódzca tego oddziału przyjąwszy dość nikiemnem podejściem od Nieszokocia i bombardyerów hasło rewolucyjne, wziął ich z działami w środek, i formując niby tym sposobem assekuracyą, poprowadził — do carewicza. Stolzman i Wysocki zapewnili Nieszokocia, że *szasery* byli ze strony powstania. Mógł się im więc powierzyć z ufnością! Jakież było zadziwienie poczeiwych bombardyerów, gdy w. książę wysłał na przeciwko nim pułkownika Turno z czułym podziękowaniem,

że mu działa w samą porę przyprowadzili, i gdy w krótkce potem wyprawił nawet gońca do Petersburga z raportem, że część artyleryi polskiej przeszła na jego stronę! Trudno opisać rozpacz Nieszokocia i Chajęckiego. Chcieli sobie obadwa życie odebrać, osobliwie gdy im żołnierze i podoficerowie z powodu spóźnienia téj wyprawy gorzkie, poniekąd i sprawiedliwe czynili wyrzuty. Wstrzymało ich tylko to: że na przypadek jeźliby w. książę atakował miasto, postanowili działa swe przeciwko niemu obrócić *).

Po odbiciu arsenału przeciągały z ulicy do ulicy, od przedmieścia do przedmieścia mniejsze, większe tłumy, zgiełkliwe, po większej części już zbrojne. Od Wisły byliśmy panami miasta; wojsko napełniało szczególnie jedną okolicę, Nalewki, place przed pałacem Mostowskich, przed arsenałem, przed bankiem; lud w te miejsca to przyplýwał to odpływał napowrót. Oczekiwano co chwila napadu nieprzyjaciela z dwóch stron: z Nowego Świata jazdy, a piechoty z placu marsowego. Wypadało ubezpieczyć to środkowe stanowisko. W tym celu szkoła artyleryi wytoczyła trzy działa lekkie z arsenału; dwa, piérwój jeszcze przyprowadziła z sobą z ulicy miodowój. Te pięć dział rozstawiono w taki sposób: dwa pod komendą Grabowskiego broniły przystępu od Muranowa, dwa drugie pod komendą Waligórskiego ostrzeliwali plac przed pałacem Mostowskich

*) Nazajutrz gdy jeden z jenerałów, podobno Gerstenzweig, wskazywał bombardyerom w którą stronę mają obrócić działa na przypadek natarcia od powstańców, Nieszokoć rzekł do niego: „Wybacz jenerale, ale ja do swoich strzelać niebędę, — nietylko ja, ale żaden z moich żołnierzy.“ Spazier tę odpowiedź Nieszokocia jakimś Moskalowi przypisuje.

z za barykady którą grenadyery na prędcie z cegieł sporządzili; jedno wylotem obrócone na Leszno było pod komendą Nowosielskiego. Ruch ten koło arsenału stawiał osobliwy, w swoim rodzaju jedyny widok. Zdaje się że gdzie tyle zgromadziło się wojska, tyle orężnego narodu, gdzie tylu oficerów wydawało rozkazy, gdzie każdy dowodził, rządził, łajał, powinienby stąd wynikać nieład trudny do opisania, trudniejszy do ukrócenia. A jednak wcale przeciwnie się tam działo. Zdanie mędrsze, roztrośniejsze w mgnieniu oka brało swój skutek, a dobra wola każdego zarząd zwierzchni dzielnie zastępywała. Insurrekcyja bez naczelnéj głowy przed wybuchnięciem swoim, i przy wzięciu się do oręża, wstrzymana najnieszcześniejszą zwłoką, nierozbroiwszy nieprzyjaciela, zebrana potem z przypadku, z potrzeby, z instynktu własnego zbawienia w jedną masę, w jeden punkt, postawiła się tu prawdziwie po mistrzowsku w pozycyi odpornéj i dość groźnéj. Wróg nieśmiał na nas napaść powtórnie. W braku gotowéj amunicyi, podoficerowie ze szkoły artyleryi, dobrze zasłużeni Ojczyźnie téj nocy, przyrządzali ładunki do dział z prochu którego odrobinę przypadkiem znaleziono w arsenale, kul dobierając ze stosów przed nim ułożonych. Lecz niebyło *rasy*: grenadyery i sapery pozrzucali natychmiast rękawice pomimo przenikliwego zimna, i rękawic zamiast rasy do wyrabiania ładunków używano. Z tém wszystkiém należało obwarować wiele jeszcze odsłoniętych punktów, nieprzyjacielowi łatwiejszy przystęp dających, a dotąd ciągle próżnowała główna artylerya garnizonu, bateria Chorzewskiego. Po odejściu bombardyerów i Nieszokocia po działa do obozu

saperskiego, pozostali w koszarach artylerji porucznik Czetwertyński i podoficer Gajewski daremno starali się nakłonić tego pułkownika, żeby kogo wyprawił na Pragę po amunicyę, której brak powszechnie czuć się dawał. Chorzewski wymawiał się rozmaitemi pozorami, Gajewskiego skarcił nawet ostrými wyrazami. Skuteczniejsze było przełożenie Nowosielskiego. Ten wpadł do koszar i zbliżając się do dowódcy baterji z odwiedzionym pistoletem w rękę, zostawił mu do wyboru śmierć, albo wzięcie prędkiego postanowienia w sprawie narodu. Wtedy dopiero Chorzewski posłał Czetwertyńskiego i podoficera Szadurskiego na Pragę z trzema furgonami i jaszczykiem. Czetwertyński wziął ze sobą eskortę z pod arsenału, pluton 4^{go} pułku pod dowództwem Przeradzkiego; a ponieważ biegła pogłoska, że kirysyery przez Solec przecięli komunikacyą między Warszawą i Pragę, przeto dla większego bezpieczeństwa wzywał lud po drodze, ażeby w assekuracyi szedł za wozami. Lud czynił to z ochotą, bo sam potrzebował kul i prochu. Ta procesyonalna wyprawa musiała się zatrzymać na Krakowskiem przedmieściu. Patrol saperów, którzy z pod arsenału przeciągnęli pod kolumnę Zygmunta, nadszedł wtedy właśnie donosząc że strzelcy konni dali ognia do niego, i że tuż za nim pomykają się od saskiego placu. Furgony mogły być zabrane; lecz saperscy ułatwili im dalszą drogę postępując przeciwko gwardyi strzelców konnych, których zmaglili do opuszczenia saskiego placu. Kiekiernicki od trzech godzin blisko zajmował Pragę; oświecał się na wszystkie strony, połowę mostu kazał rozsunąć, a drzwi magazynu prochowego wybił z postanowieniem wy-

sadzenia go w powietrze, jeźliby był przez silniejszego nieprzyjaciela napadnięty. Gdy swoi przybyli, wydał amunicyą, która tym sposobem w godzinę po wyruszeniu furgonów z koszar artylerii, dostawiona została. Czetwertyński rozdał zaraz na Pradze parę pak ładunków ludowi, za czém poszło, że wozy o mało zapalone nieostały przez ustawiczne w około nich strzelanie; udzielał i po drodze amunicyi popółstwu, wojsku i artylerii pod arsenałem; resztę działowej ciężkiej amunicyi zawiózł do koszar artylerii gwardyi.

Zabrakło nakoniec Chorzewskiemu i pozornych wymówek, któreby jeszcze wstrzymać mogły udzielenie baterii tak naglącej potrzebie. Chodził on po dziedzińcu koszar z założonemi rękami, cały we zwłoce, w przemyśliwaniu nad środkami przedłużenia jej do jak najdłuższego czasu. Pierwój brakowało mu amunicyi, teraz gdy ta przywieziona została, mówił, że sam z działami bez assekuracyi niemoże wystąpić na ulicę. Uprzątnięto i tę zawadę. Przyszła natychmiast kompania grenadyerów z pod arsenału. Natenczas oficerowie od piechoty radzili pomiędzy sobą czyliby niewypadło przykładnie, to jest śmiercią ukarać tak widoczną niechęć. Los Chorzewskiego był bardzo wątpliwy. Ale Czetwertyński zrobił uwagę, że ten oficer może jeszcze z pożytkiem służyć krajowi, że się niewymawia od udziału w sprawie rewolucyjnej, tylko jakichś wyższych oczekuje rozkazów. To jedynie zdaje się ocaliło Chorzewskiego. Onufry Korzeniowski przemówił do niego przed frontem kompanii assekuracyjnej, „że odtąd bez wyraźnej zdrady niemoże działać zatrzymywać w koszarach.“ Amunicya armatnia i

pistoletowa już była rozdzielona na plutony. Chorzewski rad nierad musiał tedy kazać wystąpić bateryi, która około północy ruszyła z koszar i zajęła te pozycye: Orłowski z pierwszym plutonem obrócił się wylotem na Nalewki i Nowo-lipie; Ekielski i Łabanowski zatoczyli cztery działa na plac Krasieńskich, jedno obracając wylotem ku ulicy Freta, drugie na Miodową, a dwa stawiając pod teatrem; Hauke opanował Tłumackie jedno działó wymierzając z Bielańskiej do saskiego placu, a drugie na Leszno, skąd był zeszedł Nowosielski.

Ta artylerya wewnętrzną uzupełniła obronę. Dla powzięcia dokładniejszego wyobrażenia o stanie w jakim się natenczas insurrekcyja znajdowała, rzucmy okiem na mapę Warszawy. Wszystkie ulice prowadzące do arsenału obwarowane; przystęp od placu marsowego i koszar gwardyi wołyńskiej z jednej strony, z drugiej od Nowego Świata dostatecznie ubezpieczony; lud w mnogich oddziałach tu wiódł braterstwo z żołnierzem i krzepił jego ducha swą wiarą, swą liczbą, swą postawą, tam prowadzony przez uwolnionych jeńców stanu, słuchał ich ognistej mowy, albo strzelał na wiatr dla rozrywki: w jedném miejscu odbijał magazyn wódki znienawidzonego monopolisty Newachowicza, w drugiem groźnemi odkazami straszył żydów, pełen ochoty w świętej sprawie, która mu podała oręż do ręki, daleki od rabunków choć ubogi: reszta majętniejszej stolicy zamknięta na rygle i klucze przed dziełem nic jeszcze zyskowanego niewróżącym chciwości, dumie, egoizmowi albo bojaźni: takie było położenie nasze po północy. Patrole z pod arsenału i nieprzyjacielskie tak konne jak piesze spotykały się

czasem; nieprzychodziło jednak między niemi do utarczek. Szasery najwięcej dokazywali. Oni, zdaje się, bardziej niżeli sami Moskale pragnęli stłumić powstanie. Batalion saperów był w ustawicznym ruchu przeciwko tój wiarołomnej w sprawie rodaków konnicy. Zajmował kolejno to Krakowskie przedmieście, to plac saski, to plac przed bankiem. Gdy Konstantemu o tój porze generał Fanshave wysłany na zwiady doniósł, że lud warszawski rozebrał oręż z arsenału, wiadomość ta zrobiła na jego umyśle nadzwyczajne wrażenie. Obróciwszy się do otaczających go generałów zawołał: *Messieurs, pas un coup de fusil!* Przykład Paryża, Bruxelli, jednał więc w jego opinii pewną powagę, pewną cześć i warszawskiemu brukowi. W tój chwili najmniejsza zaczepna demonstracya z naszej strony przeciwko alejom, osobliwie wykonana razem z ludem w całej massie, razem z działami, — w tój chwili samo pomknienie gwaru rewolucyjnego na Nowy Swiat, było, jak sędzę, dostateczne, żeby wziąć w niewolą, lub przymusić do ucieczki Konstantego nic niewiedzącego co się działo z jego piechotą, niemającego z nią żadnej komunikacyi coraz więcej upadającego na duchu w miarę jak rósł odgłos strzałów pospólstwa. Los, który w początkach naraził całe przedsięwzięcie brakiem hasła, który niepozwolił zejść niespodzianie nieprzyjaciela, nastroczał teraz spiskowym najlepszą sposobność odwetowania szkód przez to zrzędzonych. Lecz nie było nikogo coby stanął na czele wzruszonej stolicy! Zamiast tedy wysypać się tym całym różnodźwięcznym gminem rewolucyjnym na Nowy Swiat, ku alejom, ażeby tak silnym okazem zacię-

tości pospółstwa do reszty zgnębić carewicza, żeby go potem w tryumfie prowadzić przez miasto z rozbrojoną gwardyą: insurrekcyja postanowiła doczekać się świtu w postawie obronnej, w nieczynności, jakby z wieszczonego przeczucia, że i w dalszych kolejach swoich tylko odpornego ducha żywić w sobie będzie. Niepochodziło to z obawy, która niemogła powstać w sercach bijących dla Ojczyzny, ale jedynie z niepodobieństwa wzięcia i wykonania takiego postanowienia *razem*, w skutku poprzedniej wspólnej rady. Być także może, iż spiskowi lękali się aby w czasie takiego napadu na wielkiego księcia, piechota moskiewska z tyłu niewtargnęła do miasta. Cóżkolwiek bądź, gdzie wszyscy działają a nikt nierządzi, tam zwykle łatwiejsza zgoda na to żeby się bronić, jak atakować. Zaczepne ruchy potrzebują jednego steru. Zresztą podporucznicy, naczelnicy powstania, zbyt mało mieli powagi w wojsku, żeby czegoś podobnego, choćby im to na myśl przyszło, dokazać mogli; starszyznę trzeba było wszędzie, jak widzieliśmy, nakłaniać śmiercią do rewolucyi; a lud nie miał nikogo z pośród siebie, wyższego nad siebie, za kimby szedł i słuchał jego wielowładnego skienienia. Tym sposobem rzecz z obu stron nieczylna dalszego postępu.

O tej wszelako porze, (dobrze już po północy) powstańcy zrobili rodzaj zaczepnej demonstracyi. Dano znać, że gwardya strzelców konnych zebrana pod kościołem luterskim ciągle niepokoi przeciągające tamtędy tłumy pospółstwa, że strzela do nich, broń im odbiera, i samopas chodzących wojskowych przytrzymuje. W skutku tej wiadomości dwa działa Haukiego ruszyły ulicą Wierzbową na saski plac

pod eskortą kilku kompanij piechoty, Obsadzono dziedziniec saski. Strzelcy zaraz pierzchli i nowego strachu nabawili niefortunnego carewicza. Co dalej począć? radzili wtenczas Hauke, Czetwertyński współ z kilkoma oficerami od piechoty. Wypadło z narady wyciągnąć od zygmuntovej kolumny do banku linią obronną, nadarżającą nieprzyjacielowi jak najmniej sposobności pomykania rekonesansów między ważniejsze punkta, lub nawet wzięcia tyłu powstaniu. Ten zamysł tak wykonano: na ulicy Bielańskiej został Waligórski z dwoma działami. Część piechoty zgromadzonej na saskim placu zajęła na prawej i lewej stronie ulicę Senatorską; Hauke ze swoim plutonem i resztą piechoty szedł do kolumny Zygmunta, gdy w tém na wieść, że kirysyery wpadli na Senatorską, wieść popartą turekotem dział Haukiego, Łabanowski z Krasińskiego placu dał trzy razy ognia wpodłuż ulicy Miodowej; z téj to okazji patrol 8^{go} pułku, będącego pod pałacem prymasowskim stracił jednego żołnierza. Hauke zatrzymał się przy pałacu prymasowskim i dopiero nazajutrz zaprowadził stąd swe działa na plac Krasińskich. Ze strony placu marsowego piechota moskiewska nie zrobiła żadnego poruszenia. Żołnierze od gwardyi grenadyerów obserwującej pułk litewski na placu broni, ciągle przybiegali wzywając piechotę polską do napadu, zaręczając że byle się tylko pokazała, gwardya litewska broń natychmiast złoży. Ze strony wielkiego księcia nic innego niewidziano prócz konnych patrolów, które się co moment jawiły i znikaly. Ciągłe odbywał w jego służbie tę smutną a niebardzo zaszczytną powinność porucznik Męciński, na czele rozjazdu

szaserów, — z którym pierwszy, będąc tego dnia na służbie na saskim placu, rozpoczął akcją przeciwko ludowi, wprzód jeszcze nim jego pułk z koszar mierowskich ruszył do carewicza.

Rzeczy zostały w tym kształcie aż do rana.

Ta noc była dość krwawa; była zabójczą szczególnie dla generałów bądź względami carewicza za dawne i wierne usługi zaleconych zgrozie publicznej, bądź też przez niewczesną przezorność wahających się przystąpić do sprawy narodu. W rządzie tamtych polegli już Hauke, Trębicki, Blumer, Meczewski. Z ostatnich ten los spotkał tylko Stanisława Potockiego i Siemiątkowskiego, — a powinien był z słusznieszego daleko wymiaru sprawiedliwości dotknąć Roźnieckiego, Krasińskiego, Kurnatowskiego. Lecz najgorsi ocaleli; mniej występnych, jak się często zdarza, dosięgła zemsta, w początkach najzapańczywsza. Zgon Potockiego był okropny. Starzec ten sprowadziwszy z drogi powinności względem Ojczyzny sześć kompanij wyborczych które nadciągały z koszar ordynackich w pomoc szkole podchorążych, nieprzestawał i potem demoralizować wojska, rozbrajać ludu. Jakaś fatalna namiętność zaślepiała go w tych szkodliwych zabiegach; jakieś złe, opaczne widzenie rzeczy musiało opanować jego duszę w tych wielkich chwilach, że się z taką zaciętością miotał na wszystkie strony przeciwko powstaniu biorącemu górę. Potocki nigdy niebył złym Polakiem: ale tą razą nic na nim niewymogły ani prośby ani przestrogi. Obiegłszy bez skutku całe niemal miasto zjawia się ten generał koło północy przed kompanią grenadyerów 5^{go} liniowego zajmując przystęp do Leszna, między komisją skarbu i pałacem Mostow-

skich. Chce i tu nawracać żołnierzy, wreszcie dowódzcy ich Lipowskiemu daje rozkaz żeby szedł za nim z kompanią do Belwederu. W tej samej chwili kilku cywilnych przybiegło do nieznanego sobie oficera przechadzającego się na Tłumackiem z założonemi rękami, o kilkanaście kroków od miejsca tej sceny. „Potocki rozbija żołnierzy“ — mówili do niego ci cywilni. — „To mu palcie w leb“ — odpowiedział ten oficer, i zaraz odszedł dalej. Był to Zaliwski*). W rzeczy samej ciż sami przyskoczyli natychmiast do Potockiego, zerwali pióro z jego kapelusza, i przy pomocy pospólstwa w małym ustępie ścisnęli do koła. Potocki z razu broni się szpadą, a gdy mu tę złamano, pięściami odpiera nacierających. Długo trwały zapasy starego jenerała z pospólstwem; nakoniec obalony na ziemię po obdarciu szlif, zbity, skrwawiony, już miał znaleźć bliski ratunek w patrolu nadbiegających żandarmów, gdy kilka wystrzałów z szeregu grenadyerów, wszelką pomoc daremną uczyniło. Rany niepozwołyły mu przeżyć dnia następnego. Siemiątkowski zginął na saskim placu, prawie zniewolony do wystąpienia przeciwko rewolucyi przez — pułkownika Skrzyneckiego, który przybywszy do stolicy, grał w whista w pomieszkaniu Siemiątkowskiego kiedy się akcja w mieście rozpoczynała. Rzecz pewna że przyszły wódz powstania narodowego uważał jego pierwsze uliczne początki za łatwe do po-

*) Świadkiem tego zdarzenia był Anastazy Dunin który z nim rozmawiał idąc przypadkiem tamtędy z arsenału. Od niego wiem te szczegóły, a wspominam o nich dla tego, że Zaliwski w swym pamiętniku zdaje się ubolewać nad śmiercią Potockiego, której sam poniekąd był przyczyną.

skromienia. Poczytywał to nawet za punkt honoru wojskowego. On poradził Siemiątkowskiemu, wątpliwemu co ma począć z sobą, żeby się bezzwłocznie udał tam gdzie go powoływały obowiązki szefa sztabu, gdzie go wzywało niebezpieczeństwo cesarzewicza. Siemiątkowski wahał się jeszcze; wtedy Skrzynecki rzekł do niego: „co powiesz jenerale w. księciu nazajutrz, czém się usprawiedlisz przed nim, *gdy on to wszystko uspokoi? Allez et dites à Monseigneur que je suis corps et ame à lui.*“*) Tak myślał Skrzynecki w sprawie która go miała zawieść pod Wawr i Ostrołękę na czele ojczystych szyków. Siemiątkowski usłuchał fatalnej rady, — wsiadł na konia, — znalazł prawie za drzwiami, o kilkanaście kroków od swego domu oddział saperów i kompanią grenadyerów, i zaraz do żołnierzy zaczął przemawiać, górną, ostro jako jenerał posłuszny tylko w. księciu. W odpowiedzi przeszyła go śmiertelna kula Balińskiego, podoficera z kompanii 8^{ej} grenadyerów gwardyi, którzy, dość szczególnym trafem, wysłani na patrol w inną wcale stronę, wracali pod arsenał przez dziedziniec saski.

*) Te szczegóły opowiadał obecny temu zdarzeniu Noffok; i sama pani Siemiątkowska, z żalu po stracie męża, którego śmierć przypisywała Skrzyneckiemu.

Kontrrewolucya. — Klub. — Rząd tymczasowy. — Dyktatura.

Wypadki które tu szczegółowo opisałem, dalekie jeszcze były w nocy 29. listopada od zrzucenia zamierzonej przez ten zamach odmiany. Uważając rzecz jako się stała, powiedzieć trzeba, że się spiskowym w niczem nieposzczęściło. Dobyli oni oręża, ale wroga niepokonali. Sprzysiężenie, jak zapewne przypomnieć sobie zechcą czytelnicy z historyi ostatniego patryotycznego związku, zamierzając dźwignąć kraj ojczysty z upadku, nagłone ku końcowi niebezpieczeństwem, przystąpiło, bo musiało przystąpić do tego dzieła nieoznaczywszy piérwój kształtu nowój władzy, i osób coby ją sprawowały. Wszelako można było naprawić to złe pospolite w spiskach, które dochodzą do skutku przed czasem umyślonym, można je było uczynić mniej szkodliwém przez zręczne, jak natura tego przedsięwzięcia mieć chciała, obcesowe wykonanie planu ruchów wojskowych, przepisanego dla garnizonu stolicy. To jedno mogło wszystkiemu ze światem nadać bieg łatwiejszy, prędkie, naturalny. W istocie: nieprzyjaciół z nienacka napadnięty i rozbrojony, wielki ksiązę Konstanty schwytyany, albo

zabity, miasto, królestwo opanowane, zrewolucjonizowane w jednej chwili, czyliżby nieuniosły ze sobą całego narodu? Czyliżby nieuczyniły zaraz na samym wstępie wojnę z Moskwą konieczną i niewskazywały jakiego rządu tej sprawie potrzeba; Ja mnie mam, iż w wydarzeniach tak wybitnym stemplem ocechowanych musiałby się znaleźć natychmiast popęd szukający dla siebie zbawienia tylko w rozwijaniu się niepohamowaném. W tej mierze idzie prawidło: że wypadki same się ratują. Tymczasem nie tak się stało. Główne zamachy chybiły skutku w nocy. Otóż okoliczność która wywarła wpływ stanowczy, fatalny, na całą rewolucyą, która się potem ciągle odzywała we wszystkich nieszczęściach, we wszystkich klęskach narodu! Z tego to powodu ten pierwszy akt insurrekcyi, tę zasadę początkową, z której wypłynęły dalsze obroty powstania, zgłębić, ocenić powinniśmy. Nasamprzód ten trafiał na pozór tak mały, że hasło niedopisało w porze naznaczonej, odejmuje jednoczesność i ducha wspólnemu działaniu. Potem jedni już niewiedzieli o drugich, i ogólna kombinacya na tak obszernym placu ustała. Czyny przychodziły do skutku, ale nie w porę, i bez związku z sobą; ci zaś (to jest naczelnicy spisku) którzyby mogli naprawić rzeczy popsowane, nadstarczeniem osobistej dzielności, zaraz przy pierwszym niepowodzeniu opuścili ręce. W prawdzie odważnie, po bohatyrsku kilkunastu młodzieży poświęcało siebie napadem na Belweder, a atak podchorążych wmieścić trzeba w poczet najokazalszych czynów, które broń polską wsławiły; lecz te dwa główne, zdumiewające poruszenia, zostawały w ścisłym związku z ruchem sześciu kom-

panij wyborczych, które zajmowały koszary ordynackie, i salwami artylerji bombardyerów. Bez tój pomocy musiały spełznąć bez skutku. Nieszo-koć zapóźno wystąpił z działami. Kompanie wyborcze zapóźno także ruszyły z koszar. Przejście tych i tamtego pod rozkazy wielkiego księcia łamie piérwiaszkową usilność patryotów. Rzecz zachwiała się w samym gruncie. W tój mierze ciężka wina spada na jednego z naczelników związku, Zaliwskiego. On niemiał nic ważnego do czynienia w mieście. Powinien był przeto niedoczekawszy się pod arsenałem sygnału z południa, przenieść się bez zwłoki na miejsce głównej akcji — gdzie szło o osobę carewicza. Jemu, nie komu innemu wypadało wyprowadzić z koszar wspomniane kompanie, i stanąć na ich czele, ile że wiedział je być tak dawno wciągnionými do spisku. W mieście po zabezpieczeniu arsenału, insurrekcyja z góry przysiodłana tak nieszczęśliwym obrotem rzeczy na południu, załedwie na to zdobyć się umiała, żeby się *bronić*, — aczkolwiek przyznać należy, że po chwilowej rozprawie z gwardyą wołyńską, nikt nas niezaczeptał. Dołożmy do tój bezczynności opór na wszystkich punktach, złą wolę, podejścia całej prawie starszyny wojskowej — gorliwe w sprawie carewicza zabiegi, szczególniej Stanisława Potockiego, — nakoniec niegodny postępek pułku gwardyi strzelców konnych, a łatwo pojmiemy dla czego działanie w nocy nieosiągnęło żadnego wojskowego rezultatu.

Stało się tedy bardzo wiele — i nic. Wiele dla przypłacenia głową rebelii, a nic dla wyłamania narodu z obcej uległości. Taka była noc 29^{go}. Jój polityczne skutki oczywiście jeszcze miejsce od

wojskowych być musiały. Insurrekcyja posiadała bruk; zajęła kilkanaście ulic; uzbroiła część ludu; zresztą milczała. Nieprzyjaciół stał pod bronią za miastem, a miał i naturalnie musiał mieć swoich sprzymierzeńców w mieście. Jego sprzymierzeńcem był rząd, i wszystko co z rządem trzyma śród podobnych okoliczności. Piotrowi Wysockiemu, jako założycielowi związku, który podniósł oręż w sprawie niepodległości narodu, służyła jedna wielka chwila téj nocy: kiedy po spotkaniu się z trzema pułkami jazdy carewicza szedł przez miasto pod arsenał, i drogę swoją farbował krwią stronników Moskwy. Natenczas postawa tego człowieka była cokolwiek okazalsza niżeli potem gdy całkiem zeszedł z placu. Orszak jego stał za całą armią. W tym jedynym i przeważnym momencie, jaki się tylko raz zdarzyć może w życiu ludzkim, dowódzca podchorążych czyliż niemógł, i niepowinien był, jak mu doradzano, pójść na ratusz, ogłosić rząd króla Mikołaja za nieistnący, posłać straż ministrom i wyrzec uroczyście, że wzięliśmy broń do ręki dla stargania moskiewskich więzów? Ten krok przypadłby od razu do pojęcia wszystkich, tych nawet co się nienajżyczliwszymi początkom téj sprawy okazywali. Jego siła moralna byłaby niedozwolila zawiązać się ani na moment władzy czyto antyrewolucyjnej, czy medyacyjnej, pośredniej między powstaniem i carewiczem. Lecz inna jest rzecz działać odważnie, a co innego myśleć odważnie. Naczelnicy spisku pod żadnym względem niewydoływali ciężarowi, który na ich barkach spoczywał. Zaliwskiemu niedostawało w tém trudnem położeniu osobistego męstwa — dla tego nie poszedł w pomoc

szkole podchorążych. Wysockiemu niedostawało odwagi moralnej politycznej — dla tego nieposzedł na ratusz z podchorążymi. Obadwa przeto niewyrośli do wysokości momentu, który od jednego i drugiego potrzebował czegoś, z czém się ludzie rodzą pod wpływem dobroczynnych tylko konstelacji. Obadwa zaspali sprawę na bruku, i narazili ją na taki szwank, że gdyby gnusność, tchórzostwo wielkiego księcia niepozwoili jej przeżyć tej nocy, mogła się była z łatwością rozchwiać pod kopytami jego kawaleryi dobrze jeszcze przededniem.

Trzeba przejąć się dobrze tém osobliwszém położeniem, bo co tylko stało się potem, tu bierze swój początek; w mieście była władza, był rząd królestwa nietknięty wobec ulicznego rozruchu jeszcze nieuorganizowanego. Rewolucya stawiała widok szerokiego tylko zbiegowiska, które nieobjawiało dalszych zamiarów swoich, które nie miało nikogo na swém czele, które nieogłaszało przeciwko rządowi żadnej odezwy. Za miastem zaś był wielki książę na czele niemałej siły, wielki książę, który choć nieruszał się z miejsca swego, choć nieprzedsiębrał przeciwko powstaniu żadnych środków, parł wszelako jego pierwiastki z za rogatek całą potęgą swego piętnastoletniego wszechwładztwa, całą odrazą od zaburzeń utuczonej na jego absolutyzmie klienteli; który temu coby rząd w Warszawie przedsiębrał w jego interesie, użyczał pomocy nie ręką, nie radą, ale co gorsza wszystkiemi wyobrażeniami o ogromie państwa moskiewskiego, to jest o ogromie zemsty, którą reprezentował.

Sprawa, która się tym sposobem potoczyła,

przyniosła więc ze sobą na świat to wszystko co ją w niwecz obrócić mogło. Z rewolucją razem rodzi się kontrrewolucya. Obiedwie téj samej nocy miały miejsce; poniekąd ostatnia była równie w naturze, jak pierwsza. Ruch poszedł z dołu. W Warszawie, jak wszędzie w podobnym przypadku, jak w każdym z początkowej prostoty cokolwiek więcej okrzesaném społeczeństwie, było coś, musiało być coby go wagą swoją od środka i wierzchołków powściągało, choćby się z największą dzielnością, z największą precyzją rozwijał, niedopieroż gdy mu na owę schodziło dzielności, na owę precyzji, gdy zdawał się niewiedzieć jeszcze dokąd zmierza, i prawie ustawać w sile, w parę godzin po swoim rozpoczęciu. Ludzie z rozmysłem nieodrazu podzielały taki entuzjazm. Ludzie wyższego znaczenia w towarzystwie, zimni, wyrachowani, co to, że się wysłowię pospolitém w każdym wstrząśnieniu wyrażeniem „wiele mają do stracenia“ — albo się wcale mieszać niechcą do wydarzeń tak jeszcze wątpliwych w skutku, albo nieinaczéj jak z chęcią ujęcia ich w moc swoją żeby dalej ani jednego kroku niepostąpiły. Przeciwno obcéj przemocy konspirował cały naród, nie jedna garstka. Wszyscy o niém wiedzieli. Wszyscy byliby dali od razu poklask rewolucyi uwieńczonej pomyślnym skutkiem. Ale gdy się pierwsze kroki na téj drodze garstce spiskowych niepowiodły, nikt niechciał wiedzieć *o co idzie*, w nocy i nazajutrz. Umiejmy to pojąć i wytłómaczyć sobie: jednych bojaźń, drugich niechęć, trzecich obojętność, a wszystkich niezwyczęzony wstręt do wzięcia jakiegokolwiek odpowiedzialności na siebie, miały za miastem mocną podpore. Za

rogatkami było gotowe rusztowanie dla *buntowników*. I któżby, proszę, chciał oddać głowę swoją w ręce kata za występki przeciwko potężnej Moskwie, którego niepoppełnił, — który popełniony przez innych *wcale się nieudał*? Taka była, bo inną być niemogła, pierwsza myśl osób które potem, gdy się ta scena cokolwiek rozwidniła, nazwano *arystokratami*, a które niebędąc nimi z prawa w narodzie kochającym od wieków równość w jednym stanie, w stanie szlacheckim, przybrały jednak, jakby się do zarzutu publicznego nakłaniać chciały, wejście, postawę arystokratyczną. Prócz tego znajdowała się w stolicy, jako miejscu centralném krajowej administracyi, rozgałęzioną hierarchią, niemal *kasta* urzędników. Tych pozycja wobec powstania była jeszcze wątpliwsza. Wierni, mogli być pewni nagrody. Neutralnym nawet uśmiechały się z zarogatek te same co pierwój, jeżeli nie pomnożone względy. Nakoniec nadzieja włożenia na karki nasze cięższego jeszcze jarzma czyliż niepokrzepiała szczególnież tych co je sami na współrodaków ukuc dopomogli obcemu absolutyzmowi, — a którzy pewni byli, że pierwsi padną ofiarą powszechnego oburzenia jeżeliby insurrekcyja wzięła górę? W tę klasę wmieścić należy jawnych służalców Moskwy na szczęście nielicznych, i całą tajną policyą, niezmiernie liczną. Zresztą powstaniu tak mało obiecującemu niemogły żadną miarą sprzyjać wielkie miejskie majątki, spekulacye handlowe i przemysłowe, bo to wiedzieć powinniśmy, że niemasz na świecie tak złego porządku politycznego, z którymby się interesa tego gatunku bliżej, dalej związać, a z czasem bardzo ściśle pobratać nieumiały.

Pośród tych tak różnych żywiołów kontrrewolucyjnych jedna tylko okoliczność ratowała powstanie: brak determinacyi u wielkiego księcia. To, nie co innego, dało powstaniu czas i miejsce do dalszego zawodu. Konstanty postanowił niemieszać się do niczego. Czy przez obłudę, żeby temu co w jego mniemaniu prowadziło naród do pewnej zguby, co Moskwie nastęczało najlepszą sposobność położenia końca naszej exystencyi konstytucyjnej, pozwolić się rozszerzyć, dojrzeć, czyli téż, żeby pokryć nieudolność swoją wzięcia jakiejś męskiej rady w tém zdarzeniu, puścił on o sobie wieść: że tę rzecz poczytuje tylko za kłótnią między Polakami. Z téj opinii wyniknęły ważne skutki. Stąd bierze początek wpływ Lubeckiego. Gdy z jednej strony insurrekcyja nieczyni dalszego postępu, a z drugiej carewicz nic przeciwko niej nieprzedsiębierze, rząd królestwa naturalnie uchwycił tę chwilę, i wystąpił na scenę.

Zaraz po rozpoczęciu akcyi w mieście, jeden z adjutantów wielkiego księcia, Władysław Zamojski, podporucznik z pułku gwardyi strzelców konnych, stał się, dość szczególnym sposobem, pośrednikiem między nim i radą administracyjną. Zamojski nieniał tego dnia służby w Belwederze: był w mieście; przypadkiem około podziny 9^{tej} dowiadyuje się od Bezobrazowa także adjutanta wielkiego księcia o napadzie na Belweder. Gdy mu Bezobrazow przełożył, że obowiązek służby i honoru wojskowego wymaga po nim ażeby się udał do carewicza, wsiadł zaraz na konia, spotkał przed giełdą Stanisława Potockiego, oświadczył mu że jedzie do wielkiego księcia, i zapytał co mu ma

powiedzieć w jego imieniu o stanie rzeczy w mieście? „Powiedz mu odemnie — rzekł Potocki, — że jeżeli chce uspokoić zamieszanie, niechaj do tego użyje wojska moskiewskiego, szczególnie kawalerii, bo na wojsko polskie niema co rachować.“ Zamojski zastał wielkiego księcia przechadzającego się w alejach; dopełniając zlecenia Potockiego powtórzył co od niego słyszał: „że to zamieszanie tylko kawalerią uspokoić można.“ — „Niemam już wojska“ — zawołał Konstanty, chociaż po prawej i lewej stronie stały rozwinięte szwadrony kirysyerów i ułanów, gotowe na każde jego skinienie. Zamojski spojrział na tę jazdę, jakby chciał dać do zrozumienia wielkiemu księciu, że ma jeszcze siłę w rękę, na co rzekł Konstanty: „to są Moskale, a ja niechcę się mieszać do tego co poszło od Polaków; *je ne m'en mêle pas* — mówił dalej — *que les Polonais s'arrangent; c'est leur affaire. On verra maintenant s'ils sont dignes des bienfaits qu'ils ont recus, et si je n'ai pas eu toujours raison de les traiter en rebelles.*“ Obróciwszy się następnie do Kurnatowskiego i Krasińskiego, dodał: — „Oto są Polacy — tych użyć można — Kurnatowski *allez en ville avec les chasseurs.*“

Po tej rozmowie Konstanty dał rozkaz Zamojskiemu, żeby jechał do miasta po wiadomości dokładniejsze o położeniu i sile insurekcji, mianowicie o oddziałach wojska, które na jęj czele stać miały, gdyż poprzednim doniesieniom w tej mierze niezupełnie wierzył. Zamojski, którego czynność tej nocy i dni następnych, dotąd mało komu znana, silnie wpłynęła w obrót początkowy publicznego interesu, udał się stąd wprost do księcia Adama

Czartoryskiego, z nowiną prawdziwie nadzwyczajną, że rzecz, którą przed chwilą jeszcze miał za straconą, w której pomyślny skutek i Czartoryski (z wielu pobudek) niewierzył, przybiera wcale inną postać, wypływającą z roli jaką carewicz w tém wydarzeniu odegrać przedsięwziął. Rewolucya była dokona, bo wielki książę niekładał jój żadnej zapory: to zaprzeczeniu nieulegało, to Zamojski doskonale zrozumiał. Najbliższy sens tych słów *que les Polonais s'arrangent* tłumaczył on księciu Czartoryskiemu w ten sposób: że stąd wynika dla rządu obowiązek wstrzymania dalszego rozlewu krwi, a dla niego (Czartoryskiego) obowiązek udzielenia wsparcia rządowi zaufaniem jakie sobie zjednał w narodzie. „Niewiemy jaka jest rozciągłość tego ruchu“ — tak się wyrażał — „dotąd z głosów powstania jedno tylko przebija się nazwisko *Chłopickiego*, o którym wiemy z pewnością, że jest nietylko obcy, ale nawet niechętny wybuchowi; wielki książę nie chce się mieszać do niczego; w tém więc położeniu niewypada ludziom takiego jak książę znaczenia pozostać obojętnymi świadkami wypadków, które pociągną za sobą ważne dla kraju skutki.“ Czartoryski był członkiem rady administracyjnej od utworzenia królestwa, aczkolwiek od lat wielu zaniedbał uczęszczać na jój posiedzenia. Wychodząc z tego punktu podaje mu Zamojski myśl *zebrania rady administracyjnej*. „Trzeba spróbować“ — mówił — „czy głos rady połączony z głosem księcia niebędzie wysłuchany od narodu. Jeżeli wystąpi albo władza rewolucyjna, albo człowiek rewolucyjny, tém samém działanie rady zostanie bez skutku; a tym czasem jest wielkie podobieństwo, że przy nieokazywaniu

się i bezczynności ludzi rewolucyjnych dosyć będzie byle jakiego aktu, czyli druku, wydanego pod wpływem już zaszłych wypadków, żeby wszystkich Polaków przywieść natychmiast do jedności.“

Ta dziwna sprawa miała w przeznaczeniu swoim, aby ją podporucznicy zaczynali, i narażali na największe niebezpieczeństwo brakiem nowego rządu, — ale zarazem ażeby jeden z podporuczników, którego w. książę wcale po co innego posłał do miasta, wymierzał na nią przez wprowadzanie, przez dźwignienie stariej władzy zamach daleko silniejszy w skutku, aniżeli to sobie mógł wyobrażać gdy mu przyszła ta myśl szczególna. Dawać rządowi Mikolaja taką w téj chwili podpore, było to obracać przeciwko powstaniu imię poważane w kraju.

Trafiła ta propozycja do przekonania księcia Czartoryskiego, W jego imieniu wezwał Zamojski Sobolewskiego, żeby bezzwłocznie zaprosił na posiedzenie rady członków rządu; w tym samym celu pośpieszył on i do ministra skarbu. Lubecki wiedział już, że w. książę stał za miastem na czele jazdy. Gdy mu doniesiono, że powstańcy nieustanawiali nowego rządu — (o co się ustawicznie dopytywał) — z początku niechciał temu wierzyć, bo tego jako polityk szukający we wszystkiém, nawet w zamieszaniu pewnego związku, loiki, niepojmował, a potem rzekł: „jeżeli tak, to temu *można i trzeba* zaradzić.“ Gustaw Małachowski, który zaraz po pierwszych wystrzałach udał się z kilku innymi członkami komisji umorzenia długu krajowego do banku w celu zaślania tej instytucji powagą reprezentacyjną, przekładał Lubeckiemu, podobnie jak Zamojski Czartoryskiemu „potrzebę zwołania rady

administracyjnej;“ nadto aby rada pośród tych okoliczności skuteczniej działać mogła, wskazywał osoby, w kraju wziętość mające, które do jej grona przypuścić należało, — środek niebezpieczny, nastroczony, być może, częścią z obawy aby się ruch uliczny w krwawą niezamienił anarchią, częścią dla tego żeby insurrekcyja opamiętawszy się żadnego rządu zsiebie wyprowadzić niemogła. W jednym przeto czasie, we dwóch punktach, z równym skutkiem władzę exystującą rzeźwiono, — *odnawiano*. Gdy przybył Zamojski z zaproszeniem od księcia Czartoryskiego, znalazł już w Lubeckim wszelką gotowość do rozpoczęcia rządowej czynności. Wyrazy carewicza, „że Polacy sami powinni załatwić tę sprawę,“ utwierdziły go tylko w tém przedsięwzięciu. Z banku pojechał natychmiast Lubecki do pałacu Branickich, mieszkania Sobolewskiego, prezydującego w radzie, gdzie wezwani od niego Pac, Radziwiłł, Kochanowski i Niemcewicz, po północy przybyć nieomieszkali. Popularność tych ludzi pozwalała odetchnąć rządowi. Zabezpieczała go najpierw przed natarczywością opinii. Zrodziła w nim przekonanie, że się jeszcze utrzymać może. Trzeba było od czegoś zacząć; Lubecki chcąc tak nadzwyczajnemu w nowym składzie posiedzeniu rady administracyjnej nadać początek niejako urzędowy, a raczej chcąc inicjatywę pod tym względem wyprowadzić wprost z Belwederu, jeżeli nie z rozkazu, to przynajmniej z dopuszczenia brata cesarskiego, wezwał Zamojskiego, aby wyrazy wielkiego księcia zlecające samym Polakom staranie około przywrócenia porządku położył za wstęp do sesyi. Zamojski te wyrazy podyktował do protokołu; dodał wsze-

lako, że rada administracyjna jeżeli zechce może sama przekonać się o usposobieniu w. księcia przez wysłanie do niego delegacyi.

Tę myśl przyjęto; rada wyprawiła do alejów Czartoryskiego i Lubeckiego. Zamojski pośpieszył uprzedzić o tém w. księcia. „Czegoż oni chcą ode mnie?“ zapytywał Konstanty; „ja nie mam im nic do rozkazania, do niczego ich nie upoważniam!“ Gdy przybyli Czartoryski i Lubecki, mówił im to samo co pierwój Zamojskiemu, że się do niczego niemiesza, że Polacy to sami załatwić mają. „*Je n'autorise rien, je ne me mêle de rien, — laissez-moi tranquille.*“ Dość ostro wymawiał potém Lubeckiemu monopolia i fiskalizm, zaś księciu Czartoryskiemu kuratoryą, wileński uniwersytet, młodzież i sąd sejmowy, jakoby to tylko zrządziło rewolucyą. Przytém dawniejsze ponawiał oświadczenie, że się do niczego niemiesza, i że to wszystko uważa jako wypadek nieobchodzący go bynajmniej, za który sami tylko Polacy odpowiadać będą. Wiele razy delegowani, (a szczególniej Lubecki) naprowadzali go na myśl ukrócenia rozruchu siłą, wymawiał się od tego najuporczywiej. Wtedy nakoniec minister skarbu z położenia swego uznał za rzecz potrzebną powiedzieć w. księciu: „że ponieważ on który ma siłę w rękę, i upoważnienie do działania w podobném zdarzeniu, od wszystkiego się uchyla, radzie administracyjnej *bezbronnéj*, nic innego niepozostaje tylko dla ocalenia miasta porozumieć się z burzą*), która jego spokojność zakłóciła, a która je mogła obrócić w perzynę.“

*) De composer avec le mouvement qui s'opère dans la ville.

Delegowani wrócili od w. księcia bez skutku. Minister skarbu widząc, że Konstanty niema odwagi wtargnąć do miasta (coby było niewątpliwie ośmieliło do wspólnego działania dwa pułki piechoty moskiewskiej stojące pod bronią w północnej części Warszawy) postanowił przywrócić spokojność innym sposobem, daleko niebezpieczniejszym dla powstania. Do rady administracyjnej weszli ludzie mający zaufanie publiczne. Rząd ocalał — był *wskrzeszony*. Pierwszém tedy staraniem Lubeckiego było uwiadomić o tém mieszkańców stolicy. W tym celu między godziną drugą i trzecią po północy układa akt imieniem *Najjaśniejszego* Mikołaja, zawierający, „że rada administracyjna zważywszy nagłość obecnych okoliczności postanowiła wezwać i niniejszém wzywa do zasiadania w gronie swoim, i wspólnego z nią działania księcia Adama Czartoryskiego senatora wojewodę, księcia Michała Radziwiłła senatora wojewodę, Michała Kochanowskiego senatora kasztelana, Ludwika Paca senatora kasztelana, Juliana Ursyna Niemcewicza sekretarza senatu, i generała Józefa Chłopickiego, — zastęp, w mniemaniu ministra skarbu niezłomny. Reskrypt ten podpisali Sobolewski i Lubecki. Rząd w nowym składzie zastanawiał się potem w jakimby sposobie przemówić do rewolucyi. Lubecki posiadał nieograniczone zaufanie nowych członków; mało kto wątpił o jego patriotyzmie od czasu sądu sejmowego: jakże o tém powątpiewać mieli Czartoryski, Kochanowski, Pac i Niemcewicz? W tej stanowczej chwili udało mu się wystawianiem niepodobieństwa osiągnięcia jakiegokolwiek skutku przez zgilek samemu sobie zostawiony, wystawianiem okropnych konsekwencyi na

jekieby kraj przezeń został narażony, skłonić te osoby do podpisu odezwy, której treścią prawdziwą było: „szubienica dla wichrzycieli publicznej spokojności.“ — „Polacy!“ — tak się wyrażała nowa rada administracyjna — „równie smutne, jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy, spowodowały rząd do przybrania do grona swego obywateli z zasług swych znanych, i do odezwania się do was. Najjaśniejszy wielki książę cesarzewicz wojskom rossyjskim wszelkiego działania wzbronił: gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni. Czy Polak we krwi bratniej ma zbroczyć dłoń swoją? Chcielibyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowej niezgody? Własnym umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaści, nad którą stoicie! *Wróćcie zatem do porządku i spokojności;* a wszelkie uniesienia niech przemina z nocą, która je pokrywała. Pamiętajcie na przyszłość drogięj, a tylu nieszczęściami skolatanęj Ojczyzny? oddalcie wszystko coby mogło narazić nawet samo jej istnienie. Do nas będzie należało dopełnić powinności naszej w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw, i konstytucyjnych swobód krajowych.“ Prócz Sobolewskiego i Lubeckiego nikt z członków dawnego składu rady administracyjnej niepołożył swego podpisu na tej proklamacyi. Niebyło to dziełem przypadku. Im wyraźniej oświadczał się rząd przeciwko powstaniu, tém mocniej czuł potrzebę uchylecia z widoku ludzi pogardzanych i znienawidzonych, na przykład Rautenstraucha, Grabowskiego, Kosseckiego. Część tylko rady nieco popularniejszą zaryzykował, Sobolewskiego i Lube-

ckiego, a głównie zastawiał się Czartoryskim, Radziwiłłem, Kochanowskim, Pacem i Niemcewiczem, ażeby się zdawało że oni większością po zawiązaniu się w nową magistraturę powyższą odezwę ułożyli.

Jenerał Chłopicki powołany do zasiadania w nowym rządzie niepodpisał téj proklamacyi, bo go niebyło, — bo go nikt znaleźć niemógł. Rewolucya zastała go w teatrze *Rozmaitości*; stąd udał się zaraz do pałacu prymasowskiego, gdzie w pomieszkaniu jednego z urzędników komisyi wojny pułkownika Sobieskiego, przesiadywał sekretnie resztę nocy, cały przejęty obawą, żeby go który oddział powstańców z tego ustronia niewyciągnął, i gwałtem na czele swoim niepostawił. Lud i wojsko od samego początku obwoływało go naczelnikiem; Chłopickiego mniemało widzieć, poznawać w każdym jeźdźcu, podobnym do niego z wzrostu, przebiegającym ulicę. „Chłopicki dowodzi pod arsenałem“ — mówili ci co się pod arsenałem nieznajdowali. Pod arsenałem mniemano że jest na Krakowskiem przedmieściu, albo na saskim placu. Wielu mówiło, że go widziało. Wszędy ta bajka biegała, i wszędzie podnosiła ducha żołnierzy. Lecz ten naturalny, tysięcznemi okrzykami wzywany wódz rewolucyi, nie miał żadnego w sprawie narodowej zaufania. Poczytywał ją za zgubioną wprzód jeszcze nim się zaczęła: potem odrazu znienawidził entuzjazm, który wzniecało jego imię. Lubecki przysłuchując się pilnie wszystkim odgłosom powstania, zbierając wszystkie wieści, pojął natychmiast jak wiele, jak niezmiernie wiele zależało mu na tém żeby się z nim mógł widzieć, i mówić w pierwszej zaraz chwili. Jeszcze przed północą kazał go szukać, wysyłał do jego

pomieszkania, nawet do domów gdzie uczęszczał, różne osoby między innemi Krysińskiego, mecenasa. Rada administracyjna w nowym składzie starała się go wynaleźć po północy, i nad rankiem; nareszcie gdy nikt się niemógł wywiedzieć gdzie przebywa, kazała drukować swą pierwszą odezwę przeciwko powstaniu bez jego podpisu, zawiadamiając tylko publiczność, że generała Chłopickiego przybrała do swego grona.

Noc upływała na tych czynnościach. Ranek mgłą pokryty zastał dwie rzeczy oddzielne, obrócone już przeciwko sobie: rząd i powstanie; rząd wzmocniony kredytem ludzi bardzo popularnych, wyraźnie oświadczających się przeciwko zaszłym wypadkom, powstanie pod arsenałem tylko skoncentrowane i obronne, w innych punktach mniej więcej rozsypane, wszędzie pełne ducha. Uczniowie uniwersytetu w liczbie prawie tysiąca, pod dowództwem profesora Lacha Szyrmy, zaczęli się zbierać jeszcze przededniem. Miły to był widok dla ludu i wojska, któremu ta młodzież w owę chwilę dawała potuchę, że nie samo jedno wzięło się do oręża. Akademicy rzeczywiście reprezentowali udział w powstaniu obywatelstwa głuchej jeszcze stolicy, — poniekąd i kraju całego. Szkoła aplikacyjna, uwolniona przez oddział podchorążych z zamknięcia w którym ją przez całą noc trzymał komendant Sowiński, wybiegła także na ulicę, i poczęła zdzierać orły moskiewskie; za jej przykładem wszędzie te znaki obcego jarzma odrywano. Po chwilowej przerwie znowu powstał ruch w całym mieście. Od świtu ucierało się pospólstwo z szaserami na Krakowskiem przedmieściu, i placu saskim. Tam około

godziny 8^{méj} ruszyli sapery pod dowództwem Majkowskiego, tudzież dwa działa Ekielskiego z placu Krasińskich, i dwie kompanie 8^{so} pulku które po zejściu z rynku Starego miasta przez całą noc stały na dziedzińcu pałacu prymasowskiego. Ekielski odprzodkował działa na saskim placu, i parę razy dał ognia do oddziału strzelców konnych gwardyi. Szasery zaraz uciekli, straciwszy, kilku żołnierzy. Rekonesans powstańców pomknął się za nimi ku trzem krzyżom. Sapery sporządzili dwie barykady w tém miejscu, jedną od ulicy Książęcój, drugą przy Brackiej; zajęli potém plac przed gmachem dyrekcyi dróg i mostów, i drogę Jerozolimską, posyłając z jednej strony do Wisły, z drugiej aż do forpoczt rosyjskich gęste patrole. Wzmagała się pojedyncza ubijatyka i pukanina. W tyle za stanowiskiem, które zajęła przednia straż insurrekcyi, gorszące zdarzenie miało miejsce na Nowym Świecie. Pospółstwo przypływające w znacznych masach z Solca rzuciło się tu z częścią saperów odłączoną od batalionu na komisją prowianką moskiewską, i rozbiło ten magazyn. Było w nim do kilku milionów rubli: wynoszono srebro w worach, i assygnaty. Ale największemu korzystał z téj okazyi sam dozorca magazynu, Skrebicki, który kilka razy zajeżdżał kareta, wywożąc złoto, i co tylko mógł zabrać w papierach. Złupiono także kilka małych sklepów z żywnością, i kilka szynków. Lecz tylko chwilę trwał ten rabunek. Oficerowie nadbiegli; kazali rozpędzać bagnetem łotrzące pospółstwo; dwóch czy trzech żołnierzy którzy zamordowali oficera Piotrowskiego, usiłującego wstrzymać dalszy rozbój, ukarali śmiercią na miejscu; szkody zaś prywatnym poczynione nagra-

dzali zrabowanými pieniędzmi, których część (20,000 rubli assygnacyjnych) udało im się odebrać saperom.

W środku miasta ubezpieczało powstanie szczególnie plac i pałac Krasieńskich przeciwko moskiewskiej piechocie kompaniami czwartego pułku. Odprzodkowano jedno działo wzdłuż ulicy Śto-Jerskiej ku Muranowskiemu, drugie przy gmachu teatralnym na ulicę *Nowiniarską*. Te dwa działa asekurowali grenadyery gwardyi; reszta artyleryi zajmowała te same co w nocy stanowiska. Zmieniano tylko kompanie asekuracyjne. Nagle od ulicy *Gęsięj* gruchnęła wieść: że Moskale chcą wtargnąć do miasta. Rzeczywiście pułk gwardyi wołyńskiej wystąpił z swych koszar i pobocznych domków, które zajmował w nocy. Grenadyery 5^{go} liniowego co żywo poskoczyli w tę stronę; pół batalionu wołyńskiego odstrzeliwało się ich tyralierom przez chwilę; poczem Moskale ruszyli dalej na plac broni, i tam połączyli się z gwardyą litewską. Dwie kompanie 5^{go} powzięły natenczas śmiały zamiar: postąpiły same z dwoma działami naprzód, chcąc atakować obadwa pułki piechoty moskiewskiej na placu marsowym. Liczyły na pomoc grenadyerów Żymirskiego. Lecz w drodze oficer prowadzący działa uwiadamia te kompanie, że ma tylko dwa naboje, i udaremnia wyprawę. Na placu broni Żymirski w trudném był położeniu, doznawał największych nieprzyjemności. Z jednej strony żołnierze, oficerowie grenadyerów gwardyi szemrali, obsypywali go zarzutami ledwie nie przekleństwami, że ich odwiódł od sprawy narodowej. Żymirski zapewniał ich słowem honoru „że jest równie dobrym Polakiem jak oni, że ich w żadnym przypadku na nie-

sławę nienarazi.“ Z drugiej strony musiał się zastawiać niekarnością, nieposłuszeństwem tych samych oficerów i żołnierzy przed natarczywymi rozkazami to w. księcia, to Lewickiego, to nawet Rautenstraucha, którzy go znaglali, żeby z wojskiem wszedł do miasta, i bagnetami przywrócił porządek. Żymirski każdemu z nich inną dawał odpowiedź: wielkiemu księciu, że niezaręcza za pomyślny skutek takiego kroku; Lewickiemu, że jako komendant miasta sam może stanąć na czele pułków rossyjskich i prowadzić je przeciwko powstańcom; Rautenstrauchowi, że do rządu w mieście należało stłumić rozruch i t. d. Nie chcąc ani się połączyć z rewolucją, ani działać przeciwko niej, został na placu broni w tej dwuznacznej pozycji aż do nocy.

Lud strzelał na wiwat; pił wódkę Newachowicza; częstował nią braci żołnierzy. Wojsko cierpliwie znosiło wszelkie trudy; nie miało żywności przez cały dzień, i nieszemrało. Oficerowie dawali dowody największego poświęcenia dla Ojczyzny; przemawiali do swych oddziałów, zaręczając, że generał Chłopicki, którego imię było we wszystkich uścicach, we wszystkich sercach, niezawodnie obejmie naczelne dowództwo, Domy, sklepy były ciągle zamknięte. Obawa rabunku dręczyła stolicę. Znalazło się wielu takich co ściągnąwszy oręż z arsenału rozdzielało go między przyjaciół i służących, żeby się bronić w swym pomieszkaniu, niby w twierdzy jakiej. Wszystko zostawało jeszcze w niepewności; o prawdziwym stanie rzeczy nikt prócz rządu, który wiedział co wielki książę myśli, nie miał i niemógł mieć dokładnego wyobrażenia. Spiskowi niewchodzili w żadną powszechniejszą radę

z sobą; rozsypani po mieście, zdawali się mieć na uwadze tylko dalszą obronę przeciwko nieprzyjacielowi, groźniejszemu postawą jak duchem. Członkowie komisji umorzenia długu krajowego, jeden senator i posłowie, Maciej Wodzyński, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Kalixt Morozewicz, i sekretarz Adolf Cichowski opieczętowawszy majątek publiczny w banku, stawiali go w odezwie wydanej z rana 30 listopada „pod bezpośrednią opiekę ludu i wojska polskiego.“ Ten był pierwszy akt drukowany. Zaufanie to podobało się tłumom zebranych przed giełdą. Powstały zaraz okrzyki: „nic się złego nie robi — niech się nie boją — my tylko bić Moskala chcemy.“ Drugim aktem urzędowym była wiadomość o nowym składzie rady administracyjnej. Szybko rozrzucona, szczególnie między walczących na krakowskiem przedmieściu, na saskim placu, i dalej za *trzema krzyżami* wstrzymała rozlew krwi bratniej. Lecz co dobrego z tej wiadomości wynikało, psuł trzeci akt urzędowy: owa proklamacja rady administracyjnej, którą także, w miarę jak wychodziła z pod prasy bankowej, rozdawano, odczytywano na głos, i przylepiano na rogach ulic. Pismo to tak wyraźnie obrócone przeciwko insurrekcyi spotykał los zasłużony. Oficerowie rozdzielali je, i deptali nogami. Wszelako powiedzieć trzeba, że oburzenie wywołane słowy, najmniej trafiającemi w porę, miarkowały tu i owdzie nazwiska Czartoryskiego, Paca, Niemcewicza. Mało kto dociekał na razie rzetelnego sensu odezwy. Tłumaczono ją rozmaicie. Co w gruncie zawierała? zrozumieli najlepiej tylko spiskowi — i zadrżeli! Stądto wszczyną się gwałto-

wna w niektórych umysłach reakcyja. Dążność antyinsurrekcyjna wyszła na jaw. Dla kilku przynajmniej było rzeczą widoczną: iż rząd Mikołaja ostatniem drgnieniem swoim umiał nakłonić do kroku bardzo niebezpiecznego, do kroku w opinii sprzysiężenia *występnego* nawet, ludzi, o których charakterze nikt dotąd niewątpił, na których rachowano, którychby raczej widzieć chciano w powstaniu, a nie przeciwko niemu — na czele znienawidzonej, obcemu mocarstwu z duszą i z ciałem oddanej władzy. Lecz ruch się wzmaczał, wypadki postępowały, mgła rozkrywała armaty i kupy zbrojne: to jedno odciągało baczność powszechniejszą od roztrząsania fatalnego duku, ukutego w ćmie nocnej, wszczepiającego w niektóre umysły głębokie i czarne podejrzenia — otwierającego oczy na przyszość téj sprawy.

Rada administracyjna zebrana od 2^{tej} godziny po północy odbywała swe czynności w pałacu Brannickich; miarkując z szérzących się za Chłopskim odgłosów, że na nim jednym wszystko w téj chwili polega, mianowała go dowódcą wojska. Nikt jednak nieumiał powiedzieć gdzie się obraca ten mąż opinii. Co raz więcej osób przybywało do rady. Było to schronienie szczególnie dla tych co mieli przyczynę lękać się pospolitego wzburzenia. Wojskowi różnego stopnia przychodzili z oświadczeniem, że żołnierze się niecierpliwią, a lud szemrze; że jeżeli kto nie stanie na czele, mogą stąd wyniknąć najgorsze skutki. Niemcewicz odpowiadał w imieniu rady: „przez całą noc napróżno szukaliśmy Chłopskiego, ale *wpadł jak w wodę*.“ Rzeczywiście coraz natarczywiej dawała się czuć potrzeba na-

czelnej nad wojskiem komendy. Rada administracyjna usiłowała nakłonić Paca, żeby ją objął pod niebytność Chłopickiego. Pac się od tego wymawiał. Po długich targach z radą administracyjną przyjął nakoniec dowództwo, z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, „że je tylko na dwadzieścia cztery godzin bierze“ — a nie do czasu w którymby się ukazał Chłopicki, jak życzyli sobie Czartoryski, Niemcewicz i Lubecki. Jak niezasięgano natenczas jeszcze w radzie administracyjnej gruntu w tém wszystkiem co się działo, jaki nawet zamęt panował w wyobrażeniach, pokazuje wniosek Niemcewicza (przyjęty przez radę) aby przydać Pacowi Rautenstraucha za *pomocnika*. Rautenstrauch oświadczał się z wielkimi dla Ojczyzny chęciami; lecz pojmując lepiej swoje i rzeczy położenie postanowił niewyjsć na ulicę, niebyć niczym w tej sprawie pomocnikiem, — i daleko lepiej zrobił, bo się tak schował, że go odtąd nie widziano w Warszawie. Lubecki zaprojektował wtedy przeniesienie rady administracyjnej do banku, częścią dla ubezpieczenia powagą rządu krajowych funduszków, częścią też, o czém niewspominał, żeby miejsce władzy, która przemówiła do powstania w sposobie dla niego nie najżyczliwszym, i która może się już lękała skutków tego śmiałego kroku, zmienić, to jest na chwilę przynajmniej usunąć z widoku. Pałac namiestnikowski, gdzie zwykle odbywały się posiedzenia rady, mógł być napadnięty. Gmach giełdy strzeżony przez wojsko, licznych urzędników skarbu, i wielu reprezentantów bezpieczniejszym się wydawał. Poślano po eskortę wojskową dla przeprowadzenia rządu. Gdy ta przybyła, Pac i Wąsowicz miano-

wany szefem sztabu tymczasowego naczelnika, posiadali na konie i ruszyli naprzód. Pac włożył czapkę czerwoną, na znak odrodzonej swobody, a Wąsowicz francuską ładownicę z kampanij napoleońskich; tuż za nimi postępowała pieszo cała rada administracyjna; za radą Kicki, Szydłowski, Czwertyński adjutant Paca, mnóstwo innych osób i żołnierze składający eskortę. Orszak ten, ponieważ sędziwy Niemcewicz niemógł iść prędko, toczył się bardzo powoli z Nowego świata przez plac saski, za każdym krokiem pomnażany co raz liczniejszemi tłumy, tak że ogon rządowych przenosin dotykał w tym przechodzie domu towarzystwa przyjaciół nauk, a głowa sięgała nowego miejsca władzy, giełdy. Krok ten rady administracyjnej sprawował skutki wbrew, jak sądzę, przeciwne zamierzonemu przezeń celowi. Zamiast umknąć władzę z przed oczu insurrekcyi, porywał ją więcéj jeszcze na jasnią. Przez to rada administracyjna nie weszła, lecz była wciągniona w powstanie, które przed chwilą nazwała „smutnym wypadkiem.“

Niemcewicz stał za rękojmię prawości w rządzie. Lud niemógł się dostatecznie nacieszyć widokiem tego starca. „Kiedy tam jest Niemcewicz, to wszystko pójdzie dobrze.“ Jego białe włosy uważano za lepszy dowód co myśli rada administracyjna, niżeli jego własne słowa, którými z balikonu nakłaniał do *pokoju* i zgody; niżeli nawet odezwę antyinsurrekcyjną rady, którą razem z nowo przybranymi członkami rządu podpisał. Taką to pośród pewnych okoliczności dzielność mają lata strawione w publicznych usługach! Taką dzielność miała pamięć Kościuszki. Pac przyprowadziwszy

do banku radę administracyjną, objeżdżał potem stanowiska które wojsko zajmowało, wszędy oznajmując, że Chłopicki niewątpliwie obejmie komendę, którą on nie jako wódz naczelny, ale tylko jako dawny generał tymczasowo pod niebytność jego, sprawuje. Oczywiście przykrzyło się Pacowi zastępować nie tak Chłopickiego, jako raczej prawdziwszego, w mniemaniu rady, wodza, który stał za rogatkami. W tym czasie (po południu) przybył do rządu generał Sierawski. Dziwne przygody trapiły w nocy tego zacnego Polaka, który pałał największą chęcią poświęcenia swych usług powstaniu, który — pierwszy z generałów naszych — nie wahał się ani momentu wyjść na ulicę, jak tylko działać zaczęto. Nieszczęściem trafił on na saskim placu na Siemiątkowskiego, Sałackiego, Maleckiego. Ci go nasamprzód łagodnemi wyrazami odводzili od uczestnictwa w tej sprawie, mówiąc, „że to jest fałszywa rewolucya,“ o której przedtém w rzeczy samej różne biegały pogłoski, jakoby przez Kurnatowskiego, czy Roźnieckiego wzniecona być miała z natchnienia carewicza celem wypróbowania ducha publicznego; a potem, gdy to niepomogło, gdy Sierawski wsiadał już na konia pod pozorem że jedzie uspokoić zamieszanie, a w istocie żeby tylko wyrwać się z ich ręki i stanąć na czele pierwszego oddziału powstańców, jakiby mu się spotkać zdarzyło, zatrzymywali go przemocą, wreszcie uwięzili w imieniu w. księcia. Ta była przyczyna nieczynności generała Sierawskiego w pierwszjej chwili. Wszakże powetował on to nazajutrz i przez dni następne wzięciem się do rzeczy publicznej, okazującem iż wiek podeszły niewyziębł w nim patryotycznego,

prawie młodzieńczego zapału. Rada administracyjna ofiarowała mu po powrocie Paca komendę; ale tej nieprzyjął, mówiąc, „że jest między nami wojownik którego wszystkim dała poznać historia *Suchetta*, który jako wyższy stopniem sam zdoła położyć tamę intrygom coby w niwecz obracały i najdokładniejsze rozporządzenia jego.“ (Sierawskiego). Rząd zbudowany tą szlachetną bezinteresownością mianował go gubernatorem miasta. W tym charakterze przebiegał Sierawski ulice Warszawy, przemawiał do żołnierzy, ukracał nieład, i czynił potrzebne przygotowania do odporu na przypadek jeżeliby w. książę próbował wtargnąć do miasta.

Tegoż dnia rada administracyjna powołała na prezydenta miasta Węgrzeckiego, na wiceprezydenta Bolestę. Obadwa rozpoczęli natychmiast urzędowanie swoje na ratuszu. Powoli odrastały wtedy różne części administracji, różne dykasterya w powstaniu. Nad wieczorem Gustaw Małachowski pierwszy podał rządowi myśl utworzenia *gwardyi narodowej*. Rada przyjęła projekt, lecz odrzucała nazwisko, jako przypominające Paryż i Bruxellę. Lubbecki wnosił natomiast *straż bezpieczeństwa*, — wyraz dwuwykładne mający znaczenie. Straż bezpieczeństwa mogła służyć równie przeciwko insurrekcji jak przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Ostatnie o niej mniemanie dałoby się z łatwością rozszerzyć w mieście między powstańcami, pierwsze za miastem, w obozie w. księcia, a potem na wszelki wypadek i w Petersburgu. Tak myślała rada administracyjna, i przyjęła nazwisko *straż bezpieczeństwa miasta stołecznego Warszawy*. Pierwszym jej naczelnikiem i organizatorem mianował rząd Piotra

Łubieńskiego, który był dowódcą gwardyi narodowej, tak jak Węgrzecki prezydentem miasta, za księstwa warszawskiego. Potrzebowano tylko nazwisk odnawiających pamięć lepszych czasów i instytucyj — nie rzeczy.

Przenieśmy się teraz do obozu carewicza. Konstanty przyzwyczajony od lat kilkunastu odbierać we dnie i w nocy dokładne doniesienia o każdym choćby najmniej znaczącym wypadku, o najdrobniejszym szczególe, znalazł się nagle w najważniejszym wydarzeniu swego panowania za sferą całego ruchu stolicy, bez raportów, bez doniesień, bez tajnej policyi, i to go więcej bolało, niżeli upadek nieograniczonej władzy, niżeli krzywda osobista, którą mu Polacy, jak mówił, wyrządzali. Powstanie w tém mieście, które tak silnie i tak długo trzymał w swych szponach, zaostrzało niezmiernie jego ciekawość. Z polskich adjutantów jednego tylko Zamojskiego mógł posyłać do Warszawy bo Turno patrolował z szaserami. Trębicki niemógłby się tam pokazać, a Rossyanie Djakow, Gogol, Gresser byli wzięci albo ranni. Lecz Zamojski niechciał nawet w opinii wielkiego księcia przybierać charakteru podejrzanego w dalszych stosunkach między nim i powstańcami. Poprostu niechciał być *szpiegiem*, i starał się dać uczuć wielkiemu księciu, „że jeżeli pojedzie do miasta, to już nieinaczej tylko jako dzielący sprawę rodaków, że honor wzbrania mu udawać się tam w inną myśl; zaś jeżeliby wielki książę nieżyczył sobie, aby w tym sposobie odbywał dalsze przejażdżki, może go zatrzymać przy sobie,“ Ciekawość przemagała u Konstantego wszelkie inne względy; kazał przeto jechać Zamojskiemu

dając mu do zrozumienia, że może myśleć jak mu się podoba byle mu tylko najwięcej i najdokładniejszych dostarczył wiadomości.

Ten adjutant carewicza korzystając z sposobności, która mu się przypadkiem wydarzyła, stawiał kroki polityczne na scenie nowej równie dla niego jak dla wielkiego księcia. Wybiegał do miasta po nowiny, wracał z *propozycjami*, zamieniając tym sposobem służbę adjutanta na rolę negocyatora, parlamentarza. Najpierw chciał *pojednać* Polaków między sobą, i sądził że tego dokaże za pomocą rady administracyjnej. Rzeczywiście akt tej rady powołujący nowe osoby do rządu, rozlew krwi zatrzymał. Potem chciał wszystkich razem Polaków pogodzić z Konstantym; a zatém niedopuszczyć, żeby rzeczy doszły do *kresu*, po za którym nic innego niepostrzegał prócz ostatecznej ruiny kraju. Cała ta czynność w wysokim stopniu kontrrewolucyjna, wbrew przeciwna zamiarom powstania, prowadzona była bardzo zręcznie, co większa z dobrą wiarą, — bo Zamojski w przysiężeniu nie miał żadnego udziału, bo rewolucyą przed jej wybuchnieniem poczytywał za największe nieszczęście, i niewierzył w skutki szczęśliwe po wybuchnieniu. Rząd, który powinien był runąć od pierwszych wystrzałów, od pierwszych okrzyków *do broni*, rząd przeciwko któremu (albowiem bezpośrednie przyczyny rewolucyi są zawsze i wszędzie tylko *lokalne*) miasto powstało, exystował, wchodził w nowy zawód, i miał już w sobie dużo kredytu, po większej części za sprawą tego młodego oficera, — krewnego księcia Czartoryskiego. Teraz nowa nastroczała się zagadka. Szło o to: jakimby sposobem, gdy rewolucya według

wszelkiego podobieństwa do prawdy mogła się dzielniej rozwinąć, byt rady administracyjnej dźwignionej, odbudowanej w środku między powstaniem i wielkim księciem przedłużyć? To jest: jakimby sposobem zasłonić ją przed *spodziewaną* natarczywością rewolucjonistów, którzy zaczęli powstanie mieli broń w rękę, i widząc, że wielki książę nie przeciwko nim nie przedsięwzię, mogli nakoniec wyjść z dotychczasowej bezczynności swojej? Zamojski upatrzył do tego jedyny środek, przynoszący wiele zaszczytu jego przenikliwości. Powróciwszy z miasta do alejów, usiłuje nasamprzód nakłonić Schmidta konsula pruskiego, który od północy znajdował się przy wielkim księciu (którego kredyt ciągle się pomnażał w Belwederze od rewolucyi lipcowej, nawet z uszczérbką Nesselrodego) ażeby użył całego wpływu swego, i wystawił wielkiemu księciu, „że ci ludzie co są teraz mogliby jeszcze zapobiedz, przez zyskanie ważnych dla kraju korzyści, wielkim dalszym konsekwencyom tego ruchu; wszakże skoro w. książę nieudzieli im z swęj strony żadnej pomocy, niepochybnie bieg wypadków porwie ich z sobą i zetrze; albowiem rewolucya postępuje i za chwilę wzrośnie do ogromu, któremu nikt sprostać niezdolą — *za chwilę może nikt niepotrafi zachować tego kraju cesarzowi.*“ Na zapytanie konsula pruskiego: „co ma tedy poradzić wielkiemu księciu?“ odpowiedział Zamojski: teraz tylko słowo *niepodległość* wyrzeczone przez radę, za pozwoleniem wielkiego księcia, może się stać zasadą, z której wychodząc rada administracyjna znalazłaby moc dostateczną do dalszego działania, że bez tego jęj władza za moment będzie zbyt słaba

do panowania nad okolicznościami, — a tego kroku rada administracyjna nie zrobi, jeżeli nienczuje że go wielki książę uważać będzie za krok konieczny i niezbędny, za środek położenia tamy dalszemu biegowi rewolucyi.“

Schmidt podjął się to przełożyć w. księciu, którego główna kwatera była natenczas w małym domku straży celnej przy rogatkach mokotowskich. Po chwili wrócił z tego domku i oświadczył, że w. książę życzy sobie usłyszeć to wszystko z ust Zamojskiego. Miała wtedy miejsce zabawna scena, rozmowa blisko interesująca powstanie, malująca dziwny, oryginalny charakter Konstantego, a dziwniejsze bezwątpienia i oryginalniejsze położenie ogólne sprawy. Zamojski wyrażał się dobitnie dobierając jednak słów najdelikatniejszych: „że oburzenie jest powszechne i silne — z niego wyszła rewolucya — bezczynność w. księcia pozwala się jój rozwijać, a dalsza bezczynność doprowadzi rzeczy do stanu, którym nikt zarządzać niepotrafi. Obracając potem wzgląd ku osobom, które stanęły u steru, mówił: „ich powaga w kraju jest wielka, a charaktery szlachetne, — są to ludzie rozważni jak mężowie stanu, a niewyłącznie uniesieniem tylko kierowani, — teraz więc wszystko na tém zależy żeby niedać upaść téj powadze, żeby utrzymać te osoby na punkcie który zajęły, bo jeżeli wywróci je potok rewolucyjny, dzisiaj jeszcze obaczy w. książę na ich miejscu u steru wcale innych ludzi o których nigdy nie słyszał, których exageracya doprowadzi to poruszenie do ostateczności, do zupełnego zerwania“ — *Eh bien que voulez vous donc que j'autorise?* przerwał mu wielki książę, „Dać

poznać radzie administracyjnej jedném słowem, (mówił dalej Zamojski) że w. c. mość ufasz iż co tylko rada zrobi, to zrobi dla koniecznej tylko potrzeby wypływającej z wypadków, nie zaś jakoby sama dobrowolnie stawiała na czele ruchu, a tym pierwszym niezbędnym krokiem rady jest dzisiaj ogłoszenie niepodległości.“ Jakożkolwiek Schmidt pierwój to w treści opowiedział w. księciu, wszelako to słowo „niepodległość“ sprawiło na umyśle jego takie prawdziwe czy udane wrażenie, że się pohamować niemógł i zawołał z największą gwałtownością: „*Comment! Vous osez m'insulter aussi!*“ Zamojski w tych wycieczkach z obozu do miasta, i z miasta do obozu narażał kilkakrotnie swe życie dla w. księcia; w nocy, i z rana nawet strzelano do niego; tu więc niespodzianie w ten sposób ofuknięty; niemógł także powściągnąć swęj żywoci, i rzekł: *Vous voilà Monseigneur Vous mefiant toujours de gens du bien, et ne donnant votre confiance qu'à ceux qui ne le meritent pas.*“ Zarzuty tego rodzaju i pierwój od cesarza Alexandra, i potém od wszystkich co mu dobrze życzyli, często spotykały Konstantego; zresztą ponieważ było w naturze tego człowieka, że kto tylko stawiał mu się silnie przed tym na chwilę przynajmniej zawsze ustępował, uznając w nim jakąś moc moralną, przeto i w tém zdarzeniu nagły zwrót który Zamojski nadał rozmowie, zamiast bardziej rozgniewać w. księcia, uczynił go tylko powolniejszym. Kazał on dalej mówić swemu adjutantowi, i zapytał: co rozumie przez niepodległość? Zamojski tłumaczył się obszérniej i natarczywiéj: „wyraz *niepodległość* niepociąga za sobą nieposłuszeństwa; nie jestto zerwanie stosunków z carstwem.

znaczy to tylko, że naród sam chce zatrudniać się swými interesami.“ Przypomniawszy sobie następnie obrót dany temu wyrażeniu w raporcie prezesa sądu sejmowego odwoływał się do słów Alexandra; ale najmocniej uderzał w to: „że tylko ten jeden wyraz naród teraz *zrozumie*, że tylko przez ten jeden wyraz rada administracyjna utrzymać zdoła swe stanowisko wśród ruchu biorącego górę, że tylko pod tą firmą zdoła stworzyć położenie rzeczy takie, iżby stąd dalsze *nienaprawione* złe niewyniknęło.“

Te argumentacye były daremne. W. książę to tylko pojmował, że się do niczego mięszać niepowinien, i odmawiał statecznie swego upoważnienia. „To być niemoże“ powtarzał ciągle — *c'est la guerre, c'est la revolution.*“ Potém w nowym paroxyzmie ciekawości rzekł do Zamojskiego: „*pouvez vous aller en ville?*“ — „Mogę bezwątpienia, i uczynię to wiele razy w. mość rozkażesz, chociaż niewiem czy powrócę, bo mniejsza o to że strzelają do mnie na drodze, ale mnie mogą zatrzymać.“ — „*Allez en ville.*“ — „Lecz cóż powiem radzie? o jedno tylko słowo proszę w. c. mości.“ — *Allez en ville et dites et faites ce que vous voudrez, mais rien en mon nom — je ne vous autorise à rien.*“ — „To przynajmniej pozwól mi w. c. mość powtórzyć tę rozmowę z sobą.“ — „*Faites ce que vous voudrez, mais allez en ville.*“

Do czego nieudało się Zamojskiemu naprzód zyskać upoważnienie, na to spodziewał się przynajmniej wyjednać potwierdzenie wielkiego księcia, jeżeliby przyszło do skutku i bez jego upoważnienia. W téj myśli pośpieszył do rady administracyjnej, już urzędującej w gmachu bankowym i zdał przed nią sprawę z powyższej rozmowy z wielkim księ-

ciem. Lecz Lubecki, którego opinia w radzie prze-
 ważała, daleki był od przyjęcia podobnego pro-
 jektu. Zabrał on głos w imieniu obecnych kolegów
 po wysłuchaniu téj relacyi i rzekł: „rada admini-
 stracyjna niedzieli opinii p. Zamojskiego, jakoby
 dla dalszego utrzymania się na swojém miejscu po-
 trzeba ogłosić niepodległość kraju; owszem
 rada oświadcza przez niego wielkiemu księciu, że
 w koncesyach jakichby nagłe wymagały okoliczno-
 ści, nigdy nieprzestąpi granicy, którą jój zakreśla
 nazwisko cesarza i króla położone na czele rządo-
 wych obwieszczeń. Rada administracyjna niemoże
 czynić téj propozycyi wielkiemu księciu; niemoże
 brać na siebie takiej odpowiedzialności.“ Potém
 dodał wobec całego milczącego składu: „winniśmy
 jednak oświadczyć tu z urzędu podziękowanie nasze
 p. Zamojskiemu za jego staranność w naprowadze-
 niu wielkiego księcia na myśl, że rada administra-
 cyjna tylko takim *środkiem* dalszy swój byt utrzy-
 mać zdoła; ponieważ my niewystępując z aktem tak
 rewolucyjnym, niestawiamy tém samém w. księcia
 w koniecznej potrzebie udzielenia mu swój sankcyi;
 a zatém pokażemy się umiarkowanymi i wpoimy
 w niego nowe przekonanie o zbawienności tego
 wszystkiego cośmy dotąd działali.“

Duch rządu wyrażał się temi słowy Lubeckiego.
 Imię cesarza i króla miało kierować jego dalszemi
 krokami; coby zaś przechodziło tę granicę, już było
 wyraźną *rebelią*, buntem, w którym Lubecki i jego
nowi koledzy żadnego udziału mieć niechcieli. Oznac-
 czmy tu bliżej politykę ministra skarbu. Żeby
 ją dobrze zrozumieć, potrzeba wiedzieć okoliczność
 następującą. Na dwa czy trzy lata przed rewolu-

cyą zaczął był Lubecki poruszać w Petersburgu materią rozszerzenia administracyi królestwa polskiego do ziem zabranych. Nigdy on niepojmował bytu Polski udzielnego, bez związku z cesarstwem, bez wspólnego z niém berła, nawet bez *uległości* w stosunku z tém państwem. Pojmował tylko jedną rzecz której jako minister, jako administrator a szczególnie jako człowiek ambitny i czynny żywo pragnął: aby ziemie zabrane, Litwa i Ruś wspólnie z królestwem polskiem zostawały we względzie administracyjnym *pod jego zarządem*, to jest aby temi samými podatkami, tym samym fiskalizmem, temi samými monopoliami, które powymyślał dla królestwa, mógł obłożyć i gubernie polskie. Rzecz naturalna, że wolał panować nad trzynastu milionami Polaków, jak nad czterema tylko. Chciał tedy nie większej Polski, lecz rozciąglejszego działu administracyjnego *dla siebie* w systemie Moskwy, rozleglejszej sfery, obszerniejszego zakresu. Jakich środków używał w Petersburgu do osiągnięcia tego celu, niewiem; zresztą łatwo je sobie wyobrazić możemy: wystawił zapewne niegodziwą tych ziem administracją, obiecywał, jeżeliby pod jego zarząd przeszły, większe dla carstwa dochody, porównywał *kwitnący stan królestwa*, ten widoczny tak wysoko oszacowany rezultat jego starań i talentów, z upadkiem rolnictwa, z brakiem wszelkiego przemysłu i handlu, w ogólności z opłakany stanem tych gubernij. Wszelako rzecz sama żadnego na dworze carów nieczyniła postępu. Tymczasem wybuchnęła rewolucya w Warszawie. Ten wypadek kompromitował, musiał kompromitować Lubeckiego do najwyższego stopnia w opinii cesarza. Lubecki nie-

mógł tego nieprzenikać. Jego systema spowodowało powstanie. Sąd sejmowy był jego dziełem. Jego dziełem był ruch rewolucyjny, który stąd wyniknął: jego dziełem przeto był 29^{ty} listopada. Konstanty i Nowosilcow wychodząc z tego punktu, komuż jeżeli nie jemu to przypisać mogli w Petersburgu? Lubecki ciągle wojował z Nowosilcowem; bronił swobody konstytucyjne królestwa; bronił Polaków. W skutek tego wszystkiego naród powstał. Więc oczywiście nie Lubecki, ale Nowosilcow miał *racyą*; więc Lubecki był winien, i za to mógł odpowiadać. Jego kredyt, jego wpływ, jego nieomyślność, przemijały jak mgła, jak sen; znikwały. W takim położeniu rewolucya postawiła ministra skarbu. Ale człowiek tak obrotny niełatwo upada; ale dowcip tak bystry nieodrazu daje się pokonać przez konsekwencje nawet swego własnego systematu. Lubecki tę trudną pozycyą, w którą go rewolucya uwikłała, przyjmuje. Co większa: widzi w niej (skoro się pokazało dnia 30. listopada, po piérwszej odezwie rady administracyjnój, że rzecz musi pojsć dalej) środek przywiedzenia do skutku swego ulubionego projektu, wyosobnienia Polski pod względem administracyjnym w systemie państwa moskiewskiego. Przedsięwzięcie tego dopiąć pod wpływem wypadków 29^{go}, i zaraz, dla uratowania zagrożonego kredytu swego w Petersburgu, tém uzbraja się rozumowaniem: — „nadużycia wielkiego księcia zrządziły rewolucyą — ja to przewidywałem — ja ostrzegałem cesarza — nastąpiło to nie w skutku mojego systematu, lecz przeciwnie dla tego, że nie-mogłem zupełnie rozwinąć tego systematu.“ Stąd naturalnie wyprowadzał potrzebę ważnych dla na-

rodu *koncesyj*, ważnych zmian w rządzie Polski konstytucyjnej. Żeby te koncesye, te zmiany wyjednać u cesarza, jakimież w opinii Lubeckiego, mianowicie według wspomnionych dat, powinny były być wypadki 29^{go}? Oto: dość żywými i dzielnými wewnątrz, w Warszawie, ażeby pod ich wpływem dało się coś w obrębie konstytucyjnym, w granicach kongresowego *status quo*, osobiłwie ze względu na ów plan obszerniejszego działu administracyjnego, wyprosić, wytargować, nawet wymódz w Petersburgu; ale także niezbyt porywcze, żeby nie nastąpiła zupełna *scysya*, której niepojmował, której się lękał. „Gdyby przyszło do wojny“ — mówił — „to cesarz puściłby sobie krew z obudwu rąk.“

Polityka ministra skarbu określona temi liniami prowadziła go naturalnie do *pośrednictwa*. Chciał on być medyatorem pomiędzy 29^{tym} i carem, jak tylko się przekonał, że siłą powstania nieprzełamię, — o czém już wiedział nazajutrz, to jest 30^{go} listopada. Lecz do tego potrzeba było dwóch rzeczy. Nasamprzód: żeby się ruch 29^{go} do pewnego tylko rozwijał stopnia, a potem powiedział samemu sobie „*dalej nie pójdę*;“ powtóre: ażeby gabinet petersburski (co mu się ani razu nie zdarzyło od czasów Piotra) zupełnie odszedł od rozumu, i chciał traktować z Warszawą, z królestwem polskiem zrewolucyonizowaném *do pewnego stopnia*. Lubecki sądził tedy, że mu się uda nadać temu popędowi taki obrót, żeby nie mniej ani więcej miał mocy w sobie, ale tyle tylko, ile było potrzeba do poparcia w obliczu cesarza, jego przełożeń, jego argumentów, jego sofizmatów. Jedna czasem idea chwytając się najtęższych głów może je tak opanować, że wszystko

tylko w nią i przez nią widzą. W tym przypadku był Lubecki. Stał w środku między dwoma ostatecznościami: między rozjątreniem narodu polskiego i dumą moskiewską, zapominając, iż podobne położenia w polityce żadnego gruntu pod sobą niemają; zapominając że wszystko co tylko jest środkiem w świecie nie mechanicznym ale moralnym, jest słabsze od każdego z dwóch ekstremów. Zaraz obaczmy, że niemógł ani ruchu ulicznego, ani potem cara nakłonić do swoich indywidualnych widoków.

Zamojski, który dwojaki wpływ mógł wywierać, na Konstantego i na radę administracyjną, który tamtego straszył postępowaniem rewolucyjnym, tę ośmielał bojaźnią w. księcia, niepojmował równie jak Lubecki, do czego by Polskę konstytucyjną zerwanie z Moskwą doprowadzić mogło; ale, żeby temu zapobiedz, wskazywał staremu rządowi podpartemu nowymi nazwiskami daleko krótszą, prostszą drogę. Tacy ludzie — mniemał — jak Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Radziwiłł, wchodząc do rady administracyjnej, mogli i powinni byli nadać swemu pośrednictwu w tej sprawie charakter polityczny, odpowiedni ich wziętości w kraju. Żeby małej rzeczy żądali od w. księcia, żeby nic zgół u niego niewytargowali: tego nieprzypuszczał. We wstrząśnięciach politycznych uprzedzić głos publiczny, jestto wziąć nad nim przewagę. Rewolucya niepowiedziała jeszcze *czego chce*. Rząd ogłaszając *niepodległość*, byłby odgadnął i obwieścił myśl ogółu. Przez to samo byłby się więc obwarował przeciwko niemu, i nabył potrzebnej nad nim mocy. Rada administracyjna tym sposobem spopularyzowana, znalazłszy żywioł dalszej egzystencji dla siebie, zna-

laczszą siłę potrzebną do dalszego sprawowania swęj władzy, mogła ją w taki sposób sprawować, żeby stąd wyniknęły dla kraju w granicach kongresowych pewne ulepszenia konstytucyjne, a nieprzyszło do kroków nieprzyjacielskich z carem. *Niepodległość* bez wojny z Moskwą, była to więc słowo wynalezione dla zajęcia na czas imaginacyi powstania, słowo bardzo dowcipne, lecz w gruncie próżne. Innemu w Warszawie a innemu w Petersburgu uległoby tłumaczeniu. W Warszawie oznaczałoby dobrą wolę rządu: w Petersburgu byłoby uważane jako wyciśnione gwałtownością insurrekcyi, jako środek uspokojenia jęj, niejako *nasycenia* w pierwszėj chwili; a zatęm jako środek przeciwko nięj samęj obrócony.

W istocie: gdyby była rada administracyjna albo natychmiast ogłosiła *niepodległość* kraju, i ten akt kazała zaraz potęm ulegalizować wielkiemu księciu, — albo przed ogłoszeniem posłała do niego propozycyą, rodzaj *ultimatum*, że to musi uczynić, żeby nieuledz, żeby niedać się rozwinąć ruchowi do ostateczności, zgubnej dla nięj, dla niego samego, i dla interesu państwa rossyjskiego: wielki książę byłby niepochybnie na to zezwolił, byłby musiał na to zezwolić. Lubecki sam jeden zepsuł to dzieło, ten tak sztuczny sposób opanowania i omamienia rewolucyi — omamienia samego nawet cara. On jeden niedopuscił nowemu składowi rady dojść do *maximum*, który jęj osiągnąć pozwalały okoliczności. On jeden wziął na siebie przekonać wielkiego księcia, że dotychczasowe kroki, i modyfikacya rządu były dostateczne do stawienia czoła rosnącym wypadkom, — i ciężko pobiłdził w tym względzie!

Zamiast wyczerpnąć to wszystko co miało w sobie mocnego i podobnego to położenie rady administracyjnej, zamiast wyjednać przez to pokój u insurrekcyi, a akces do tego co się już stało u wielkiego księcia, minister skarbu wołał postawić władzę w takim stosunku do ruchu ulicznego, iż się здавало że z nim bój otwarty stoczyć zamierza.

Tegoż dnia wieczorem po raz pierwszy zjawił się w rządzie generał Chłopicki, którego rewolucya i rada administracyjna, obiedwie w innym celu, szukały oddawna. Obecność, groźna nawet postawa carewicza, fałszywe przekonanie o potędze samodzięrczy, i o sile narodu polskiego, nadewszystko zaś brak tego młodzieńczego zapału, którego nie nieza-stąpi, nie nieocuci w duszy ludzkiej, jeżeli raz osty-gnie, postawiły go od razu na tym punkcie widze-nia całej rzeczy, z którego aby przezeń widziana była, życzył sobie minister skarbu, i ci wszyscy którzy jego widoki popierali. Kontrrewolucya rzu-cała się w jego objęcie. Jemu nad wojskiem poru-czała dowództwo, wiedząc z pewnością w jakim je celu przyjmuje. Chłopicki uiszczał się z tego co był dawniej powiedział chcącym go wciągnąć w sprzysiężenie: „że od powstańców nigdy żadnej władzy niewęźmie.“ Brał władzę, ale z rąk rządu działającego jeszcze w imieniu Mikołaja. Brał ją nie w interesie powstania, lecz przeciwnie, (i tego przed rządem nieukrywał) na *buntowników*, „dla przywrócenia porządku,“ — jak się wyrażał — „dla powściągnięcia *rabunków*, dla ujęcia w ryżę rozpa-sanego żołnierstwa“ — i to tylko ponieważ go wzy-wano imieniem Mikołaja. Słowa te oddające wiernie charakter, wyobrażenia, zamysły człowieka w którym

lud i wojsko pokładała zaufanie nieograniczone, nie-sprawiły na członkach rady administracyjnej przy-krego wrażenia. Owszem ten jawny wstręt, ten ostry język, to lekceważenie, ta nawet wzgarda unoszącego się za nim samym zapału powszechnego, czyniły go tém niezbędniejszym w przekonaniu rządu. U celu życzeń wszystkich znalazł się nakoniec mąż wszystkim przeciwny. W nim tedy oczywiście przy-chodziło do uosobienia i siły, czém za zgodą i do-puszczeniem ogółu było można interes rewolucyi według coraz innych partykularnych widoków, chwilowych okoliczności, potajemnych kabał, albo zastanowić i w pewnej mierze utrzymać, albo cofnąć wstecz, albo wreszcie nadać mu kierunek upodo-bany, nakłoniony do pewnych indywidualnych pojęć, uprzedzeń, małości.

Układano pierwszy rozkaz do wojska. Chłopicki długo się wahał jakby go podpisać. Tytułu *wodza naczelnego*, dowódcy siły zbrojnej, brać niechciał. Prawdziwy „wódz naczelny“ był brat cara. Po wielu odmianach położył obok nazwiska swego tylko tytuł *jenerała*, którego mu i Moskwa nieodmawiała. Ten pierwszy rozkaz zalecał oddziałom wojska pozostać na stanowiskach, które dotąd zajmowały. Drugim czynem Chłopickiego, było zabezpieczenie jeńców rosyjskich, jenerałów Essakowa, Richtera, Engelmana, Lange i innych, których sam z odwachu pod arsenałem odprowadził do *zamku*, okazując troskli-wością wyprzedzającą tyle ważniejszych i naglejszych zatrudnień, w jakie położenie wchodził względem rewolucyi i nieprzyjaciela.

Dzień pierwszy powstania narodowego minął, a nic jeszcze nieodejmowało umysłom niepewności

co do dalszego obrotu rzeczy. Walka ustała, ale dążność rady administracyjnej nie pomyślnego niezapowiadała. Co myśli nieprzyjacieli, nikt w powstaniu nie wiedział; tylko zamiary ministra skarbu niepodpadały wątpliwości. Niebezpieczeństwo było niezmierne. W Polsce imiona wiele mogą; dawne zasługi mają publiczną wiarę. Imiona i zasługi najwyraźniej się oświadczyły przeciwko wypadkom 29^{go}. Nazwały je, jak widzieliśmy, *smutnemi*; ich pamięci kazały „przemijać z nocą co je okrywała.“ Odezwa ta rady administracyjnej, w miarę im ją uważniej odczytywano, ochwiewała coraz silniej rzecz rozpoczętą. Cóżby się stało z dziełem sprzyśiężenia, od lat tylu knowaném, przeciwko któremu, gdy wyszło na jaw, protestowały się pierwsze osoby kraju, popularne, przyodziane na ten cel władzą rządową, władzą przemawiającą w imieniu króla, który był carem moskiewskim? Więc niedość było dać hasło — niedość było stanąć pod bronią! Zostawało jeszcze: opór ten położony na samym wstępie dalszemu działaniu narodu, opór *swoich*, Polaków przełamać. Przez kontrrewolucyą należy rozumieć nietylko cofanie wstecz ruchu, ale każdą przerwę, każdą stagnacyą w jego rozwijaniu się coraz dzielniejszym. Wielkiego, zbrojnego zbiegowiska, wprawdzie jeszcze nieurządzonego, lecz okazującego samą postacią swoją ku czemu zmierza, nie chciano, nie życzano sobie odgadnąć. Wybieg prawdziwie jezuicki „*niewiadomo czego żąda duch rewolucyjny*“ pokrywał tę niechęć, lub obojętność. Wypadało tedy objawić myśli rewolucyi. Sprawa się zatrzymała: wypadało ją popchnąć aby szła dalej. Jedném sło-

wem: trzeba było zwyciężyć kontrrewolucją. Przyczyny do tego były ważne, mnogie i naglące.

Obejrzyjmy do koła ten stan krytyczny rewolucyi. Carewicz obozował za rogatkami, patrolował na *Nowym Świecie*; niekiedy dalej nawet bocznemi ulicami pomykał swe rekonesanse. Trzymał więc część miasta; przecinał komunikacyą z częścią kraju. Prócz trzech pułków własnej jazdy miał on przy sobie pułk strzelców konnych gwardyi, artyleryą polskich bombardyerów, i sześć kompanij piechoty z koszar ordynackich. Gerstenzweig przyprowadził mu w dzień 30 listopada dział szesnaście z Góry (12 dział bateryi tam konsystującej, a 4 instrukcyjne; inna bateria (także dział 12) nadciągnęła ze Skiernewic. W nocy z 30 listopada na pierwszy grudnia pomnożyły tę siłę dwa pułki piechoty wołyński i litewski, tudzież kompanie grenadyerów gwardyi, które Żymirski obszedłszy miasto za wałami przyprowadził do w. księcia. Miał zatem carewicz wojsko od powstania liczniejsze. Wprost od niego odbierały — odbierać mogły, rozkazy oddziały wojsk polskich rozlokowane w różnych okolicach królestwa. Los tych oddziałów, z którymi on zostawał w zetknięciu, był bardzo wątpliwy. Rzeczywiście łatwe, w opinii nawet wielu sprzysiężonych podobne uśmierzenie niepokoju w Warszawie, mogło odwieść całą armią od najszlachetniejszego przedsięwzięcia. Dowóz żywności do stolicy z jednej strony całkiem przerwany, ulegał różnym i z innych punktów utrudzeniom. Zapasy amunicyi w Modlinie zostawały w ręku nieprzyjaciela. Naostatek odlegsze nawet siły rosyjskie, przy dalszej stracie czasu, mogły być ruszone przeciwko insurrekcji, —

i tym sposobem wszystko byłoby się niepochybnie w kilku dniach skończyło. Obecność Konstantego używała stolicy pozorowi oblężenia, a działaniom i charakterowi rady administracyjnej pozorowi kapitulacyi. Powstanie stłumione w źródle, byłoby się rozszerzyło po województwach, byłoby z tych wróciło do stolicy? Temu trudno dać wiarę. Spiskowi na przypadek szczerzego ataku w. księcia mogli na koniec poledz, ale w ocenieniu Warszawy pod względem udziału jakoby w tej obronie na dniu 30^{ty} listopada i pierwszym grudnia wziąć chiał, niechaj nikt nie występuje z granic wielkiego umiarkowania. Obawiało się to miasto z jednej strony szturm, z drugiej łupiestw, w ciężkim oblężeniu tak względem odwagi carewicza, jak co do ducha i uczciwości pospolitego ludu swego, który prócz chwilowej swawoli na *Nowym Świecie* żadnej niedopuscił się zdrożności. Rok 1830 nie był 94^{ym}! Jak każda stolica po długim pokoju, tak i nasza żywiła w sobie indyferentyzmu, cudzoziemczyzny swego tylko zysku pilnującą, jednem słowem złego ducha niemało. Jak wszędzie tak i tu przeszkody tego rodzaju łatwe do pokonania przy energicznem i śpiesznem postępowaniu, stawały się w razie przeciwnym, mogły się stać nieprzełamanymi. W zaranku długo utęsknionej swobody cóżto za ponury widok stawiała. Warszawa! Wszystkie domy, kościoły ciągle były zamknięte; okna obślonione. Zdawało się że mieszkańcy niechęć się ze snu przebudzić. Urzędnicy zlorzeczyli pierwiastkom powstania. Im szło o pensye i znaczenie. Kupcy, bankierowie, fabrykanci, najętniejsi nawet rzemieślnicy, po większej części cudzoziemcy, których było do kilkunastu tysięcy,

lękali się jedni rabunku, drudzy nagłej przerwy w interesach, jak wszyscy na całym świecie kupcy, kramarze, rękodzielnicy. Im szło o sklepy i zarobek. Naostatek żydzi, których także kilkadziesiąt tysięcy znajdowało się w stolicy, sprzyjać powstaniu niemieli przyczyny. Obawiali się oni i słusznie za udział swój nieszczupły w polityce tajnej, ciężkiego w zaburzeniach odwetu. Niebyłoby więc żywioł rewolucyjny. Jeden tylko prosty gmin, ten sam co za Kilińskiego, rozebrawszy broń z arsenału, snuł się tłumami po rynkach i placach tego ogromnego, martwego miasta, oznajmując strzelaniem na wiat, że czas wyjść z letargu, czas coś zdziałać dla Polski.

Temu nienajpomysłniejszemu usposobieniu stolicy, charakter, kształt, nawet język magistratur czyto odrastających z dawnego rządu, czy nowych, odpowiadał. Władze te za przykładem rady administracyjnej, pierwsze kroki, pierwsze odezwy swoje przeciwko powstańcom wymierzały. Zamiast otuchy rodziły one wstręt. Wszczepiały w chwiejący się jeszcze umysł publiczny obawę *rozbojów* przedsięwzięciem przeciwko nim środków nieusprawiedliwionych żadną koniecznością, oznaczaniem niemi swego początku podającego insurrekcyą w niesławę u obcych. Gwardya narodowa nazwana została *strażą bezpieczeństwa*. Naczelnik tej straży, Piotr Łubieński, w pierwszym publicznym ogłoszeniu swoim kładł za powód do porządniejszego uzbrojenia: „zabezpieczenie własności prywatnej.“ Podobny affront spotkał wojsko, i lud pod bronią stojący, od urzędu municypalnego i prezydenta miasta. Węgrzecki, za księstwa warszawskiego młody

i żwawy, z tamtych czasów mający wziętość niemałą, teraz taką samą co dawniej polską cnotę kojarzył z ułomnością wieku, już bardzo podeszłego. Umyślnie więc ster miejskiej władzy poruczano weteranowi patryotyzmu, który kierować ruchem stolicy nie mógł, a podejść kontrrewolucyi nieprzenikał. „Do was“ — tak wyrażał się Węgrzecki, — „posesyonaci, naczelnicy handlów, rzemiół, fabryk przemawiam, śpieszcie w szeregi straży bezpieczeństwa, niech na widok oręża w ręku waszym wszyscy mieszkańcy stolicy *niewątpią o całości swych osób i majątków*.“ Podobne wyrazy wzbudzały zgrozę, elektryzowały sprzysiężenie, stawiały je niejako pod pręgierzem. Wszędzie i zawsze porządek wewnętrzny pierwszą jest rzeczą: wszędzie władza poszanowanie własności na pierwszym celu mieć powinna. Ale do narodu, który podniósł broń dla złamania obcego jarzma, przemawiać jedynie tylko w interesie własności prywatnej jakoby zagrożonej wybuchem spisku, i mogącej paść ofiarą *rozshukanego* pospólstwa, które przeciwnie dawało dowody najszlachetniejszej bezinteresowności, niewychodziło to na jedno co chcieć skazać powstanie, co chcieć wyrzucić na jego czole piętno infamii? Własność prywatną należało zabezpieczyć, ale o tém ani wspominać w tak wielkiej, w tak uroczystej chwili. Działanie władz, gdyby w rządzie była dobra wiara, miało przed sobą daleko obszerniejsze pole.

Chłopicki objąwszy dowództwo nad wojskiem nie taił przed nikim w rządzie całej swojej odrazy ku temu obowiązкови. Rzucił się ciągle, zżymał; oczy jego rozżarzone niechęcią, rozpalone lice, gwałtowne giesta, aż nadto widocznie okazywały

jaki sobie samemu przymus zadaje. Naglono na niego ażeby posłał rozkazy do wojsk oddalonych od stolicy; ażeby mianowicie niektórym oddziałom ku niej zbliżyć się polecił. On tego uczynić nie chciał w swoim imieniu. Żądał wyraźnego na to postanowienia, wypisu z protokołu rady administracyjnej, która tym sposobem w imieniu cesarza powoływała wojsko do Warszawy dla zabezpieczenia jej przeciwko bratu cesarza. Rodził się stąd zamęt wszystkich wyobrażeń. Anarchia pojęć i anarchia władz mogły wszystko w niwecz obrócić. Żołnierze szemrali, lud się niecierpliwił. Rada administracyjna traciła ufność z każdą chwilą i było rzeczą widoczną, że się trzymać dłużej niezdola. Dnia 1^{go} grudnia zaszła w jej składzie, kierunku, i mechanizmie zmiana, mało znacząca, a ze względu na źródło z którego wypłynęła, więcej, zdaniem mojem, szkodliwa, jak dogodna insurrekcyi. Przy ciągłym milczeniu i beczynności autorów rewolucyi, to wszystko poczęło na plac występować, odradzać się z porządku królestwa kongresowego co wypadki 29^{go}, gdyby całej ich politycznej konsekwencyi w pierwszej zaraz chwili niezaniebano, skazywały na zapomnienie. Ułamek sejmu znajdował się w Warszawie, i uczuł w sobie ochotę do działania. Pewna liczba członków izby poselskiej udała się do sali posiedzeń sejmowych na *zamku*, wstęp wolny arbitrom ofiarując. „Niejesteśmy w liczbie dostatecznej,” powiedział Olrych Szaniecki; „niejesteśmy konstytucyjnie zebrani. Niemasz nas wszystkich; działajmyż w liczbie w jakiej jesteśmy. Żądajmy 1^{od} aby rząd zwołał jak najspieszniej obiedwie izby; 2^{re} ażeby dla oszczędzenia krwi rozlewu uczynił

krok do wielkiego księcia Konstantego, i nakłaniał go do wyprowadzenia wojsk rossyjskich za granice królestwa.“ Rzecz tedy szczególna, że co potem w skutkach swoich sprawę kraju nachyliło do upadku, bierze pierwszy początek z wniosku członka izby poselskiej podanego w najlepszej zapewne myśli. Ale nie wszyscy obecni pochwalali tę ostatnią radę. Wyznaczono jednak deputacyą do rządu złożoną z Lelewela, Szanieckiego, Franciszka Sołtyka, Franciszka Czarnockiego, którzy zaprosili kasztelana Dembowskiego aby przewodniczył deputacyi. Deputacya ta przełożyła radzie administracyjnój: że z odezwy wydanej przez radę powstało powszechne nieukontentowanie; że rada działa zbyt powolnie; że te działania nie są przedsiębrane w duchu rewolucyjnym; że są w radzie osoby niemające ufnosci w narodzie; że potrzeba zwołać izby sejmowe; że do rady przybrać potrzeba członków izby poselskiej; nakoniec żywność dla wojska obmyślić. Rada administracyjna obiecywała zadość uczynić tym żądaniom, ale co do osób niemających zaufania w narodzie, gdy deputacya w tej mierze ogólne tylko robiła postrzeżenia, jeden z jej członków oświadczył, iż jest powszechne mniemanie, że względy u dworu, i oddawna wiążące księcia Lubeckiego z nim stosunki, mogłyby mu być na przeszkodzie aby działał jako dobry Polak. Lubecki odpowiedział na to z *rozczeniem* (jak się wyrażała deputacya w swém zdaniu sprawy): iż jeżeli dotychczasowe jego czyny dokonane dla dobra kraju niepotrafiły przekonać narodu o jego czystych zamiarach, w ten moment ustępuje z rady. W rzeczy samej chciał on to uczynić, ale Czartoryski, Niemcewicz i inni człon-

kowe rządu oświadczyli deputacyi że będąc świadkami nieskazitelnego postępowania tego męża w radzie, tyle mają dla niego szacunku i zaufania, iż jeżeli on opuści salę obrad, oni wszyscy podadzą się natychmiast do dymissyi. Pozostał przeto Lubecki w rządzie, z którego w skutku przełożeń deputacyi ustąpili tylko Stanisław Grabowski, Kossecki, Fredro i Rautenstrauch; na ich miejsce przybrała rada administracyjna z senatu kasztelana Dembowskiego, z izby poselskiej Władysława Ostrowskiego, i Lelewela, a potem Gustawa Małachowskiego, jako przewodniczących komisjom ostatniego sejmu. — Lubecki przybieranie nowych popularnych osób do składu starego rządu, że o tém wspomnę nawiasowo, nazywał *rewolucjonizowaniem* władzy. Rada administracyjna, mówił, *rewolucjonizuje* się przez to. Wyraz ten mieści w sobie jego systema, polegające na tej zasadzie, którą loicznie i stopniowo rozwijał w całym postępowaniu swoim: „ażeby wciągać to wszystko w stary rząd to jest w kontrrewolucyą, co z charakteru, z nabytej sławy, z przekonania nawet mogło, gdyby zostało za obrobem rządu Mikołaja, pożytecznie i wiernie służyć rewolucyi.“

Rada administracyjna niechciała ani działać w duchu rewolucyjnym, ani zrzec się swój władzy. Chciała być zarazem czynną i nieczynną: nieczynną w dawnym przez króla mianowanym składzie, czynną w składzie nowszym, w osobach, które przybrała żeby się utrzymać pośród ruchu, we wstrząśnieniu. Stąd myśl *wydziału wykonawczego*, ustanowionego dnia 1^{go} grudnia po odejściu deputacyi poselskiej, — myśl, która maluje najwyższy kłopot władzy,

zamierzającej zachować stosunki swoje z powstającym narodem, i z nieprzyjacielem, przeciwko któremu naród powstawał, z rewolucją i z carem. W wydziale wykonawczym dwaj tylko dawni członkowie rady administracyjnej pozostali: Lubecki i Czartoryski. Do nich przydano następujące osoby w części już piérwój przybrane do rady (w nocy 29^{go}) w części nowe: Radziwiłła, Kochanowskiego, Chłopickiego, Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego i Lelewela. Wydział ten nagle interesa miał natychmiast odbywać, i rozstrzygać, a odnosić się wedle uznanej przez siebie potrzeby do całego składu rady; powołaniem téj odrośli rządowój było więc dogadzać w miarę gwałtownej potrzeby publicznemu głosowi, ponieważ potém, jakby tylko ustało nagłące niebezpieczeństwo, rada w całym składzie swoim zachowywała samój sobie *per restrictionem mentalem* wytłumaczyć w Petersburgu, i za nieważne uznać coby jój wydział wykonawczy zrobił pod przymusem okoliczności. W tym to sposobie Lubecki chciał być niejako czynnym i nieczynnym w jednéj porze. Myślał, że będzie mógł żyć i pruć, jak Penelopa.

Do istnącego złego nowe złe przybywało. Formy legalne zawracały głowy ludziom. Coraz więcej rewolucyjne nazwiska, z sprzysiężenia nawet, wpadały w sieć obszerną zastawioną przez ministra skarbu. Ten szał prawdziwy *rewolucjonizowania* rządu Mikołaja, rewolucjonizowania staréj zepsutéj maszyny, władzy na wskroś przesiąkłéj moskiewczyzną, to fatalne jakieś, które się i Lelewela uchwyciło, wyobrażenie, że „pod imieniem Mikołaja z Mikołajem walczyć możemy,“ otwierało kontrewolucyi,

otwierało fałszywą politykę, zgubnym zamiarom pośrednictwa, półśrodkom bojaźni i niechęci pole do dalszego zawodu, do intryg i zabiegów wszelkiego rodzaju. Lubecki na miejsce Bolesty przeparł w radzie administracyjnej nominacją dla Tomasza Łubieńskiego na wiceprezydenta miasta, ażeby za jego pomocą utworzyć zupełnie podług swęj myśli radę municypalną. Łubieński zbiera i zagaja po południu (we środę) tę radę; wystawia jęj, że ponieważ w tęg chwili rząd jest zajęty ogólnym kierunkiem politycznym, do *obywateli* więc należy utworzyć ciało, któreby działało na ducha publicznego w stolicy, i zaprowadzało *porządek*; że w tęg mierze mają świetny przykład przed sobą, rewolucyą lipcową w Paryżu, gdzie także rada municypalna wszystkięm kierowała nim się rząd ustalił. Naszym *episjerom* tego tylko było potrzeba. Ci tak zwani *obywatele* Warszawy zostali reprezentantami ducha stolicy, chociaż przez godzin kilkadziesiąt powstającemu wojsku chleba i mięsa odmówili chociaż wyraźnie zamknęli się przed rewolucyą. Odtąd aż do dyktatury Łubieński zostawiwszy Węgrzeckiemu drobnostki i szczegóły, był ciągłym reprezentantem w rządzie (gdzie *de facto* zasiadał) opinii zrewolucjonizowanej stolicy. Tam zawsze przemawiał w imieniu mieszkańców! Do jego zdania odwoływał się Lubecki wiele razy była mowa n. p. o tęg żeby nieatakować w. księcia, niewprowadzać więcej wojska, niedozwolić wolności druku, nim zapadnie w tęg mierze prawo szczegółowe — co wszystko naturalnie zgadzało się z życzeniem *obywateli*! Ten Tomasz Łubieński — ta prawa ręka Lubeckiego, ta żywa, uosobiona kabała kontrrewo-

lucyjna, dalej jeszcze rozciągał wpływ rady muncypalnej, gdyż wyższym władzom już po modyfikacji rady administracyjnej odrębnych dodawał inspektorów (nieraz z tajnej policyi) przekładając, że *obywatele* nieufają żadnym urzędnikom! — Brat jego Piotr Łubieński poruczał dozór nad uzbrojeniem straży bezpieczeństwa *inspektorom* z pozostałej policyi wielkiego księcia.

Z tego wszystkiego wypływał naturalny wniosek: że rząd paraliżuje sprawę rozpoczętą w nocy 29^{go} listopada; — a zatem należało go obalić. Niektórzy spiskowi poznali nakoniec do czego zmierzały kroki rady administracyjnej. Postanowili tedy zebrać się, wyjść z dotychczasowej bezczynności, i piérwój zwyciężyć kontrrewolucyą, nimby powstaniu lepszy nadali kierunek. Dokazali oni tego w części, ale tylko w części. Było kilkadziesiąt tysięcy zbrojnego ludu, który się wałęsał po ulicach, i na wiatr strzelał. Jeden więc tylko środek ocalenia sprawy pozostawał: uchwycić tę siłę, ten ruchomy materyał i obrócić przeciwko radzie administracyjnej. Wszystkie władze tchnęły złym duchem; były słabe i niepopularne; więcéj intrygowały jak rządziły. Jedna władza nadająca silny popęd miejskiemu ruchowi, koncentrująca w sobie całą potęgę opinii, *komunalna*, prawdziwie muncypalna, słowem władza ludu, wyprowadzona z ludu, ustanowiona na bruku, mogła bardzo łatwo zwyciężyć ten opór miejscowy, ukarać intrygę, znieść magistratury kontrrewolucyjne, a co najważniejsza, przez rozbrojenie w. księcia i jego gwardyi prawdziwe zamiary i kombinacye powstania wychylić z ukrycia; albowiem, co do tego ostatniego najważ-

niejszego punktu, było rzeczą widoczną, że oddalenie się carewicza z wojskiem już będące w myśli Lubeckiego, będące nawet w trakcie układów między Konstantym i radą administracyjną, sprawi w ziemiach przez Moskwę zabranych najgorsze wrażenie, rewolucyi 29^{go} nada tylko lokalny fałszywy charakter, i odrazu w niwecz obróci wszystkie środki pomknienia insurrekcyi w głąb kraju za Bug i Niemen.

Rewolucya nazwana nieszczęściem, nazwana *smutném wydarzeniem* przez Czartoryskiego, Niemcewicza, Paca i Radziwiłła, posądzona o rozboje i łupiestwa przez Chłopickiego, publicznie znieważana przez władze przedsiębiorące w jój obliczu środki zabezpieczenia własności prywatnej, zagrożona tedy kabałą w mieście, wielkimi siłami nieprzyjaciela za miastem podkopywana, zdradzana co chwila, rewolucya mówię widząc się w tak opłakaném położeniu zadrżała; lecz potem ochłonawszy z tego pierwszego przerażenia rozdała się, i postanowiła objawić *czego chce*, aby umykającym się od spełnienia jój żądzy odjąć pozór niewiadomości. Wieczorem dnia 1go grudnia zeszli się na ratuszu o godzinie umówionej członkowie związku, który zaczął sprawę: Ksawery Bronikowski, Ludwik Nabelak, Mejzner, Ludwik Żukowski, adwokat Kozłowski (który z starém miastem zawiązywał stosunki), Anastazy Dunin, ja, i mnóstwo innych osób, po większej części cywilnych. Cel zgromadzenia był wiadomy. Uchwalono jednomyślnie potrzebę utworzenia rewolucyjnego zbrojnego klubu w stolicy, to jest jedynę jaką natenczas była podobna władzy miejskiej, żeby wywrócić rząd działający w imieniu Mikołaja, i (bo już wtedy latała o tém pogłoska)

zamierzający wejść w układy z nieprzyjacielem; albo w najgorszym razie, jeżeliby się to nieudało, zmusić ten rząd nawet siłą do przybrania wyraźnego charakteru rewolucyjnego. Nikt bardziej nie obawiał się anarchii, jak ci, którzy w nocy 29go pierwsi dali hasło narodowi do powstania, nikt zapewne nie miał do téj obawy słuszniejszych powodów. Anarchia w powstaniu zdziałaném przez wojsko była niewątpliwie rzeczą najsmutniejszą. Jedyne wielkie niebezpieczeństwo, na które wpływ ministra skarbu w radzie administracyjnej podpartej przez tyle znakomitych osób, narażał stolicę, sprawę, wojsko, przyszłość całego kraju, przymusiło spiskowych szukać ratunku na téj niebezpiecznej, anarchicznej drodze. Lecz na nieszczęście innego sposobu nie było! Prosta polityka, zdrowy rozsądek dyktował wtenczas; pokonać kontrrewolucyą terroryzmem, pokonać za pomocą klubu głęboką i rozgałęzioną kabałę, oświecić opinią. Rozpoczęły się obrady na ratuszu. Coraz więcej przybywało osób częścią przez ciekawość, częścią dla niespokojności, która dręczyła stolicę. Węgrecki zdawał się niepojmować celu, który tyle ludzi w miejsce jego urzędowania sprowadził. „Co tu panowie przedsiębiorcie?“ zapytywał. „Postępowanie rady administracyjnej“ — odpowiedziałem mu zaraz na to, „która nieprzestaje działać w imieniu Mikołaja, która się waha na obie strony, wkłada na prawdziwych patriotów obowiązek porozumienia się między sobą końcem odwrócenia niebezpieczeństw grożących upadkiem sprawie narodu.“ — „W radzie“ — mówił dalej Węgrecki — „zasiadają prawi mężowie, którym naród ufa; panowie przysłiście tu kontrolować

rząd, i szerzyć niezgodę, kiedy nam najwięcej potrzeba jedności i zgody. Ja przynajmniej z urzędu mego, jak prezydent miasta, na podobne schadzki w tém miejscu zezwolić niemogę.“ Wchodząc w otwarty spór z Węgrzeckim, znowu zabrałem głos i rzekłem: „Prawi Polacy, ale nachyleni wiekiem, ludzie zasłużeni krajowi jak w. pan, lecz nieprzenikający podejścia, słabi, pozwalają ludzić siebie ukrytym stronnikom Moskwy, i sami łudzą naród, który im zaufa.“ Te słowa oburzyły Węgrzeckiego. „Co znowu!“ — zawołał — „więc do tego przyszło, że każdy stary, już przez to samo że stary, ma być obrany z rozumu? więc sędziwe lata niemają u was szacunku“ — i rozplakał się. Po długich sprzeczkach ledwie go ukoić było można przyrzeczeniem, że tylko dzisiaj w *miejscu jego urzędowania*, na ratuszu, przeciwko rządowi, który go mianował prezydentem stolicy, zmawiać się będziemy, a jutro zbierzemy się gdzieindziej. Węgrzecki niemogąc odwrócić burzy która się wznosiła na radę administracyjną, pozostał świadkiem milczącym i obojętnym wszystkiego co się działo tego wieczora w jego obecności. Ponieważ rada administracyjna *przyciągnęła* do siebie Lelewela, jako jednego z dygnitarzów opinii, przeto należało go uczynić prezesem klubu, aby mu dodać sposobność wycofania się z tej zasadzki, i naprawienia pierwszego błędu, który popełnił. Wybraliśmy go, choć nieobecnego, prezesem jednomyślnością; nikomu bowiem nieprzychodziło wtenczas na myśl że Lelewel uzna za rzecz przyzwoitszą dla siebie i dla kraju, być zarazem członkiem rządu kontrrewolucyjnego i prezesem władzy gminnej zamierzającej ten rząd wywrócić.

Wiceprezesem klubu większością głosów obrany został Ksawery Bronikowski, a sekretarzem Franciszek Grzymala. Obecni zapisali swe nazwiska w księdze zawierającej akt założenia klubu. Rozchodząc się późno w nocy przyrzekli sobie nawzajem zwołać jak największą liczbę osób na jutrzejsze posiedzenie, naznaczone w salach reutowych obok teatru. Resztę nocy (z 1^{go} na 2^{gi} grudnia) i dzień następny obrócono na usposobienie oddziałów wojska i ludu, ażeby w razie potrzeby działanie klubu znalazło pomoc. Między tymi, którzy najsilniej sprzeciwiali się początkom tego zgromadzenia, był Henryk Łubieński, zastępca prezesa banku. Bronił on rady administracyjnej, żywo popierał Węgrzeckiego; między innemi powiedział te słowa: „i ja jestem dobrym Polakiem, ale patryotyzmu w tym kształcie niepojmuję.“

Ten zamach wymierzony na radę administracyjną zaostrzały jej otwarte umowy z carewiczem. W. książę bowiem dowiedziawszy się, że rada w dalszym ciągu działania swego postanowiła niewykraczać z granic opisanych imieniem króla i cesarza które zachować na czele akt rządowych obiecała, kazał jęj oświadczyć, „że odtąd już jest tylko *przyjacielem*.“ Następnie zapragnął on bliższego, ustnego porozumienia się, i w tym celu wyprawił Władysława Zamojskiego do miasta ze zleceniem, aby ktokolwiek z rady administracyjnej do niego na konferencyą był wysłany; dołożył jednak warunek: „ażeby to wysłanie niezdawało się czynić zadość jego żądaniu, ale raczej pochodzić wprost od rady*)“. Uchwalono

*) W rękopiśmie p. Władysława Zamojskiego, z którego biorę szczegóły dotyczące relacyi w. księcia z radą administracyjną w tych

przeto delegacją do w. księcia za miasto, do Wierzbna, gdzie miał główną kwaterę. Podjęli się odprawić tę podróż Lubecki i Czartoryski. Wzywano

kilku dniach, jest wzmianka o prowincjach polskich. Pierwój jeszcze niżeli delegacja do Wierzbna, bo we wtorek wieczorem, starał się p. Zamojski w rozmowie z wielkim księciem poruszyć tę materią. Konstanty za życia Alexandra najprzeciwniejszy połączeniu z królestwem ziem zabranych, był za tém po jego śmierci, może dla wyosobnienia nieco wyraźniejszego z pod berła młodszego brata znaczniejszej części kraju, którym samowładnie jak dotąd rządzić zamysłał, może dla innych widoków, może na koniec z udanej tylko, nie szczerej chęci. Bądź co bądź, wypadki 29go podawały radzie administracyjnej dogodną sposobność wszukowania w ramy kongresowej Polski, Litwy i Rusi nawet za przychyleniem się do tego w. księcia. Tylko inaczej wziąć się do tego należało, choćby téż w systemie przyjętym przez radę, w systemie półśrodków, ociągania się, i dwuznaczności. Wszystko można było zrobić; w. książę byłby się na wszystko zgodził. P. Zamojski, który go prawie nieodstępował w tych dniach, który go znał doskonale, utrzymuje to w swém rękopiśmie. Ideę niepodległości, ten żywioł dalszej exystencji swojej, jak widzieliśmy, rada odrzuciła, — i trzeba przyznać, że zbłądziła na głowę nawet w swoim systemie. Zamojski, któremu przedewszystkiém chodziło o to żeby wstęp do rządu księcia Czartoryskiego był wydatnie naznaczony jakimś ważnym skutkiem, czémś bijącym w oczy, usiłował potem wprowadzić w negocyację między w. księciem i radą administracyjną połączenie ziem zabranych z królestwem. Konstanty ciągle szukał powodów rewolucyi to w uniwersytetach, zapominając o najbliższej przyczynie w oburzeniu, które sam głównie wzniecił. Zamojski niemógł mu wręcz powiedzieć, że nie kto inny tylko on był sprawcą powstania. Obracał więc myśl jego ku ziemiom zabrany: „że Polacy tylko w nadziei połączenia tej części kraju z królestwem, nadziei wzbudzonej i zasilanej różnemi czasy pod panowaniem Alexandra, wszystko poświęcali, że od śmierci Alexandra, gdy Mikołaj nie tylko niewznawiał tych obietnic swego poprzednika, ale im się okazywał wbrew przeciwnym, tak dalece udaremniał w. księcia o to starania, wojna między Polską i Moskwą była w sercach

i Lelewela aby razem jechał; ten oświadczył, że chętnie towarzyszyć będzie, a to dla tego ażeby rzecz narodową, sprawę gubernij polskich *wy dobyć* (wyrażenie Lelewela); sądził jednak, że lepiej to zdoła uczynić Władysław Ostrowski, kolega jego tak w sejmie, jak w obecnych trudach rady administracyjnej. Ostrowski niewymawiał się od udziału w delegacyi, wszakże bez Lelewela jechać niechciał. Tak tedy we czwórce, Czartoryski i Lubecki, oraz posłowie sejmowi Lelewel i Ostrowski wyruszyli po południu na dniu drugim grudnia do Wierzbna.

Nieobeszło się bez protestacyi publicznej przeciwko temu jawnemu obłędnemu krokowi. Tysiące ludu zebranego na placu bankowym otoczyło i za-

Polaków.“ Położywszy za przyczynę rewolucyi żądze połączenia królestwa z prowincjami, przekładał dalej Konstantemu: „że jedynie dla tego Polacy gotowi są dzisiaj nawet zrzec się wszelkich swobód, że liberalizmem w Polsce jest tylko narodowość, jest owo tylko żądanie i t. d.“ W. książę milczał w ciągu tych przełożeń; nakoniec oświadczył Zamojskiemu, że jutro odpowiedź otrzyma. Tymczasem Gerstenzweig w nocy z 30. listopada na 1. grudnia starał się nakłonić w. księcia do uspokojenia miasta artyleryą. Mniemał, że trzydziestą, czterdziestą armatami wszystkiego dokaże. Zdaniem jego łatwość pokonania insurekcji tym sposobem nieuległa zaprzeczeniu. Gerstenzweig miał dużo, ^f jak człowiek gruntownie znający swą sztukę, zaufania u Konstantego. Być nawet może, jak mniema pan Zamojski, iż na chwilę, ale tylko na chwilę, odwiódł go od zamiaru zniesienia raczej wszystkiego niżeli bombardowania miasta. Zamojski rozbiierał potem ten plan z Gerstenzweigem w nocy; zbijał go z zasad wojskowych jako niepodobny do skutecznienia, mianowicie tym argumentem, że już było zapóźno, że w pierwszej chwili, z której w. książę korzystać zaniedbał, nie tylko on sam (Zamojski) ale i wielu innych Polaków byłoby poległo w jego sprawie, ale że teraz nic postępu rewolucyi wstrzymać niezdola, — nawet kartacze.

trzymało pojazd czterech delegowanych. Otworzono go; ze wszech stron dochodziły słuchu posłanników rady administracyjnej uniesienia, przestrogi, groźby, tak że po najuroczystszych zaręczeniach, ledwo z natłoku, który im kawał drogi przez pobliskie ulice towarzyszył, wymknąć się potrafili. Zamojski poprzedał karetę; wpadł on na kilka minut przed deputacją do wielkiego księcia, i zaraz w żywych kolorach aby go zmiękczyć i na żądanie delegowanych tém powolniejszym uczynić, opowiadać począł na jakie narażali się niebezpieczeństwo. „Życie ich było zagrożone“ — mówił — „większego dowodu posłuszeństwa dla tronu dać niemogli.“ To zrobiło na umyśle wielkiego księcia silne wrażenie. Kazał ich przyjąć natychmiast, mówiąc: *„il ne faut pas faire attendre ces Messieurs.“*

„Po nocy pod drzewem przepędzonéj“ — tak charakterystycznie wyraża się Lelewel w drukowanym opisie delegacyi do Wierzbna — „ciasna izdebka w małej karczemce była podówczas mieszkaniem wielkiego księcia i małżonki jego, który dni parę wprzód rządził królestwem i wielu guberniami. Izdebka o jedném okienku — stało w niej łóżko, kanapka, krzesło, stoliczek i stółek, a w przestrzeni zaledwo parę kroków uczynić było można. Przybywający cztery, przejechawszy bez żadnych uprzednich umów lub zaręczeń forpoczty i straże wypartego z miasta władzcy, znaleźli się na dziedzińcu wśród wojskowych wszelkiego stopnia, przez których przeciskając się niejako niezwłocznie wpuszczeni byli do wielkiego księcia, i pokoik jego napełnili. Znaleźli go przy łóżku — na stoliku dwa talerze, bo to była godzina 3^{cin}, obiadowa. Znaleźli się sam

na sam: niewiadomo (pisze Lelewel) komu się więcej dziwić, czy tyranowi który ich w takiej chwili przypuszczał, czy im, którzy wśród jego obozu przed nim stanęli.“

Przedmiotem pięciogodzinnej, wcale niepotrzebnej konferencji był ustęp carewicza, i jego gwar dyi z królestwa; były także prowincye, i *wyjednanie amnestyi powszechniej* w Petersburgu. Rewolucya 29^{go} wiedziała to dobrze jeszcze przed wybuchnieniem swoim, że tylko przez zbrojne wtargnienie do ziem zabranych, to jest przez obrócenie przeciwko Moskwie całej kilkunasto milionowej ludności polskiej, całej zatém południowej podstawy państwa, wywikłać się zdoła z rzędu wypadków niemających przyszłości przed sobą, ułomnych w przedsięwzięciu, niepodobnych w skutku. Skoro tedy wszystko zasadzało się na tém, żeby razem z Polską konstytucyjną powstały województwa zabrane: puścić carewicza i wojska rossyjskie z pod Warszawy, aby nawet wieść o wypadkach zaszłych w stolicy wyprzedziły za Bugiem, byłże to pytam się środek zachęcenia tamtych okolic do wspólnego dzieła? Nie, oczywiście! Ten jeden krok przełamywał w samych pierwiastkach całą moralną siłę insurrekcyi, sła bił pierwszy, zwykle najdzielniejszy zapęd. Wojna z Moskwą na ulicach Warszawy rozpoczęta, stąd zaraz potem rozproszona, rozkrzewiona od cypla Kurlandyi aż do porohów, w poprzek i wzdłuż tego niezmiernego, błogosławionego kraju, ufność we wspólném wzięciu się do oręża tylu milionów współziemian dla wstrząśnienia jednakiemu jarzma, zarówno uciążliwego nad Wisłą jak nad Dnieprem, ta wojna, ta ufność, ta głęboka

idea zbawienia, ta poetycka, mocna wiara w całą Polskę, niebyłaż w sercu, w rozumie, w instynkcie ludu naszego? Stąd czyliż nieprzeszła do sprzysiężenia? Czyliż niecharakteryzowała najwydatniej wszystkich, szczególnie od lat dziesięciu knowań, zabiegów o wskrzeszenie Ojczyzny? Czyliż wreszcie z ostatniego spisku, gdzie, tę wiarę wyrozumowano i podciągniono pod rachunek, niewybiegła na wierzch, nieobjawiła się w pierwszych wystrzałach? Temu zaprzeczyć niepodobna! Tylko radzie administracyjnej, tylko mężom téj rady dostało się w podziale losu nienajpochlebniejszym skoślawić tę myśl jasną i wielką. Konstanty, był to pierwszy jeniec rewolucyi. Jego gwardya było pierwszy łup wojny; a wojna była w naturze rzeczy. Rada administracyjna tego wszystkiego niechciała odgadnąć. Narzucała się ona za sternika powstaniu — nieproszona. Przybrawszy ku pomocy swojej ludzi, których imiona nie dały jęj zniknąć z cieniami nocy 29^{go} listopada, mamila rewolucyą kredytem zasług, prawości i cnoty, w Polsce wielowładnym. Pojechała do Wierzbna prosić o to carewicza, o coby on się, gdyby myślała po polsku, czolgać przed nią był powinien; pojechała starać się przez niego o *przebaczenie*, jakby amnestya z Petersburga dla królestwa mogła Litwę i Ruś do broni powołać. Udział Lelewela i Władysława Ostrowskiego w tém skrzywieniu rozsądku publicznego, jest rzeczą zdumiewającą — teraz nawet dla mnie niepojętą.

Gdy się konferencya zaczęła, na zapytanie w. księcia coby mogło zawichrzenie uspokoić, odpowiedział z pomiędzy delegowanych pierwszy Władysław Ostrowski, że tylko oddalenie się wojsk

rossyjskich, i ustęp ich do Rosyi *ułagodzi pojątrzone umysły**). Następnie poddał Konstanty pod rozstrzygnięcie delegowanych: co ze swą osobą ma uczynić, czy zostać czy razem z gwardyą opuścić królestwo; Lubecki opiniował że najlepiej uczyni kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o to prawdziwe wotowanie. Książę Lubecki dał głos za zostaniem. Książę Czartoryski chciał niektóre uwagi nad tem czynić, ale mu w. książę przerwał, żądając odpowiedzi: „tak albo nie„ (*oui, ou non*) bez uwag. Zatem książę Czartoryski głosował za pozostaniem w Warszawie, równie bowiem jak Lubecki mniemał natenczas, że odalenie się w. księcia z królestwa pociągnęłoby za sobą zupełne zerwanie z Moskwą i uczyniło daremnými wszystkie medyacyjne starania. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju. Lelewel podobnie. Wielki książę po krótkiej rozwadze oświadczył, że pójdzie za zdaniem Ostrowskiego i Lelewela. Drugim konferencyi punktem były *provincye*. W téj mierze wiedzieć należy okoliczność następującą. W. książę w gruncie duszy życzył nawet sobie ażeby *odzyskanie* ziem zabranych położone zostało ze strony Polaków, i przyjęte od cesarza jako główny powód, a przynajmniej jako jeden z głównych powodów rewolucyi. Życzył on sobie tego z przyczyny naturalnej: ażeby na zasadzie wyraźnego w téjmierze żądania mógł powiedzieć w Petersburgu, „iż Polacy przez chęć odegrania wielkiej roli politycznej, przez chęć

*) Wyrażenia w. księcia, i posłanników rady umieszczam z pisma Lelewela: „Delegowani w Wierbnie dnia 2go grudnia 1830 r.“ ogłoszonego drukiem w Awenionie r. 1832.

zamienienia swego małego kraju nadwiślańskiego w wielką potęgę, a bynajmniej nie w skutku jego piętnastoletnich rządów, jego nadużyć, jego administracyi dobyli oręża;“ tym kształtem bowiem całą winę zaszłych wydarzeń, Mikołaj rad nierad musiałby przypisać nie jemu, ale tylko Polakom. W tymto widoku pozwalał w. książę nietylko o połączeniu ziem zabranych z królestwem wspomnieć w konwencyi umawianej między nim i radą administracyjną, ale nadto obiecywał wstawić się za tém do króla. *„Il faudrait qu'un Polonais fut un j...f... (wymówił się z tém w toku rozmowy z delegowanymi) pour ne pas demander la réunion des provinces — et Vous savez que depuis longtemps je la demande moi même.“* Ostrowski spisywał ołówkiem co umówione zostało. Zaręcza nasamprzód wielki książę w téj konwencyi, którą drukiem ogłosić *pozwał*, że niebędzie Warszawy atakował, a gdyby *rozkaz dostał*, wprzód czterdzieści ośm godzinami ostrzeże radę. Żądał podobnego zapewnienia ze strony Polaków; lecz Ostrowski odpowiedział, że pohamowanie zbrojnego ludu nieulega niczyjéj mocy; że można utrzymać w karchach subordynacyi wojsko regularne, ale nie wzburzony lud; że ten warunek wzajemny być nie może; radził więc na nowo wielkiemu księciu aby się czémprędzej z pod Warszawy oddalił dla własnego bezpieczeństwa. Wiadomość o klubie już doszła wielkiego księcia; wypytywał się on o to Lelewela, a gdy mu ten powiedział „że jest prezesem,“ tém słuszniejszą w przynagłaniu Ostrowskiego przyczynę do odwrotu swego upatrywał. Przyrzekał następnie wielki książę, iż niewyda żadnych rozkazów korpusowi

litewskiemu celem ściągnięcia go ku Warszawie; oświadczył także życzenie wzajemnej wymiany jeńców, o co deputacya zobowiązała się dołożyć wszelkich starań; wreszcie obiecywał wyjednać amnestyą dla *wyznających błędy swoje*. Zgodnie uczyniła deputacya uwagę, że taka amnestya jest niczém. Wielki książę rzekł: „kiedy on *zbrodnie* błędami nazywa, jestto największą z jego strony wyrozumiałością.“ Lelewel napomknął wtedy: „trudno ażeby tak rozmaite błędy, między którymi mieszczą się i zbrodnie, były przez winnych wyjawione.“ Wielki książę powtarzał kilka razy, „że go to cieszy, że sam p. Lelewel wyznaje, że były występki i zbrodnie.“ Lelewel wyrażenie swoje objaśniał tém, iż istotnie zdarzyły się łupiestwa, morderstwa — „a któżby wyznawać podobne błędy przychodził? Nie o amnestyą tedy idzie“ mówił dalej — „ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamięć.“ Po długim wzbranianiu się, gdy zaledwo konwencya zerwana nie została przystał w końcu wielki książę na to, „że będzie pośrednikiem do wyjednania łaskowości (*clemence*) u króla, do wyjednania aby puścił wszystko co zaszło w niepamięć.“

Kiedy rada administracyjna przez swoich delegowanych dobijała w Wierzbnie trudnego targu o amnestyą, o *puszczenie wszystkiego w niepamięć*, klub tymczasem, rozwijając się z szczupłego w dniu wczorajszym naprędce zawiązanego początku, zamyslał najpierwej przestraszyć potem wywrócić tę radę, nadać rewolucyi popęd dzielniejszy, zabrać w. księcia w niewolę, oświecić opinią bałamuconą, oświecić miasto, jedném słowem położyć kres osta-

teczny kabale, ociąganiu się zgubnej polityce, w części i złym chęciom rządu. Wieść o deputacyi do Wierzbna przebiegła piorunem stolicę. Sprawiała wszędy najgorsze wrażenie. Mnóstwo osób, zkądinąd przychylnych radzie, ganiło ten postępek; wielu zaczęło nakoniec przezierać: między spiskowymi oburzenie dochodziło do najwyższego stopnia; ci wszyscy co byli temu przeciwni na placu przed bankiem, cywilni i wojskowi, prócz tego niektórzy członkowie izby poselskiej, adwokaci, mieszczenie, profesorowie, uczniowie, deputowani różnych oddziałów wojska, rzemieślnicy, podchorążowie, w liczbie przeszło tysiąca kilkuset napełniali od zmierzchu sale reutowe, „gdzie o ważnych rzeczach, jak wszędy głoszone, mowa być miała.“ Moc, zgody, jednomyślności użyczali temu wielkiemu zebraniu rozstawieni w różnych jego punktach członkowie związku patryotycznego, który zaczawszy sprawę zaraz nieogarnął władzy rządowej przez nieroztropność i brak doświadczenia. Przybywający mieli broń w ręku. Pałasze, karabiny, pistolety, zdawały się zwiastować, że co tu uchwalone zostanie, to mocą do skutku przywiedzione będzie. Mnogi lud, pobudzony, nastrojony piérwój przez emisaryuszów klubu, napełniał wraz z żołnierzami plac Krasińskich i dziedziniec przed gmachem reutowym. W środku najobszérniejszej sali, gdzie się większa część obecnych zmieścić mogła, postawiono stół długi, wąski. To była mównica. Nierzęsiste światło kilku kagańców, kilku świec, zaledwo rozjaśniało pochmurne czoła młode i stare fizyognomie, które exaltacya, długa bezsenność, i oczekiwanie ważnych wydarzeń zarówno ożywiały, charaktery-

zowały. Im śmielsze wyrażenia z ust mówców płynęły, tém gorętszym to zbrojne zgromadzenie unosiło się zapalem. Im zuchwalsze podawano wniośki, tém raźniejszy okrzyk *zgoda! zgoda!* głużył ze wszech stron zdanie przeciwne, potępiał nikczemność folgującą rządowi, albo bojaźń obracającą swe oko ku rogatkom, gdzie stał carewicz. Oklaskiem był wtedy szczek oręża. Kolbami przybijano wota na stole, — i pewnie żadna izba prawodawcza silniej entuzjazmu swego oddać niezdola! Scena prawdziwie rewolucyjna, wywołana postępami i nierozumen kontrrewolucyi. Piętnastoletnie milczenie pod wielkorządztwem Konstantego nadawało wyższy ton, wyższe niejako znaczenie każdemu słowu odważnie, publicznie powiedzianemu. Po raz pierwszy wobec tysiąca, w zamkniętém kole, powstanie spowiadało się z myśli swoich. Po raz pierwszy wyrażnie, dobitnie, z precyzyą oświadczało czego chce, co zamierza. Mówić przeciwko temu przed którym wszystko drżało od Wisły de Newy, który mógł jeszcze powrócić, było coś wtenczas tak dziwnego, nadzwyczajnego, że to za zasługę, nawet za moc duszy poczytywano. Pierwsze niebezpieczeństwa rewolucyi, rozważa kroków rady administracyjnej, przekonanie, że sprawa stojąc na miejscu wstecz się cofnie, i tych co ją pierwsi zaczęli, prędkiej czy później zaprowadzi na rusztowanie, były dla mnie powodem, że razem z kilku kolegami brałem bardzo czynny udział tak w ustanowieniu, jako i początkowych obradach klubu. Ponieważ dnia poprzedniego na ratuszu z Węgrzeckim i Łubieńskim żywe prowadziłem spory o cele téj instytucyi, powstały więc liczne głosy, które powtórzyło całe zgroma-

dzenie, żebym wystąpił, i co mam przeciwko radzie administracyjnój, pierwszy oznajmił. Wyświecić kręte drogi téj władzy rozwikłać ten labirynt wobec publiczności którój ogólnego składu, i usposobień szczególnych dobrze nieznałem, było rzeczą i niełatwą i niebardzo bezpieczną. Uczyniłem to jednak jak mogłem. Miejsce prezesa zgromadzenia, Joachima Lelewela, który w téj samej chwili zamiast przewodniczyć obradom ludu, wołał prosić carewicza o *powszechną amnestyą* w Wierzbnie, zastępował Ksawery Bronikowski. Od niego więc żądałem głosu. Gdy mi udzielony został, wytoczyłem ostrą skargę przeciwko władzy stawiającej podejrzane kroki, wchodzącej w układy z nieprzyjacielem, bynajmniej nieoszczędzając osób, które Lubbecki do udziału w niej powołał. Tłumaczyłem przez całą godziną stan publicznego interesu, zabiegi kontrrewolucyjne, nadewszystko zaś starałem się okazać wielkie niebezpieczeństwo w jakim sprawę narodu utrzymywała obecność carewicza pod Warszawą, a większe jeszcze jeźliby się oddalił od stolicy, i z wojskiem do ziem zabranych ruszył; z czego naturalnie łatwo mi było wyprowadzić konkluzyą „że go jako jeńca i zakładnika rewolucyi zatrzymać należy.“ Wreszcie rzecz powiedzianą wśród głębokiego milczenia słuchaczy naprowadziłem na wniosek; ażeby się zgromadzenie uorganizowało, i *uznało za nieustającą reprezentacyą ludu warszawskiego*, tudzież ażeby z grona swego wyznaczyło natychmiast deputacyą udać się mającą do rady administracyjnój, dla przełożenia jój imieniem ludu warszawskiego żądań następujących: 1° aby się rada administracyjna królestwa rozwią-

zała; 2^{re} aby rząd tymczasowy był natomiast postanowiony*); 3^o generał Chłopicki natychmiast otrzymał rozkaz uderzenia na gwardyą carewiczą, wzięcia w niewolę ludowi, „albowiem“ — te były moje ostatnie słowa — „nie z Konstantym w Warszawie ale z Petersburgiem *w Wilnie* układać nam się potrzeba“**). Te wyrazy sprawiły zamierzone wrażenie. Zgodzono się jednomyślnie, ażeby wybrać deputacyą rady administracyjnej z dwunastu osób złożoną. Po mnie z tym samym skutkiem zabierali głosy i inni członkowie rewolucyjnego związku. Strach był wielki, — więc wszystko z łatwością przechodziło. Józef Kozłowski, którego długa wprawa przed kratkami sądowemi, nauczyła mówić zrozumiale do ludu, dwodził że deputacya klubu żądać powinna „aby ministrowie Mikołaja (a zatém i Lubecki) pod straż oddani zostali *do dalszego z nimi postępku*“; zalecał opatrzenie środków stósownych aby żony moskiewskich generałów, które

*) Niechcąc działać połowicznie zamierzałem zaraz proponować zgromadzeniu: ażeby samo bez dalszej zwłoki wyznaczyło z pośród siebie osoby (rodzaj wydziału klubu) do ustanowienia rządu tymczasowego. Lecz gdy wielu z przyjaciół moich tę myśl nadto śmiała, szczególnie zaś nadto wczesną być osądziło, musiałem wstrzymać się z tym wnioskiem; czego jednak bardzo żałuję. Zresztą kwestya osób była delikatna, i trudna do przeprowadzenia w ciężkim umysłów obłądzie co do ludzi zasiadających natenczas w radzie administracyjnej.

**) Wyraz ten „w Wilnie“ opuszczono w relacjach tego posiedzenia ogłoszonych w gazetach; zapewne, jak sędzę, z obawy ażeby zawczasie nieogłaszać myśli zaczepnych kroków z naszej strony; okoliczność, która dała powód do bajki, (jak tyle tysięcy innych bajek) powtórzonych przez p. Spaziera, „że sam klub doradzał układy.“

pozostały w mieście, niekorrespondowały z obozem carewicza. Ludwik Nabelak, dowódca oddziału młodzieży która uderzyła na Belweder, przełożył i poparł wniosek, ażeby rząd tymczasowy upoważnił obywateli do urządzenia powstań w całym kraju, toż aby ci dowódcy wojska polskiego, którzy się jeszcze niepołączyli z narodem, obwołani zostali za zdrajców Ojczyzny, i „skarani śmiercią“ jeżeli tego nieuczynią w ciągu trzech godzin naznaczonych z rozkazu rządu przez generała Chłopickiego. Prezydujący Ksawery Bronikowski, i Ludwik Żukowski, zalecali zmianę dyrektora poczty dla opanowania komunikacji z krajem i zagranicą. Wszystkie te propozycje przyjmowano jednomyślnością. Rewolucya chciała wyjść z niebezpieczeństwa.

Żeby zaś nie na samém tych środków przełożeniu skończyło się, dołożył klub do wniosków poprzednich zastrzeżenie: „że jeżeli rada administracyjna natychmiast nieprzystąpi do wypełnienia tych żądań ludu, *zniewolona* będzie przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze.“ Ten ostatni punkt był najważniejszy. Chodziło bowiem o ustanowienie rządu tymczasowego, któryby niedziałał w imieniu i *w duchu* Mikołaja. A zatem w razie gdyby się rada administracyjna dobrowolnie rozwiązać niechciała, przybrane do niej osoby z klubu uczynić to mogły, jako już w niej będące, bez użycia środków gwałtownych, za porozumieniem się w tej mierze z Lelewalem i Władysławem Ostrowskim, na których pomoc w tej operacyi, na których tęgość charakteru i głowy w tém całym postępowaniu rachowali, — *mylnie*. Instrukcyja dla deputacyi, po zmianach ja-

kie w powyższych wnioskach kilkogodzinna narada sprawiła, zredagowana przezemnie wśród nieustającej wrzawy, odczytana zgromadzeniu, zatwierdzona jednomyślnym okrzykiem przez ogół, i podpisana w jego imieniu przez dwunastu posłanników, którym klub ten ważny obowiązek poruczał, zawierała punkta następujące: „1. Aby generał Chłopicki wódz naczelny polskiego wojska natychmiast odebrał rozkaz do działania w celu zniszczenia, lub rozbicia nieprzyjaciela; 2. aby obywatele z prowincyi uzyskali upoważnienie do urządzenia powstania w kraju; 3. aby ministrowie i zastępcy ministrów otrzymali obserwacyą straży narodowej do dalszego z nimi postępu; 4. aby żony wojskowych i urzędników rossyjskich otrzymały straż, ponieważ w ciągłych zostają stosunkach i korespondencyi z mężami swymi; 5. aby z cesarzewiczem Konstantym w żadne układy niewchodzić; *w cesarzewiczu mieć rękojmią a negocyować z Petersburgiem*; 6. aby dyrektor poczty zmieniony został; 7. aby ci dowódcy wojska polskiego, którzy się dotąd niepołączyli z narodem i nieoświadczyli za nami, zostali obwołani zdrajcami kraju: przy zachowaniu téj formalności, aby parlamentarz generała Chłopickiego dał im do tego termin jak najkrótszy; 8. aby natychmiast przystąpiono do wykonania tych żądań, inaczej bowiem rada administracyjna *zniewolona będzie* przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze. Deputowanymi do przedstawienia tych żądań wydziałowi wykonawczemu rady administracyjnej byli: Ksawery Bronikowski, Adolf Łączyński, Nabelak, Anastazy Dunin, Gerwazy Dobrogojski, Franciszek Grzymała, Wilski, ja, mój ojciec,

Szwarc, Gaszyński, i Słubicki Eugeni. Już było późno. Cały klub zbrojny, naznaczywszy drugie posiedzenie swoje w tém samém miejscu na dzień jutrzejszy, otoczony masami ludu także zbrojnego, szedł za deputacją od placu Kasińskich do giełdy, gdzie rada administracyjna była zgromadzona. Gmach ten otoczono. Lelewel, Czartoryski, Ostrowski, Lubiecki, właśnie co powrócili z Wierzbna. Deputacja klubu nie odrazu przypuszczona od rady, blisko godzinę czekać musiała, co ją obrażało i niecierpliwilo. Nareszcie po kilkakrotném wysyłaniu do sali rządowej z wiadomością o przybyciu delegowanych klubu, kasztelan Kochanowski podjął się wyjść naprzeciwko nim, i zapytać się: „czego klub żąda?“ Odpowiedziano mu że to nie jemu, ale całej radzie administracyjnej oznajmione zostanie. „Nie masz kompletu“ — rzekł Kochanowski — „niektórzy członkowie rządu są nieobecni.“ — „To nic nie szkodzi, — odpowiadała deputacja, widząc, że się jej wszelkimi sposobami pozbyć chciano, — „my tu zaczekamy póki się członkowie rządu niezgromadzą.“ — „Ależ przecie wszyscy panowie niezechcecie wejść do sali rządu, zajętego obecnie ważnemi rzeczami!“ — „Nie masz nic ważniejszego nad poselstwo nasze,“ mówili delegowani pomykając się coraz bardziej ku drzwiom sali rządowej, której Kochanowski bronił jak siwy Cherubin postawiony u straży tego politycznego Edenu. „Panowie tu wszyscy razem niewiejdziecie,“ wołał coraz głośniej ten starzec, — „to być niemoże, — jednego, dwóch z pomiędzy siebie wybierzcie!“ — „My tu jesteśmy z polecenia ludu, który ten gmach otacza, i wszyscy wejdziami!“ W tém roztwierają się drzwi, Wła-

dysław Ostrowski wychodzi, i zaprasza deputacyą do przełożenia rządowi życzeń klubu. Książę Czartoryski, Lubecki, Chłopicki, Niemcewicz, Radziwiłł i Gustaw Małachowski zaraz powstali z miejsc swoich. Widać było pewną na tych twarzach konsternacyą. Lecz Lelewel największe okazywał nieukontentowanie: krok klubu oczywiście kompromitował go przed osobami, które nie bez przyczyny, już wtedy Lelewela o dwuznaczne postępowanie posądzać mogły, albowiem miał udział we władzy, i zararem był (choć pomimo wiedzy i woli swojej) obwołany za naczelnika opozycyi tworzącej się przeciwko téj władzy — położenie najfałszywsze, i najnieudogodniejsze, jakie tylko sobie dla człowieka publicznego wyobrazić możemy. Lubecki dobrze pojmował przyczynę i cel tego poselstwa, nieokazywał jednak po sobie iż odgaduje przeciwko komu głównie ruch ten był wymierzony. Książę Czartoryski zdawał się być mocno zmieszanym, a Niemcewicz, który do samego nazwiska klubu z przykładu rewolucyi francuskiej przywiązywał wszystkie bezprawia terroryzmu, mordy, nawet łupiestwa, unosił się na ten widok niepohamowanym gniewem. Z pomiędzy obecnych jeden Mostowski niepowstał z krzesła swego, zachowując zimną krew, i ułożenie przyzwoite sędziwemu wiekowi. Raziło zapewne nienawykłych do żadnego żywszego ruchu rewolucyjnego, że delegowani klubu w płaszczach, z bronią w ręku śmiałą weszli postawą, niemal przemocą do miejsca władzy; niemogło także ująć ich uwagi, że lud oburzony zalegał wszystek plac przed bankiem. Jeden z członków deputacyi obracając mowę najpierw do księcia Czartoryskiego przekładał mu

w wyrazach najgrzeczniejszych, że dotychczasowe postępowanie rządu, któremu książę udzielał wsparcia, który swą powagą zasłonił przed zgrozą publiczną narażało sprawę narodu na największe niebezpieczeństwo, na pewną zgubę. Drugi (kapitan Dobrogojski), zaklinał księcia imieniem Ojczyzny do przedsięwzięcia kroków stanowczych. Po nich zabierając głos odezwałem się w te słowa: — „Niemniemajcie panowie, że układami z w. księciem, zgodą z cesarzem tę sprawę załatwić potraficie. Lud i wojsko podniosło oręż dla oswobodzenia kraju; naród rewolucyi upaść niepozwoili. Powstanie nasze może zmienić postać Europy. Cóż dotychczas zdziałała rada rządowa, która się podjęła niém kierować? Czas mija bez pożytku; lecz jeszcze nie wszystko jest stracone. Odezwy rady grożą przywróceniem porządku rzeczy, który zniszczyć było od lat piętnastu, to jest od momentu jak się zawiązał, usiłowaniem wszystkich prawych Polaków, który osłabić wy sami dopomogliście niejednym przykładem waszego obywatelstwa. Ci których przed sobą teraz widzicie, zaczęli rewolucyą z poświęceniem swych głów, i postanowili dalej ją rozwijać, pomimo oporu, jakiego w téj mierze doznają ze strony rządu. W tym to celu odwołali się oni do ludu stolicy, który ten gmach z orężem w ręku oblega i nerozejdzie się jeżeli następujących sprawiedliwych jego żądań w czasie jak najkrótszym, w czasie oznaczonym do skutku przywieść niezechcecie. Lud żąda:“ — tu rozwinąwszy instrukcyą klubu odczytałem na głos zawarte w niej punkta, i pismo to złożyłem w ręce księcia Czartoryskiego. Ta precyzya rewolucyjna przeraziła wielu członków

rządu; niektórych oburzała. Zbyt śmiało zdawały się im być życzenia klubu, zbyt śmiało wyrazy jego reprezentantów, tak właśnie jak gdyby mogło być coś nadto śmiałego w mowie albo postępowaniu ludzi, którzy się nielekali wpaść do Belwederu, wziąć arsenał, i uzbroić trzydzieści tysięcy mieszkańców Warszawy przeciwko najpotężniejszemu na kuli ziemskiej mocarzowi. Książę Czartoryski ze zwykłą sobie uprzejmością oświadczył deputacy, że niektóre z tych punktów niebyły do wykonania, „a mianowicie (tak mówił dalej) przytrzymanie w. księcia Konstantego, który na wszystko się zgadza, który teraz właśnie oświadczył, że żadnego kroku przeciw stolicy nieprzedsięwzięmie nieuwiadomiwszy jój o tém naprzód na czterdzieści ośm godzin, — który zawarł konwencyą z rządem.“ Ta szczególna, ta niespodziewana *łaska* carewicza zdawała mi się być takiem dla narodu poniżeniem takim affrontem dla powstania, iż niemogąc ukryć mego zadziwienia rzekłem z pewną cierpkością: — „to są żarty mości księżę, — my niepowstaliśmy dla przyjmowania łask i warunków od w. księcia, który jest jeńcem rewolucyi, ale dla zbawienia Polski. Niechaj tedy rząd niegra komedyi, która się bardzo traicznie zakończyć może albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjaciół, i wątpliwych stronników!“ Te ostatnie słowa, które wszystkich członków rady administracyjnój obruszyły, i zatrwożyły do najwyższego stopnia, obróciłem szczególniej do Lubeckiego zachowującego ciągle milczenie. Chłopicki wyszedł z furią z sali, i zatrzasnął drzwi za sobą. Gustaw Małachowski napisał zaraz w wyrazach najenergiczniejszych protestacyą przeciwko zgwałceniu miej-

sca posiedzeń rządowych i sądząc bez wątpienia, że demagogia Polskę z sobą porywa, podał się do dymisyi. Za jego przykładem toż samo uczynił Radziwiłł. Wtedy Niemcewicz rozdzierając suknię na piersiach swoich zawołał: — „ugódźcie w to serce, które zawsze biło dla Ojczyzny, — pomordujcie nas, — wszak przyszlście tu z bronią, — skoro cnocie, sumieniu, i pocziwój nieufacie siwiznie.“ W końcu Władysław Ostrowski, i ksiąę Czarotoryski oświadczyli, „iż rząd weźmie pod rozwagę przełożenia klubu.“ Deputacya odeszła.

Téjże nocy (z 2. na 3. grudnia) ciągnął z Sochaczewa pod Warszawę pułk 1^{sz}y sztelców pieszych, powabiany na drodze z jednój strony przez w. księcia, z drugiej przez powstanie. Lecz jenerał Szembek, dowódzca tego pułku, niewahał się ani chwili w wyborze między insurrekcyą i tronem; poszedł tą drogą jaką mu wskazywało jego własne przywiązanie do kraju, jaką mu wskazywał zapal jego oficerów i żołnierzy. Szembek wyprawił był do stolicy z Sochaczewa jeszcze na dniu 30. listopada, za pierwszą o zasłych zdarzeniach wiadomością, porucznika Paprockiego adjutanta pułku po rozkazy dla brygady od rządu, bo mniemał, że już musi być rząd narodowy, rewolucyjny. Paprocki udał się na posiedzenie rady administracyjnej, przełożył Chłopickiemu cel swój misyi od jenerała Szembeka, i żadał stanowczój odpowiedzi. Ani Chłopicki, ani rada niemogła się na to zdobyć. Po długich rozprawach, po wielu zapytaniach doręczono nakoniec o godzinie pierwszej w nocy Paprockiemu *expedycyą* do Szembeka, wypis z protokołu rady administracyjnej w imieniu Mikołaja. Niebył to więc rozkaz

dla brygady *). Szembek w imieniu Mikołaja nie mógł się *zbuntować* przeciwko Mikołajowi; postanowił on to uczynić w imieniu Ojczyzny, kazał przeto pułkowi (1^{mu} strzelców) który o pięć mil od Sochaczewa stał rozlokowany zebrać się jak najśpieszniej, a wysławszy w tymże samym czasie sztafety do generałów Klickiego do Łowicza, Krukowieckiego do Rawy, tudzież do Rybińskiego dowódcy 1^{go} pułku liniowego do Mszczonowa, z doniesieniem o powstaniu w stolicy, oraz z wezwaniem aby przybywali jak najprędzej *w pomoc ludowi*, ruszył na dniu drugim grudnia do Warszawy; gdzie także bez zwłoki udać się rozkazał należącemu do jego brygady pułkowi 3^{mu} strzelców pieszych, który konsystował w Płocku. Ten krok generała Szembeka rozstrzygnął sprawę, jednając rewolucyi niewątpliwą przewagę. Żołnierz strudzony, uszedłszy dziewięć mil drogi prawie jednym ciągiem, potrzebował choć

*) Wypis ten z protokołu posiedzenia rady administracyjnej, brzmiał jak następuje:

„Dnia 1. grudnia rada administracyjna powodowana nagłą potrzebą zasłonięcia stolicy od wszelkiego niebezpieczeństwa, pragnąc ułatwić sposoby opatrzenia stołicy w żywność, tudzież powołać wojsko do czynności dla dobra narodu niezbędnie koniecznych, stanowi co następuje: generał Chłopicki upoważniony zostaje wydać stosowne rozkazy względem pochodów wojska, lub zbliżania się jego i przybycia do stolicy.“ Podpisano, Sobolewski. Dopiero na takim fundamencie dowódcy wojsk polskich otrzymali od Chłopickiego *expedycje*. Niebyłżeto prawdziwy zamęt? Więc Sobolewski w imieniu Mikołaja ruszał wojsko dla opatrzenia stolicy w żywność? A ponieważ było rzeczą oczywistą, że tego wojska było potrzeba przeciwko Konstantemu, więc w imieniu Mikołaja do Warszawy przybywać miało? Taki zawrót rodziła kręta, śmieszna, dwuznaczna polityka rady administracyjnej.

chwilowego odpoczynku. Szembek zatrzymuje się w tym celu w Błoniu, wieczorem. Tu w nocy z 2^{go} na 3^{ci} grudnia odbiera rozkaz od wielkiego księcia, posłany do Sochaczewa, aby pułku pod żadnym pozorem nieważył się ruszać z miejsca. Oficer który wiozł ten rozkaz znalazłszy wojsko w Błoniu pośpieszył czémprędzej donieść o tém w. księciu, który w parę godzin przysłał powtórny rozkaz zalecający Szembekowi pod osobistą odpowiedzialnością, aby dnia następnego, to jest 3^{go} zrana o godzinie 8^{miej} przybył z pułkiem do obozu pod Mokotowem. Lecz to bynajmniej niezmieniło postanowienia Szembeka. W tém przybywa trzeci posłaniec od w. księcia, już nie z rozkazem lecz z listem prywatnym napełnionym uwagami, „że Szembek ma w swym ręku przyszłe szczęście Polski, że w. książę jako od dobrze życzącego swój Ojczyźnie wymaga, i *prosi go o to*, ażeby bez straty czasu, stósownie do poprzednich rozkazów przybył z pułkiem pod Mokotów, gdzie go oczekuje.“ Osobiste, przyjacielskie stosunki Szembeka z Konstantym i cesarzem, ale najbardziej chęć odgagnienia coby w. książę rozumiał przez przyszłe szczęście Polski, były mu powodem, że się sam udał z Błonia do Mokotowa; przed odjazdem jednak swoim zakomunikował on ten list Konstantego szefom batalionów podpułkownikom Rolbieckiemu, Jutrzence, i wielu innym oficerom; a że niemógł przewidzieć skutków tej podróży, wziął więc ze sobą dla mniejszej uwagi Moskalów, podoficera, aby ten między kompaniami polskimi w obozie Konstantego rozszerzył wiadomość o łączeniu się wojsk na prowincyi stojących z Warszawą, jako téż aby doniósł, w razie przytrzymania Szembeka

co się z nim stało. Na ten przypadek zostawił nawet Szembek odjeżdżając podpułkownikowi Rolbieckiemu i Jutrzence instrukcją: „że gdyby miał być przez w. księcia aresztowany, przysłać rozkaz pułkowi *by ciągnął pod Mokotów*; zaś ten rozkaz miał tylko służyć za znak aby pułk nie tracąc ani chwili czasu pośpieszył bocznemi drogami do Warszawy.“ Szembek jeszcze przed północą staje w obozie carewicza. Konstanty rzucił się w jego objęcie; witał jako zbawcę. Lecz zaraz wywiedziony został z błędu. Szembek powiedział mu, że brygada jego nocuje w Błoniu, ale „żadna siła w świetle jej pochodu do Warszawy niewstrzyma,“ — że on sam jako dobry Polak musi się połączyć z narodem. Przeszło godzinę trwała rozmowa. Wielki książę nalegał, prosił, obiecywał różne rzeczy; między innemi, że cesarz przychyli się do rozszerzenia granic Polski. Nareszcie, gdy to wszystko nieskutkowało, unosił się, groził, że *przytrzyma* Szembeka, na co mu ten miał odpowiedzieć, „że w takim razie *strzelcy* przyszliby go uwolnić bagnetami.“ Ta uwaga zmiękczyła Konstantego tak dalece, że pozwolił Szembekowi wrócić do pułku z ponowieniem kilkakrotném rozszerzenia granic Polski, jeźliby mu nazajutrz przyprowadził do Mokotowa. Wkrótce po odjeździe generała Szembeka z Błonia, przypadł tam pułkownik Kicki w towarzystwie kilkunastu młodzieży z Warszawy, wzywając pułk aby bez straty czasu, bez czekania na powrót Szembeka, maszerował do stolicy. Lecz oficerowie całego pułku oświadczyli Kickiemu pod słowem honoru, że nigdzie indziej niepójdą tylko do Warszawy, ale że dowódcy swego nieopuszczają, że powrotu jego, lub wiadomości o nim

parę jeszcze godzin czekać muszą. Opisuję tę szczegóły, ponieważ w drukach różnych bajek namnożono z powodu bytności Szembeka u w. księcia, mianowicie jakoby nie on sam ale Kicki z akademikami pułk do Warszawy przyprowadził. Niebawem nadjechał ten generał; kazał pułkowi nabić broń, ruszył w pochód; w drodze z Ołtarzewa posłał przez porucznika Gierharda, (stojącego tam na posterunku z kilkunastu końmi pułku strzelców konnych gwardyi) odezwę przez siebie napisaną do oddziałów wojsk polskich będących przy w. księciu aby się za jego przykładem połączyły z narodem, i o godzinie 3^{ciej} po północy wszedł wolskiemi rogatkami do koszar mirowskich. Przybył tam natychmiast Chłopicki i począł obchodzić szeregi. Żołnierze stali jeszcze pod bronią. Postrzegłszy wodza krzyknęli: „niech żyje Ojczyzna — niech żyje generał Chłopicki.“ Ten człowiek sprawował na wojsku elektryczne, czarodziejskie wrażenie. Potém Chłopicki i Szembek udali się razem do rady administracyjnój. Szembek oświadczył: „to co mi obowiązek jako dobremu Polakowi i honor nakazuje, zrobiłem; przychodzę łączyć się z wami; jednak to muszę dodać, że ja który dopiero lat czterdzieści i dwa liczę, już może mniej czuję się być dzielnym od młodszych — precz więc z niedołężnymi!“

Szembek wzniosł wysoko ducha Warszawy. Jego brygada zwiastowała rewolucyi zwycięstwo, jego przykład niepozwalał wątpić o przystąpieniu do sprawy narodowej wszystkich innych części wojska polskiego rozrzuconego w królestwie. Odtąd wpływ w. księcia na te wojska niemógł być zatrważający. W tyle za obozem carewicza, na jego przeprawie

do ziem zabranych, stała brygada drugiej dywizyi piechoty naszej, oraz dywizya ułanów w Zamościu, Lublinie, Lubartowie, Markuszewie. Z boku, w Rawskim, gdyby w tę stronę odwrót swój chciał obrócić, parły go przeważne siły Krukowieckiego i Giełguda. Był więc ze wszech stron otoczony, bo Praga znajdowała się w mocy powstańców. Nie mógł się żadną miarą wymknąć! A zatem jeszcze jeden krok tak energiczny jak wczoraj a ten brat cara, wraz z gwardyą swoją, z czterdziestu działami, dwoma pułkami wybornéj piechoty, trzema pułkami najśliczniejszej jazdy, z całym bogatym materiałem wojennym stawał się jeńcem rewolucyi, pomykał natychmiast olbrzymi zawód powstania do Dźwiny i Dniepru, i noc 29^{go} zamieniał w nową erę dla całej północy, w najświetniejszą epokę dla Słowiańszczyzny — dla Polski — dla Europy! Szembek poszedł zrana zawrzeć ścisłe przymierze z klubem, który na ten szlak sprawę kraju naprowadzał, który ją w ten sposób pojmował, który zebrawszy się od świtu (3^{go} grudnia) jeszcze liczniej jak w dniu poprzedzającym, już obradował, szerzył postrach, i *rzędził stolicą*; albowiem wszystkie władze przed nim drżały. Razem z Szembekiem przybył także na to posiedzenie Lelewel, powitany jako prezes hucznyemi okrzykami. Rozumiano, — ja przynajmniej tak sądziłem, — że natychmiast silną ręką ujmie władzę, którą mu młodzież podawała, i stanie na czele ruchu, któremuby się nic oprzeć niezdolało. Rzeczywiście los rewolucyi, los Polski w tej wielkiej chwili od niego, od jego tylko mowy zależał. Niekorzystał jednak z tego Lelewel! Zabrawszy głos zamiast wesprzeć wczorajsze postanowienia klubu,

nakłaniał do większego w działaniu *umiarkowania*. Co większa: usprawiedliwiał nawet radę rządową, której był członkiem; tak dalece Lubecki potrafił go w swoje zaplątać majaki, na swą wiarę nawrócić. Lelewel z charakteru, ułożenia, temperamentu, niejestto, jak sobie wystawiano, figura gminu, demagog w chwilach zamieszania, — niejestto, jak się biblia wyraża, człowiek *możny w uczynku*! Przeciwnie, w miarę rosnących okoliczności maleje, i nic, prawie nic niewidzi z natłoku; burza go nierozpala; niema w niej żadnego natchnienia. W spisku, w bibliotece, a szczególnie na katedrze nieporównany, za tym obrębem zbyt delikatny, cichy i przezorny, niczego się więcej nieobawia jak odpowiedzialności w inicjatywie śmiałych i niebezpiecznych kroków. Z brakiem inspiracyi na ruchomój scenie kojarzy Lelewel pretensyą do *nieomyślności*. Chce koniecznie zawsze mieć *racyą*; dla tego woli nie powiedzieć, aniżeli wziąć jakiekolwiek postanowienie, albo dać jakąkolwiek radę, któraby się w skutku okazała błędną i obróciła przeciwko niemu. Stąd wszystko co mówił w całym ciągu powstania, mówił tylko półgębkiem; wszystko co czynił, czynił niewyraźnie. Żadnego stanowiska całym sobą niezajął, bo równie jak coś powiedzieć z precyzyą, tak gdzieś być z precyzyą, sprzeciwiało się jego polityce, jego nieomyślności. Dla tej przyczyny jak nigdy nie jasno niepowiedział, i tak *nigdzie niebył*: ani we władzy, ani przeciwko niej. To, nie co innego wziętość Lelewela, a z nią moc rewolucyi, moc ducha rewolucyjnego w powstaniu osłabiało. Młodzież, spiskowi, położyli w nim nieograniczone zaufanie, bo skądinąd jestto człowiek miły i kochany, — bo posiada do najwyższego

stopnia sztukę jednania sobie wziętości bez oświadczania się za tymi, którzy go za swego poczytują, którzy się rzucają w jego objęcie. Co inni mówą, to on oczami, giestem, a najbardziej milezieniem zyskuje. Rewolucyą tym sposobem *skokietował*, i zawsze ją zawodził w chwilach stanowczych. Słowa, które po raz pierwszy, jako prezes klubu wyrzekł, były prawdziwą klęską dla kształcącój się potęgi ludu, dla partii rewolucyjnej, która go na czele tego ludu mieć chciała. Ze strony Lelewela, byłóż wtedy co naturalniejszego jak rozwiązać w klubie rząd stary, pokazać osobom co go wspierały kły ostre, nawet drapieżne, i natychmiast wytknąć obrotowi rzeczy jedyną drogę zbawienia jaka się nastręczała? Któryż z rewolucyonistów, który z założycieli klubu miał takie stosunki z Litwą, z *korpusem litewskim*, — z samą nawet *uczoną* Moskwą? Krótko mówiąc: kto z *nas* był od niego więcej znany? Lecz rewolucya w wierchołku swoim, w swój jedyną widomą głowę chromiała. Po Lelewelu wystąpił na stół (przysłany do klubu z rady) kasztelan Nakwaski, starzec sędziwy, ze łzami i szlochaniem dobrego powodzenia życząc ojczystej sprawie. Mecenase Krzywoszewski nazwał posiedzenie *demagogicznem*, i musiał ustąpić ze stołu. Szembek na rękę niesiony, ledwo mógł się wyrwać serdecznym uściśnieniom rodaków. „Jestem tylko żołnierzem“ — zawołał — „mówić nieumiem, lecz z moimi strzelcami ostatnią kroplę krwi przeleję za Ojczyznę.“ Wiercono temu, bo było w wojsku naszym przysłowie: *wierz Szembekowi*. Zapał ogarnął głowy, nadzieja rozchmurzała dotąd zasępione czoła; domy się roztwierać zaczęły. Mieszkańcy ochłonęli

ze strachu, którego w tym samym stosunku przybywało carewiczowi, Lubeckiemu, i całej radzie administracyjnej. Połowa Warszawy wytoczyła się na ulicę, a lud, lud wszystkich w klubie się znajdował. Szembek wniesiony na rękę, i wyniesiony został na rękę. Za nim z sali obrad wysypało się na dziedziniec całe zgromadzenie. Była to cudowna chwila! Na dziedzińcu pod gołym niebem brakowało mównicy. Niebyło stołu, ale był wóz drabiniasty. Szembek skacze na ten wóz, z rozrzewnieniem pozdrawia lud, i oświadcza, że brygada jego zaraz wejdzie do miasta. „Niech żyje Szembek — niech zginą Moskale!“ rozlegały się tysięczne okrzyki rozdzierające obłoki w powietrzu. Różni potem wojskowi, różni patryoci przemawiali z wozu energicznie i śmiało. Ten dawne wyliczał zasługi, i odniesione rany w bojach za Ojczyznę, ów obcy despotyzm malował prawdziwemi słowami, inny znowu nicował postępowanie rządowej rady. Przeciwno tej, gdy odpowiedź z wydziału wykonawczego nieprzybywała, wzmagała się burza coraz gwałtowniejsza. „Idźmy znowu do banku, — idźmy wszyscy razem!“ wołano. Natenczas letni, a ogromną staropolską burką okryty Kuszal z strasznemi wąsami i pistoletami za pasem, począł rezonować z wozu o potrzebie pospolitego w całym kraju ruszenia. „Na nic się wszystko niezdalo,“ — mówił, — „jeżeli zaraz niewpadniemy do Litwy, ale piérwój trzeba koniecznie powiesić prezesa komisji województwa podlaskiego, bo ten łotr“ — tu dopiéro przycinał jak mógł najostrzej nieszczęśliwemu prezesowi, (podobno obecnemu natenczas w Warszawie) swemu osobistemu nieprzyjacielowi. Przerwały mu okrzyki:

„dobrze, dobrze! Idźmy na Litwę — powiesić prezesa!“ Lud u nas, jak wszędzie, krótko rozstrzyga podobne sprawy. Wyrazy te co do Litwy nieostrożnie zapewne były powiedziane, wśród owych okoliczności. Pokazywały one jednak że ta myśl ani obcą, ani niemiłą ludowi niebyła.

W téj chwili bujających już namiętności popularnych, i rozdąsania się publicznego na radę administracyjną, przybywa Władysław Ostrowski, zamiast odpowiedzi kategorycznej na wczorajsze przełożenia klubu przynosząc wezwanie, którem rada rządowa przybrała na swoich członków innie, Ksawerego Bronikowskiego i majora Machnickiego. „Wzywam tych panów“ — oświadczył (także z wozu drabiniastego) Władysław Ostrowski — „żeby się zaraz udali na miejsce posiedzeń rządowych.“ Było nowy wybieg kontrrewolucyi, — nowa koncesya Lubeckiego. System tego ministra, który się gimnastycznie pasował z falą, zależał, jakem wyżej powiedział, na sztuczném zobojetnianiu żywiołów rewolucyjnych, na stopniowej politycznej ich *absorbcyi*. Zrazu, jak widzieliśmy, wspierał rząd zagrożony na powadze Czartoryskiego, Paca, Niemcewicza. Gdy to nieuciszyło miasta, rozprzestrzenił swój zakres kontrrewolucyjny, i wciągnął weń Władysława Ostrowskiego i Lelewela, jako głębiej już zanurzonych w ruchu. Gdy i to niepomogło, postanowił nakoniec sięgnąć do gniazda poruszeń, i wplątać klub w swoje koło, ażeby co tylko powstało przeciwko radzie administracyjnej, w niej grzęzło, i z niej się nigdy wydobyć niezdolało. Lecz co do tego ostatniego punktu omylił się minister na zdaniu swojem: klubistom niemógł dać rady.

Widząc wtedy rzecz całą, jak ja dzisiaj opisuję uważając udział mój i Bronikowkiego*) we władzy rządowej za *chwilowy* tylko, żądany ze strony klubu jako środek rozwiązania rady przy spodziewanej pomocy Lelewela i Władysława Ostrowskiego, z ochotą przyjęty od rady administracyjnej jako środek odwrócenia grożącego jej niebezpieczeństwa, oświadczyłem natychmiast Lubeckiemu, że niewęjdę do rządu póki minister skarbu z innymi ministrami Mikołaja w nim zasiada. „Rada administracyjna — (powiedziałem to wobec wszystkich członków, *powiedziałem to pierwszy*, —) koniecznie rozwiązać się musi. Naród jest oburzony przeciwko księciu ministrowi, — mówiłem dalej, — „rewolucya własnego rządu potrzebuje, w imieniu króla działać nie może.“ Mówiłem jak myślałem, zdawało mi się, że rzeczy widzę jasno; biegłem nagle — *nadto nagle* (i dla tego bez skutku) do władzy: te kroki i mowy moje podały mnie w nienawiść u osób bardzo znakomitych. Lecz milczano jeszcze, bo klub był mocny, a ja w klubie miałem przyjaciół. Lubecki i Mostowski podali się natychmiast do dymisyi. Rada administracyjna była *de facto* rozwiązana. W sali jej posiedzeń po wczorajszej *orgii jakobińskiej* (tak nazywano deputacyą klubu) panował nieład, jak po sutym bankiecie, jak po nocnych saturnaliach. Jedno tchnienie ludu rozwiało tę starą władzę, dotąd tak sztucznie, tak dowcipnie utrzymywaną. Deputacye mnogie, coraz częstsze od wszystkich oddziałów wojska, ze wszystkich pun-

*) Bo major Machnicki od wszystkiego się uchylał, i wyjechał z Warszawy.

któw stolicy przychodziły za wczorajszym przykładem. Insurrekcyja w masie założyła swój główny biwak przed bankiem, a swoją główną kwaterę w banku — w pokojach Lubeckiego. Nie było już żadnego rządu.

Wszelaki zapęd pobudzany z jednego punktu pomnaża się własną dzielnością. Klub szybko pędził wypadki naprzód. Ruch stąd niecony wszedł w masę, i kilkanaście tysięcy ludu zbrojnego współ z wojskiem pociągnęło koło godziny 10 ku rogatkom mokotowskim *po carewicza*, „dla uwolnienia żołnierzy polskich, których Konstanty gwałtem przytrzymuje.“ W. książę po odjeździe delegowanych rady administracyjnej z Wierzbna oczekiwał przez całą noc z największą niecierpliwością ratyfikacyi zawartej między nim i nimi umowy. Wyglądał tego co moment, nareszcie z rana posłał za tém Zamojskiego do Warszawy. Na drodze do miasta spotyka Zamojski Gerstenzwejga, i dowiaduje się od niego, że gwardya strzelców konnych wyprawiła deputacyą do w. księcia z oświadczeniem, że gdy wszystko działała w jego służbie czego tylko honor wojskowy wymagał, ma nadzieję, iż pozwoli jój połączyć się z narodem, toż nawet, że im sam osobiście to pozwolenie udzieli. W rzeczy samój zasłużyli sobie na to strzelcy konni. W. książę oddając się im w ręce, chwalcąc ich, (*ce sont des soldats à mettre en quadres d'or* — mawiał) uwielbiając ciągle ich *szlachetność*, uczynił ich położenie bardzo trudném. Z tém wszystkiém wyraźnego pozwolenia deputacyi dać niechciał, „Niech sobie idą — ja ich nietrzymam, — ale niepozwalam.“ Chcieli przeto szasery sami odstąpić bez pozwolenia. Ale

Zamojski wstrzymuje ten ich zamiar. Przekłada im: „że gdy dotąd byli przy w. księciu, powinni zostać, aż im sam oddalić się każe, — że o to dzieją się układy, że to pozwolenie niewątpliwie nastąpi.“ Zamojski uważał położenie gwardyi strzelców bardziej ze strony politycznej: „jeżeli bowiem (podług niego) uda się rewolucya, to szasery zawszeby znaleźli czas przystąpić do niej — on sam mówił o sobie, że *ostatni* przystąpi do niej; a jeżeli się nieuda (tak rozumował), to znowu będzie niemałe szczęście dla narodu, że nie całe wojsko odstąpiło w. księcia. Szasery dali się nakłonić; „pod słowem honoru“ czekać przyrzekli. Zamojski przybywa do miasta. Zastaje radę skutiem nocnej sceny niezmiernie pomieszaną. Paręset osób napełniało salę, a sto przynajmniej mówiło razem. Wrzawa — nieład — strach, trudne do opisanie! W tym zgiełku Lubecki bierze Zamojskiego na stronę. Powiada mu, że wszelkie stosunki rady z w. księciem zerwane zostały natarczywością *kłubistów*; że teraz za nic zaręczyć niemożna. Wreszcie potajemnie razem z księciem Czartoryskim układa list zawierający w treści: „powstanie gwałtownie bierze górę; w nocy jego zapędy już były straszne! tych wypadków nic wstrzymać niezdola; odtąd rada żadnych z w. księciem stosunków mieć niemoże; sama myśl jakiegokolwiek z nim układu naraziła radę na największe niebezpieczeństwo; rada administracyjna to więc tylko proponuje w. księciu żeby albo się poddał, albo natychmiast — uciekał.“*) Z tym listem ledwo dokończonym pośpieszył Za-

*) Z rękopismu p. Władysława Zamojskiego.

mojski do w. księcia. Na drodze z *krolewskiej* ulicy do kościoła Alexandra postrzega dziwne widowisko: ogromne, zbrojne masy ludu, tudzież pułk Szembeka, — jego samego i Chłopickiego, obudwu niesionych potokiem obudwu bladych, ostatniego niechętnego, ledwo niezgrzytającego zębami na czele tego *podburzonego* zgiefku, téj powodzi chcącój zalać obóz carewicza. Zamojski stara się ich zatrzymać. Targuje się z Chłopickim o dwie godzin czasu, wystawując korzyści polityczne wyniknąć mogące z dobrowolnego zezwolenia carewicza aby wojsko polskie od niego odstąpiło, — bo trzeba pamiętać, że klub szerzył wieść dla poruszenia mas, jakoby Konstanty gwałtem to wojsko przy sobie zatrzymywał. Chłopicki dobył zegarka i powiedział: „że jeżeli do godziny 12 wojsko polskie z obozu w. księcia wypuszczone niezostanie, on dłużej tego popędu wstrzymać niebędzie w stanie, i sam na jego czele rad nierad będzie musiał uderzyć na w. księcia.“ Zamojski wyjednałszy tę krótką zwłokę, spiał konia, i poskoczył dalej. Już w bliskości obozu w. księcia zatrzymuje powtórnie szaserów chcących się połączyć z miastem, przez ostatnie uroczyste zapewnienie: „że jeżeli im za półgodziny nieprzyniesie na to *pozwolenia* od w. księcia, wtedy sam z nimi odstąpi od niego.“

Konstanty wziął do rąk powyższy, *otwarty* list rady administracyjnej i postrzegł z najwyższym zadziwieniem, że był *bez podpisu**) „Cóż to znaczy?“

*) Lubecki przyznał się potem p. Zamojskiemu, że korzystając z jego wielkiego pośpiechu umyślnie niepołożył swego podpisu na tym liście, i odwiódł nawet księcia Czartoryskiego od

zapytywał Zamojskiego; ten nie tracąc przytomności odpowiedział zaraz: — „oto jest mości księżę żywy, wierny obraz tego co się teraz z radą dzieje!“ Następnie wystawia w. księciu w kolorach najżywszych położenie téj rady, scenę z klubem w skutku tego popłoch i roztargnienie, prosząc w. księcia aby ten list uważał tak jakby był opatrzony podpisem, i zaręczając słowem honoru, że go odebrał z rąk księcia Czartoryskiego i Lubeckiego. Wszelako i po przeczytaniu tego pisma wzdrygał się Konstanty dać pozwolenie wojsku. Wtedy Zamojski powiada mu: „że całe miasto, całe powstanie z jenerałami i wojskiem na czele maszeruje przeciwko niemu, że téj powodzi nie niezatrzyma tylko pozwolenie dane z jego strony wojsku polskiemu aby się połączyło z narodem; że ten tylko czas, który zejdzie, na powitanie i uściśnieniu wzajemném rozdziłonych braci pozostaje w. księciu *dla jego własnego zbawienia*; że on (Zamojski) tylko do godziny 12 zwłokę w tym celu wytargował u Chłopickiego.“ To wszystko przerażało wprawdzie w. księcia — lecz jeszcze się wahał. Więc tedy z innego punktu rzecz biorąc, przekłada mu dalej Zamojski: „iż tego jako umiemy cenić cnotę żołnierza, ludziom honorowym, którzy mu dali tyle dowodów stałości w dopełnieniu trudnego obowiązku, odmawiać niemożę.“ Obecną téj scenie księżna Łowicka powstała na Zamojskiego: „że nakłania w. księcia do kroku, z którego cała odpowiedzialność na nim ciążyć będzie — *son*

podpisania. Albowiem ten list, jak sądził Lubecki, miał dwie strony: car wzięłby go za zbrodnią, klub takżeby go poczytał za zbrodnią, każdy z swoich powodów.

honneur le lui defend“ mówiła. Na to Zamojski natychmiast odpowiedział; *son salut, sa securité l'exige!*“ a obróciwszy się do Konstantego jak piérwój z punktu honoru wojskowego, tak teraz z punktu jego własnego, osobistego bezpieczeństwa coraz natarczywiej o to nalegał. „I cóż rząd dla mnie zapewnia gdy zezwolę?“ zapytał Konstanty. „Nic — chyba kilka godzin zwłoki!“ rzekł Zamojski. — „Ja ich nietrzymam — to niechaj sobie precz idą.“ — „Ale moiści książe oni sobie zasłużyli, żebyś im w. c. mość odejść pozwolił — dopełnili swego obowiązku. W. c. mość niemożesz — niepowinieneś im tego odmawiać. Byłem tak silnie o tém przekonany, że powiedziałem pułkom, iż w razie przeciwnym sambym się uznał za uwolnionego od wszelkich nadal przy w. c. moiści obowiązków.“ Tém nakoniec Konstanty uderzony wymawia te słowa: — idź i powiedz im odemnie, że *pozwalam* aby się oddalili.“ Księżna Łowicka zatrzymała Zamojskiego, gdy już chciał wychodzić, przestrogą aby tych tylko a nie innych wyrazów użył — „że tylko *pozwała* w. książe, a nie *upoważnia*, a tém mniej *rozkazuje*.“ Zamojski zaręczał księżnie, że niepozwoli sobie żadnej w tych wyrazach odmiany. Wszakże troskliwość żony zaraz wzbudziła u wielkiego księcia obawę, żeby w jego imieniu Zamojski czegoś więcej niepowiedział pułkom. Rzekł więc: *je mettrai cela par écrit*, i zaczął pisać. Było ich tylko troje w ciasnym pokoiku.*) Rozmowa ciągnęła Zamojskiego z księżną co chwila przerywała Konstantemu. Podarł przeto co z trudnością nakreślił, nakazał żonie

*) Z rękopismu p. Zamojskiego to wszystko.

i Zamojskiemu milczenie, i dalej pisać zaczął list do narodu polskiego w języku francuskim treści następującej: Pozwalam, ażeby wojska polskie, które aż do ostatniej chwili wierniemi przy mnie pozostały, udały się do *swoich*. Idę w pochód z wojskami cesarskiemi, chcąc się oddalić ze stolicy, i spodziewam się po prawości Polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do cesarstwa. Polecam podobnie wszelkie zakłady własności, i osoby opiece narodu polskiego. Oddaję je pod straż najświętszej wiary.“*) Otrzymawszy ten list z rąk Konstantego, prosił go Zamojski o oddzielne dla siebie jako adjutanta rozkazy. Wielki książę pożegnał go temi wyrazami: — *Je n'ai plus d'ordres à Vous donner — Vous avez de devoirs — adieu*. Przedpokój był napełniony wojskowymi wszelkiego stopnia polskimi i rossyjskimi. Tamtym oświadczał Zamojski wychodząc aby się udali do miasta z rozkazu carewicza, do tych zaś rzekł: — *à revoir Messieurs, peut-être sur un champ de bataille*.

Ale już niezastał ten list wojsk polskich w obozie wielkiego księcia. Połączyły się one same bez

*) W oryginale:

Je permets aux troupes polonaises, qui sont restées fidèles jusqu'au dernier moment auprès de moi, de rejoindre les leurs.

Je me mets en marche avec les troupes imperiales pour m'éloigner de la Capitale, et j'espère de la loyauté polonaise qu'elles ne seront pas inquiétées dans leur mouvement pour rejoindre l'Empire. Je recommande de même tous les établissemens, propriétés et les individus à la protection de la nation polonaise, et les mets sous la sauvegarde de la foi la plus sacrée.

Constantin. — Varsovie le 3. decembre 1830.

pozwolenia z masami ludu pod dowództwem Chłopickiego i Szembéka, między *trzema krzyżami* i połową alejów. Lud dopiął swego celu: odbił *braci* żołnierzy. Powitanie było serdeczne i rzewne. Stąd ciągnęła potem ta ogromna masa *Nowym Światem* na krakowskie przedmieście, i rozdzieliła się na dwie wielkie części, bo ją ulice zmieścić razem nie mogły. Wszystko jednak płynęło do banku. Żadne pióro niezdolało opisać tego widoku. Mieszkańcy zgromadzeni na ulicach wołali nieustannie: *niech żyje wojsko polskie*. Wybiegali z tłumów, rozrywali szeregi, i w zachwyceniu ściskali *walecznych*. Kobięty powiewały chustkami z okien otwartych, wysłanych kobiercami, chorągwie pułków zdobyły wieńce z kwiatów, a muzyka ich wojenna brzmiała od końca do końca Warszawy. Prawie na wszystkich murach stolicy zjawił się wielkiemi literami wypisany wiersz Mickiewicza: „witaj jutrzeńko swobody, za tobą słońce zbawienia.“ Dzień *trzeci grudnia* będzie pamiętny. W tym dniu zawierała Warszawa, w imię całej Polski, przymierze z powstaniem. Ślubowała sprawie swęj niepodległości wiare niezłomną. Proch wystrzałów 29^{go} jeszcze napełniał powietrze. Ten naród szlachetny w uniesieniu, w entuzjazmie swoim zapomniał dwóch rzeczy; urazy do współbraci, którzy swój oręż przeciwko niemu w pierwszej chwili obłakania obrócili, i zemsty długo warzonej w sercach na zgubę tyrana, który go gnębił i poniżał przez lat piętnaście, który przyciągnął ku sobie część sił polskich, aby tym sposobem wzniecić wojnę domową. Carewiczowi pozwolono uciekać; gwardyi strzelców konnych wspaniałomyślnie przebaczone. Tylko Kurnatow-

ski i Krasieński, którzy zamiast umknąć razem z. w. księciem, woleli, niewiedzieć po co, przybyć do Warszawy, przerwali na moment tę zachwycającą harmonią. Obskoczeni do koła, zerwani z koni, wśród tysiąca szabel i bagnetów do ich piersi wymierzonych winni byli ocalenie swoje Chłopickiemu, Szembekowi, i przysiędze publicznej że *przeleją krew swoją za Ojczyznę*, — przysiędze przyjętej z równą wzdardą od narodu, jak nieszczerze ofiarowanej a potem nikczemnie niedotrzymanej. Dzień cały trwało to święto, te gody publiczne. Pułki obszedłszy ulice miasta znalazły gościnność nareszcie, i chwilę wczasu, którego tak bardzo potrzebowały. Wielkie dzieło zostaje odtąd pod pieczęcią narodowego uznania. Stolica zamieniała się w obszerny biwak któremu żywności dostarczały śliczne Warszawianki, dotychczas tak potrwożone, a zasłynąć mające w ciągu tego powstania z nieporównanych cnót obywatelskich, odwagi i poświęceń. Wszystkie władze ustały: a jednak porządek i spokojność nie były niczém przerwane. Trudno znaleźć ludu łagodniejszego. Jedno słowo uprzejmie, poufale przemówione kierowało tłumami, wstrzymywało nawet te ich cząstki, któreby do jakowego złego zamiaru pochopne być mogły. Wieczorem porozkładano ognie, (jak od początku rewolucyi) na obszernych placach, i dziedzińcach wszystkich gmachów rządowych. Miasto miało postać czarującą. Straż bezpieczeństwa, w którym był najczynniejszym batalion uczniów uniwersytetu, przebiegała w nocy najodleglejsze zakątki i mniej ludne przedmieścia. Za hasło i odzew służyły tym rontom słowa: *Polska, niepodległość, Kościuszko, Chłopicki, i t. d.*

Od dwóch dni bezskutecznie nastawał pułkownik Kicki w sztabie naczelnego wodza, żeby jemu, albo komu innemu dano rozkaz opanowania Modlina na rzecz powstańców. Chłopi z początku ani sobie mówić o tém niepozwalał. Dopiero list w. księcia ułatwił przedsięwzięcie. Wysłany podpułkownik Chrzanowski z dwiema kompaniami saperów, i dwiema kompaniami 7^{go} liniowego żeby zaszedł twierdzy z tyłu. W tym samym czasie udali się tam oddzielnie Kicki, i Zamojski adjutant w. księcia z listem. Towarzyszył wyprawie oddział akademików. Twierdza za okazaniem listu carewiczkapitulowała, po części zmuszona do tego przez rozsypanych w miasteczku emisaryuszów warszawskich. Znalezione 7 milionów ładunków gotowych, a do 5 milionów przygotowanych. Kapitulacya warowała załodze rossyjskiej pod dowództwem Gugenmusa wyjście z twierdzy przy zachowaniu honorów wojskowych, oraz w dalszym pochodzie ku granicy królestwa bezpieczeństwo od napaści. W powrocie z Modlina Kicki wypada z powozu i łamie nogę: to mu jedynie niedozwolilo zebrać, jak zamierzał, ochotników i puścić się w pogoń za w. księciem. List powyższy Konstantego i jemu samemu i powstaniu przyniósł na razie pewne korzyści: jemu, ponieważ gdyby go był nienapisał to jest gdyby się nieodwołał do szlachetności narodu polskiego, niebyłby uniknął utrudzeń po drodze; a powstańcom ponieważ bez tego listu w pułkach zwłaszcza odleglejszych od stolicy musiałaby się może z uszczerbkiem karności ponawiać kilka razy scena 29^{go}. List w. księcia akces do rewolucyi wszystkich puł-

kowników uczynił prędszym łatwiejszym*): tém bardziej, że poprzednio z obozu carewicza powychodziły były rokazy do części wojsk polskich rozlokowanych na prowincyi, aby się z nim łączyły, rozkazy wbrew przeciwnie wypisowi z protokołu rady administracyjnej, która im prosto do stolicy przybywać polecała.

Z tém wszystkiém rzeczy główne w powstaniu: ugruntowanie władzy rewolucyjnej, zatrzymanie carewicza, wkroczenie do ziem zabranych z wojskiem, wojna, dalekie jeszcze były i nader wątpliwe. Rada administracyjna konając zalecała żeby przechodu Moskalów nieutrudzano. W miejscu władzy, w banku panowała nieczynność śród wielkiego z pozoru zatrudnienia. Miasto się coraz więcej rewolucjonizowało, lecz rewolucya niemiała jeszcze stałego rządu. Przykład 94 roku zalecał nietracić czasu. Kto i jak będzie kierował powstaniem? Tę nagłą kwestyą należało najpierw rozstrzygnąć. Już były dwie partye widoczne. Jedna co zatrzymywała popęd, druga co go pomykała dalej, a jeszcze dalej pomknąć chciała: arystokracja i jój przeciwnicy. Lelewel, z obawy aby jemu nieprzypisano potajemnych zmów i gwałtownych poruszeń klubu, niekładał w to usiłowań swoich, gdy rada administracyjna upadała, żeby w rządzie tymczasowym utworzyć się mającym zapewnić sobie wpływ stanowczy

*) Jak dalece pułkownicy odglądali się na przyszłość Skrzynecki jest tego dowodem. Ten nalegał na Zamojskiego, żeby wystawił w. księciu, że tylko powodowany włożoną na siebie odpowiedzialnością za wszystkie skutki anarchii w Warszawie, pułk swój z Pułtuszka przyprowadza do stolicy dla wzięcia w karby tej anarchii.

przez wyjednanie w nim nie podrzędnego, ale równie stanowczego udziału dwóm klubistom: mnie i Bronikowskiemu, — jego naturalnym sprzymierzeńcom. W tej mierze polityka Lelewela była błędna i słaba, ponieważ bez takiej podpory w rządzie jakże inaczej mógł przewieść to co klub zalecał ku zbawieniu rzeczy publicznej, to co się w części z jego własnem zgadzało przekonaniem: *najazd, działanie zaczepne?* Władza ugruntowana na klubie, wciągająca przez klub stolicę w swą czynność, byłaby bardzo silną. Tym sposobem Warszawa, ognisko powstania, byłaby zaraz weszła w stér interesu publicznego, z równym skutkiem jak w rok 94, chociaż w kształcie cokolwiek odmiennym. Lecz te proste pojęcia niechciały się wtenczas chwytać niczyjéj głowy. Upływały daremnie drogie chwile. Lubecki czas i sposobność w tej bezczynności zyskiwał do nowych zabiegów. Statecznie trwał w opinii, że nienależało zrywać z Moskwą, tylko w obrębie kongresowym pod wpływem wypadków wyjednać u cara pewne konstytucyjne ulepszenie. Tak jak on myśleli i inni. Klub się temu jawnie sprzeciwiał. Klub mógł doprowadzić rzeczy do zupełnej scysyi; wypadało go zatem w niwecz obrócić. To uchwalono. Na to była zgoda jednomyślna. Napisany został akt stanowiący rząd tymczasowy. Na członków byli proponowani: książę Czartoryski, Pac, Leon Dembowski, i Kochanowski, posłowie Władysław Ostrowski, i Lelewel. Co do dwóch klubistów, przybranych do rady administracyjnej, ofiarowano im tylko *asystencyą* z głosem doradczym. W gruncie pozbyć się ich chciano wszelkiemi sposobami, *à tout prix*. Lecz inauguracyą nowego rządu

utrudziło wejście wojska, a ku wieczorowi brak osób z rady administracyjnej do podpisania aktu; sami bowiem ukonstytuować się w rząd tymczasowy nie mieli jego członkowie dosyć odwagi. Chcieli oni być koniecznie emanacją rady administracyjnej. Chcieli więc z upoważnienia Mikołaja rządzić powstaniem obroconém przeciwko Moskwie. Lelewel wpadając z jednych błędów w drugie, z jednego omamienia w coraz inne, wymędrkował natenczas sławną swoją maxymę: „*niechaj Mikołaj król konstytucyjny polski wojuje z Mikołajem carem absolutnym Wszech Rossyi.*“ I to się wszystkim bardzo podobało! Na nieszczęście, prezydującego w radzie administracyjnej, Sobolewskiego, nie było do podpisania aktu. Rzecz przeto odłożona do rana.

Pobyty mój i Bronikowskiego w rządzie, niemiły prezesowi klubu niemógł się żadną miarą podobać ludziom, którzy i na Lelewela, choć posła taką wziętość mającego, z pod oka, krzywo pozierali. Droga, którą klub zaczął postępować, była niebezpieczna. Otwierała ten sam zawód i innym spiskowym. Lękano się *przedewszystkiem* żeby ci co zaczęli powstanie nieprzyszli w niem do jakowego znaczenia. Żeby ich odsunąć, wypadało ich osławić. Stąd rozszerzanie umyślne, systematyczne, obawy terroryzmu, łupiestw, *rewolucyi społecznej*, o której się klubowi ani śniło. *Możni* uwikłani w teorye Lubeckiego chcieli rzeczy niepodobnej: Polski z protokołu dyplomatycznego. Bieg wydarzeń unosił ich z sobą. Niemogąc go ani cofnąć, ani zatrzymać, postanowili nim kierować, ale tylko według swego chwilowego zapatrywania się na sprawę ojczystą sposobu. Niebędąc wcale złymi Polakami

ugruntowali w sobie przekonanie: że tylko to czego oni chcą jest dobre i pożyteczne dla kraju, — reszta zaś wszystko nierozumem. Na razie jednak, (bo to są ludzie momentu) nie innego niechcieli tylko królestwa konstytucyjnego z administracją więcej jak dotąd niepodległą, wyosobioną — nie innego niepojmowali. Dla siebie samych pragnęli oni tylko: stanowczego w tej administracji udziału. Ośm województw ograniczało ich ambycją. Dalej jej nie-rozciągali. Z drugiej strony sprawa kraju, unysł powszechny narodu, wola wojska, charakter zasłanych wypadków, do czego innego zmierzały. W charakterze, w opinii, w politycznym ukształceniu, w interesie osób zabierających się kierować statkiem rewolucyjnym niebyło więc do tego szczególnych usposobień. Wpływ ich w kraju był wielki (nie tak jednak wielki, jak sobie wystawiali), pociągający; ale wyobrażenia ich, ale ich akces do rewolucyi rozwijały się bardzo powoli. Dowcip niejest jeszcze tym wysokim rozumem który prędko i szeroko chwyta rzeczy. Oni mieli dużo dowcipu, dużo znajomości świata, wiele dobrych przymiotów, dobrych dla kraju intencyj, lecz mało pojęć rozległych. Moskwa poniewierała polską arystokracją. *Panowie* polscy sprzyjać carowi niemogli. Błądził kto ich o to posądzał. Wszakże z początku usiłowali oni zatrzymać rewolucją. „bo niewiedzieli czego rewolucya pragnie;“ potem gdy rewolucya wyraźnie powiedziała *czego chce* i co myśli, zaczęli się pytać: — *a co to są za jedni, ci rewolucyoniści?*

Ci ludzie, mniemałem, niezbawiają rzeczy. Kto inny ją zaczął, kto inny miał dalej ciągnąć. W tém przeczuwałem przyszedł nasz upadek, bo rewolucją

sama tylko rewolucya uratować może. W prostocie mego ducha rozumiałem natenczas że nikt u nas niezechce i niezdola podejść publicznego przekonania, i namówić lud, żeby przeciwko własnemu postępował interesowi. Lecz któż niepobłądził zwłaszcza w pierwiastkach politycznego zawodu? Nieomylność masy jestto także tylko urojenie, bo ją równie łatwo, jeżeli nie łatwiej jeszcze uwieść można jak pojedynczego oszukać człowieka... Widząc jaki rzeczy obrót biorą po rozwiązaniu rady administracyjnej, wycytując w kwaśnych i rzadkich minach, że się zanosilo na nową zwłokę, na nowe blichtry, albo na lekką tylko modyfikacyą dotychczasowego trybu postępowania pod tytułem rządu tymczasowego, postrzegając, że bynajmniej niemiano na względzie gruntownych środków stanu, które klub zalecał, przedsięwziąłem udac się znowu na posiedzenie klubu, zanieść silniejszą jeszcze skargę za to wszystko przed ludem i próbować czyli się nieuda wyprowadzić władzę wprost z klubu, właściwiej ze *sprzysiężenia*, jeszcze mającego broń w ręku. Zrobiłem krok nadto prędki — nadto namiętny, i to mnie, to klubowi, to nawet rzeczy publicznej bardzo zaszkodziło.

Rada administracyjna była zniszczona. Teraz pozostawało okrzesać, a jeżeliby się udało całkiem usunąć wpływ osób, które jój swego udzielały kredytu. W téj myśli poszedłem na klub. Za wiele liczyłem na wpływ, jaki mi się w tém zgromadzeniu osiągnąć udało bez szczególnych starań, prawie przypadkiem, za wiele podobno na wytrwałość w przedsięwzięciu, na konsekwencyą loiczną ruchomej, lekkowierniej masy, która póki Konstanty stał za

rogatkami spojna i zgodna, łatwo się rozpierzchała gdy pierwsze minęło niebezpieczeństwo. Niebyło to ciało porządnie uogarnizowane. Kto chciał zapisywać się w poczet członków klubu; wejść tam i wyjść nikomu niewzbraniano. W to też ugodził Lubecki. Każdą instytucją najlepiej, najłatwiej psuć przez nią samą, ze środka. W duchu tej zasady nasłano więc tego wieczora mnóstwo osób na posiedzenie klubu, żeby się w imię miłości Ojczyzny sprzeciwiały dalszym środkom jej ratowania. Posiedzenie było niezmiernie liczne, i jak ciągle, zbrojne. Oficjaliści Lubeckiego, którzy bardziej hojnego ministra finansów jak Polskę Zygmuntów kochali, — przyjaciele, domownicy, asystenci i *kuzyni* wielkich panów, którzy rozprzężonej rewolucyi bardziej jeszcze niżeli obcego despotę nienawidzili, — uczniowie uniwersytetu, których poczcziwe serca, ale za staraniem Szaniawskiego dobrze przyćmione głowy profesor Szyrma, osobistą ku mnie niechęcią powodowany*) obłąkiwał, których imaginacyą podburzał wystawianiem skutków domowej niezgody, którym kazał wierzyć w Lubeckiego i Chłopickiego jak w ewanielią, — dalej poczet episierów i *obywateli* Łubieńskiego, — dalej wielu jeszcze nieodkrytych członków policyi tajnej co o własne drzeli życie, a w klubie szubienicę dla siebie przeczuwali, — dalej nakoniec *adjutantci*, cały dobry ton sztabu, i członkowie pewnej kongregacyi założonej przez Alexandra Wielopolskiego w celach paraliżowania klubu: wszystko to, jakby za umówionym znakiem podało sobie

* Powodem niechęci była krytyka uszczypliwa niepamiętam już jakiego pisma p. Lacha Szyrmy, wydrukowana przed rewolucyą, za której autora on mnie poczytywał.

ręce, i zeszło się razem w salach reutowych. Rewolucyoniści, radykaliści, spiskowi byli w liczbie daleko mniejszej. Nieprzenikając téj tak prędko dokonanej zmiany, z tą samą śmiałością i otwartością co na pierwszym posiedzeniu mówić zacząłem: — „Przynoszę wam mości ponowie wiadomość bolesną. Żądania wasze niewzięły żadnego skutku. Rozwiązano w prawdzie radę administracyjną, lecz rząd tymczasowy jój miejsce zastępować mający bez jój pozwolenia ukonstytuować się niechce, i jak miarkuję lepszym od niej niebędzie. Mija czas kosztowny ze szkodą kraju. Carewicz uchodzi wolno do ziem zabranych. Ludzie z imionami historycznymi, których mieliśmy za patryotów, niepozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciółmi kraju. *Nieufajmy imionom historycznym*. Nieufajmy żadnej wziętości, żadnej zasłudze. Jenerał Chłopicki nie dopełnia swego obowiązku,“ — tu mi zaczęto przerywać, sarkać. — W uniesieniu, którego wtedy panem niebyłem, które mi niedozwalało rozpoznać elementów składających zgromadzenie zawołałem nieroztropnie: — „Mości panowie, *Chłopicki zdradza rewolucyą*. Przyszedłem tu oświadczyć wam, że się usuwam od władzy, która naród stawia nad przepaścią. Dokończmy to cośmy zaczęli, idźmy znowu, idźmy wszyscy razem *z bronią*, i postanówmy rząd rewolucyjny.“ Ledwie to skończyłem, powstały głośnie okrzyki jednych bijących na mnie, drugich ujmujących się za mną; a tę okropną wrzawę przecinało świstanie, tupanie, i szcęk broni. Grożono mi śmiercią z różnych punktów sali: „*zginiesz — zginiesz — precz ze stoła!*“ Śród tego hałasu

zaczął mówić referendarz stanu Albert Grzymała, twierdząc, że ustąpienie z wojskiem w. księcia przyniesie krajowi wielkie korzyści, — że zliberalizuje kraje moskiewskie, i zjedna nam w nich stronników. Pokłóciłem się z Grzymałą. Po nim Wojciech Wołowski, biegły adwokat zabrał głos w ten sposób: — „Jedność, zgoda, i zaufanie mości panowie!! Niezgoda, nieufnością upadniemy! I jacyż to, pytam się was, mężowie stanęli na czele? Oto książę wojewoda Adam Czartoryski, Polak cnotliwy, oto Niemcewicz, którego sędziwa starość niepodpada zarzutowi, oto Chłopicki ten wielki żołnierz Napoleona! I któż to tu poważa się ich oskarżać o zdradę? Oto człowiek nieznany, młody, namiętny i ambitny, który tylko samego siebie wynieść pragnie*). Przeciwię się zdaniu preopinanta. Jego porywczosć najwięcej szkodzi sprawie naszej. Trzeba działać, ale z pomiarkowaniem. Trzeba dać czas mężom stojącym na czele. Wreszcie jest tu drugi członek rządu Ksawery Bronikowski. Ten niechaj powie: czy rząd, czy ci mężowie działają rewolucyjnie albo nie? Niechaj to powie pod słowem honoru.“ Oklański przerwał mówiącemu, równie huczne, jak było

*) Ostatni zarzut był niesprawiedliwy; ponieważ gdyby mi tylko szło o wyniesienie się osobiste, nie było urzędu, którego by mi nieofiarował Lubecki, gdybym był chciał wejść w jego systema. Mogłem zostać w rządzie, albo zostać ministrem, albo czemkolwiek, — jak tylu innych. Wolałem jednak dążyć do ustanowienia czystej rewolucyjnej władzy. Zresztą podług mojego przekonania chceć wielkiego we władzy udziału dla przewidzenia swęj opinii, jeżeli jesteśmy przekonani, że ta opinia sprawę publiczną podnieść może, niejest jeszcze grzechem w rewolucyi. Raczej jest grzechem nie mieć żadnej opinii i wchodzić do władzy bez myśli, jedynie dla zrobienia kariery.

głośne szemranie, które mnie do milczenia przywiodło. Nagle wszystkich oczy obróciły się na prezydującego Ksawerego Bronikowskiego. Nastąpiło głębokie milczenie. Bronikowski wystąpił na stół, i rzekł: „jako świadek dzisiejszych czynności rządowych, zeznaję pod słowem honoru, iż rząd działa rewolucyjnie.“ To powiedziawszy umilkł. Było dekret śmierci dla klubu. Jak kłosa na polu, powiewne są fale opinii. Wtedy dopiero powstały na mnie groźne głosy, gesta nawet. Ściśniono mnie do koła. Chciałem poprzec moje zdanie, usprawiedliwić wyraz *zdrady*, lecz mi tego oburzenie powszechne niedozwalało. Niezważając na opór wskoczyłem na stół z karabinem w ręku. Porwano mnie gwałtem ze stołu, i przyłożono bagnety do piersi. Zgroza doszła do tego stopnia, że jedynie przyjaciółom, którzy mnie w tej chwili otoczyli i wyprowadzili z sali na dziedziniec, winien byłem ocalenie mego życia. „Oszczerca — terrorysta — Robespierre polski“ — te mnie tylko, gdy co tchu umykał, zalatywały odgłosy. — — Dla czego jednak Bronikowski, z którym oddawna zostawałem w stosunkach najściślejszej przyjaźni, z którym razem siedziałem w więzieniu u karmelitów przed rewolucją, zadał mi publicznie tak wyraźną nieprawdę? dzisiaj jeszcze dobrze niepojmuję. Działaliż ci ludzie rewolucyjnie, którzy carewiczowi z wojskiem uchodzić pozwalali? Czyż to Bronikowskiemu wiadome nie było? Lecz może go do tego zaprzeczenia ówczesny skład klubu zniewalał; może w rzeczy samej takie miał przekonanie; może też niechciał tak ostro zerwać z ludźmi których (daleko przezorniejszy odemnie) pokonać niespodziewał się: jakożkolwiekby, ten krok z jego

strony był bardzo niepolityczny; gdyż wkrótce potem zaczęto wołać: — „precz z klubistami — klub niepotrzebny — niech żyje książę Adam, i Chłopicki!“ Akademicy pogasili świece i dogorywające lampy. Adjutanci dobyli szabel, krzycząc „*niech przepadną zapaleńcy!*“ Tych którzy posiedzenie przedłużać chcieli rozpędzono bagnetami.

Nazajutrz puszczone zostało w obieg pismoperyodyczne pod tytułem *Polak sumienny*, z drukarni bankowej, będącej pod rozkazami ministra skarbu. Partya Lubeckiego zrobiła mi ten honor, że pierwsze kolumny swego urzędowego organu poświęciła zarzutom przeciwko mnie wymierzonym, nie bardzo jednak sumiennym. Prócz tego oddzielnych mnóstwo paszkwilów rozrzucono w mieście i po województwach. Niezrażony bynajmniej ani wczorajszą sceną na klubie, ani artykułem gazety, widząc że klub częścią przemocą, częścią intrygą zachwiany niemógł być dłużej instrumentem rewolucyjnym, postanowiłem chwycić się ostatecznego środka, i spróbować czy się nieuda złamać rosnących przeszkód jednym zamachem silniejszym niżeli wszystkie poprzednie. W tym celu zrana dopadłszy konia przebiegałem ulice Warszawy, przekładając oficerom i żołnierzom jak zle rzeczy stoją. Argument: „że trzeba dopędzić carewicza, wziąć gwardyą w niewolę, a usunąć tych co ją puścili“ — trafiał do przekonania wielu. Dowódcy małych oddziałów niesprzyjali Lubeckiemu, w części już i Chłopickiemu. Gdzie mogłem, napomykałem na wodza Szembeka, jako tegoż żołnierza, a najzacniejszego Polaka. Obiecywano mi pomoc w potrzebie. Zaawanturowałem się że tak powiem nadto daleko, żebym

mógł cofnąć kroku. W tych zabiegach było tyle prawie rzetelnego przekonania, iż to czego chciałem zbawi sprawę, ile namiętności, wcześci nawet względu na niebezpieczeństwo osobiste. Nietracąc ani jednego momentu udałem się potém do szkoły podchorążych, która na ulicy *Orlej* stała pod gołem niebem. Tu przeciwko obrotowi, jaki rzecz brała, panowało największe nieukontentowanie. Szkoła podchorążych wszystko wtedy mogła. Miałem tam wpływ przez brata, i wielu przyjaciół. Oświadczyłem wręcz téj dzielnej młodzieży: „że Chłopicki zawodzi nadzieje narodu; że Lubecki powagę księcia Czartoryskiego, Niemcewicza, i innych patriotów przeciwko powstaniu obraca; że nakoniec jeżeli szkoła, która zaczęła rewolucyą, niezbawi ję w téj zaraz chwili wielką energią, wszystko niepochybnie wróci do dawnego porządku.“ Podchorążowie usłuchali mnie; zaczęli nabijać karabiny. Zamiarem moim było pójść z nimi natychmiast do banku, — *po co?* Na to odpowiadam szczerze, jak natenczas myślałem: ażeby pewien mózg finansowy prysnął jeżeli nie pod same gwiazdy, — według wyrażenia Hejnego, — to przynajmniej pod sklepienie bankowe, i tym sposobem zreflektował inne mózgi mniej zatwardziałe. Umarli bowiem nietylko niemówią, ale mają jeszcze i tę zaletę, że się niemyłą, i pomyłkami swými kraju w przepaści nieciskają. Ten ostatni argument mógł wymowniej niżeli klub dowieść „czego chce rewolucya.“ Ale Piotr Wysocki spotkawszy przypadkiem szkołę i mnie na Lesznie, gdy mu oznajmiłszy zamiar udania się do banku, wahać się począł: „kogoż szanować będziemy, mówił, jeżeli nie tych, którzy teraz wspólnie z Lubeckim

działają? Wiem ci ja, że rzeczy źle poszły, lecz bez wielkiego rozlewu krwi tych przeszkód niepokonamy.“ Mimo nieograniczone zaufanie, jakie szkoła pokładała w szlachetnym charakterze Wysockiego, nie odrazu te słowa trafiły do jój przekonania. Ja prosiłem Wysockiego, żeby stanął na naszym czele, i prowadził nas do banku. Staralem się wmówić w niego, że jemu jako twórcy rewolucyi rząd nowy w tym charakterze ustanowić wypada. Świadomi interesu, publicznego podchorążowie przekładali mu, że się obejdzie bez rozlewu krwi; ja mu szepnąłem w ucho, „że tylko jedną głowę która kieruje kontrrewolucyą poświęcić trzeba.“ Natenczas Wysocki klękając na bruku przed szeregiem powiedział: „nieinaczéj jak po moim trupie pójdziecie do banku.“ Szkoła wróciła zaraz na swoje stanowisko. Zamiar spełził na niczém, — ale mnie wprowadził w największe niebezpieczeństwo.

Walka opinii trwająca na wielu punktach stolicy, posiedzenia klubu, coraz ściślejsze związki żołnierza z ludem, naturalne stąd wynikające osłabienie karności w wojsku: wszystko to tak dalece oburzało generała Chłopickiego, że kilka razy w tych dwóch dniach chciał dowództwo naczelne składać. Był w ciągłym ten generał rozjątrzeniu, w ciągłej gorączce. Wielki księżę miał sobie zaręczony wolny ustęp z królestwa; tymczasem oddział szaserów pod Skarżyńskim dla odwetowania na Moskalach niesławy w opinii, napadł na tylną straż Konstantego. Chłopicki dowiaduje się o tém, i narzeka w wyrazach najostrzejszych na niesubordynacyą. Doniesienia przesadzone zapewne to o tém co klubiści przeciwno niemu mówili, to o tém co dopiero zaszło

w szkole podchorążych, przysparzały mu niesmaku i żółci. Dalej dwa tylko pułki miały być w mieście, Szembeka i Skrzyneckiego; inne otrzymały rozkaz pozostania w okolicach które zajmowały: tymczasem Krukowiecki jakby na nieszczęście zjawia się w Warszawie! Chłopicki go widzi, łaje od słów ostatnich, w odwecie słyszy od niego równie cierpkie wyrazy, wpada w największą furę, dostaje rodzaju apoplexyi, i kładzie się do łóżka. To ostatnie zdarzenie mnie przypisano. Partya Lubeckiego kazala zaraz rozgłosić, „że ja wszedłem do mieszkania jenerała Chłopickiego, i nazwałem *go zdrajcą*, co tak rozgniewało jenerała, że zasłabł niebezpiecznie, i o mało życia niestracił.“ W skutku tej wieści która się jak błyskawica rozleciała, lud i wojsko nappełniło plac przed bankiem i dziedziniec pałacu Zamojskich, gdzie Chłopicki jak mówiono *dogorywa*. Powstała wielka exasperacya; kotary czarne i zielone spuszczone na znak żałoby z okien słabego jenerała, okazywały niebezpieczeństwo. Pospółstwo w kilku punktach stolicy zaczęło stawiać szubienicę dla mnie, żołnierze rozsiekać mnie chcieli, a Lach Szyrma komendant akademików rozstrzelać. Ten profesor rzeczywiście złożył na mnie sąd dorażny, otoczył strażą dom gdzie mieszkałem, kazał zabrać papiery, i ogniste w imieniu gwardyi akademickiej rozpisywał adresy do księcia Czartoryskiego, do Chłopickiego, do Lubeckiego, do Niemcewicza, zaręczając „że *akademia swój sztylet utopi* w piersiach zapaleńca, który tych znakomitych mężów śmiał obrazić.“ Niemógłem nigdzie przechować się w Warszawie: poszukiwany wszędzie, otoczony nagle przed bankiem od pospółstwa i żoł-

niérzy, musiałem przyjąć w tém położeniu ofiarowane sobie w rządzie schronienie, w pokojach tego samego ministra który całą na mnie stolicę obruszył. *)

Kontrrewolucya wychodziła zwycięsko z zapasów z klubem, który nasiawszy dużo strachu osłabł, i rozsypał się jak każde zbiegowisko nieuorganizowane, podobny osie, która po ukluciu natychmiast żądło traci i umiera. Systema Lubeckiego przemogło; wzięło tylko kształt inny. Rząd tymczasowy *królestwa polskiego* (gdyż ten dodatek, zna-

*) Od téj dopiero chwili, azatém po wyczerpaniu wszystkich środków działania zacząłem uważać siebie za pokonanego zupełnie. Opuszczony od przyjaciół, w klubie zawiedziony przez Bronikowskiego, w rządzie przez Lelewela, w szkole podchorążych przez Wysockiego, uległem pod ciężarem publicznej niechęci, i o mało co niespłonąłem pierwszy w tym ogniu, który naniecić było mojem usiłowaniem. Jako jeniec rewolucyi działającej wbrew własnemu interesowi, miałem sposobność poznać bliżej księcia Lubeckiego, w którego domu się ukrywałem. Postępował on sobie zemną najuprzejmiej, i rozmawiał po kilka godzin. Przekonałem się, że niebyło nadeń zręczniejszego człowieka w Polsce, ale zarazem więcej upartego w swém systemie, które zależało na tém, żeby dobro kraju naszego całego opierać na najściślejszym związku z cesarstwem. Starałem się go przekonać, że powstałszy w chwili wielkiego osłabienia Moskwy; temu wierzyć niechciał. Mówilem mu: że potęga nasza, gdyby razem powstały ziemie zabrane, jest tak wielka, że Moskwa zostałaby wyrzucona przez to samo z Europy. Zwraçałem szczególniej uwagę jego na rolę jaką gra zabór Polski w systemie polityczném państwa rosyjskiego. Na to milczał. Gdy mu wspominałem: że powinniśmy byli Konstantego zatrzymać, ogłosić go carem w Warszawie, i z jego odezwami ruszyć do Litwy, — natenczas odstąpił o kilka króków odemnie. Było zawsze minister, — i tylko minister Mikołaja, człowiek niepospolity, ale nie Polak.

mionować mający sprawę w ośmiu tylko województwach, nie bez racyi przybrano) utworzony z wydziału wykonawczego rady administracyjnej, niemogąc z niej wprost za podpisem Sobolewskiego, o co bez skutku na niego i Lubeckiego nalegano, wypłynąć, sam się nakoniec na dniu 4. grudnia ukonstytuować musiał, i dwie rzeczy przedsiębrał: nasamprzód zyskać zaufanie narodu, a powtórę silnie powściągać wszelkie uniesienia z dołu któreby go na tej drodze dalej niżeli zamierzał popchnąć chciały. Język publiczny nowej władzy, równie ostrożny, równie dwuznaczny jak rady administracyjnej, więcej Petersburg niżeli Warszawę zdawał się mieć na względzie. Ciekawe są pobudki, któremi rząd tymczasowy osłaniał wzięcie steru publicznych interesów: — „Rada administracyjna“ — w tento sposób ogłaszali akt installacyi swojej książę Czartoryski, Kochanowski, Pac, Niemcewicz, Dembowski, Lelewel i Ostrowski, — „w powiększonym w skutek postanowienia z dnia 30 listopada r. b. składzie swoim, niemogąc z jednozgodnych ze wszech stron doniesień, ciągle jeszcze nadchodzących, powątpiewać, iż zaufania narodu nieposiada, i przekonawszy się, że w dzisiejszych okolicznościach rada ta administracyjna steru królestwa niemoże prowadzić, uznała być rzeczą nieodzownie dla ogólnego dobra konieczną. oświadczyć, iż zarząd królestwa przy niej teraz pozostać niemoże. Gdy zaś wszelkiego rodzaju i najprzeważniejsze pobudki, czy to interes narodu, czy *interes króla*, niemogącego dla odległości rezydencyi jego dzisiejszym kraju zarażać potrzebom, natychmiastowego ustanowienia magistratury władzę najwyższą sprawować mającej,

wymaga: dla tego członkowie przez radę administracyjną do składu jej zawezwani, istotną narodu potrzebą znagleni, w zamiarze zapobieżenia oplakanym bezrządu skutkom, stanowią co następuje, art. 1. *ustanawia się rząd tymczasowy i t. d.*“ Byłże to więc organ powstania który tak przemawiał? Rada administracyjna sama na swój pogrzeb niedzwoniła, nierozwiązała się sama; wysadzała tylko innych naprzód, żeby za nią powiedzieli Polsce i carowi, że straciła *na teraz* siłę potrzebną do utrzymania porządku. Członkowie rządu tymczasowego nie oświadczała narodowi: „*oto powstaliśmy dla dźwignienia Polski*“, niewzywali współbraci za Bugiem do współbraci za Bugiem do współnictwa w tém szlachetném dziele, broń Boże! dawali oni tylko do zrozumienia narodowi, że nie tradycyjna władzy nie została zerwana, że oni *co wyszli z rady administracyjnej* mają cokolwiek więcej jak ona *siły* do ukrócenia anarchii, do utrzymania wewnętrznego porządku *w interesie króla*, nadto oddalonego aby to sam mógł teraz uczynić. Część ta rady administracyjnej po wyosobnieniu się z niej, niemiała zatem odwagi stanąć na nowym rewolucyjnym gruncie, i wchodziła cała w politykę ministra skarbu, której charakter *medyacyjny* wyżej oznaczyłem.

Pomimo tylu tak silnych, tak rozumiałych okazów ducha ludu i wojska, przeważała tedy ciągle ta sama myśl: *zachowania kongresowego kraju carowi*, wyjednania ulepszeń konstytucyjnych dla królestwa. Rada administracyjna, ta elastyczna magistratura, rozszérzając się i okrzესując, przyjmując w siebie nowe elementa coraz innego kalibru to z senatu to z izby poselskiej, to nareszcie z klubu,

wśród tych nateżeń politycznych ani na moment niespuszczała z swęj uwagi owego celu; więcęj powiem: zaczęła uzbrajać królestwo dla poparcia okazem gotowości do obrony tego wszystkiego co w Petersburgu pod wpływem wypadków wyargumentować postanowiła dla Polski nadwiślańskiej. Pośrednictwo Lubeckiego między 29^{tym} i carem miało być bronią odporną w potrzebie zaostrzone! Z tego to źródła wyniknęły rozporządzenia rady administracyjnęj dotyczące organizacyi *straży bezpieczeństwa* w całém królestwie, rozporządzenia wyborne, wydane jeszcze na dniu 2^{gim} grudnia, wykonywane bardzo szybko, malujące całą przebiegłość ministra skarbu, nawet śmiałość z jaką zagrożony swój kredyt na dworze moskiewskim ratować przedsięwziął. Powoływał on do broni w każdym mieście *w przeciagu trzech dni* całą ludność męską liczącą od lat 18 do 45, prócz duchownych i urzędników w czynnęj służbie. Prezydentom czy burmistrzom miast i miasteczek dano oddzielną instrukcyą postępowania w tęj mierze. Straż bezpieczeństwa składali: 1. właściciele nieruchomości, 2. kupcy, 3. naczelnicy rękodzielni, rzemiósł i warsztatów, 4. czeladź. Piérwszych obowiązkiem było wybrać z pomiędzy siebie *setników* a wspólnie z naczelnikami rzemiósł i rękodzielni *dziesiętników*. Tak uformowanym setniom i dziesiętniom straży bezpieczeństwa opatrzonym w broń palną, kosy i piki, dwa razy na tydzień zgromadzać się nakazano, a prócz tego codziennie kolejno dla odbywania patrolów nocnych, wartowania przy rogatkach i t. d. Jakkolwiek minister skarbu i Sobolewski zaręczali urzędownie w gazetach, że to tylko czynią *w za-*

miarze zapewnienia spokojności publicznej, oraz ażeby „przy zmieniać się mających konsystencyach wojska obwarować własność i bezpieczeństwo osobiste;“ jakkolwiek zresztą rada administracyjna schodząc z placu „czule wynurzyła podziękowanie wojsku, straży bezpieczeństwa, i młodzieży akademickiej że obarczone ciężarem przywrócenia zagrożonego porządku wszystkie przewyciężały trudności,“ zawsze jednak był to silny giest ze strony Lubeckiego mający wpoić w cara przekonanie, „że z téj straży bezpieczeństwa mogą być tęgje pułki liniowe,“ a zatem że w najgorszym razie będzie musiał coś zrobić dla Polski kongresowój, dla administracyi tego kraju, dla swego ulubionego ministra, po części i dla ziem zabranych, które ten minister, jakem wyżej powiedział, pod swój zarząd skarbowy, nienaruszając bynajmniej granic carstwa i królestwa, podciągnąć usiłował. Komisye wojewódzkie poprzysyłały te rozporządzenia sztafetarni do komisarzów obwodowych, a za ich pośrednictwem burmistrze najodleglejszych miast królestwa w 48 godzinach o téj organizacyi uwiadomieni zostali. Prócz tego zalecał wydział wykonawczy rady administracyjnej komisarzom obwodowym, ażeby bez najmniejszej zwłoki kazali wszystkim dymysonowanym żołnierzom i podoficerom wojska polskiego zbierać się w miejscach gdzie były dotąd komory i sztaby pułków. To ostatnie postanowienie niewyszło na jaw wprost z wydziału wykonawczego, lecz z bióra komisyi województwa mazowieckiego, którój prezes, Rembieliński, biegły i sprężysty organizator, przypomniawszy sobie czasy księstwa warszawskiego, okazywał z początku energią nadzwyczajną, zape-

wne w nadziei wielkiej i świetnej w powstaniu kariery. Nakoniec wezwała rada administracyjna obywatelskie rady wszystkich województw, ażeby zebrały się na dzień 15^{ty} grudnia „dla wspierania swém światłem działań rządowych.“ Tym sposobem całe królestwo w mgnieniu oka poruszone zostało. Rząd tymczasowy wszedł w tego ducha i jeszcze krok jeden postąpił dalej: albowiem pomknął uzbrojenie *z miast do wiosek*, i generałowi Chłopskiemu dowództwo nie tylko nad wojskiem regularnem, lecz nad całą siłą zbrojną, strażą bezpieczeństwa, i *powstaniem* (wyraz po raz pierwszy w języku rządowym użyty) poruczał. „Polacy!“ — mówił ten rząd, — „przyszła już kolej szczęśliwa w której wszystkie siły narodu, z całą dzielnością rozwijać się, i w *obronie swobód narodowych* stawać powinny.“ W obronie tylko swobód narodowych (uważajmy pilnie) nie w obronie dawnych granic!! Domagać się koncesyj i ich rękojmi w granicach królestwa, pokazać że to żądanie gotowi jesteście nawet na ostrzu bagnetów położyć *najjaśniejszemu panu* za warunek ostateczny pokoju: ta była cała zagadka nowego gabinetu, to położenie jego względem nocy 29^{go}.

Wszakże niedość było uzbroić myśl rządowego pośrednictwa między powstaniem i Mikołajem, myśl z gruntu kontrrewolucyjną, wypaczającą cały tok publicznego interesu, zamieniającą w chimere całe dzieło insurrekcyi 29^{go} listopada, która tylko w najjeźdném, prędkim poruszeniu ziem zabranych mogła wynaleźć dla siebie loikę stanu: pozostawało jeszcze tę myśl zgubną i błędną okryć powagą narodowej ośmiu województw reprezentacyi. Ułamek

sejmu, który, jako się wyżej rzekło, obradował w stolicy na dniu 1^{szym} grudnia i deputacyą do rady administracyjnej z swego wysyłał grona, poruszył był już za natchnieniem jednego z obecnych posłów, Szanieckiego, materyą adresu do cesarza, zapewniać mającego: „że pragniem trwałego przymierza z Rosyą; że za króla Polaków przyjmujemy bądź Mikołaja, bądź kogo z członków jego rodziny: *byleby konstytucya doznała zmian* mających być uchwalonemi przez obiedwie izby, końcem zabezpieczenia się przeciwko samowładztwu króla i nadużyciom rządu; zaś środkami tego zabezpieczenia mogłyby być: zbieranie się sejmu normalne co dwa lata, wspólna inicjatywa obu izb z królem, i wybór marszałka przez izbę *).“ Wszystko zawierały te słowa: całą historią dwumiesięcznej straty czasu, całą historią sprowadzenia publicznego interesu *z prostej drogi obcesowego najazdu na krzywą drogę konstytucyjnego odporu*, — cały proceder nieszczęść naszych od rzeczy zrozumiałej dla ludu, od Polski do czczej teorii, do niezrozumiałej metafizyki monarchicznoreprezentacyjnej. Okoliczność ta mało znacząca w sobie, przez jednego tylko posła przypadkiem nastreńczona, niewiem czy poparta, być nawet może, puszczona na razie w zapomnienie, okazywała jednak dowodnie, w części pozwalała przeczuwać sposób w jakim obie izby zapatrywałyby się mogły na naturę, potrzeby, i kierunek tej sprawy. Rządowi tymczasowemu szło tylko, jak widzieliśmy,

*) Wyrazy wyjęte z pisma p. Szanieckiego pod tytułem „Działania izby poselskiej“ umieszczonego w gazecie Dziennik Powszechny.

o konstytucyą, rządowi z członków senatu i izby poselskiej złożonemu, a zatem rządowi będącemu *częścią sejmu*. Fragmentowi sejmowemu, który za granicą władzy rezonował, szło także tylko o konstytucyą. Przeto: czegożby innego sejm cały, którego wierzchołki podierały Lubeckiego w Warszawie, żądać mógł albo chciał? Stąd wynikał, bo musiał wynikać (bo to było w naturze rzeczy) prosty wniosek: „zwołać sejm, ponieważ sejm nic innego żądać nie może i niebędzie, tylko konstytucyi.“ Jedna tylko w tém nasuwała się trudność: kto ma zwołać sejm? Lubecki niechciał, — bo według ustawy konstytucyjnej tylko monarsze to prawo służyło. Zwołanie sejmu bez króla było aktem rebelii, a Lubecki tylko pod imieniem króla rewolucyą do swoich widoków nakłaniać usiłował, zaś od uczestnictwa w czynach niezgodnych z tém imieniem wymawiał się stale. Od roku 1822 zostawały wybory sejmowe pod wpływem coraz dzielniejszym rządu. Lubecki był pewien, — bo niemógł myśleć inaczej, — że gdy się sejm zbierze, on czy inni tak go nastroić potrafią, iż pomimo wpływu opinii rewolucyjnej na obrady, rzeczy krom pewnych wewnętrznych modyfikacyj, niewyszłyby z granic kongresowego *status quo*. Z tém wszystkiém izby zwołać niechciał, bo mniemał, że to jest akt rebelii.

Historya w braku dowodów materyalnych ma swój rachunek przybliżony, i nieraz musi na nim tylko polegać. Znajdując się w tym przypadku, bez dowodów materyalnych, ledwobym jednak z pewnością rzec niemógł: że sejm nie dla złożenia z tronu Mikołaja był zwołany. Do tego wniosku zmaglają wszystkie facta, wszystkie charaktery, położenie,

stan i pojęcia osób działających na téj scenie. Że skutek wbrew przeciwny zamierzonemu skutkowi stąd wyniknął: czyż to ich winą było?

Czego Lubecki zrobić niechciał, to mógł zrobić rząd tymczasowy, działający wprawdzie nie w imieniu, ale jak się sam wyrażał, *w interesie króla*. I rzeczywiście rząd ten, odwoławszy się do artykułów ustawy konstytucyjnej i statutu organicznego o reprezentacyi narodowej, obiedwie izby sejmowe wezwał, ażeby się zebrały w Warszawie na dzień 18^{go} grudnia, termin otwarcia sejmu zostawując do woli senatorów i posłów, mianowicie zaś poddając artykułem oddzielnym pod uchwałę sejmową „*dalejsze istnienie swoje jako władzy, i warunki tego istnienia*.” Warunkiem istnienia rządu tymczasowego cóż było? Było oczywiście powstanie, były wypadki 29^{go} z których wypłynął. Więc rząd tymczasowy tém delikatném obwinioném wyrażeniem, jeżeli je głębiej rozważyć zechcemy, oświadczał krajowi najdobitniej jak tylko być może: „to wszystko co się dotąd stało, jest nielegalne, jest *bezprawiem* — przeto insurrekcyą *zawieszamy* do terminu otwarcia izb sejmowych — dopiero uchwała sejmowa wyrzeczyli noc 29^{go} była czémś więcej jak zgielkiem ulicznym, *jak smutném zdarzeniem*.” Ale umysły były tak jeszcze niedoświadczone w materyach stanu, tak zajęte bieżącemi wypadkami, że to podanie w wątpliwość insurrekcyi jako czynu, to zakwestyowanie jój, i odroczenie przez rząd tymczasowy do pewnego czasu jako prawdy zapisanej w sercach Polaków, że ta mówię appellacya od aktu siły do najniewłaściwszego sądu, bo do sądu reprezentantów części Polski wybranych pod wpływem tego samego

despotyzmu przeciwko któremu naród w masie powstawał, nikogo niezatrważały, — nawet i nieobeszły. Rząd tymczasowy pootwierał kościoły i szkoły. Klub, który do insurrekcyi przywiązywał wyobrażenie potoku *nigdy nie stojącego na miejscu*, był w niwecz obrócony. Sejm przypadał do wszystkich głów. Zajmował jak widzieliśmy, dawniej jeszcze sprzysiężenie; zajął potem stolicę, i całą Polskę kongresową.

Rewolucya stanęła na miejscu; rząd tymczasowy powiedział jęj: „że dalej niepójdzie dopóki się niezbiorą posłowie i senatorowie.“ Lecz czyż tymczasem stolica poruszona przez wypadki 29^{go}, ośmielona przez klub i odstąpienie w księcia, niemogłaby pójść dalej jak rząd zamierzał, jak wymagała polityka ministra skarbu? Któżby do tego oznaczonego terminu zdołał dotrzymać na wodzy wybiegłe z korbów obcego jedynowładztwa części pospólstwa, części miasta, przedewszystkiem zaś owe kluby *demagogiczne* odrastać mogące, rozprzęgłe wojsko, i *zapaleńców*? Wszystkich oczy obróciły się do Chłopickiego: on jeden mógł uchylić tę słuszną obawę która trapiła kontrrewolucyą; on jeden rzeczy tak jak były, jak je ukartowała konwencya zawarta w Wierzbnie z carewiczem, jak je potem ukołysał rząd tymczasowy, mógł zachować do uchwały sejmowej, — do 18. grudnia.

W skutek owęj zatargi z Krukowieckim, oraz wielu innych przyczyn, o których nieco wyżej napomknąłem, Chłopicki, człowiek porywczy, temperamentu nadzwyczaj gwałtownego, zapadłszy w ciężką niemoc, kazał sobie krew puścić, i przez cały dzień, 4. grudnia, chorował. Dowództwo naczelne

złożył, i zaręczał uroczyście, że go napowrót niewieźmie. Błaganie, prośby nic niepomagały. W wojsku panowała ta idea, że tylko on a nikt inny na pole chwały wyprowadzić je potrafi. Naród cały podzielał to uprzedzenie. *Bohatyr* w łóżku tém jaśniejszą chwałą był przyodziany, tém silniejsze na klubistów, że go o słabość przyprawili, powstawały okrzyki. Wszelkie imię popularne zagrożone, jak wiadomo, w większą tylko rośnie potęgę. Klub w tém nieszczęśliwém wydarzeniu grał tedy rolę *machiny piekielnej*, która pękając, zamiast zniszczyć silniej jeszcze władzę przez ten zamach wylecieć mającą w powietrze, ugruntowała w opinii.

Od niebezpieczeństwa do ubóstwienia krótka droga. Chłopicki został kolosem. Dnia 5^{go} grudnia z rana rząd tymczasowy, który potrzebował zbrojnej podpory, wyprawia do niego w poselstwie, po wielu poprzednich staraniach, księcia Czartoryskiego i Niemcewicza. Ci dwaj, w towarzystwie Władysława Zamojskiego, wszedłszy do pokoju wielkiego pacyenta rewolucyi, zaklinali go w imieniu Ojczyzny żeby téj sprawy nieopuszczał. Nie od razu jednak Chłopicki myśl swoją objawił. Wymawiał się najuporczywiej od przyjęcia dowództwa nad wojskiem z władzą nawet nieograniczoną, jaką mu dwaj członkowie rządu ofiarowali. Długo trwały namowy, zaręczenia, że mu wszystko będzie posłuszne. Niemcewicz, gdy prośby jego niebrały skutku, rozplakał się. Wtedy nareszcie Chłopicki zrywa się nagle z łóżka, i powiada: „ponieważ panowie tego koniecznie chcecie, to dobrze! — wezmę władzę w ręce ale władzę nieograniczoną — dyktatorską — inną wcale niechcę. Potrzeba mi *dyktatury* do

utrzymania *karności*." Księżciu Czartoryskiemu i Niemcewiczowi podobała się ta myśl, której jednak w jej całej rozciągłości natenczas nieobejmowali. Władysław Zamojski ujął za nogi Chłopickiego, dziękując mu rzewnie imieniem Ojczyzny, że taką, tak zbawienną dla nas otwierał drogę. „Wezmę dyktaturę do zebrania się sejmu“ — mówił dalej Chłopicki, — „ale panowie, *to sekret największy* — pan Niemcewicz niechaj mi zaraz napisze proklamacją do wojska!“ — Obecni odeszli z niemалą w sercu pociechą.

Atoli rzecz niemożna, żeby ta myśl dopiero za ich przybyciem wylęła się w głowie Chłopickiego. Była już o tém mowa w dniu poprzednim na wieczorze u pani Wąsowiczowej W Rzymie, jak dzieje świadczą, najważniejsze zmiany w rządzie, w składzie nawet społeczeńskim Rzeczypospolitej, z podniet niewieścich pochodziły. Polki, równie dzielne jak Rzymianki, żywiły w sobie po wszystkie czasy ducha politycznego. Na wieczorze u pani Wąsowiczowej wspomniano: iż rząd tymczasowy władzę nieograniczoną ma dać generałowi Chłopickiemu, na co pani Wąsowiczowa odpowiedzieć miała: *że dyktatura należy do rzeczy które się biorą, a nie dają*.“ Ta dowcipna uwaga, być może, przypadła do przekonania generała Chłopickiego. W istocie; władzę nieograniczoną, władzę *życia i śmierci* któż mógł nadać człowiekowi mocniejszemu od wszystkich, kochankowi ludu? Człowiekowi, który był *de fait* dyktatorem? Jakożkolwiek bądź, to pewna, że Chłopicki jeszcze przed owemi odwiedzinami księcia Czartoryskiego i Niemcewicza nazначył był godzinę jedenastą dowódczom wojska, Szembekowi,

Krukowieckiemu i Skrzyneckiemu, żeby przyszli do niego. Po odejściu deputacyi rządowej przywołał ich do siebie, i otrzymawszy od nich uroczyste zapewnienie, że *go wszystko słuchać będzie*, polecił im żeby wojska obecne w Warszawie zebrali na *placu broni*, na godzinę drugą po południu.

Tymczasem zaszło szczególne nieporozumienie. Czartoryski i Niemcewicz mniemali, że Chłopicki pod wyrazem *dyktatura* wyobraża sobie władzę nieograniczoną tylko nad wojskiem, potrzebną do prędszego przywrócenia rozprzężonej przez te dni karności. Wróciwszy zatem do rządu napisali wspólnie z innymi jego członkami nominacyą poruczającą generałowi Chłopickiemu władzę *najrozsądniejszą* jaka tylko być może ale tylko nad wojskiem; tę nominacyą opatrzoną swemi podpisami posłali oni do pałacu Zamojskich, gdzie generał Chłopicki przemieszkował. Nikomu bowiem przez myśl nie przeszło, żeby dyktatura nawet rzeczy cywilne, rządowe obejmować miała *).

Chłopicki otrzymuje to pismo i wpada znowu w gniew niepokonywany. Postępek księcia Czartoryskiego, napisanie nominacyi nazwał *zdradą*. Prosił o sekret: Czartoryski i Niemcewicz ten sekret stanu wyjawili rządowi! Mniemał prócz tego Chłopicki, że to był zręczny fortel ze strony księcia, żeby mu część władzy absolutnej przez samo ofia-

*) Pod tym względem mylono się. Każdy wódz naczelny, a Chłopicki był nim od 30 listopada, ma władzę najrozsądniejszą nieograniczoną w wojsku; do utrzymania karności innej niepotrzebuje. Dyktatura na żołnierzy jest wyraz niemający żadnego znaczenia. Dyktatura jako władza obejmowała wszystko, inaczej nie byłaby dyktaturą.

rowanie onój umknąć, żeby mianowicie rządy zwierzchnie zatrzymać przy sobie, jego zaś tylko po prostu wy kierować na komendanta siły zbrojnej. On chciał się sam postawić (według rady pani Wąsowiczowej), — a tu go stawiono, i mianowano. Więc ktoś był jeszcze większy nad niego! Stąd niezmiernie, niewypowiedziane uniesienie. Ubiera się czempredziej w mundur jeneralski klnie po obozowemu, przypina krzyże francuskie i polskie, wchodzi potem do rządu, i z największą dumą rzucając nominacyą, którą mu przysłało, i uderzając pięścią o stół, oświadcza, „że niczyjój nominacyi niepotrzebuje, że sam bierze władzę nieograniczoną, i że ją sprawować będzie przez *dni kilkanaście* póki się sejm niezgromadzi *).“ To powiedziawszy i ostro zaleciwszy członkom rządu tymczasowego, żeby mu byli posłusznymi, wyszedł z rządowej sali, wsiadł na konia i z całym sztabem swoim ruszył poważnie i okazałe na plac marsowy, gdzie go zebrane wojsko oczekiwało.

Między 3 i 4 po południu otoczony licznym orszakiem oficerów rozmaitego stopnia i broni, przybył tam konno. Postawa wzniosła, wyraz męski twarzy, wzrok bystry, głos donośny: wszystko rycerza, bahatyrą, co w swą żelaźną prawicę leje rządu chwyta dla pogromu wrogów, oznaczało. Za nim

*) Odtąd nastąpiła między księciem Czartoryskim i Chłopickim pewna oziębłość, lubo i przedtém między nimi ścisłego porozumienia niebyło. Książę dawał mu tytuł w ciągu jego nieograniczonej władzy: pan dyktator, a on księciu wasan gdy się rozgniewał. Chłopicki brał żywo do serca urazę na księcia i z tego powodu zaraz potem wyprowadził się nawet z pałacu Zamojskich, jako krewnych księcia Czartoryskiego.

tłumem cała się Warszawa wysypała. Przyjmowały go okrzyki ludu i wojsk wśród odgłosu muzyk pułkowych, brzmiących melodyjami narodowymi. Warszawska straż bezpieczeństwa, albo jak ją już nazywano, *gwardya narodowa*, miała także swą muzykę. Objechawszy szyki przemówił Chłopicki nasamprzód do szkoły podchorążych, wspomniawszy o jej bohatyrskim poświęceniu się, i przyrzekł odznaczenie zaszczytne za dokonane dzieło. Ludowi i wojsku dziękował za tyle odwagi i miłości *swobód*, wystawiał następnie potrzebę dzielnego rządu, a ogłosiwszy się dyktatorem zapytywał w około siebie *czy lud i wojsko na to zezwala?* Powszechny okrzyk: „niech żyje dyktator!” rozległ się po obszernym placu; poczem Chłopicki zapewniwszy iż władzy swój nienadużyje, i złoży ją sejmowi, odkrył głowę i z uszanowaniem religijném zawołał: „*niech żyje Ojczyzna!*” Muzyki znowu zabrzmiały, — całe wojsko przeciągało przed dyktatorem i częściami znikowało z placu. Chłopicki, dopełniwszy tego uroczystego aktu, oprowadzał potem dyktaturę potwierdzoną przez lud i wojsko po całej niemal stolicy, — daleki od tego co o nim później uapisano, żeby miał wracać bocznymi ulicami z obawy skutków uzurpacji. Wieczorem wyszła odezwa obwieszczająca dyktaturę Polscze w treści następującej: — „Gdy krytyczne, dzisiejsze położenie nasze wymaga jak największej we wszystkiem energii i pośpiechu, gdy wszystko co tylko działania tamować może, fatalném rzeczy powszechnej staćby się mogło; nie z ambicyi i chciwości władzy, bo te dalekie odemnie, ale ze względu na okoliczności; idąc nadto za przykładem Rzymian, którzy w niebezpieczeństwie Oj-

czyzny dyktatorowi jednemu powierzali najwyższą władzę; ja dziś wam Polacy, wam mężne rycerstwo polskie, oświadczam, że na dni krótkie, to jest do zebrania się izb sejmowych, biorę na siebie urząd dyktatora; za otworzeniem zaś sejmu urząd ten w ręce onego złożę. Wiercie mi rodacy, iż władzy tej jedynie na dobro wasze użyję.“

Ten postępek generała Chłopickiego nappełnił Warszawę największą radością. Jedność władzy, wojna najzaciętsza z Moskwą, Polska cała aż po Dniepr: to tylko zajmowało imaginacyą powstania już bardzo wysoko nastrojoną. Dyktatura dopisała życzeniu ogólnemu; leżała bowiem oddawna w myśli narodu. Widziano w niej oręż zaczepny, nie wędzidło. Dzień piąty grudnia, ten dzień tak ważny w historyi naszego powstania zachodził brzemieniem w przyszłość bliską, pełną chwały rycerskiej; pełną zarazem klęsk, i zawiedzionych nadziei, a kończył się w zachwyceniu powszechném jakby uroczystość weselna Polski. Wieczorem po raz pierwszy od upadku obcego jarzma otworzone widowiska publiczne, nosiły na sobie tego entuzjazmu cechę. W teatrze narodowym publiczność licznie zebrana, gdy się ukazały na scenie chorągwie wyrażające herby Polski, Litwy i Rusi, niemogła powściągnąć swego wojennego zapалу. Tę myśl natychmiast obrócono do dyktatury, jako spełnić mającej ziem rozerwanych połączenie. Artysci i artystki otoczyły chorągwie i wspaniałe rycerskie zanuciły hymny. Publiczność cała jednym ogromnym chórem miesza głos swój z nimi, i z nimi razem ostatnie zwroty śpiewu *do broni Polacy* powtarza. Po zakończeniu widowiska *Krakowiacy i Górale*, zabrzmiał w orkie-

strze taniec Kościuszki, potem równie żałosny i poważny taniec Dąbrowskiego, nareszcie *mazur* legionów włoskich. Odsłonięto kurtynę, i najpierw na scenie artystki z artystami tańczyć zaczęły. Ten przykład porusza parter, łączy ze sceną, i cały teatr zamienia w jedno koło tańczących. Wypróżniono salę z ław i krzeseł, przypominających pobyt Moskalów w stolicy. Podchorążowie, żołnierze, oficerowie, kobiety, akademicy, gwardziści narodowi, wszystko to mieszało się razem, toczyło obyczajem nigdy w tém miejscu niepraktykowanym żywe płąsy przez całą godzinę, tak dalece, że palce ustawały orkiestrze, i ten lud wojenny, dziarski, sam sobie to śpiewem, to przygrywaniem, ochoty dodawać musiał. Takim wieczorem witała Warszawa dyktaturę. Ten entuzjazm, te tańce, ta radość, te grzmiące okrzyki na cześć Chłopickiego, na cześć *najwaleczniejszego z walecznych*, były to zapewne natchnienia wojny nie układów, natchnienia dalszego popędu nie beczynności.

W ten sposób upływał wielki tydzień Polaków. — Rzućmy teraz okiem na te pierwsze kilka dni powstania narodowego, bo cały tok rzeczy następny aż do upadku sprawy, będzie tylko ich rozwinięciem. Zagadka była jasna: korzystać z pierwszego zapędu aby wspólnie z królestwem poruszyć ziemie zabrane. Sprawa polska za granicą tego fundamentalnego pojęcia nie miała żadnej podstawy: nie miała w sobie nic loicznego, nie coby przypadało do zdrowego sądu o rzeczach. Któż tę prostą kwestyą wykrzywił? Najpierw sama rewolucya, ponieważ innym wykrzywiać ją pozwoliła. Aktorowie nocy 29, spiskowi, dopuścili się wielu i ciężkich uchyl-

bień. Okoliczności wśród których związek przygotowywał powstanie, wymawiają ich w części, ale tylko w części. Pomimo tych poprzednich przeszkód, rewolucya mogła, powinna była pokonać nasamprzód *słabszego* w mieście nieprzyjaciela; powtóre, gdy to się nieudało, mogła i powinna była mieć przynajmniej swój rząd z rana na dniu 30 listopada, żeby cele powstania obwieścić, żeby władzę według okoliczności bądź komu innemu pod warunkiem oddać, albo podzielić się nią z kim innym. Ponieważ rewolucya tego nieuczyniła, postawiła się więc natychmiast w tak nieszczęśliwem położeniu, że ją jedni podkopywać albo *nierozumieć* mogli, a drudzy ratować *musieli*. Stąd utarczka między tymi co pierwsi wzięli broń do ręki, a tymi co odrazu do powstania przystąpić nieśmieli, — między tymi co dalej zaczęte dzieło rozwinąć pragnęli, a tymi co je w pewnej mierze, dla osiągnięcia pewnego lokalnego celu, utrzymać starali się: dwa pierwsze podziały, dwa pierwsze odcienia opinii, — i dwie pierwsze *partye*. Zdarzenie opłakane! Początek wszystkich następnych domowych niesnasek! Lecz pierwiastkowe błędy rewolucyi, jakiekolwiek one były, bynajmniej nieusprawiedliwiają strony przeciwniej. W życiu publicznem, w polityce, jedna jest tylko prosta droga: krom niej w prawo czy w lewo, tylko obłądne manowce. Czyliż stąd, że rewolucya w pierwszej chwili swego rządu niepostawiła, wypadało stary rząd, rząd Mikołaja, któryby się sam ruszyć nie mógł, *nieśmiał*, wprowadzać w czynność? Myśl odnowienia zachwianej władzy poważnemi w kraju nazwiskami, była fatalna. W najgorszym przypadku lepsze skutki byłaby przyniosła chwilowa anarchia,

niżeli władza na wskroś przesiąkła obcą pleśnią, podłatana naprędce kredytem sumienia i zasług. Ci Polacy którzy w nocy 29^{go} pośpieszyli do rady administracyjnej, dali zły przykład z siebie. Im, jeżeli chcieli dobrze i poczciwie działać w tej sprawie, zostawały dwa inne środki: albo bez żadnego namysłu, skoro tylko insurrekcyja opanowała i zabezpieczyła arsenał, udać się do pierwszego lepszego batalionu wojska polskiego, stanąć przed frontem tego batalionu i powiedzieć: „łączymy się z wami;“ albo, jeżeli niemieli na tyle odwagi, jeżeli przez wzgląd na dobro kraju które mniemali być zagrożonem, niechcieli brać na siebie odpowiedzialności wypływającej z ich położenia w towarzystwie, z ich kredytu w narodzie, w takim razie należało im wcale niewychodzić z domu, i czekać. Ostatni szczególnie obowiązek wkładało na nich ich własne przeszłe życie, ich obywatelstwo dobrze i sprawiedliwie zalecone publicznemu szacunkowi. Oni wszelako ani przystąpili do insurrekcyi ani zostali neutralnymi: woleli natychmiast udać się do nieprzyjacielskiego obozu, — i zrobili *kontrrewolucyja*. Pierwsza delegacyja rady administracyjnej wyprawiona do carewicza w nocy 29^{go}, jest bardzo charakterystyczna. Lubecki w obecności księcia Czartoryskiego wywabia Konstantego na harc z insurrekcyą, już na ten czas obronną pod arsenałem. Poprostu żąda on szarży na powstańców. Każdy inny generał moskiewski na miejscu w. księcia niebyłby się dał o to prosić: lecz Konstanty przestraszony napadem na Belweder, niedzielił energii ministra skarbu. Czego siłą fizyczną nieudało się poskromić, to nazajutrz słowami, równie bezskutecznie, przełamać usiłowano.

Pierwsza odezwa rady administracyjnej, skreślona w pałacu Branickich, pod zasłoną gwardyi strzelców konnych, było drugi, w obliczu sprzysiężenia niemniej jawny i niemniej występny akt kontrrewolucyi. Władysław Zamojski, siostrzeniec księcia Czartoryskiego, młoda, silna głowa, do rzeczy stanu od natury usposobiona, widząc że ruch górę weźmie, a chcąc radę administracyjną, którą pierwszy dźwignąć dopomógł, w tym ruchu utrzymać, następcza rządowi dzielny środek dotrwania rosnącym wypadkom, środek postawienia nowej rady administracyjnej na punkcie odpowiadającym obywatelstwu i znaczeniu osób do niej przybranych. Lubecki odrzuca tę myśl, wprowadza nową, *pośrednictwa między carem a powstaniem* w dotychczasowej modyfikacyi rządu, zaczyna nawet uzbrajać w tym celu królestwo (na dniu 2 grudnia) i kontrrewolucyi inny kształt nadaje. Nie mogę dostatecznie wypowiedzieć, ile zależy na zgłębieniu systematu i pozycyi tego ministra. Lubecki, ten żołnierz Surowa, Lubecki którego młodość Katarzyna medalem *za rzeź Pragi* napiętnowała, niemogąc wstrzymać rewolucyi, postanowił nadać jej cel *konstytucyjny*. Wszedłszy w jego ślady książę Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Radziwiłł, Kochanowski, słowem najznakomitsze osoby w kraju, zamiast chcieć większej potęgi na północy, zamiast chcieć ziemi, co było podobne, zapragnęli większych tylko *swobód* konstytucyjnych dla części Polski nadwiślańskiej, dla administracyi tego kraju, *dla siebie*, — co było niepodobne. W historyi piętnastoletniego królestwa kongresowego starałem się okazać, że polska monarchia reprezentacyjno-konstytucyjna przyczepiona

do absolutnej Moskwy, była ze strony kongresu wiedeńskiego fortelem, a ze strony Alexandra, który tego grubego podejścia natychmiast nieprzeniknął, największym, dla interesów państwa rosyjskiego najszkodliwszym błędem stanu. Ostatki panowania cara Alexandra, pierwiastki panowania cara Mikołaja, przekonały, że Moskale nakoniec zaczęli przeziierać. Odtąd polityką tego dworu, polityką zgodną z widokami mocarstwa Piotra i Katarzyny, było: dodatek konstytucyjny, niepotrzebny, zamienić w gubernią, w zaokrąglenie carstwa. A zatém, skoro wypływało z fundamentalnych odwiecznych zasad gabinetu petersburskiego, ażeby kraj polski, kongresowy, i tych nawet jakie miał sobie narzucone swobód nadal nieużywał, skoro tak być musiało, ażeby stopniowo z kawalka dotąd napół udzielnego pod względem administracyjnym, obracał się w część niewolniczą ogromnej Rosyi, i w niej jak w oceanie despotyzmu tonął: skoro tę dążność przyjęto w *Car-skiem Siole* za maxymę stanu, pytam się więc, i tę kwestyą każdemu publicyście podaję do rozwiązania, na jakim zdrowym fundamencie, według jakiej loiki stanu, godziło się przypuszczać choćby też na chwilę tylko, „że były obroty, były jakie wybiegi w polityce, któreby pod wpływem wypadków 29^{go} zdołały nakłonić cara Mikołaja do udzielenia większych jeszcze swobód konstytucyjnych Polsce kongresowej, do wyjarzmienia nawet z pod wpływu petersburskiego jej administracyi?“ To przypuszczenie, ta nadzieja była chimera. Ta chimera oceniona według ducha narodu polskiego, który potrzebował *ziemi* nie swobód konstytucyjnych, nadewszystko zaś oceniona według tej zasady, że ją zamieniono w sy-

stema władzy rządowej powstania, była *kontrrewolucją*, — była więc *zbrodnią*, bo pomyłki stanu tak ogromne są zawsze i wszędzie zbrodniami. Polska po pierwszym wystrzale w Warszawie nie miała ani jednej chwili czasu do stracenia. Powinna była ona zostać albo całą i potężną, albo przepaść do reszty. Pierwszym krokiem do takiego odrodzenia, albo do takiego zgonu, było uwięzienie wielkiego księcia, i rozbrojenie jego gwardyi; bo to tylko, nie co innego, naród polski odrazu na takim stawiało punkcie, to jest, tak dalece go rewolucjonizowało, czyli kompromitowało, że musiał powstać w dawniej wielkości i sile, albo zginąć. Rada administracyjna dla owęj płonnej niepolitycznej nadziei *koncesyi*, postanowiła ułatwić odwrót carewiczowi z wojskiem, (aczkolwiek, jak Lelewel świadczy, Zamojski który znał w. księcia, obowiązywał się *na pierwszy alarm, na pierwszą przestrogę**) przyprowadzić go jako jeńca, jako zakładnika) i jego za pośrednika wyjednać mającego w Petersburgu amnestią powszechną, użyć. Lecz tu kres bezczynności spiskowych. Artylerya z Góry i ze Skierniewic przybyła do obozu carewicza; Gerstenzweig chciał atakować Warszawę; siły powstańców zimalały; miasto zamknęło się przed nimi, odmawiało żołnierzom posiłku; działania rządu nosiły na sobie cechę kabały; Łubieńscy w bankowe uwikłani operacye intrygowali; władze miejskie, częścią nowe, częścią odrosłe w zamieszaniu przemawiały językiem obosiecznym, brały pod swą opiekę *własność prywatną*, wszczepiały zatem w stolicę odrazę przeciwko powstaniu, posądzały je

*) Słowa Lelewela w piśmie: Delegowani w Wierzbnie.

o rabunek, wyrządzały insurrekcyi krwawy afront. Kontrrewolucya płynęła rozwinionemi żaglami; niebezpieczeństwo dochodziło do najwyższego stopnia. W tém położeniu rzeczy powstaje klub, oświadcza wyraźnie *czego rewolucya żąda*, wywodzi umysły z niepewności, ośmiela i oświeca miasto, wzbudza niezmierny ruch w masie ludu, prowadzi go najpierw do rządu, a potem do rogatek, do obozu carewicza, i radę administracyjną rozwiązuje. Ale ponieważ to było dorywcze tylko, nieuorganizowane zebranie, ponieważ Lelewel któremu tę wielką siłę podawano do ręki nieumiał jęć użyć, ponieważ jak inni dał się wyprowadzić w pole Lubeckiemu, ponieważ, będąc tylko profesorem i antykwaryuszem z natury a nie człowiekiem stanu, niezdolał odrazu uchwycić stosunku jaki w tej sprawie zachodził, jaki nadal zachodzić był powinien między częścią powstania municypalną a wojskową, między *Starém miastem* i siłą zbrojną; przeto klub, dosięgnawszy tylko części zamiarów swoich, wznieciwszy wielką trwogę w partyi Lubeckiego i w obozie carewicza, gdy pierwsze minęło niebezpieczeństwo, rozprzął się, i wprzód jeszcze ustał w sile, nim go kontrrewolucya, przerażona takim zjawiskiem do wysokiego stopnia, dla własnej obrony *de facto* bagnetami rozpędziła. Od tego momentu było rzeczą widoczną, że ci co powstanie zaczęli, niebędą mieli w jego kierunku żadnego udziału. Cała rzecz wzięła bieg inny. Od tego momentu idea klubu, idea w pierwotnych zarysach swoich wcale nie jakobińska, więcej insurrekcyjna jak społeczna, w gruncie zdrowa i dążąca tylko do nadania stolicy, jako kolébce i ognisku insurrekcyi, udziału czynnego, stanowczego

w rządach powstania (jak było w 94 roku) coraz słabnie, drobnieje, bękarcieje, tak, że potem ludziom uczciwym, aktorom nocy 29^{go} rumienić się przychodziło w ciągu wojny, że téj myśli wśród ważnych i nagłych okoliczności improwizowanej przez siebie, z której tyle następnie śmieszności, brudów i fraszek wypłynęło, dali swą barwę i początek. W historii jak w naturze, niemal wszystko dzieć się zwykło na pozór bez planu. Lecz w tém co już przyszło do skutku, ledwo nie zawsze dostrzedz można plan ogólny, sytema. Jest pewne systema w tych pierwszych kilku dniach powstania, które wszystko z sobą unosi: i tak, z niepowodzeń w nocy 29^{go}, z chybionego napadu na Belweder, wynika najpierwój kontrrewolucya. Z postępów kontrrewolucyi wynika potem klub; dalej z postępów klubu, czyli ze *strachu* którym klub nabawił kontrrewolucyą, wynika — *dyktatura*, ostatnia Lubeckiego rezerwa. Rząd tymczasowy po ustąpieniu w. księcia z pod Warszawy przywłaszczył sobie politykę obalonój rady administracyjnój. Wszedł całym sobą w ducha medyacyjnego ministra skarbu. Wpływ jego, choć niebył członkiem rządu, pozostał ten sam: owszem jeszcze się więcej jeżeli być może pomnażał. Wszyscy uwielbiali (jak pierwój przed rewolucyą polską) jego cnotę, i nieporównaną głowę. O pierwszój wątpilem zawsze; drugiój oddaję zupełną sprawiedliwość. Nic sztuczniejszego jak rozumowanie, którym ten minister słabe uwodził głowy! „Wojna z Rossyą“ — mawiał w banku otoczony ciekawych gronem, „wojna z Rossyą jest niepotrzebna. Po co to orężem wydzierać co monarcha dobrowolnie dla własnego nawet interesu odda. Cesarz Alexander

szczerze myślał połączyć wszystkie części Polski. Myśl ta wielka, dla samej Rossyi pożyteczna, nie jest obca i cesarzowi Mikołajowi. Czyż przez to zmniejszą się jego siły*), czyż zmaleje Rossyja, jeżeli cesarz ogłosi się królem *całej* Polski, — rozumiecie mnie, *całej* Polski? Stosunki z Austryją są wątpliwe. Prusy przyjęłyby indemnizacyą na zachodzie. Potężna Polska i Rossyja pod berłem Mikołaja całemu światu *imponować* będzie.“ — Gdy się go zapytywano: gdzie rękojmią, że car tak a nie inaczej postąpi sobie z Polską otrzymawszy wiadomość o napadzie na Belweder? — na to odpowiadał: „Rękojmią jest zdrowa polityka, i dobrze zrozumiany interes własny. Nieradzę jednak czasu trwonić na próżno. Uzbrajać się trzeba, trzeba jak *najśpieszniej*. Mamy pieniądze i broń; mamy wojsko. Najlepij godzić się z bronią w rękę. Lecz ani przypuszczam żeby miało przyjść do kroków nieprzyjacielskich. Jego cesarzewiczowska mość, któremu Polacy ułatwili z gwardyą honorowe wyjście, będzie, jak obiecał, pośrednikiem między narodem i królem. Ma on dobre serce; *kocha nas*. Ja sam pojedę do Petersburga. Znam cesarza. Wystawię mu rzecz całą w prawdziwém świetle. Powiem jak niewinnym sposobem, jak bez żadnego planu zdarzyło się to nieszczęście w Warszawie jedynie skutkiem rozszérzonej wieści, jakoby Rossyanie chcieli w pień wyciąć Polaków**). — Tęj wieści uwierzyła

*) W tém przytoczeniu frazesów ministra skarbu, ani jednego wyrazu nieodmieniam, tylko kładę je tak, jak z jego ust wychodziły, powtarzał to bowiem razy kilka w mojej obecności.

**) Jeszcze wtedy rapport Wysockiego niebył wydrukowany.

szkoła podchorążych, i młodzież uniwersytetu. Za podchorążymi i akademikami poszedł lud, za ludem wojsko, — i otóż wszystko!.... Nikt więcj ode mnie niewytarguje u cesarza. Gdy mi zabraknie w głowie argumentów, *to je z podeszwy wyciągnę* (ulubione Lubeckiego wyrażenie), i przywiozę wam na nowy rok *provincye*." Lecz głównym winowajcą, *le grand coupable* tych pierwszych dni, jest zdaniem mojem Lelewel. Mniemał, że działanie spiskowych powinno się ograniczać na podniecaniu stopniowém wojska, na wikłaniu powolném w sprawę ludzi znakomitszych i narodu." Byłże czas do tego? Idea z gruntu fałszywa *zrewolucjonizowania* władzy istniejącej, za podmową Lubeckiego, opanowała całkiem Lelewela. Chcieć kraj wskrzesić, i zniszczyć Moskwę rządem Mikołaja, byłto czyży romans. Sądził naprzykład Lelewel, że rada administracyjna rewolucjonizuje się przechodząc do banku! Całe jego systema polegało na tém: żeby to co z istoty swojej było przeciwne powstaniu naszemu, w nie wprowadzić, w ramy jego wsztukować. W trzy tedy punkta ugodził: chciał zrewolucjonizować Rossyą (stąd hasło jego wynalazku *za waszą i naszą wolność*); powtóre chciał zrewolucjonizować rząd królestwa; po trzecie *sejm*; zaś to co rzeczywiście było rewolucyjne, popularność swoją w klubie, jako głowa tój instytucyi, zawodził i oszukiwał. Wyobrażał on sobie, że władza rządowa postępowała z rewolucyą, a ona ją tylko w tych dniach podsłuchiwała i osłabiała!! W tój myśli, żeby rewolucyą *legalizować*, popierał Lubeckiego. Lubecki w tój myśli, żeby wziętością takich ludzi jak Lelewel rewolucyą trzymać na wodzy, popierał Lelewela, i

dowodził, że jest potrzebny*). Ze wszystkich ułomności politycznych strach gra podobno największą rolę na świecie. Dyktatura była dziełem strachu.

*) Lecz posłuchajmy co sam o sobie Lelewel pisze w ciekawym pamiętniku, którego część jedną „rozmowa w Wierzbnie“ drukiem ogłosić kazał, a którego inne części dotąd niedrukowane, mając je przypadkiem w ręku, odpisałem dla lepszej pamięci. „Niechaj nikt niemniema“ — są słowa jego, — „że mnie krzyki rewolucyjne wprowadziły do rządu. Wpływ mój winien jestem autorskiej zasludze, a najbardziej charakterowi posła.“ To zeznanie później dyktatorowi zrobione rzuca światło na sposób myślenia Lelewela w pierwszych dniach rewolucyi. Więc Lelewel wołał żeby rozumiano, że tylko jako członek przedrewolucyjnego sejmku mający kilka krósek więcej od innych w komisjach sejmowych, występuje na scenę politycznego życia, i w tym tylko legalnym działu zakresie, niżeli w charakterze sprysiężonego, pomkniętego przez powstanie do interesów publicznych? Tak głęboki historyk zapomniał, że rewolucye chodzą nowemi drogami, a legalizm więcej im częstokroć szkodzi jak największe bezprawie. Z téjto przyczyny poseł żelechowski był dla arystokratów jakobinami, dla klubistów moderantem; a zatem był doskonale niczem. „Trzeba zawsze“ — pisze dalej Lelewel, — „zostawić drogę do przystąpienia do rewolucyi tym, których myśl na to niejest jeszcze usposobiona.“ Błąd najgrubszy w polityce rewolucyjnej! Ponieważ, jeżeli rewolucya jest narodowa (a nasza była nią) więc ci którzy do niej odrazu nieprzystępują, uważani być mają jako jój nieprzyjaciele. Rewolucya nieprzyjaciół swoich wewnętrznych nie dopuszcza do steru; jeżeli jest łagodna jak nasza, daje im czas do namysłu ale za granicami władzy; jeżeli jest krwawa, posyła ich natychmiast na rusztowanie. Lelewelowi tak dalece niedostawało sił moralnych do opanowania następczanego sobie rewolucyjnego stanowiska, że idee klubu poczytywał za fantastyczne. Jego zdaniem można było osiągnąć wszystko niezrywając z królem, z Rosyją, z konstytucyą. Dla tego pojechał do Wierzbna. Dla tego poszedł za zgubną mąxymą, że dla powstania właściwy rząd utworzyć może sejm niewypływający z powstania, lecz z porządku rzeczy, który je poprzedził. W braku wyższego natchnienia politycznego Lelewel

Rząd tymczasowy silnie zakwestyonował powstanie, poddając je pod uchwałę sejmu, którego sam był częścią, w którym król, car moskiewski miał wię-

rozumował, rozumowania jego były małe, a tём samém nieprawdziwe.

Lelewel i tak jeszcze swoje systema w początkach powstania tłumaczy: — „skoro się to stało, że rewolucya zupełnie wybuchnęła, podniosły głowę żądania niepodległości (— jakto! czyż te żądania nie były początkiem i przyczyną rewolucyi?) zerwania z Rossyą i z królem, wywrócenia wszelkiej legalności, podźwignienia praw ludu, i nawet targnienia się na Księstwo Poznańskie i Galicyą. Z innéj strony obawa, ażeby zbyt szybko i nagle od postanowień dyplomacyi europejskiej nie odstąpić, i od Rossyi, przeważała w rządzie. W klubie objawiły się owe ultrarewolucyjne myśli, i groziły powolniejszemu działaniu rządu. W rządzie niedały się lekkie uczucia wytepić. Z tego powodu, że rząd rewolucjonizował się, zjawiała się utarczka między wolą powszechną i działaniem rządu, między legalnością i rewolucyjnością. Rząd, jakikolwiek był, czy rada administracyjna, czy wydział wykonawczy, czy rząd tymczasowy, zachowywał jakiś wzgląd legalności, z charakteru więc swego hamował rewolucyą w czém z karbów legalnych występowała; pobudzony, zagrożony, żeby utrzymać swój byt, postać swą odnieniał, i co mógł rewolucyjnego legalizował, i na stanowisko legalne zwracał. Niebył on przeto wbrew przeciwny rewolucyi, tylko ją temperował. Na tę drogę — dodaje Lelewel — wprowadził działanie rządowe Lubecki.“ Prawda! Ale Lelewel nieprzeniknął jak zgubne było, jak wiele czasu marnowało to systema. To tylko klub przeniknął. Tём gorzej dla Lelewela, że niechciał być klubistą, — że wolał być tylko posłem.

„Rząd pierwszych dni“ — mówi także Lelewel w owym niezmiernie ważnym pamiętniku, — „potrzebował odgadywać cele rewolucyi.“ Jakto? Czyż to Lelewel z dobrą wiarą mówi? Czyż klub 2go grudnia tych celów nieobjawił? Czyż delegowani klubu niepowiedzieli wszystkiego radzie administracyjnej? Byłyż tajemne albo dwuznaczne ich postęпки? niezrozumiałe ich słowa? nieogłoszone po gazetach nawet? — „Do głównéj rzeczy“ — pisze dalej Lelewel, — „do wyrzeczenia, że to jest sprawa na-

kszość od roku 1822. Lecz do 18^{go} grudnia wypadki, skutkiem klubu, mogły tak daleko postąpić, iż nakoniec i sejm nieznalazłby się w możności nadania im konstytucyjnego tylko kierunku. Przeto dla zachowania rzeczy tak jak były do sejmu, a

rodu od Proсны do Dżwiny, niepodobna było rządu namówić.“ Lelewel rząd namawiał! Ale przez Boga żywego, któż władzę słabą i upartą namawia? Czyż tego Lelewel niepowinien był, czyż tego niemógł zrobić mocą? Obierając go prezesem klubu niedawaliżemy Lelewelowi siły potrzebnej do obalenia rządu, który rzecz główną zaniedbywał? Czemuż niepopierał klubistów, czemu miarkował uniesienia klubu, który wtenczas, gdy Szembek przybył, stał na czele stolicy? — Pisz naostatek Lelewel: — „Brałem do serca sprawę gubernij polskich, wytaczałem ją w rządzie, przypominałem obietnice Alexandra, bo wiedziałem, że w takim upominaniu się nie masz nic przeciw konstytucyi, jeżeli stosownie do działań rządowych nie będzie zrywano ani z królem, ani z Rosyją, ani z rosyjskim narodem; bo naostatek polityka Europy nie może nic przeciwko temu, owszem odwołując się do kongresu wiedeńskiego o instytucje narodowe w guberniach polskich upominać się należało, a kiedy polityka dzisiejsza niepozwała się mieszać w sprawy państw wewnętrzne, a Polska była do imperium wcielona, a zatem powstanie Polski i zatarga o dawne gubernie polskie nie może być w polityce europejskiej inaczej uważana tylko jako domowa wewnętrzna w Rosyi zatarga i wojna.“ — Sądzę, że ta różnica między opiniami Lelewela, a opiniami klubu, którego on był nominalnym prezesem, będzie rzeczą nową nie dla jednego z czytelników; dla tego też jedynie ten ułamek z rękopismu Lelewela przytoczyłem. Potem Lelewel odskoczył od tych wyobrażeń, od tych illuzyj, ale już było zapóźno. Ze szkodą Polski zbyt długo trzymał się on zasady: „niechaj Mikołaj król polski konstytucyjny wojuje z Mikołajem cesarzem absolutnym Wszech-Rosyi.“ Wyznał to na sejmie. A ja wyznaję że więcej profesorem, a mniej człowiekiem stanu być niepodobna. Lelewela charakter nieposzlakowany. Nauka ogromna. Ale suche starożytne księgi, i zmuadne badania starły hart tej duszy — wysiliły ją.

jeszcze więcej dla położenia dzielnej tamy usiłowan-
niom mogącym mieć na celu utworzenie władzy
czysto rewolucyjnej, rzucono się w objęcie żołnier-
skiego jedynowładztwa, — co innego oznajmującego
krajowi, co innego myślącego w duchu. Pod tym
względem jedną tylko uwagę zrobię dla lepszego
oznaczenia charakteru kontrrewolucyi. Niemiec
wiary w dzieło narodu, być nawet przeciwnym temu
dziełu z przekonania, nierozumu, uporu lub jakiejś
fantazyi, każdemu wolno, — niejest przynajmniej
występkiem, bo nikt siebie samego przerobić nie-
potrafi. Chłopicki był przeciwny rewolucyi. Mniej-
sza o to: zależał pole długą nieczynnością po kam-
paniach napoleońskich — mógł stracić pociąg do
wielkich rzeczy — mógł przewidywać klęski, ruinę
Polski — mógł trzymać się maxymy, że lepiej mieć
kawalek kraju pewny, aniżeli za niepewną gonić
całością — może i sam (i to najpewniej) pod schy-
łek swój siwizny, niechciał zarobionej sławy wojen-
nej na nową ciężką próbę w walce, podług niego
nierówniej, narażać. Wszystko to łatwo pojąć. Lecz
inna jest rzecz co do tych, którzy go wiedzieli być
takim, nie innym, którzy zarazem dobrze wiedzieli
jakim go sobie naród cały wyobrażał, a jednak dla
bezzasadnej obawy żeby powstanie niewzięło barwy
jakobińskiej, zamiast oświecić opinią tylko ją w co-
raz grubszy obłędzie utrzymywali, i takiego czło-
wieka, z takim charakterem, z tak zaciętym wstrętem
ku temu co tylko *buntem* od początku do ostatka
nazywał, ze wszystkich swoich popierali, wołając
ciągle *ufajmy Chłopickiemu**).

*) Trzeba jednak powiedzieć, że była chwila, w której. gdy
Chłopicki odrzucał po razy kilka naczelne dowództwo przed

dyktaturę został tylko prefektem policji rządu tymczasowego. Niemiał on wielkiej duszy zdolnej pomieścić w sobie natchnienie narodu. Lecz, jak powiedziałem, to nie jego było winą; to zrządził los Polsce nieprzyjazny. Wina zwłoki stąd wynikłój, wina zawodu, spada na tych tylko, którzy z najzwyklejszą krwią przyłożyli łód do bijącego gwałtownie serca Polski, którzy tym lodem z góry ziębili jej publiczny entuzjazm, którzy z ludu ukuli władzę nieograniczoną, władzę zamiarom powstania wbrew przeciwną.

Tak pojmowałem, i tak pojmuję jeszcze wypadki naszego *wielkiego tygodnia*. Jeżeliby zaś komu ten sąd o rzeczach zdawał się nadto namiętnym, niechaj wspomni, że w wydarzeniach tu opisanych sam miałem czynny udział, a zatém jako jeden z aktorów, jako *strona interesowana* i pokonana oceniając je, pomimo najszczerzej chęci, pierwszych wrażeń zatrzeć w sobie niemogłem.

Co do wielkiego księcia, trwam statecznie w opinii powziętej naówczas: że to była niemała figura naszego powstania, przydatna do wielu i różnych widoków. Dzisiaj jeszcze gdy zasięgam pamięcią co nam nadarzała sposobność ostatniej rewolucji, obfita w dalekie skutki, staje mi naty-

wzięciem dyktatury, niektóre osoby co go bliżej znały, między nimi i książę Adam Czartoryski, zdawały się niepoczytywać za tak wielkie nieszczęście, że ten człowiek uchylał się od interesów publicznych. Wtenczas to na moment powstała myśl oddania komendy generałowi Kniaziewiczowi, a pod jego niebytność Szembekowi z tytułem szefa sztabu. Lecz gdy ten projekt kartowano, Kruszewski wpadł do rządu, i w imieniu wojsk nalegał, aby Chłopickiego koniecznie uprosić, „że jego tylko wojsko słuchać będzie.“

chmiast przed oczyma żywy powabny obraz ogromu fortuny moskiewskiej, z małego mienia nad stan przyzwoity sobie wywyższonej powodzeniami całego wieku, a w tém nagle jakby przez uderzenie piorunu przywiedzionę do nikczemności. Brat cara na zamku królewskim, pod strażą powstania, mógł wziąć taką postać jaką okoliczności przepisywały. Jeden jego rozkaz dobrowolny lub wymuszony w ręce nasze oddawał korpus litewski, z korpusem Litwę, z Litwą resztę zabranęj Polski, Ruś całą. Nie miłość własna, że na ten tor sprawę kraju naprowadzałem w klubie, ani upór w zawziętém przekonaniu, bynajmniej! jedynie bezstronna i dojrzała rozważa, tak mi sądzić każą. W istocie: pierworodztwo Konstantego, od którego się był uchylił, ustępując berła młodszemu bratu pod błahemi pozorami, (z czego nawet w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nieuczynił) dalej jego zachowanie u gminu staręj, zabobonnéj, ciemnéj wiary, aktem zrzeczenia się korony jeszcze bardziej powiększone, — wreszcie i to, że wspólnie z pospólstwem nastajaszczém nienawidził cudzoziemczyzny, to jest niemiecczyzny wszechwładnéj w Rosyi: czyliż to wszystko razem naszej rewolucyjnéj polityce żadną myślą nienasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on jest, albo chce być carem, — a z dwóma carami sprawa okazałaby się nierównie łatwiejsza jak z jednym. Lecz na nieszczęście czasy *Maryny* i *Szujskich* wybiegły z pamięci Polaków. Tradycye starożytnéj naszej w stosunkach z Moskwą polityki pogasły! Dawne wielkie formy téj polityki poznikały: został tylko respekt uniżony dla państwa które przypadkiem powstało bez za-

Pojęcie ogólne dyktatury. — Polityka narodu polskiego.

Przez cały czas trwania dyktatury trzeba różnić dwie rzeczy: naród i władzę; ponieważ między narodem i władzą zachodziło niewyrozumienie się zobopólne, ciągłe. Z swęj strony władza (przyznać to jęj należy) nieomieszkała w wyrazach dość nawet dobitnych oznajmić narodowi czego chce, i jak sprawę 29^{go} uważa. Lecz naród z swęj strony niechciał rozumieć, albo raczej niechciał zgłębiać wszystkiego co mu dyktator z dała napomykał. Umysły zostawały natenczas pod mocą zaczarowania. Zaczarowywała je świetna idea *jedności i sprężystości* rządu. Chłopicki wydał dnia 6. grudnia odezwę, która, gdyby ją z zimniejszą nieco krwią odczytać umiano, która, gdyby omamienie i pociąg ku jedynowładztwu mniej były powszechne w Polsce powstającęj, zamykała w sobie ledwo nie wszystko co służyć mogło do objaśnienia pobudek, dążności i celu dyktatury. Przytoczę kilka okresów tego ważnego aktu, bo przezeń przemawiała cała polityka rady administracyjnęj, cała polityka Lubbeckiego, i rządu tymczasowego. „Nadzwyczajne wypadki (tak pisał Chłopicki) w stolicy królestwa

świeżo wydarzone, nadzwyczajnych wymagały środków. Naglącym kraju potrzebom, niemogła rada administracyjna pomimo przybrania nowych członków zaradzić. Niezdołał koniecznością sprowadzonym oczekiwaniom narodu odpowiedzieć ani utworzony później wydział wykonawczy w radzie, ani na gruzach jego powstały rząd tymczasowy. Brakowało jedności i zgody; niebyło nikogo coby wodze państwa w silnej trzymając dłoni *nadał życie i ruch dogorywającemu już rządowi*; nikogo, od którego, jako pierwszego początku wypływać mogły wszystkie *tylę ran zagoić, tylu nieszczęściom zapobiedz*, i tylu dobra powszechnego wymaganiom godnie odpowiedzieć powinno postanowienia.“ Po takim historycznym skreśleniu obrazu pierwszych dni rewolucyi, po zawiązaniu stąd wniosku, że niebyło nikogo coby zdołał nadać *życie dogorywającemu rządowi* (z czego naturalnie wypływało, że on, Chłopicki, to uczynić potrafi) wynurza dyktator, jeżeli być może, jawniej jeszcze powody dla których wziął władzę absolutną: „Do tych niedogodności przyłączyły się jeszcze wewnętrzne niesnaski: *utworzono kluby*; każdy nowe przedstawiał nie już prośby, ale *rozkazy*; a w tym odmęcie różnemi namiętnościami powodowanych usiłowań, o *wszystkiem myślano wyjąwszy o położeniu kresu złemu co krajowi groziło*.“ Trudno zdaniem mojem, w świetle lepszym, prawdziwszym, i więcej pochlebnym oddać usiłowań i zasług klubu, jak to Chłopicki, główny jego nieprzyjaciół uczynił, przyznając mu, że podawał nie prośby, ale *rozkazy*; trudno także, jak sądzę, dać piękniejszego świadectwa rewolucyi i narodowi jak przyznaniem, że o wszy-

stkiem myślano w tych pierwszych dniach tylko nie o położeniu kresu *złemu*, to jest zapewne insurrekcji; ale zarazem trudno dokładniej dać do zrozumienia: „*że oto ja jestem, który temu złemu kres położę.*“ Dalej dyktator naprowadza interes narodowy na drogę tylko konstytucyjną, i jakiej Polski w jakich granicach pragnie najwyraźniej napomyka. — „Rodacy wszelkiego wieku i powołania! Na współdziałaniu waszém, na odziedziczonej po naddziadach gotowości do wszystkiego, miłości Ojczyzny, przyszły byt nasz polega. Godzi mi się przeto być pewnym, że byt ten (to jest Polskę kongresową) zachować potrafimy. Dalecy od naruszania spokojności mocarstw ościennych (a zatém i Moskwy!), pragniemy tylko aby i względem nas zbawienna niemieszania się jednego państwa do drugiego zasada, zachowaną była.“ Co większa, dyktator posuwa do tego stopnia otwartość swoją iż wyznaje, że będzie wiernym Mikołajowi! „Kiedy najpotężniejsze w Europie narody Francyi i Belgii zostawiły teraz urządzenie wewnętrznego ich istnienia, my Polacy, my cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli, my których nieszczęścia i męstwo samych nawet nieprzyjaciół naszych zduniewały, możemyż się obawiać aby nam za zbrodnią poczytano, że się o zachowanie najuroczyściój w obliczu całego świata zaręczonych swobód naszych dopominamy? aby na *karb niewierności* otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegowstwa i prześladowań kładziono? *Polak umie być wiernym.*“ Kończy zaś tém: — „niemoże tego *serce* króla nieuznać gdy się on dowie, jak go zwozono. Do nas teraz należy, wszystko poświęcając

dla postawienia się *w możliwości używania swobód konstytucyjnych*, pokazać, że godni ich jesteśmy.“

Jakie wrażenie mogła ta odezwa sprawić na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie? Co o nią trzymać mogły zabory austriacki i pruski? Dyktatura przyznała się do wszystkiego nadawając sprawie 29^{go} barwę miejscową, a interes niepodległości, interes zdolny poruszyć całą Polskę, zamykając w obrębie kongresowej tylko cząstki. Lecz w Warszawie i w ośmiu województwach nikt tej odezwy czytać nieumiał; nikt nierozbierał słów dyktatora. Umysły, jak powiedziałem, były zaczarowane ideą absolutnej żołnierskiej władzy, która przypadła do ogólnego przekonania, która się natychmiast obróciła w wiarę polityczną całego narodu, której osłabić na razie nic niezdolało — nie, nawet własne dyktatora zeznanie! Prawdy które lud sercem pojmuje trzeba gruntownie rozbierać, trzeba mieć zawsze w poważaniu. Niemasz nadto nic ani wyższego, ani głębszego w żadnej na świecie filozofii. Historia po takich prawdach, jak po szczeblach idzie do swego kresu; a co się w niej po za tym mieści obrębem, są to tylko po większej części albo czyny różne, albo anegdoty, albo powiastki mniej więcej zabawne, ciekawe. W historii, jak na świecie, władają idee ludów, wyobrażenia mas, a nie pojedyncze osoby. Widzieliśmy jak i dla czego powstała dyktatura. Lecz naród polski w prawości swojej i nieskazitelności moralnej ułomnego dzieła kabali z pierwszego rzutu oka nieobejmował. Brał rzecz nie tak jak się sama nastroczała, ale jak ją sobie wystawił, po części jak mu ją inni zalecali: ze strony najlepszej, jako broni

dzielną, nawet *zaczepną*. Przetoż nie to co dyktatura myślała, lub mówiła, bo to było małe i występne, ale sposób w jakim naród uważał dyktaturę, pomimo jej woli, ale mianowicie to *co o samym sobie myślał* i trzymał, wyrzekając się wszelkiej swobody pod dyktaturą, zasługuje na pierwszy wzgląd w tej mierze, — bo to tylko jest wielkie, proste, i godziwe, bo to tylko na przyszłość Polski wpływ stanowczy wyrzucić zdoła.

Polska wzbudzając w sobie zapal powszechny, trudny do opisania ku żołnierskiemu jedynowładztwu, — Polska, ten lud okrzyczany w dziejach z miłości rozpasanej nawet swobody, cóż przez to okazywała? Pod każdym względem najwyższy rozsądek. Okazywała przez to, że sprawę swoją zna doskonale. Mieć taki rozum w masie po rozbiorach, po tak długiej przerwie jestestwa udzielnego, mieć tak bystre pojęcie samego siebie nie w częstce, lecz w ogóle, mieć taką znajomość rzeczy własnej na jakąby się zaledwie uczone i przebiegłe dowcipy w sztuce stanu zdobyć mogły, *myśleć o sobie* po tak długim odwyknieniu od pospolitego życia publicznego, myśleć tak po mistrzowsku: otóż to jest co ten naród gdy dyktaturę okrywał oklaskami, charakteryzuje, — otóż to jest co ja przynajmniej widzę w narodzie polskim gdy dyktaturę przyjmował. Chwytam ten moment, bo jest rzadki w dziejach, bo jest przelotny, i zatrzymuję nad nim uwagę czytelnika. Nie bynajmniej niewmawiając w Polskę, będę się starał to jedynie z niej wyprowadzić, co sama ku swemu tak ówczasowemu jak przyszłemu zbawieniu stanowiła. Powstanie jest rzeczą broni. Wojna z mocarstwem absolutnem, którego rząd

w poskromieniu tego powstania żadnych wewnętrznych przeszkód z natury swój doświadczać nie mógł, wojna z samodzierżą Wszech-Rossyi, nieograniczonego także z naszej strony rządu potrzebowała. Na fundamencie tej jednej zasady, zasady *assymilacji* — gdyby była osoba dopisała władzy, a władza idei narodu! — mieliśmy w ręku naszym los moskiewskich carów. Polska przeniknęła tę tajemnicę swego odrodzenia; biorąc oręż przeciwko Moskwie, została zaraz, albo raczej *chciała* zostać krajem, jak Moskwa, co do władzy naczelną, despotycznym. Wielkie, zdumiewające zjawisko! Byłóżto przywyknienie do niewoli pod piętnastoletnim uciskiem? Byłże to nagły odskok od zakorzenionych w tym kraju szlacheckiego gminowładztwa narowów? Byłóż to zemdlenie ducha publicznego? Ani jedno, ani drugie. Gdzie się zwykle kończą po długich konwulsjach wszystkie rewolucye na ziemi, stamtąd, z władzy nieograniczonej żołnierza, rewolucya polska, pełna jeszcze żywości, początek swój i dalszy bieg wziąć usiłowała. Ta prawda zdaje mi się być nadto uderzająca, nadto ważna dla przyszłości naszej, żeby nie należało jęj zalecać późniejszej pamięci. Niegdyś szlachta polska, podniosła i wyłączna, szmat po szmacie w miarę intryg ościennych, szczególnie austriackich, wydzieriała z szkarłatu, który tron jęj królów okrywał! Potem zniewieszciała, rozkiełzana i odrodna, — gdy się nieszczęście poczęło, targła po rozbiorze kraju na wszystkich punktach swój ziemi pęta wprawione przemocą; potem bezprzestannie aż do dni naszych, to sprzysiężona, to insurrekcyjna, to wędrowna, — ale zawsze opryskliwa, ale nad wszystko ceniąca

swą wolność osobistą, miała w tym długim historycznym zawodzie dwie prawdziwie piękne chwile: jedną na sejmie czteroletnim, kiedy naprawując popsowane przez siebie dzieło rzeczypospolitej składała pychę z serca i przypuszczała do udziału w obywatelstwie mieszczan, ażeby po tym szczeblu z miast równość dalej jeszcze, do gminu wiejskiego, rozciągnąć; a drugą po nocy 29^{go} listopada, kiedy w pierwszym najżywszym uniesieniu, jak tylko wojsko carowe precz ustąpiło, poddawała się dobrowolnie pod jarzmo rodaka, żołnierza, dla dźwignienia całej Polski. Wtedy na sejmie czteroletnim wynalezione zostało prawo społeczne dla Polski: teraz obmyślony środek jęj odbudowania, — środek który zależał na tém, żeby nieprzyjaciela despotę, jego własną bronią, to jest energią despotyzmu zwyciężyć.

Naród ten myślał więc wysoko i mądrze! Powstanie w Polsce inaczej oddychać niemoże tylko pod pancerzem, nieinaczej stąpa tylko z chrzestem żelaznego ryszunka, nieinaczej myśli tylko jedną głową nakrytą stalowym hełmem. Dyktatura żołnierska, była to reguła wojny z Moskwą. Lecz idźmy dalej, bo stąd dalsze wnioski wynikają. Ten kraj niebył jeszcze niepodległy, niebył cały skoro powstawał. Ściśle mówiąc, Polski niebyło, bo się *odrodzić*, czyli *urodzić* miała, — urodzić śród szczęku broni, pod hukiem dział. Czémże jest ten stan w polityce? Co z taką trudnością, śród mocarstw absolutnych różnego składu różnym okiem na tę sprawę pozierających, miało wziąć skutek, kształt pewien, powinno było w porze krwawego porodu swego zachować się wewnątrz, u siebie, w sobie *najspokojniej*. Takie było położenie nasze. Poró-

wnania nic niedowodzą, ale czasem objaśniają. Przeto tylko dla objaśnienia rzeczy, która żadnego dowodu niepotrzebuje, (bo jest nadto oczywista), niechaj mi wolno będzie uciec się do jednego, w tej mierze, porównania. Cóż czyni lekarz kiedy goi głębokie rany zadane żelazem? Oto przedewszystkiem każe zachowywać się rannemu najspokojniej ażeby ciało przyrosło do ciała, ażeby się członki porozcinane znowu w jedno spoiły. Póki trwa leczenie zabrania mu nawet *ruchu umysłowego*; zabrania mu szczególnież wszelkich moralnych wstrząśnień, wszelkich namiętności. Odnieśmy tę teorią do największego pacyenta w polityce nowszych czasów, — do Polski. Polska była rozszarpana żelazem. Jój odrodzenie zależało na sklejeniu w jedno jój części oddzielonych. Te części dałyby się spoić jeźliby je w porze mozolnej restauracyi ziemskiej rozrywały siły wewnętrzne odpychające się nawzajem? Jeźliby bliznę rozbioru jeszcze niezagojoną zaostrzyły gwałtowne wewnętrzne, *społeczne* namiętności, stronnictwa, fakcye, bunt? Jedném słowem: Polska, niebędąc udziałną, całą, mogłaby kiedykolwiek wziąć kształt jakiś jeźliby w czasie walki z obcym nieprzyjacielem walczyć musiała sama z sobą? Jeźliby zaprzątnięta wojną na granicach, pasować się musiała z rewolucyą społeczną we wnętrznościach swoich? Naród przyjmując dyktaturę wiedział przeto co czyni: niechciał on żadnych partyj, żadnych opinij politycznych, żadnej zatargi domowej w czasie wojny. Naród, jak zawsze, miał racyą. Pozwalam, że dyktatura była owocem koteryi, owocem płonnej bojaźni, powiększonej przez tę koteryą nagle, sztucznie, niezmiernie. Lecz,

jak już wspomniałem, nie idzie tu bynajmniej o ocenienie dyktatury samej w sobie, jej fałszywej polityki, jej bliższych stronników, doradców, autorów. Tu idzie tylko, bo to jest rzeczą główną, o ocenienie i zgłębienie myśli całego narodu względem dyktatury. Żle ci bez wątpienia nie po obywatelsku zrobili, którzy dla pokonania ludzi 29^{go}, dla zjednania przewagi swoim urojeniom, swój medyacyjny polityce, rozszczyli postrach rewolucyi społecznej; ale naród nic złego nie zrobił, że temu dał wiarę. Tym sposobem co było tylko intrygą w źródle swoim, uważane z 'pewnej odległości, zamieniło się w przeczucie i przestrogę. Z cichego poszeptu kabały wypłynęło wielkie systema, bo wszystko jest wielkie co naród *jednomyślnie* pochwała. I w rzeczy samej pytam się: cóż stąd, że w pierwszych dniach, osobiwie w sprzysiężeniu wojskowem i w klubie zbrojnym nic niemieściło się społecznego? Że tam nie mówiono o podziale własności, o wycięciu w pień tego lub owego stanu, o krwawej wewnętrznej reformie? Że tam podawano tylko środki administracyjne i wojskowe, środki powstania? Cóż stąd, że twórcy klubu byli uczciwymi ludźmi, że do tego kroku znagleni zostali gwałtowną tylko potrzebą częścią ratowania częścią pomknienia naprzód zagrożonej insurrekcyi? Cóż stąd? Niemniej przeto, z tego pierwszego nieskazitelnego początku mogło z czasem domowe urość wstrząśnienie; mogli się potem w czasie walki znaleźć naśladowcy mniej prawi, mniej bezinteresowni, mniej oświeceni, mogły się znaleźć nawet narzędzia moskiewskie! Za tym przykładem mógł stanąć klub w Warszawie za ruble Mikołaja! Czyliż wreszcie Lubecki, jak widzieli-

śmy, niezdolał napęłnić i tego już jakie było zgromadzenia swémi ludźmi? Jeden tylko Perykles umiał przez lat trzydzieści utrzymywać w zbiegowisku nieustanném, w *emeucie* nieustannéj, gmin ateński z korzyścią rzeczypospolitęj. Ale od czasu, jak sztuka starożytnych sofistów zaginęła, nie łatwiejszego jak pospółstwo obracać przeciwko pospółstwu, — przeciwko najpiérwszym interesom stanu. Ja to mówię z doświadczenia. Ta droga anarchiczna była niebezpieczna jak zaraza!

Polska widziała we władzy nieograniczonéj jedyne lékarstwo na to złe, urość mogące w porze walki z Moskwą. Niedosyc na tém. Bijąc czołem przed absolutyzmem żołnierza, obracała ona względ swój równie baczny i mądry, ku dwóm sąsiedzkim gabinetom, — austryackiemu i pruskiemu; wyrażała tę zdrową maxymę: że powstanie narodu polskiego z punktu polityki zewnętrznój, szczególniej zaś w stosunkach z Austryą i Prusami, niejest pod względem politycznym ani monarchią, ani rzeczypospolitą, a pod względem społecznym ani arystokracją, ani demokracją; czyli innémi słowy. że taki kraj wśród takich okoliczności niema żadnéj barwy politycznéj i towarzyskiéj. Bardzo naturalnie, bo kto się jeszcze nieurodził, ten samemu sobie żadnego nazwiska dać niemoże; ten ani tak ani owak nie myśli — ten niejest ani biały, ani czarny, i *niepowinien być nim*, ażeby według okoliczności późniejszych, według potrzeb naglących, nieprzewidzianych, łatwiej tym lub owym mógł zostać. Władza żołnierza rzecz z natury swojej tymczasowa, nijaka, doskonale przypadająca do tak nadzwyczajnego stanu. Sama bez koloru, ani monarchiczna bowiem, ani re-

publikancka, ani demokratyczna, ani arystokratyczna, zaciera ona wszystkie w towarzystwie kolory, utrzymuje w zawieszeniu cały porządek społeczny, nieobraża ani sąsiedzkiej dumy, ani pieczołowitości: owszem, tę zaspakajała, tamtęj przy powodzeniu oręza do różnych nadziei, różnych dla Polski przyjaznych widoków otwierała pole. Naród polski oświadczając się za taką władzą w obec Prus i Austrii, (a szczególnie Austrii), powiedział więc samemu sobie na czas powstania: *meum est principium nulla habere principia*. Ten naród, powtarzam raz jeszcze, myślał wysoko i mądrze*).

Zatém, trzy wielkie środki stanu uchwalało powstanie w rządzie absolutnym: *najpiérwój* sposób wojowania z Moskwą, — w téj mierze przyjęta została przez naród zasada, że aby pokonać cara należało mieć władzę równie jak carat sprężystą, energiczną, to jest nieograniczoną; *powtóre* pokój wewnętrzny, zgodę domową, — ponieważ wszelki ruch społeczny w czasie walki, ponieważ wynikające z tego ruchu stronnictwa, kabały, fakeye, utrudzały odrodzenie Polski i niepodobnóm czynili spojenie w jedno jęj rozerwanych części; *potrzecie* politykę zewnętrzną, stosunki z dwoma sąsiedzkiemi gabine-

*) Może mi kto zrobi ten zarzut, iż Polacy w dyktaturze więcej mieli poszanowania dla osoby Chłopickiego, niżeli dla idei władzy nieograniczonej żołnierskiej, tym sposobem rozwiniętej. Na ten zarzut cóżbym miał odpowiedzieć? Oto, że ci co tak sądzili, lub sądzą, niedaleko widzieli i widzą, — zdaniem mojem. Tych przeto napróżnobym starał się przekonywać, że nie osoby, ale ideeje władają w masach; że narody objawiają te ideeje przez czyny nie przez rozumowania; że do historii należy potem to wytłumaczyć przez rozumowania.

tami, — pod tym względem naród polski wychodząc w ocenieniu interesu obudwu sąsiedzkich dworów z zasady najwłaściwszej, bo z zasady nierównego tych dworów spółnictwa w rozbiórze Polski *) nie chciał przez zawczesne udeterminowanie kształtu swego bytu obrażać naturalnych mniej więcej przyjaznych, zwłaszcza przy powodzeniu oręża rozwinąć się mogących stósunków, które Prusy i Austryą, naturalnemi ogniwami częścią łączyły częścią złączyć mogły z insurrekcyą polską, które Prusom i Austryi w pogiębieniu olbrzymiej a w chwili wielkiego osłabienia zaskoczonej Moskwy, różne dla siebie korzyści w dali upatrywać pozwalały, które narazie w razie najgorszym zapewniały przynajmniej neutralność tych dwóch gabinetów. Narody wotują co chcą, że tak powiem bez dyskusyi, *par assis et levée*, klaszcząc w dłonie myślą. Tak Polska myślała przyjmując dyktaturę; tak myślało wojsko polskie reprezentujące naród cały, gdy Chłopickiego obwoływało dyktatorem na placu broni w dniu 5^{go} grudnia 1830; tak myślała Warszawa, gdy wieńcami usyłała drogę tego wojownika i na cześć jego odśpiewywała weselne, rycerskie hymny; tak myśleli ci zacni młodzieńcy, ci prawi synowie kraju, równie zapaleni jak nieświadomi rzeczy, gdy z siebie uformowali legion janczarów, pretoryanów dyktatury, gdy zaciągali na wartę w przedpokojach Chłopickiego. Tak jest! Narody okazują tylko wielkim wstrętem, lub wielkiem upodobaniem czego chcą! A cała nauka stanu ledwie wystarcza, i za-

*) W tej mierze odwołuję się do tego com powiedział o polityce rozbioru w tomie pierwszym.

mienienie w systema rządowe *myśli* tym sposobem objawionych.

Wy tłumaczyłem, i jak sędzę usprawiedliwiłem dyktaturę, to jest owo wzniosłe *wyobrażenie*, które naród polski przywiązywał, (pomimo wyraźnych, publicznych, niezgodnych ze wszystkiem co tu powiedziałem oświadczeń Chłopickiego) do tego utworu maléj, obłudnéj i fałszywéj Lubeckiego polityki, do tego dzieła najwyższego zawrotu głowy częścią samego dyktatora, częścią osób, na których zdaniu, na których postępowaniu poprzedniém w radzie administracyjnéj, w wydziale wykonawczym i w rządzie tymczasowym, na których zatém przykładzie on polegał gdy brał władzę nieograniczoną. Obaczmy teraz: jak dalece osoba dopisała władzy tym sposobem przez naród zrozumianéj, jak dalece władza w skutku dopisała idei kraju oznaczonéj temi charakterami. Niechaj mi tu wolno będzie, dalszą ośnowę historyi tego powstania, dla umieszczenia czytelnika odrazu na punkcie, z którego rzeczy opisywać zamierzam, zawrzeć w kilku ogólnych słowach rzucających naprzód przed sobą światło na cały następny bieg insurrekcyi. Początki wielkich nieszczęść nie są tak zakryte jak źródła Nilu: rozprężenie we władzy, otóż przyczyna która zgubiła sprawę dwudziestu milionów Polaków. Któż to rozprężenie sprawił? Naród? Nie, — naród chciał, jak widzieliśmy, aby władza była mocna, sprężysta, i jedna; dla tego ten naród mądry, i daleko swą rzecz widzący powierzał ją jednemu żołnierzowi, dla tego powstaniu swemu w środku mocarstw absolutnych żołnierską dawał konstytucyą. Rzeczpospolita, albo nawet *monarchia reprezenta-*

cyjno-konstytucyjna w boju z olbrzymim absolutyzmem moskiewskich carów, pod bokiem ościennéj absolutnéj Austrii, i ościennych absolutnych Prus było to tak błahe urojenie, byłto tak rażący odskok od pierwszych fundamentalnych maxym stanu i przykłałów dawniejszych narodowego zbrojnego w Polsce powstania: że insurrekcyja w pierwszéj chwili żadną miarą na te obłądne bezdroża trafić niemogła. Przekonamy się: że dopiero wtenczas kiedy władza despotyczna dana jednemu niechciała dopełnić swego obowiązku; kiedy wzięta i zalecana jako środek *energii* i pośpiechu mitrężyła czas daremnie i sama w siebie, w organizacyą swoją wszczepiła *anarchią*; kiedy wzięta i zalecana jako środek wewnętrznego pokoju pozwoliła się rozwijać zarodkom fakcyi i kabał; kiedy przyjęta i potwierdzona przez ogół jako dzielny oręż zaczepny przewierżnęła się w hamulec insurrekcyi; kiedy usilnie zalecana jako środek *uzbrojenia* wcale niechciała uzbroić powstania, a działając z oporem, ze wstrętem w téj mierze, usiłowała mu nadać dążność Lubeckiego. — przekonamy się mówię, że dopiero wtenczas, *ale dopiero wtenczas*, po takim zawodzie, po tylu wykroczeniach, naród polski stracił początkową swoją wielką wiarę w władzę ąbsolutną jednego, i odstrychując się od niéj naturalném w podobnych wydarzeniach odszczepieństwem, wodze insurrekcyi z rozpaczys już *niejednemu*, ale stu sześciudziesiąt i kilku *pośtom* powierzył, czyli ńaczej sprawować im dozwolił. Historia tego traicznego postępu w rozwalnianiu wszystkich sprężyn zwierzchniego przełożeństwa: od *jedności* w rządzie do masy i labiryntu wielowładztwa, od prostéj żołnierskiéj konstytucyi powstania, do zagmatwanéj

niedoleżnej i anarchicznej formy monarchiczno-konstytucyjnej od dyktatury do sejmu, od siły do opłakaniej niemocy, w której nakoniec pięćdziesiąt kilka tysięcy Polaków przed nieprzyjacielem mało co liczniejszym broń złożyć musiało, — ta historia, którą dalej, według tych zasad, według tych widoków opowiadać przedsięwzięję, której wielkie krwawe momenta nieraz z gruntu zatrzęsły posadą carów, pozostanie dla przyszłych powstań polskich, i dla potomnych pokoleń polskich strasznym przykładem, wielką nauką.

Jeszcze krócej myśl moją zawieram: w czém zawiniła *osoba*, to szczególnym obłudę przypisywano *władzy*; ponieważ dyktator nieodpowiedział oczekiwaniu narodu, — naród więc zamiast obrać innego dyktatora, zmierzył sobie rząd żołnierski jedynowładny, w wielogłowym słabym rządzie cywilnym znalazł upodobanie, i zginął.

Po tym ogólnym zarysie obracam pióro do dalszego ciągu insurrekcji.

NOTA OBJASNIAJĄCA.

I.

Głos obywatela z poznańskiego, do senatu królestwa polskiego, z okazji sądu sejmowego.

(Do strony 200).

Senatorowie! Zabierając głos w sprawie zleconej waszemu staraniu, winienem naprzód uwiadomić was, że na to wziąłem upoważnienie od rodaków, współziemian moich. Nie jeden Polak ale wszyscy dobrzy Polacy ku wam obracają myśl swoją; z bojaźnią w sercu i nadzieją patrzą na czy-ny wasze, prosząc Boga, aby raczył zesłać ducha mądrości, i oświecić w téj ciężkiej potrzebie rozumu wasze, a zapalić wolą waszą do gorącego pełnienia przykazań Jego.

Z powołania braci moich mówić będę, ich tylko uczucia i życzenia obwieszczając. Na samym zaś wstępie kładę te słowa Pana: *Vae qui dicitis bonum malum, malum bonum, qui opponitis lucem tenebris, tenebras luci*. Biada wam co czynicie ze światłości ciemność, z ciemności światłość. — Po-deszły wiek niechaj jedna wiarę wszystkiemu co tu powiem. Rzecz oskarżonych o zbrodnią stanu,

tak ważnością swoją, jak rzadkim w dziejach ojczy-
stych przykładem, silnie zajęła wszystkie umysły,
i poruszyła wzniosłe wyobrażenia. Jestto zapewne
jedno z dziwnych zdarzeń w ostatniej naszej poli-
tycznej exystencji. Orzeźwiło w narodzie polskim
uczucia i namiętności, nawyknieniem w długiej nie-
doli do poddaństwa już ukrócone, że niepowiem
stępienie i wytrawione. Senatorowie! Jest nas wy-
żej dwudziestu milionów; nietylko ten lud z prze-
rzenia bożego nękany przeciwnością losu, lecz cała
Europa, a przynajmniej ludzie w niej znamienici
pocziwością i światłem, niecierpliwie oczekują
końca sprawy, ocierającej ze starej pleśni krzywdy
i dolegliwości nasze. Z wielu przeto względów
przestępuje ta sprawa kres zwyczajnych zdarzeń,
co mijają niezostawując śladu po sobie, zarówno
bowiem rozciągnie wpływ swój na dzisiejsze i po-
tomne czasy, a w każdym razie, czy zły czy dobry
skutek weźmie, pamiętna będzie dla wnuków i pra-
wnuków naszych. Jest rzeczą, według pospolitego
u nas mniemania nieomylną, że sprawiedliwość
szczerą, poszeptem cudzej insynuacji niezłudzona,
samo prawo, jużby oskarżonych ocalić zdołało. Nikt
z nas o tém niewątpi; a przecież ważne, mnogie
powody obawiać się każą ostatniej chwili, kiedy
wyrok uczynicie! Z dzisiejszego położenia Polski
wynika, że na rozstrzygnięcie téj sprawy rządu są-
siedzkich mocarstw obojętnie patrzeć niemogą. Król
wasz jest razem carem Moskwy, a ci co mieli jaki-
kolwiek udział w rozerwaniu ziemi ojców naszych,
radziby to okazali przed całym światem, że sama
myśl złączenia tych części w jedną całość, już jest
nieprawością. Wasz wyrok senatorowie! czy we-

sprze i poświęci to zgubne mniemanie? Inna jest jeszcze przyczyna kwoli której zniewolić was chciano do uznania w obecnym przypadku zbrodni zakazanej prawem. Pojmie to i najprostszy rozum, że taki tylko wyrok usprawiedliwiłby zdołał rozsiane przed czasem wieści, trzechletnie blisko więzienie znakomitych osób i liczne zgwałcenia nadanych swobód, jakich się od lat wielu obca przemoc w tym kraju bezkarnie dopuszczała. Waszego na to wyroku potrzeba senatorowie! Potrzeba abyście go ukuli na głowy rodaków, dla stwierdzenia stariej maxymy despotyzmu, który zawsze nieprawość zasłania płaszczem prawości, a ciemność zowie światłem. Naostatek, wy sędziowie ludźmi jesteście, a księga prawa, z której zdanie wasze weźmiecie, martwa jest i niema. Toż samo prawo, lecz różnie wyłożone, w tym samym wypadku karze i uniewinnia, podług chęci i rozumienia tych co je tłumaczą. Nawet sumienie nieraz już onamił pozór rzetelności; przykłady w dziejach dostatecznie o tém przekonywają. Któż policzy niewinne ofiary skazane na śmierć i niesławę z wyroków ugruntowanych na prawnej zasadzie? Z tych przeto względów dobrze myślący rodacy, słusznie obawiać się mogą skutku waszych działań, bynajmniej niemając was w podejrzeniu o złe zamiary. Gorliwość obywatelska z dalekiego ustronia przestrzega was upominaniem, abyście mieli baczenie na cześć, na sławę narodu polskiego, której wasz wyrok gotuje pomnożenie albo uszczérbek niepowetowany; abyście pamiętali że we waszych ręku złożone są teraz Ojczyzny losy, i że sprawa oskarżonych, po wszystkie czasy sprawą Polski będzie.

Sto lat i przeszło mija, jak rząd sąsiedzkiego mocarstwa miesza się do rzeczy polskich, a zawsze z ujmą to pożytków, to sławy naszej. Zawziąwszy nadzieję przywiedzenia do niepodjętego upadku Rzeczypospolitej obracał na swoją korzyść jej wewnętrzne rozterki, statecznie myśląc o zagładzie rodu i imienia polskiego, żeby i pamięć zaginęła jako kiedyś byliśmy narodem. Ku temu celowi zmierzały i dotąd zmierzają wszelkie usiłowania tej potencji. Niemasz ani jednej praktyki w łupieskiej polityce tak starożytnych jako też dzisiejszych wieków, którejby ci ministrowie podejścia, zdrad i okrucieństw, nieużyli na naszą szkodę. Jeszcze czas krwawego obrazu rozszarpanej Polski nieusunął z przed oczu waszych, ani głucha zatarła niepamięć tego, co się stało przed niewielą laty. Niewidzę przeto potrzeby przypominać publicznych przygód tej rzeczy tak dobrze świadomym. Namienię tylko, czego może powszechność niezgadnie, że obca przemoc trwa dotąd w myśli nieżyczliwej, pilnie krzątając się u nas około zepsucia w samym zarodzie istoty politycznego życia i bytu naszego, obyczajem dzikich zwierząt, co nieoprzestając na pożarciu niemyłych sobie, zabijają płód niedojrzały i psują niewylęгле nasiona. Niebędzie bez pożytku tę okoliczność nieco pilniej roztrząsnąć: po nici dojdziecie senatorowie do wątku rozmyślniej, a na zgubę naszą tak dowcipnie mędrkującój złości. Zrazu obca gwarancya siła się utrwalić polityczne w tym kraju przywary, żeby nierząd zawiekował między nami, bo to dziwnie posłużyć mogło ku rozdrobnieniu i poniżeniu narodu. Gdy po upływie przeszło pół wieku zaczęliśmy myśleć o le-

pszych urządzeniach, ogłaszając w tym celu ustawę 3^{go} maja, dzieło to mądrój po szkodzie roztropności poczytane było za sprawę buntowniczą wichrzycieli ustanowionego porządku. Senatorowie! jaki to był ów porządek! Byłto gorszący nieład! Jaka była owa spokojność! Byłto cisza, jak i teraz grobowa, w której się knują i dojrzewają zgubne myśli. Niby więc dla ukrócenia szérzącego się u nas jakóbini-zmu, a najbardziej że nieumiemy rządzić się u siebie, znowu rozebrano Polskę. Siac przeto niezgodę i domowe zasilać kłótnie, wątlie i wycieńczać siły politycznego ciała, rozmyślném sprzeciwianiem się opózniać złączenie jego niemocy, a potém rozszarpać kraje z przyczyny iż nierządne: otóż jak wiadomo główne zasady sztuki rozbiorów którą prze-moc i chciwość wymyśliły, której skuteczności naj-pierwój na Polsce doświadczono.

Wiecie co się stało: straciliśmy wszystko oprócz uczciwój sławy, wszystko oprócz nadziei, że znowu będziemy kiedyś narodem. Za krew u obcych prze-laną i bezprzykładne poświęcenia, w nagrodę mę-stwa i cnoty, traktatem tylżyckim odzyskaliśmy część zabranych prowincyj. Na ostatek kongres wiedeński przyłączywszy za zgodą sprzymierzonych mocarstw dzisiejszą Polskę do Rosyi na wieczne czasy, zapewnił nam jaki taki byt polityczny. I mniemacież senatorowie, że z położeniem naszym zmieniły się owe maxymy sąsiedzkiego rządu? Trwają dotąd, w inakszój tylko formie; ponieważ gabinet tego mocarstwa nigdy niezmienia celów swoich, a czas który wszystko inne niweczy, jemu samemu stateczności przysparza. Nigdy niezastarzeje się rada Piotra I., bo już obróciła się w za-

sadę ich polityki. Ten dzisiejszy byt nasz czémże jest rzeczywiście? Poprostu modyfikacją owych maxym. Gdy mu odejmiemy pozorne miano, cóż mu pozostanie? Zgoła nic oprócz ciężaru próżnego administracyi i wojska. Względem nas rozwinięto teraz systema ograniczeń, i wytrawiania z istoty wszystkiego co naród znamionuje, żeby i cień rzeczywistej exystencyi nietulał się w pośród rozwalin Polski. Zaprawdę, jesteśmy dla tego tylko aby nam rozkazywano. Nie rząd dla ludu, jak po wszystkie czasy bywało na świecie, ale lud jest tu dla rządu; gdy inaczej nawet niepodobna wyrazić exystencyi nic realnego w sobie niemającej oprócz podatków ku jej utrzymaniu. Któż nieczuje tej politycznej i ekonomicznej niekonsekwencyi bytu naszego? Dla ludzi myślących Polska nie exystuje.

Senatorowie! Niemamy Ojczyzny, pamięć tylko ocalała że ją mieliśmy. Dzisiejsze królestwo polskie, ten z istoty wytrawiony, lichy dar przewrotnej sąsiedzkiej polityki, sadzącej się w początkach na wspaniałomyślność, dla wyłudzenia lepszej o sobie opinii, cóżto jest innego jeżeli nie blichtr farbowany na omamienie łatwowiernych? Oby nas nie oszukiwało mylne, z którego obcy się śmieją, rozumienie, że jesteśmy narodem! Jesteśmy prowincją sąsiedzkiego mocarstwa, zawojowaną rządzoną przez prokonsulów, gnębioną srodze, gdzie owe szkodliwe przeciw zasadom politycznego życia działanie na zagładę rodu i imienia naszego trwa ustawicznie. Owszem, pomnaża się ledwo nie codziennie, i ani na moment niebyło przerwane. Tak jest senatorowie! Czas niezabliźnił głębokich ran w macierzyńskim

żywocie Polski, jątrzą się one i szerzą coraz bardziej; czas nieulżył ciężaru publicznej niedoli, zaostriżył tylko winę jej sprawców i chęć użytkowania z cudzego po wszystkie czasy! Żeby utrwalic skutek zbrodni, żeby pożywać w pokoju jej owoce, coraz nowych zbrodni, dopuszczać się muszą, bo gwałt tylko gwałtem utrzymuje się, wino rodzi winę, a jedno pokolenie przekazuje ją drugiemu w puściźnie. Od chwili jak pierwszy raz obce wojsko do Polski wtargnęło, nic się tu u nas niepolepszyło. Toż samóż ciemnienie, ta sama wzgarda swobód krajowych, ta sama duma, to samo natrząsanie się z niedołęжных. Jak dawniej tak i teraz są u nas wyniośli satrapowie, świadomi intryg, stroiciele kabał, co jedwabnymi słowy, datkiem, upominkiem na złe przywodzą serca mało statku mające. Jak przedtém tak i podziśdzién mamy słuźalców co nam rozkazują, szpiegów, podszezwaczów, fakcyonistów, partyzantów. Zapytajcie się stróźów tajemnych więzień, których pełno jest w stolicy, a powiedzą wam jacy ludzie cierpieli za zdania i myśli swoje w tym kraju konstytucyjnym, tudzież ilu z pomiędzy młodzieży doznawało na sobie dziwactw i grubijańskiego przewodzenia azyatyckiej dumy. Pytajcie się oprawców, a wyświecą utajone przed światem roboty. Policzcie szczerby w ustawie konstytucyjnej, roztrząsniście potém układ edukacyi narodowej, a smutek jako mgła szeroki ogarnie serca wasze, gdy się dowiecie jakich praktyk użyto ku jej ścieśnieniu, ograniczeniu i utrudzeniu, toż aby wpajać w umysły młodociane wstręt od wszystkiego co zowią polakieryą. Naostatek, wzięwszy pod rozwagę waszą operacyą cenzury

krajowej, zaledwie wiarę temu dacie, jako sterem publicznej u nas opinii kieruje udany fanatyzm religijny złączony ze złośliwém szalbierstwem polityczném. Nigdzie despotyzm nieodslonił lica swego z taką jak u nas, a prawie wszeteczną, bezwstydnością. Nigdzie śmielój niezrzucił z siebie larwy co go w innych krajach i czasach okrywała. Przenikliwy dowcip Tacytowy jeszczeby się mógł tu wielu rzeczy nauczyć. Biada zwyciężonym! Otóż godło naszej dzisiejszej exystencji. Na mowę są donosiciele, na myśli są więzienia, na pisma jest cenzura, jakiej niebywało za czasów inkwizycji hiszpańskiej pod buławą Torquemady. A przeto lud roztargniony przywieść chcą ku niecnocie zakazem myślenia, mówienia i pisania, żeby o krzywdach swoich nierozpamiętywał i nierozwodził skarg swoich przed światem, żeby zapomniał jakim był, i jakim być jeszcze może na pogrom ciemężycieli, a na zbawienie reszty oświeconej Europy od sztuki rozbojów, od systematu gwarancyi i mieszania się w cudze sprawy.

Azaliż to dziw jaki, senatorowie! że w takim stanie rzeczy o innej Ojczyźnie bezpieczniejszej, o nowej Jerozolimie poczciwi i pobożni rozmyślają? Cóżto dziwnego, że z pociechą w sercu słuchali syońskiej pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił rozumy ich, i zapalił ich wołą do pełnienia przykazań jego? Oto widzicie: wpośród nas, jakby dla pokrzepienia zwątlących nadziei, jakby dla rozniecienia tlejącej iskierki, na łomach i gruzach nieszczęśliwej Polski błysnęła myśl wielka, okazała, poważna, wichrzona i ścigana od obcej napaści. Znalazłszy w poczi-

wych sercach przytułek znowu wyszła na jaw z ukrycia, i zabrzmiała szeroko na wszystkie strony, tysiące prawych synów Ojczyzny ku sobie pociągając. Senatorowie! podacież tę myśl w niesławę wyrokiem, który uczynicie ze szkodą narodu, a z pożytkiem dla wrogów téj ziemi? Przeminięź ona jak sen marny niepoznana od swoich? Boże niedaj żeby się to ziściło! Te same przyczyny które zagnają obcą dumę do łudzenia lub wygrożenia na was wyroku potępiającego, oby zasiliły w sercach waszych cnotliwą chęć omylenia zdradzieckich nadziei. Wiedźcie o tém starcy, że myśl połączenia w jedną całość rozerwanych części Ojczyzny naszej, jest ostatnią, jeszcze niedobytą twierdzą, w której się obwarowała dola nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby, za ziemię utraconą, za liczne zbrojnych hufców zastępy, w tém jedném mieszcza się bujne nasiona przyszłej dzielności naszej. Jest w téj myśli tarcza bezpieczeństwa publicznego, jest wzięcie zemsty z łupieżców, jest kara za przeszłe i teraźniejsze winy, jest sąd, jest dekret na bezbożnych, zaprzędanych, odrodnych. Rozszerzać ją jakimkolwiek bądź sposobem, sama roztropność radzi, a rozkazuje zakon pisany na sercach poczciwych i pobożnych ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie, bo najpierwsze prawo jest przyrodzone, nadane od Boga słabszym ku obronie przeciwko silniejszemu, dla rozkrzewienia miłości dobra powszechnego. Trwa ten zakon, i trwać musi póki rozum i ludzie trwają. Wszelkie sprzeciwienie się jemu zbrodnią jest, a zelżenie tych co gorliwie przy nim obstawali, byłoby szatańską niegodziwością. obrońcy oskarżonych rodaków przepomnieli, albo też może nieśmieli dotknąć w pismach swoich

tęj ważnej okoliczności, której okazanie w sprawiedliwem świetle silniej zapewne wpłynęłoby na wasze zdanie, niżeli wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnej bojaźni, wyznaję szczerze, że nie według prawa pisanego, a tak różnemu wykładowi podległego, jak są różne chęci ludzkie, ale według najwyższej ustawy *salus patriae*, tę sprawę rozstrzygać należy. Całość Ojczyzny nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne, i nad miecz z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły prędsze, przelecają jak dźwięk miedziany mimo uszu waszych? Azaliż wydrzecie tę duszę z ciała rzeczypospolitej, aby onęj zwłoki tym snadniej zdeptać i potérać mogli nieprzyjaciele nasi? Co skoro ziści się, a niedopusć tego Panie! siwą głowę moją do końca życia mego, na znak żałoby, popiołem posypywać będę, przywdzieję włosiennicę, i osiadłszy gdzieś na puszczy, narzekać będę, że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, niepomnąc na potomność i sławę u postronnych, ostatni, śmiertelny cios zadali wspólnej rodzicielce i karmicielce naszej. Natenczas współziemian i braci moich zachęcać będę, jednych żeby za moim szli przykładem, drugich, żeby przed całym światem obwieścili: jako za sprawą waszą, już się Polska nigdy z upadku niepodniesie. Senatorowie! Wy zapewne odgadujecie co to jest Ojczyzna, owa Jerozolima, owa święta ziemia obiecana pobożnym i wiernym którzy się niekłaniają cielcom i nieofiarują im? Zaprawdę, nie jest nią ta piaszczysta przestrzeń Mazowsza, ani Wisła przerywna niezmierzone okiem równiny nasze. ani stolica, ani wspaniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości

i nadzieja, że się kiedyś, za przewodnictwem i pomocą bożą, w jedną nierozdzieloną sprzężymy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów, i wybranym Słowiańszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, senatorowie, są dzisiaj Polską. W cóż się przebóg obróca, jeżeli je napiętnujecie kaźnią niesławy? Któżby po takim wyroku miłował Ojczyznę, skoroabyście samą myśl wyrwania jej z łupieskich szponów uznali za zbrodnią zakazaną prawem? Jużby wtenczas śmiało rzec trzeba, że nie na sejmie grodzieńskim, kiedy nieprzyjaciele rzeczypospolitej działa i sprzęty wojenne obrócili przeciwko izbie radnych panów, nie pod Maciejowicami, ani w fałach Elstery, ale teraz w obec was, na sądzie sejmowym, Polska zginęła.

Niejestem wyuczony w prawném szermierstwie, ani znam się na blichtrach jurystowskich; myślę i czuję po prostu. Zdaniem jednak mojem, na téj drodze obrońcy oskarżonych wyjaśnili dostatecznie ich niewinność. Zastawcie się więc, senatorowie, powodami jakie ku ich zbawieniu prawo pisane nastrocza. dla uczynienia zadosyć przyrodzonemu, o którym się na początku rzekło. Niezabraknie wam po temu potężnych argumentów, postanowcie jedno w sobie chęć dobrą a myśl wspaniałą. Jeżeli zaś jest kłakół pomiędzy wami, o czém wieść publiczna głosi w naszych stronach, użyjcie, podług wyrazów pisma świętego, plewidła na oczyszczenie pszenicy, bo zawsze szkodliwe jest ze złymi obcowanie. Ci co między wami o nieprawości rozmyślają, niechaj wiedzą o tém że chęci ich niedojdą celu, bo większość jest zacna i pocziwa, a usiłowania bezsku-

teczne niepopłacają u tych, co szafują nagrodami za niktzemność i zdradę.

Wreszcie, ostrzedz was potrzeba, że z góry obiecywać będą przebaczenie winy, byle tylko uznana została i potępiona prawem, dla wywiedzenia z kłopotu interesowanych osób i podszczuwaczów, którychby może wyrok uniewinniający pozbawił na jakiś czas jurgieltów za niecną usłużność. Niedawajcie wiary takim obietnicom, bo to są djabelskie praktyki, któreby już nikogo w pole wywieść nie powinny.

Było usiłowaniem mojem, senatorowie, pokazać wam na oko, że ważne polityczne, z położenia naszego wynikające przyczyny, skłoniłby was powinny do nieuznania zbrodni stanu w sprawie którą rozstrzygnąć macie, choćby ta mniemana zbrodnia, podług prawa wykryć się miała tak jasna jak słońce co świeci na niebie. Bo uważcie to u siebie, możeli być przewinienie tego rodzaju przeciwko Ojczyźnie której jeszcze niemamy; a jeżeli myśleć o niej ma być przez was zabroniono, któż się za nią bić zechce w swój porze? Niebądźmy dziecmi, które za jabłko wieś darują; mężom takim jak wy, wiedzieć należy jako co waży i stoi. Choćby nawet przyszło stracić tę Polskę jaką dzisiaj macie, to ją lepiej straciecie, niżeli żebyście mieli skazać na rusztowanie sam zamysł odbudowania całej i niepodległej.

Zalecając powolne służby moje jj. ww. panom, proszę Boga, abyście wyrozumieli myśl moją.

Dan w Poznańskim, roku pańskiego 1828.

III.

Zdanie sprawy najjaśniejszemu cesarzowi i królowi,
przez prezesa sądu sejmowego.

(Do strony 43.)

Najjaśniejszy Panie!

Zaszczycony wyborem w. c. k. mości, powołany najwyższą jego wolą do kierunku działań sądu sejmowego, składał u podnoża tronu w. c. k. mości wyrok tego sądu przeciwko obwinionym o zbrodnią stanu, stawionym przedem przez urząd publiczny.

Niechaj mi wolno będzie, n. panie, w niniejszém zdaniu sprawy, które ośmielał się przełożyć najumnieniu w. c. k. mości, dodać do motywów wyroku (tu w przekładzie francuskim dołączonego) kilka spostrzeżeń nad trybem postępowania i zasadami przyjętymi przez sąd sejmowy, który po raz pierwszy wszedł w zawód sądownictwa konstytucyjnego, zawarowanego przez dostojnego prawodawcę Polski, a utworzonego sobie rozkazami w. c. k. mości.

Znał to dobrze sąd sejmowy, że aby się należycie uiszczyć z tak ważnego obowiązku, należało mu wziąć za prawo swego postępowania nieograniczone poświęcenie się dla monarchy, którego opatrność użyczyła Polsce, niezachwiane przywiązanie do konstytucyi pochodzącej od tronu, a przez to i najzupełniejszą uległość prawom istniejącym; albowiem, przeciw tym to istotnym żywiołom bytu i szczęścia narodu, przeciwko tym przedmiotom czei jego uszanowania, wszelka zbrodnia polityczna wymierza swoje zamachy; a zatem, tylko trzymając się z sumienną bacznością, tylko łącząc je w jeden węzeł poświęcenia się dla króla i ścisłego zachowywania

prawa, sąd mający sobie poleconą do rozstrzygnięcia tak przeważną sprawę, może mieć nadzieję, iż niezboczy od swoich obowiązków, i równie uniknie błędów jak i niesprawiedliwości.

Właściwość sądu. — Przedewszystkiē mniemam, iż winien jestem wspomnieć o wątpliwościach jakie powstały co do właściwości sądu.

Według arty. 52 i 53 statutu organicznego o sądzie sejmowym, wszelkie postanowienie mające odesłać obwinionych do zwyczajnych trybunałów, tylko w skutku wniosków prokuratora nastąpić winno. Art. zaś 54 stanowi: że jeżeli urząd publiczny nieżąda tego odesłania, lecz wnosi zaskarżenie swoje, sąd je przyjmie i oznaczy sposób i czas znoszenia się między urzędem i obrońcami, a oraz czas publicznej audyencji.

Wszystko to ściśle dopełnione zostało.

Nadto, dosyć było ażeby rodzaj przewinień stanowiących zaskarżenie (Arty. 49.) które dowiedzione być miały, wchodził w kategorię zbrodni stanu, i aby akta śledztwa z pierwszego zaraz wejrzenia słuszne podejrzenie wzbudzały, iż owe przewinienia mogły być popełnione, i że oskarżeni mogli być winnymi, aby się sąd za właściwy do postępowania w tej mierze mógł uznać. Dla oznaczenia jego właściwości dość było aby się zjawiała jaka wątpliwość, i aby ta wątpliwość nie inaczej mogła być rozjaśniona, jak przez dokładne śledztwo i osądzenie sprawy.

A że urząd publiczny ani w początku, ani w całym toku sprawy niewidział potrzeby uczynienia jakiegokolwiek nawet ewentualnej rekwizycyi co do niewłaściwości sądu; przeto sąd, podług powyższych

artykułów swęj organizacyi ani się znajdował w możności dalszego roztrząsania tego przedmiotu, ani miał do tego pobudki; i raz wzięwszy tę sprawę pod swoją rozagę, widział się w prawie i w potrzebie rozstrzygnięcia wszelkich zagadnień jakie w sobie zawierała.

Prawomocność dowodów. — Nieujdzie to zapewne uwadze w. c. k. mości, jeżeli zważyć raczysz n. panie motywa wyroku, że w całym toku audyencyi publicznej, trwały długie rozprawy między prokuratorem i obrońcami względem prawomocności przedstawionych dowodów.

Kwestya ta, zupełnie prawna, którą rozstrzygały istniejące ustawy, niemogła być przedmiotem osobnych narad; weszła jednak de facto w dyskusyę, i tym sposobem wywarła swój wpływ na przekonanie sędziów.

Dla tego kwestyi téj niemogę całkiem pominąć w niniejszém zdaniu sprawy.

Prokurator polegając na arty. 73 statutu organicznego sądu sejmowego, wniósł; że jego członkowie uważać się powinni za *przysięgłych*, i wyrokować według wewnętrznego przekonania, które niepotrzebowało być oparte na dowodach prawnych, ani téż stósować się do przepisów procedury.

Postępując dalej w tym sposobie tłumaczenia wspomnionego artykułu, prokurator uważał za rzecz stósowną, oprzec w znacznej części swoje wnioski na skazówkach albo dowodach zasądowych, zebranych na drodze administracyjnej, i w toku rozpraw starał się dowieść że owe skazówki miały tę samą wagę i moc w obliczu prawa, co dowody prawne

otrzymane przez śledztwo sądowe, i że zarówno służyć mogły do rozstrzygnięcia sprawy.

Niezastanawiając się nawet nad uwagą: że do instytucyj dotychczas obcych dla kraju niemożna się odwoływać jak do praw obowiązujących, sąd niemógł jednak uznać rozumowań prokuratora za mogące być zastosowanemi.

W sądzie przysięgłych śledztwo jest ustne, i odbywa się publicznie w obecności sądu i przysięgłych: tym sposobem ci ostatni nabywają daleko mocniejszego i jaśniejszego przekonania. A jednak i w tym trybie postępowania zachodzą pewne prawidła, do których ci, co z prawa czynią zapytania obwinionym, stósować się muszą, których przełamywać niemogą bez zwrócenia uwagi sądu i przysięgłych; co także wpływać koniecznie musi na ich przekonanie.

Mniemał więc sąd, że w postępowaniu całkiem różném, obowiązującym w królestwie żaden sędzia nie był upoważniony do uważania się za *przysięgłego* w tém rozumieniu, jakie prokurator chciał przywiązywać do jego nazwania; albowiem w postępowaniu tém, korzyści ustnego śledztwa są koniecznie zastąpione surowými formami, którými prawo otacza śledztwo pisane, układane przez delegowanych od trybunału *).

*) Uwaga w. księcia. — Gdy w téj sprawie niebyło ani zewnętrznego aktu stanowiącego gorący uczynek, ani dowodów piśmiennych, ani nieodpartych świadków zdolnych do ugruntowania zupełnego przekonania za pomocą materialnych dowodów jakich wymaga prawo w toku spraw zwyczajnych, niemożna było tego czém inném zastąpić tylko przekonaniem powziętém ze zgodności zeznań osób oskarżonych, popartych zresztą przez okoliczności towarzyszące zarzucanym czynom i przez powszechną znajomość wypadków, z niemi w związku zostających. Trudność

Rozporządzenia prawne w tym względzie. — Artykuł 73 statutu organicznego niekrępuje wprawdzie woli senatorów członków sądu fo-

zastósowania dostatecznych materyalnych dowodów, jakich wymagają zwyczajne procedury kryminalne, zachodzi często w sprawach najpospolitszych i najmniej skomplikowanych. Ale tam gdzie występki mógł być długo rozmyślany, przez ludzi cokolwiek nad gmin pospolity wyniesionych, którzy snadniej mogli ukryć ślady przed poszukiwaniami zwierzchności, otrzymanie legalnych dowodów staje się niepodobnem, wtedy nawet kiedy występki jest pewny; dla tego tedy aby niepostawić społeczeństwa w przykrą alternatywę, albo puszczenia wielkiej zbrodni bezkarnie, albo arbitralnego wymierzania kary, prawodawcy nowożytni nadali sędziom możność wyrzekania, w pewnych przypadkach i w braku wszelkich innych dowodów, według słuszności i własnego ich wewnętrznego przekonania, równie jak i możność wymierzania kar nadzwyczajnych za występkę tym sposobem uznane. Ta konieczność, w której się społeczeństwo często znajduje, dała początek instytucji sądu przysięgłych w przedmiotach kryminalnych w rozmaitych krajach, stósownie do form zmodyfikowanych.

We Francyi naczelnik przysięgłych, przed zaczęciem narad, czyta im następującą instrukcję:

„Prawo nieżąda od przysięgłych zdania sprawy z powodów „które zrodziły w nich przekonanie, nieprzepisuje im prawideł „od których szczególnie powinni czynić zależnemi zupełność i dostateczność dowodu: przepisuje im zapytywać siebie samych „w milczeniu i zamknięciu się w sobie samych, i szukać w szczególności swego sumienia, jakie wrażenie uczyniły na ich pojęciu „dowody przytoczone przeciwko oskarżonemu i sposoby jego „obrony. Prawo niemówi do nich wcale: Będziecie uważali za prawdziwy każdy czyn wsparty świadectwem tylu lub tylu świadków; niemówi do nich również: „Niebędziecie uważali za dostatecznie ustanowiony „wszelki dowód, z takiego tylko wywodu słownego, „z takich akt, z tylu świadków i z tylu posłań; czyni „im to jedno tylko zapytanie które zawiera w sobie cały ich „obowiązek: czyli macie wewnętrzne przekonanie?”

rmami procedury, kiedy rzecz idzie o zadecydowanie realności faktów; lecz tenże artykuł przy końcu mieć chce: aby przekonanie swoje opierali jedynie na okolicznościach objętych aktem zaskarżenia i in-

W. c. k. mość oceniając potrzebę zbliżenia procedury sądu sejmowego do tak ważnego ulepszenia w sądownictwie, polegając zresztą na uczuciach i moralności publicznej, której musiał się spodziewać n. panie od najpierwszej władzy krajowej, chciał nadać tej wysokiej magistraturze, przez statuta wskazujące formy, podług których sąd sejmowy miał postępować, moc jakiej mu nienadawała zwyczajna procedura. Artykuł 73 tego statutu tak brzmi: „w ocenianiu dowodów sąd sejmowy niebędzie obowiązany ściśle się trzymać przepisów kodexu postępowania kryminalnego obowiązującego teraz; powinnością sędziów będzie rozważyć z najściślejszą uwagą wszystko cokolwiek było przywiedzione przeciw oskarżonemu, równie jak sposoby jego obrony, czerpać wę własnem swoim przekonaniu, czyli oskarżony popełnił lub niepopełnił czynu który jest mu zarzucany z okolicznościami objawionemi w akcie zaskarżenia i w instrukcyi sprawy.“

Rozwijając to rozporządzenie, prokurator jeneralny był tedy mocen powiedzieć, że członkowie sądu sejmowego powinni się uważać za przysięgłych, i wyrzekać o prawdziwości czynów wedle wewnętrznego przeświadczenia, które niepotrzebowało gruntować się na innych dowodach legalnych, albo się ograniczać przepisami zwyczajnej procedury, ponieważ według nowej procedury objawienie przekonania było legalne.

Prokurator jeneralny oczywiście niemógł oprzeć swojego zaskarżenia na czem innem tylko na poślakach i dowodach zasadowych zebranych na drodze administracyjnej:

1od. Ponieważ w oczach jego te dowody powinny być mieć charakter dostatecznie autentyczny, do zrodzenia wewnętrznego przekonania w sędziach, przekonania które podług artykułu 73 niezależy od wszelkich innych dowodów.

2re. Ponieważ delegacya senatu ograniczywszy się w swoim śledztwie sądowem jedynie zbieraniem denegacyi obwinionych osób, niechcąc oceniać ani rozstrząsać widocznych sprzeczności, których ci ostatni dopuścili się względem zeznań dobrowolnie

strukcją, nieczyniąc bynajmniej wzmianki o śledztwie administracyjnem.

Dla tego sąd mniemał spostrzegać w artykule 73 dobroczynny zamiar prawodawcy, dozwoleń sądowi sejmowemu by ocalił obwinionego, którego niewinność okazała się jasną, wtenczas nawet, gdyby dowody legalne zdawały się go potępiać, nie

uczynionych wobec komisji śledczej, pozbawiła te dowody charakteru sądowego, który powinna była im nadać.

Mógł zapewne sąd sejmowy uwolnić się od uważania za rzecz obowiązującą tego co prokurator jeneralny podawał przez analogią, w sposobie napomykania zasad przyjętych przez instytucją obcą dla kraju, lecz nie niemogło go uwolnić od obowiązku stosowania się w tym względzie do treści artykułu 73 swęj własnej procedury.

Brak ustnego zeznania w obec sądu sejmowego bynajmniej temu niestawał na przeszkodzie, albowiem w każdym razie gdy obwinieni stawają przed sądem przysięgłych, i wezwani są do czynienia zeznań ustnych, całe śledztwo musi już być piérwój wyczerpane przez prokuratora jeneralnego i przez inkwirującego sędziego; obwiniony powinien być zapytywany przez nich o wszystko co się mu zarzuca, a chociaż nowe badanie, któremu ulega przed zgromadzonym sądem, służy bez wątpienia do oświecenia przekonania sędziów, niewynika stąd, aby obwiniony nie miał częstokroć zaprzeczać przed publicznością tego co zbieg okoliczności wymógł na nim w piérwszém badaniu, gdy zwłaszcza w ciągu procedury mógł się zapewnić iż żaden materyalny dowód niemoże być przeciwko niemu przywiedziony; wtedy sąd przysięgłych nieopiera opinii swojój na zeznaniach lub prostych zaprzeczaniach uczynionych przed nim przez obwinionego, lecz na ogóle zarzutów, dowodów, posłak lub podobieństw najstósowniejszych do ugruntowania jego przekonania.

Niesłusznie tutaj sąd wzywa na swe usprawiedliwienie form zwyczajnej procedury, ponieważ tylko statut organiczny w materyi zbrodni stanu obowiązywał go wyłącznie, a od statutu sąd tylko w takich przypadkach mógł odstąpić w którychby jego przepisy nie wystarczały.

zaś potępienia go w braku tych dowodów, albo gdyby ich brzmienie do uniewinnienia go dążyło.

Prawdziwa w tej mierze wola w. c. k. mości niemogła ulegać powątpiewaniu, gdyśmy wspomnieli na przysięgę jaką n. panie przepisałeś dla sędziów, i na zapewnienie, które, stósownie do rozkazów w. c. k. mości, każdy obwiniony odbiera z ust prezydującego: że tylko na zasadzie prawnego przekonania potępiony być może. Tym sposobem rozporządzenie z 6 (18) kwietnia 1827 dwodzi zarazem i zaufania którym w. c. k. mość raczysz zaszczycać senatorów swego królestwa polskiego, i troskliwości nad niewinnymi, i wspaniałego i światłego jego przywiązania do sprawiedliwości i praw: dając albowiem członkom sądu sejmowego wszelką moc, potrzebną do ustalenia ich przekonania, zamyka ich w granicach prawa, gdy idzie o wyrzeczenie wyroku.

Sledztwo administracyjne i instrukcyja sądowa, jasno są odróżnione w tej mądrej organizacyi, bez żadnego rozporządzenia któreby dozwalało uważać te dwa sposoby postępowania za jednostajne i jednokowego skutku.

Sąd więc niemógł w tym punkcie uczynić koncesyi prokuratorowi, ani téż dozwolić sobie tłumaczyć wolą królewską inaczej jak ją widzi objawioną w aktach wprost od panującego pochodzących*).

*) Uwaga w. księcia. — Niejestże to niedorzeczne przypuszczenie jakoby artykuł 73 statutu, który w zastósowaniu swojém powinien ogarniać ogół spraw podobnych, poddanych jego władzy, miał mieć na celu szczegóły tylko, i ażeby miał chcieć wyraźnie oddzielać sledztwo administracyjne od sledztwa sądowego, i uważać tamte za żadne i niemające miejsca, kiedy jednak bez sledztwa niemogłaby nastąpić instrukcyja sądowa,

Konieczność i korzyść form legalnych.
— Wszelkie prawodawstwo kryminalne, które stanowi instrukcją *nieustną*, na piśmie i przez dele-

i kiedy ta ostatnia na pierwszej tylko może się opierać, jak w ogóle we wszelkiej jakiegokolwiek bądź sprawie instrukcja dopiero po informacyi następuje?

Cel prawodawcy niemógł być pewnie inny, gdy otwierał obszerniejsze pole dla sędziów, jak ocalić niewinnego w razie gdyby ich wewnętrzne przekonanie w sprzeczności się znajdowało z legalnemi dowodami; albowi téż dać im sposób pomszczenia kraju i społeczności, w tém co dotyczy najdroższych dla niej interesów, w razie, gdyby pomimo wewnętrznego przeświadczenia o winie, brak dowodów legalnych mógł wybawić wielkiego winowajcę od kary na którąby zasłużył, a gorsząca bezkarność podawała niebezpieczne zachęcenie.

Jakoż, gdy w. c. k. mość polecił artykułem 61 prezesowi sądu sejmowego, oznajmić każdemu z obwinionych, że tylko na fundamencie legalnego przekonania sędziów, będzie mógł być potępionym, usiłowałeś zarazem n. panie, wytłumaczyć z jakich elementów składać się miało to legalne przekonanie, przypominając oskarżonemu że mu wolno żądać aby śledztwo sądowe wyczerpało wszystkie czyny i zebrało wszelkie dowody, udzielając mu możność bronięcia samemu własnej sprawy lub przez obrońców swoich w obec publiczności, i pozwalając aby dla ułatwienia téj obrony zakomunikowane mu były, równie jak jego obrońcy, oskarżenie i sumaryczny wyciąg aktów. Te są między innemi sposoby przekonania, któremi w. c. k. mość polecił otoczyć się sędziom dla zyskania prawnego przekonania, ale wszelkie inne tłumaczenie, według którego zdaje się jak gdyby powinni byli uciekać się do form zwyczajnych, uniemożliwia skutek artykułu 73 który ich od tego uwalnia, i jest sprzeczne z samemi rozporządzeniami które ten artykuł w sobie zawiera, z rozporządzeniami danemi wprost sędziom, a które stanowić powinny zasadę ich wyroku. Bo rzeczywiście, jakżby można było z jednej strony mieć pożytek z ich przekonania, gdyby z drugiej byli ściśle zamknięci w formach zwyczajnych, gdy idzie o wyrzeczenie o winie oskarżonych?

gowanych, otacza tę instrukcją mnóstwem form opiekuńczych, ażeby usunąć od niej najmniejsze nawet nadużycia, postawić prawomocność dowodów które dostarcza w niezależności od wszelkiego podejrzenia, tak, aby mogła ustalić przekonanie panującego (jako źródło wszelkiej sprawiedliwości), przekonanie sędziów, wreszcie przekonanie samychże oskarżonych, którzy tym sposobem tracą wszystkie sposoby osłabienia prawdziwości faktów przeciwko nim dostarczonych.

Niektóre z tych form są pod karą nieważności prawem przepisane; opuszczenie niektórych innych, odejmuje dowodom możność służenia za zasadę do ostatecznego potępienia obwinionego.

Komitet śledczy niesądził być swoim obowiązkiem krępować swe działanie formami przepisanemi prawem co do wszelkich instrukcyj kryminalnych; być może nawet, iż ani był do tego obowiązany ani czuł tego potrzebę.

Mógł albowiem sądzić, iż śledztwo administracyjne powinno mieć zostawione więcej swobody i więcej pola do działania, ażeby mogło dopiąć swego celu, którym jest odkrycie pierwszych poślak przestępstwa, śledzenie ich wszędzie i bez najmniejszej zwłoki, i zapewnienie się przedewszystkiem, że bezpieczeństwo i spokojność publiczna niebędą

Prokurator generalny niezapuścił się także w fałszywe tłumaczenie woli królewskiej gruntując swe wnioski na aktach komitetu śledczego, a to dla tego, że statut organiczny sądu sejmowego ani odróżnił ani za jedno wziąć niekazał śledztwa administracyjnego i instrukcyi sądowej, które, chociaż różne między sobą co do formy, powinny były być jedne w treści swojej.

naruszone. Może postępować w tym względzie, na zasadzie prostych podejrzeń, zbierać wszelkie, aż do najnniejszych, domysły, niezatrzymując się nad ich prawném sprawdzeniem, i nietracić czasu dla odkrycia z wszelkiemi ostrożnościami prawa, rzetelnej winy tych, których podobne środki dotknęły.

Lecz kiedy prawodawstwo oddaje zbrodnią poszukiwaniom powolnym i formalnym sądów, do nichto należy zapewnić nawzajem już zasłonią od grożącego niebezpieczeństwa spokojność publiczną, przez przystąpienie sumienne, podług ścisłych form prawa do zbadania faktów przypisywanych tym których życie, wolność i honor im są powierzone. *)

*) Uwaga w. księcia. — Niewiadomo w jakim celu sąd sejmowy zapuszcza się tutaj w roztrząsanie konieczności i korzyści form legalnych, gdy nikt mu tego niezaprzeczał, ani się na nie nietargnął. Owszem przeciwnie, panujący sam dał wysoki i uderzający dowód swój pieczołowitości o ich zachowanie i rozwinięcie, w sposobie najzgodniejszym z duchem konstytucyi, ustanawiając opiekuńcze formy, w których śledztwo sądowe w rzeczy zbrodni stanu powinno być prowadzone. Oddalić się od tych form, ażeby natomiast inne przyjąć, którym się w kilku punktach nowe rozporządzenia królewskie sprzeciwiają, nie jestże to rzeczywiście nieuznawać zarazem dobrodziejstwa prawodawcy, jak konieczności i korzyści form legalnych? To arbitralne przestąpienie, czyliż niestanowi przewinienia, które senat teraz popełnił wobec monarchy swego i prawa? Albowiem, w myśl artykułu 73, nienależało do senatu roztrząsać, czyli w śledztwie administracyjnem wszelkie formy prawne były lub niebyły ściśle zachowywane, bo zresztą z natury swojego składu i gwałtownych okoliczności, komitet musiał w niektórych razach odstępować od nich jak to sąd sejmowy sam zdaje się przyznawać; jedyny obowiązek sądu skłaniał go do zastanowienia się, czyli dowody dostarczone przez rzeczony komitet, okazywały w ogóle swoim, w swém rozwinięciu, we wzajemnym z sobą

Różnica między postępowaniem administracyjnem i postępowaniem sądowem. — Różnica, która koniecznie między postępowaniem sądowem a postępowaniem administracyjnem zachodzić musi, okazuje się jeszcze więcej uderzającą, gdy nadzwyczajne okoliczności zniewalają rząd do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków.

To właśnie miało miejsce z utworzeniem komitetu śledczego. Bezwątpienia niemogły być ważniejsze i gwałtowniejsze okoliczności nad te, które skłoniły wysoką mądrość w. c. k. mości do ustanowienia komitetu śledczego.

Też same okoliczności wymagały zapewne aby żadne formy utrudzające nietamowały jego gorliwości i poszukiwań.

Ta sama atoli mądrość która go ustanowiła, chciała, ażeby, gdy gwałtowne minęło niebezpie-

związku, dostateczne przyczyny do ustalenia wewnętrznego przekonania w duszy sędziów, niezależnie od wszelkiej formy przepisanej zwyczajną instrukcją. Zaiste, nigdy dowody wyraźniej nieokazywały tego charakteru. Inaczéj, jakimby sposobem stać się mogło że tyle osób prawie obcych sobie w zwyczajnych stosunkach (przypuszczając nawet tutaj wbrew prawdzie pewne insynuacje) mogło się spotkać z sobą w objawieniu głównych czynów a nawet wielu okoliczności podrzędnych, godnych uwagi co do potwierdzenia tych ostatnich, gdyby ta zgodność niewynikała oczywiście z tego, że prawda jest zawsze jedna, pod jakąkolwiek formą i w jakichkolwiek okolicznościach będzie uważana. Zgodność ta bardziej jeszcze uderza w rozciągniętych zeznaniach pisanych własną ręką oskarżonych, a które redagowali sami bez obecności członków komitetu. Dowody stąd wynikające tak są dostateczne, że tylko odwoływanie się do form zwyczajnych mogło podać sędziom zręczność uchylecia się od przekonania, które ich zewsząd naciskało.

czeństwo, spokojne panowanie prawa na nowo bieg swój wziąć mogło.

W. c. k. mość objawiając swą szlachetną i wspa-
niałą wolą, by sprawa ta weszła na drogę konstytu-
cyjną, odesłał nas do praw istniejących, do
procedury obowiązującej w kraju, i przepisać ra-
czył, ze szczególniejszą pieczołowitością, formy
które miała zachowywać delegacya sądu sejmowego:
ta jedna okoliczność dostateczna była do objaśnie-
nia nas względem jego zamiarów.

Badania komitetu śledczego niemogły osiągnąć
dwóch celów tak odmiennych, jakieśmy tu wskazali.

Jakoż, opuszczenie form istotnych, a nader waż-
nych w obliczu prawa, weszło do porządku prac
tego komitetu.

W. c. k. mość znajdziesz w motywach wyroku
wyliczenie tych opuszczeń, które zniewoliły sąd do
przyjęcia za prawomocne reklamacyj i cofnięcia
zeznań oskarżonych, ponieważ niezostawał mu ża-
den legalny sposób do powzięcia przeciwnego prze-
konania.*)

*) Uwaga w. księcia. — Skoro raz sąd sejmowy uznał
gwałtowność i ważność które skłoniły w. c. k. mość do usta-
nowienia komitetu śledczego, i skoro przyznał że tego rodzaju
okoliczności wymagały aby żadna przewlekła forma nieutrud-
zała jego gorliwości i jego poszukiwań, więc pod żadnym
względem niepowinienby z uchybienia przeciwko formom wnosić
o nieważności tych poszukiwań. Przeciwnie, pewność w tej
mierze powziętą tym bardziej go przeniknąć była powinna,
o nieodzownej potrzebie odniesienia się do rozporządzeń arty-
kułu 73, które same jedne mogły w tym razie znaleźć zastó-
sowanie.

Kiedy komitet śledczy stanął u kresu swoich poszukiwań,
łatwo było obwinionym przekonać się, że oprócz ich własnych

Rodzaj szczególny téj sprawy. — Sąd sejmowy musiał zresztą uznać, zgodnie z opinią prokuratora i komitetu śledczego, że sprawa przedni wytoczona w tém była odmienną od wszelkiej innéj, iż niewskazywała istotnego *corpus delicti*, ani *świadków*, ani jakichkolwiek właściwych dowodów, tak, iż dla otrzymania potrzebnego przekonania, niezostawało innego sposobu, jak same *zeznania własne* obwinionych.

Wskazało atoli prawo, w jakich formach i jakim sposobem zeznanie obwinionego powinno być złożone, ażeby nabrało stanowczego waloru.

Kodexa procedury pruskiej i austriackiej, u nas obowiązujące, równie są stanowcze i dobitnie w tym ważnym punkcie.

Wszelkie zeznanie zasądowe jakiegokolwiek bądź rodzaju, niema wagi legalnej, tylko wtenczas kiedy jest powtórzone i potwierdzone przed sędziami inkwiryjącymi w ich wywodzie słownym, i niemoże

zeznań, komitet niemiał ani dowodów materyalnych ani świadectw nieodpartych takich, na mocy których mógłby ich potępić. Gdy atoli prawo mieć chęć, aby zeznanie osobiste przed właściwym sędzią uczynione, wsparte nadto zgodnością okoliczności towarzyszących zarzucanym czynom, stanowiło dostateczny dowód, niezostawała oskarżonemu inna droga ocalenia, prócz cofnienia poprzednich zeznań, przed tymi sędziami których uznają za właściwych.

Jakoż, kiedy w. c. k. mość postanowiła aby ta sprawa wróciła na drogę konstytucyjną, nieodesłałaś, n. panie, sądu sejmowego do zwyczajnej procedury, ale postanowiłaś w téj mierze szczególną dla dopełnienia 152 artykułu ustawy konstytucyjnej, ściągającego się do ustanowienia sądu sejmowego. Podług artykułu zaś 73 téj procedury, idzie tylko o to sędziom, aby otrzymali wewnętrzne przekonanie, ile że ich formy zwyczajnie w ocenianiu dowodów niekrępują.

inaczej, według rygoru zwyczajnych praw, stać się powodem do potępienia.

Trzymając się więc ściśle tych zasad, przepisanych istniejącymi prawami, czerpając w dwóch źródłach, administracyjnym i sądowym, lecz porównując je zarazem starannie według prawidła prawem wskazanego, sąd starał się zapewnić o faktach, których pewność zupełna i legalna, sama jedna tylko mogła służyć za zasadę prawnego potępienia obwinionych *).

O związkach tajemnych w Polsce. — W. c. k. mość znajdziesz w wyroku najpokorniej sobie złożonym, rezultat badań sądowych o tajemnych stowarzyszeniach w Polsce. Byłoby to nadużywać drogich chwil w. c. k. mości, gdybym chciał w niniejszym raporcie rozszerzać się w tym względzie; gdy atoli instrukcja sądowa, stósownie do wysokich jego zamiarów, sprostowała rozmaite fakta które w raporcie komitetu śledczego w innym świetle się okazywały śmiem upraszać w. c. k. mość abyś raczył rzucić okiem na ich wykład w motywach wyroku, i ograniczę się tutaj samymi ogólnymi w tej mierze uwagami.

Niemozna dostrzedz ani w śledztwie administra-

*) Uwaga w. księcia. — Zgodziwszy się z prokuratorem jeneralnym sąd sejmowy, co do szczególności sprawy, trwa jednak ciągle w błędzie który mniemaniom jego przewodniczył, i który go skłonił do szukania prawideł swego postępowania nie w tej procedurze która szczególnie była dla niego obowiązującą w tej sprawie. Procedura ta przepisywała mu zastósować swój sąd do przekonania prawnie nabytego, wtedy nawet gdyby było otrzymane bez przyczynienia się do form zwyczajnych.

cyjném, ani w śledztwie sądowém, aby towarzystwa tajemne w Polsce miały kiedykolwiek tę ponurość, upór, rozmyślność i tę skłonność do chwywania się ostateczności, które je charakteryzują w niektórych innych krajach.

Prócz pobudek, o których zaraz mówić mi przyjdzie, nie tu innego po większej części niezachodziło jak naganna lekkomyślność i występna próżność.

Nawyknienie do wolnego mularstwa, które od dawnego czasu zakorzeniło się było w kraju, połączone z nierozważnym patryotyzmem, dały początek wolnemu mularstwu narodowemu, które się potem przekształciło na towarzystwo *Konsynierów*, zwane patryotyczném.

Wolne mularstwo narodowe, które się było z większym zapałem rozprzestrzeniło między obywatelami w księstwie poznańskim, niemogło się utrzymać w królestwie. Towarzystwo Kosynierów, które było dalszym jego ciągiem, tylko pod innym kształtem, przeszczepione z Poznania do Warszawy przez generała Umińskiego, nieprzyszło nigdy do bytu stałego i zupełnego *).

*) Uwaga w. księcia. — Nie chcąc rozstrzygać tutaj sprawy między komitetem śledczym i sądem sejmowym o sposobie zapatrywania się na związki tajemne w Polsce, na ich kierunek i cele, ograniczę się uwagą, że gdy trybunał ten wziął sobie za powinność unikanie przy każdej sposobności wykonania statutu organicznego $\frac{1}{18}$ kwietnia, opinia którą tu objawia dla własnego usprawiedliwienia, nienosi na sobie charakteru téj bezstronności któraby zachęcała do powolnego jój przyjęcia. Można jednakże twierdzić, że jeżeli delegacya senatu niemogła przyjść, jak to powiada, do ustanowienia wszystkich czynów ze-

Ich cel. — Celem tych dwóch związków, które za jeden i ten sam uważać można, było utrzymywanie we wszystkich częściach dawniej Polski ducha narodowego, obyczajów, języka i pamiątek narodowych; — jego życzeniem i nadzieją było: że okoliczności przypadkowe, niestając zawsze na przeszkodzie wspaniałomyślnym chęciom monarchy, mogłyby kiedyś być przychylnemi połączeniu tych części Polski z dzisiejszém królestwem polskiém.

Rozbiór najsumienniejszy akt delegacyi i komitetu śledczego niewskazał sądowi żadnego dowodu celu odmiennego, bardziej rozległego, albo występniejszego.

Co do mniemanéj rotty przysięgi. — Raczysz zważyć w. c. k. mość, w motywach wyroku sądu sejmowego, powody dla których niemógł sąd uznać w piśmie przedstawioném przez urząd publiczny jako przysięgę towarzystwa, prawdziwéj *istoty czynu*, a tym bardziej że więcej jest jak podobna do prawdy, że rotta przysięgi niebyła zawsze literalnie ta sama, i że mogła się często odmiennić stósownie do stopnia pamięci i exaltacyi tego który się podejmował przyjęcia nowego członka.

Prokurator zakończył oświadczeniem, że się nieprzywiązywał bynajmniej do brzmienia literalnego przysięgi, że kształt jéj mógł się często odmiennić, niezmienniając prawdziwego jéj znaczenia; że nie wiele szło o to, czy takie lub inne wyrażenie nie zawsze się w niéj znajdowało, lub że w niéj rozmaitym sposobem myśli były objawione, kiedy cel, dążność, znaczenie ogólne zostawały te same.

branych przez komitet śledczy, z drugiejj strony nie naprzeciwnie nim nie znalazła coby je mogło w wątpliwość podać.

Sąd atoli niemógł w téj mierze podzielać zdania prokuratora; zdawało się mu owszem, że kiedy tak ważny zarzut, głównie i prawie jedynie opierał się na przysiędze, brzmienie literalne téj przysięgi koniecznie powinno być oznaczone; każde w nią słowo nabierało wartości, i dla tego powinno być przyzwoicie dowiedzione, albowiem jedno słowo, jeden zwrot, jedno wyrażenie zmodyfikowane lub opuszczone, mogło powiększyć lub zmniejszyć, a nawet całkiem zgładzić winę towarzystwa.

Rozmaitość i niepewność zeznań co do roty przysięgi, ściągały się jednak tylko do późniejszych tłumaczeń, wymaganych od zeznających, względem dążności i ogólnego celu przypisywanego ich towarzystwu: albowiem wszyscy odpowiedzieli zrazu sposobem jednozgodnym, że przez tę przysięgę sądzili się być obowiązani do rozszerzania ducha narodowego, i do gotowości poświęcenia się dla Ojczyzny.

Urząd publiczny opierając się na rozmaitych innych zeznaniach, niepewnych, niejednakowych i niepotwierdzonych w śledztwie sądowym, przez *indukcyę* tylko ustanowił zbrodnią stanu; przypisał zamiary zbrodnicze mowom i uczuciom, które według protestacyi stowarzyszonych były tylko patryotyczne. Lecz słuszną jest tu wyznać, że chociaż niemógł dowieść prawnie czynów, na myśli atoli i na życzenia stowarzyszonych rzucił podejrzenie i mocne zarzuty, których ważność potrzeba było zgłębić *).

*) Uwaga w. księcia. — Sąd sejmowy rozwijając niżej uwagi swoje o radzaju winy związku patryotycznym zwanego, uważał sam czyn tajemnej przysięgi za godny kary, ponieważ, jak powiada, jest już przysięga wykonywana panującemu i kon-

Wyrażenia oskarżone przez prokuratora jeneralnego. — Opierając się na brzmieniu przysięgi, która oczywiście zmieniała się, a której text dosłowny niemógł być dowiedziony, prokurator jeneralny ustanowił jako factum: że celem towarzystwa zwanego patryotyczném, było rozszerzanie i utrzymywanie *narodowości* we wszystkich częściach dawnéj Polski, *w zamiarze aby te części z sobą się kiedyś połączyły*, tudzież zapewnienie wolności i niepodległości kraju. Oto jest znaczenie które nadał wyrazom *odrodzenie*, albo *przywrócenie* Ojczyzny, a które przypuszczał że się znajdowało w rzeczonéj przysiędze; — i o ten to punkt ostateczny opierało się przewinienie przypisywane związkowi.

stytucyi, a ta czyni wszystkie inne zbytecznemi albo niebezpiecznemi. Zadziwić się potém sprawiedliwie można, że sąd ustanawia tutaj: „że jedno słowo, wyrażenie złagodzone albo opuszczone może nietylko, i jak tego sprawiedliwość wymaga, powiększyć lub zmniejszyć winę związku, ale nadto całkiem ją zatrzeć.“ Jakie to jest to słowo, które w naturze przysięgi mogłoby zatrzeć winę związku patryotycznego i tajemnego? tego niewiemy. Jak wielorakie mogą być modyfikacye które można było przyjąć w rocie przysięgi, tak równie jest niewątpliwą rzeczą, że dążyła do ukrycia przed hacnością rządu, knowań związku mającego cel polityczny, różny od celu jaki jest obowiązkiem zwierchności tolerować lub wspierać. Cel więc ten mógł być jój szkodliwy, ponieważ mógł być niebezpieczny porządkowi rzeczy ustanowionemu. Pod tym względem, społeczność zagrożona mogła ściagać tych którzy mieli udział w związku, jako stowarzyszonych dla dopełnienia nieprzyjaznego jój aktu. Jeżeli szło o samo rozszerzanie ducha narodowego i przywiązania do Ojczyzny, które z resztą instytucye królestwa popierają, podobno do tego niebyło potrzeba ani tajemnicy, ani przysięgi.

Sąd przeto mniemał iż do rzędu powinności jego należało roztrząsnąć prawdziwe znaczenie, jakie mieć mogły te rozmaite wyrażenia, i zdawało się nam że w téj mierze winniśmy zdać rachunek naszemu monarsze, z opinij naszych i najgłębszego naszego przekonania *).

Narodowość. — Wszyscy oskarżeni i ich obrońcy, wyznając jednogodnie że *narodowość* była jedynym celem związku, odwoływali się dla uspra-

*) Uwaga w. księcia. — Narodowość do której są przywiązani Polacy, a która była jednym z celów związku, niemożna z ogólnego stanowiska być uważana jako niewinna wobec państw które na kongresie wiedeńskim należały do odbudowania Polski, chyba w ścisłym znaczeniu zawartych w téj porze traktatów. Wszelka rozciągłość poza granicę tych ustanowień narażała niewątpliwie Polaków na nieuznanie i na zgwałcenie obowiązków łączących ich z właściwymi monarchami. Uwaga nad tą zaprzeczoną prawdą, ściąga się zarówno do Polaków Galicyi, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i prowincyj litewskich; chcieć zaś, jak to sąd czyni, z traktatu który zawarł cesarz Alexander w Wiedniu, z wyrażen w mowach jego mianych na rozmaitych sejmach, i z organizacyi jego litewskiego wojska, wnioskować że zdawał się upoważniać nieznacznie między Polakami różnym rządóm podległymi, gwałcenie przysięg, i znieważanie praw którym podlegają, jest to nieuznawać wysokości jego mądrości i stałej szczérości.

Co zaś do celu wolności i niepodległości do którego dążył związek, jeżeli to się ściąga tylko do zachowania porządku rzeczy ustanowionego w Polsce, cel ten był dopięty, a do żadnego tajemnego związku nienależało dawać mu legalniejszego i zupełniejszego rozwinięcia. A jeżeli przeciwnie związek dążył do nadania téj wolności i téj niepodległości obszérniejszego znaczenia nad to które istniejące traktaty wskazywały, cel ten oczywiście mógł być tylko osiągniony za pomocą ugód publicznych, które związek niebył zdolny przywozić do skutku, albowi téż za pomocą gwałtownego wzruszenia któreby związek podniecił.

wiedliwienią swego do traktatu wiedeńskiego. Uważają oni to dobroczynne dzieło ś p. cesarza Alexandra, jako zapewnienie dane mieszkańcom dawniej Polski (takię jaką była przed rokiem 1772) zachowania ich *narodowości*, to jest jako prawo nazywania się ciągle *Polakami*, i mienia reprezentacyi wraz z instytucjami narodowemi, pod jakimkolwiek bądź panowaniem się znajdując. Powiadają oni, że ten traktat w témże samém rozumieniu oznaczył ich prywatne stosunki komunikacyi i handlu na całej obszérności tego kraju.

Zgodnie więc z opinią samego urzędu publicznego, zdawało się sądowi że ten cel nie miał nic kary godnego.

Atoli prokurator jeneralny mniemał, że cel ten w samém tylko królestwie mógł być dozwolony, lecz że stawał zbrodniczym skoro po za granice tego kraju przechodził; ponieważ natenczas koniecznie zostawał w związku z innym celem przypisywanym towarzystwu, to jest z połączeniem w jedno ciało wszystkich części Polski.

Wszakże zdawało się sądowi że ten wywód mógłby tylko być usprawiedliwiony stósownemi czynami, i że narodowość, ta żądza widzenia Polaków pod wszelkiemi rządami, oceniających i zachowujących dobrodziejstwa zapewnione im traktatem wiedeńskim, zdawała się być sama z siebie zdolną do zajęcia i zainteresowania umysłów, bez żadnych dalszych widoków, któreby ją w podejrzenie podawały właściwym rządóm, któreby się im niepodobać lub zastraszyć je mogły. — Bez tych czynów, myśl oskarżonych mogła tylko być uważana jako proste życzenie którego zresztą szukali apologii:

BIBLIOTEKA

Wszystkie Szkoły Politechniczne

1^{od} w wyrażeniach traktatu wiedeńskiego, którym n. cesarz Alexander zachował sobie moc nadania królestwu *wewnętrznej obszerności* jaką za stósowną być uzna;

2^{re} w wyrażeniach mów królewskich mianych na rozmaitych sejmach;

3^{cie} w połączeniu wojska litewskiego pod rozkazami dostojnego wodza naczelnego wojsk polskich, które stały się wspólnymi obu tym wojskom.

Wszystkie te uwagi niedozwoliły sądowi znajdować zbrodniczej dążności w słowach te życzenia wyrażających, chociaż niemógł za wolne od nagany uważać myśli zdające się wyprzedzać wolą monarchy, który sam jeden może coś wyrzec w tej materji.

Wolność i niepodległość. — Wyrazy wolność i niepodległość, które były także zaskarżone przez prokuratora jeneralnego, powinny były także z kolei być rozważone we wszelkiem jakie mogą mieć znaczeniu.

Wprawdzie te dwa wyrażenia są zaprzeczone w znacznej liczbie zeznań co do przysięgi, a urząd publiczny nieutrzymuje aby się koniecznie miały znajdować w jej rocie: lecz utrzymuje z drugiej strony, że gdyby nawet nieznajdowały się w niej, zbrodnia niebyłaby mniej dowiedziona pewnemi innemi wyrażeniami téjże samej przysięgi.

Jednakowoż, pomimo wszystkich tłumaczeń jakim te dwa słowa uległy ze strony prokuratora jeneralnego, sąd niemógł podzielać zdania jego; ponieważ potrzebaby było dowieść, że celem towarzystwa było zmienienie obecnego stanu rzeczy to jest targnienie się na dynastyą i na konstytucyą. Rze-

czywiście na tych głównych zasadach spoczywa *wolność i niepodległość* królestwa. Targnąć się na pierwsze, jestto niepochybnie drugie obalać; jedno i drugie połączone jest nierozdzielny węzeł; a życzenie wolności i niepodległości narodowej, według tego jak nas upewniają wyrażenia dostojnego założyciela królestwa polskiego *), jednoczą się w oczach sądu z uczuciami poświęcenia się monarsze, braterstwa dla Rosyi, uszanowania dla konstytucyi i posłuszeństwa prawom: a to dopóki żaden dowód czynu niestanowi przez inne zastosowanie tych słów, winy zaskarżonych.

Odbudowanie Ojczyzny. — Co do wyrażen *odbudowanie* czyli *restaurowanie* Ojczyzny, na które prokurator jeneralny, biorąc je za dowiedzione, starał się szczególniej zwrócić uwagę sądu, utrzymując że same jedne dostateczne były, bez żadnego innego dodatku, do ustanowienia zbrodni stanu — w tym względzie obrońcy równie jak oskarżeni odwoływali się do słów wiekopomnej pamięci cesarza Alexandra, wyrzeczonych niejednokrotnie w obecności sejmu, już gdy pobudzał usiłowania reprezentantów, już gdy im czynił zarzuty; — do słów które znamionują mądrość i dobroć niewypowiedzianą:

„Jeszcze kilka kroków kierowanych roztropno-

*) W mowie przy zamknięciu sejmu 1818 roku: „pamiętajcie, że taż sama Ojczyzna wyniesiona do godności wolnego i niepodległego państwa, ma na was zwrócone baczne oko w zakresie waszych prywatnych i domowych stosunków.“

W mowie przy otwarciu sejmu 1820 roku: „Pokażcie waszej Ojczyźnie że ukrzepieni w waszych uczuciach, w waszych zasadach i doświadczeniu, umiecie zachować pod opieką praw spokojną niepodległość, wolność nieskażoną i t. d.“

ścią i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a staniecie u celu waszych i moich nadziei.“ (Mowa przy otwarciu sejmu 1820 roku.)

„Zapytajcie sumienia waszego, a wiedzieć będziecie, czyli w ciągu waszych obrad oddaliście Polsce wszystkie usługi których się spodziewała po waszej mądrości; albo też czyli przeciwnie, uwiedzeni złudzeniami zwyczajnemi za dni naszych, poświęcając nadzieję którąby ziściła przezorna ufność, nieopóźniliście postępu dzieła *odbudowania* waszej Ojczyzny.“ (Mowa przy zamknięciu sejmu 1820 roku.)

Sąd niemógł uważać za obcą sprawie, tak wielkiej powagi; widział owszem że związkowi innych prowincyj mogli byli czerpać jeszcze żywszą żądzę korzystania ze wszelkich dobrodziejstw zapewnionych królestwu przez tego wspaniałomyślnego monarchę, a wyrażenia *odbudowanie, restauracya* Ojczyzny cierpiącej, nienabrały więcćj wagi jak poprzedzające, ponieważ równie jak tamte, niebyły poparte żadnym czynem któryby winy dowodził.

Wreszcie najważniejsza uwaga, która niedozwolila sądowi przyjąć, względem wszystkich wyżej wspomnianych wyrażen, tłumaczenia jakie z nich czynił prokurator jeneralny, była ta: że, jak wyżej miałem zaszczyt nadmienić, nie niepokazywało aby były nieodłączną częścią przysięgi której dokładna rota niemogła być dowiedziona *).

*) Uwaga w. księcia. — Musieli członkowie sądu sejmowego daleko zająć w swém uprzedzeniu, kiedy znaleźli w mowach założyciela królestwa polskiego pobudkę do zamieszek, do wzgardy praw, i kiedy z nich wywiedli wniosek, iż zmarły cesarz i król wiekopomnej pamięci, mógł upoważniać Polaków do

Zebranie w treść ogólnęj kwestyi. — Niemożna tego za często powtarzać (a sąd znalazł w téj pewności nagrodę swych prac mozolnych), że myśl zbrodnicza oderwania się od berła w. c. k. mości niebyła w zamiarach związku; żadne zeznanie, żaden dowód nieobjawia, a tym bardziej niedowodzi. aby żądza tak zbrodnicza niewdzięczności i obłąkania, zerwania świętych związków łączących Polskę z dostojnym jéj dobroczyńcą, i stracenia w nim podpory i opieki, kiedykolwiek się zjawiała, nawet przypadkowo, w umysłach osób najmniej rozważnych z całego związku.

Jeżeli użyte były więcej zbrodnicze i nieprzyzwoite wyrazy śladów ich znaleźć niemożna, chyba w epoce przed rokiem 1822, i to między związkowymi którzy nie są stawieni przed sądem, którzy albo byli uwolnieni po złożeniu swych zeznań, albo którzy nie mieli żadnych stosunków z oskarżonymi dzisiaj, a którzy w części byli Polakami księstwa poznańskiego.

Wprawdzie książę Jabłonowski sam jeden użył wyrazów któreby mogły podać w wątpliwość zamiary związkowych, gdyby wyrazy te nie dały się zatrzeć mnóstwem zeznań uczynionych w duchu i znaczeniu wcale odmienném. Lecz książę Jabłonowski, aby sobie nadać więcej powagi wobec deputowanych rosyjskich, z własnego swojego natchnienia grał rolę deputowanego polskiego w Kijowie, chociaż wcale do tego niebył upoważniony.

przywłaszczania sobie, za pomocą skrytych i nielegalnych środków, tego co niesądził aby mógł im udzielić w całej rozciągłości władzy swojej, i aby im dawał poznać, że życzenia tolerowane, mogą być bezkarnie osiągnięte nieprawem czynami.

Wreszcie towarzystwo *Kosynierów*, zwane patryotyczném, w całym ciągu lat czterech (1821—1824) nie miało realnie żadnej działalności, któraby mogła winę jego członków powiększyć; a wszystko kończyło się na pojedynczych przyjmowaniach i na niewielu składkach (licząc już w to składki templaryszów) niedostatecznych nawet do udzielenia pomocy licznym członkom w niedostatku.

Komitet śledczy w raporcie swoim, równie jak prokurator jeneralny w swoim pozwie, uznali tę nieczynność, która nadawała związkowi byt niezupełny i zaledwie tlejący*).

Niebezpieczeństwo towarzystw tajemnych. — Lecz chociaż celem było związku wywierać tylko wpływ moralny i powolny, niesprzeciwiający się obowiązkom poddanych w. c. k. mości, pewna jest atoli, że sąd był przymuszony nieokazywać się wyrozumiałym tam gdzie na podobny względ niezasługiwały prawdziwe błędy związkowych.

Nieukrywał on przed sobą szkodliwych skutków dla narodu, gdyby niepołożono tamy zapalonym

*) Uwaga w. księcia. — Jeżeli w odkryciach i zeznaniach, poczynionych pod względem dążności i celu związku patryotycznego i tajemnego, nic niemoże nas skłonić do ustanowienia, jakoby miał bezpośrednio na celu zbrodniczą myśl oderwania Polski od berła w. c. k. mości, z drugiej strony nic także nieupoważnia do twierdzenia jakoby spiskowi ze środków połączenia wszystkich części Polski, wyraźnie oderwanie jej od Rosyi wyjęli.

Co do nieczynności związku w ciągu czterech lat od 1821 do 1825, lubo to zwolnienie w pracach było uznane przez prokuratora jeneralnego, niemożna atoli tego przytaczać na obronę w biegu będącej sprawy, która ma na celu nie ściganie całego związku, ale tylko samych osób zaskarżonych.

imaginacyom, rojącym sobie pretensją uszczęśliwienia kraju za pomocą tajnych związków.

Sąd podzielał w tym razie zdanie urzędu publicznego, że podobne związki tylko szkodliwemi być mogą dla kraju w którym się tworzą; że są najczęściej zarodem zamieszania, nieporozumień i nieszczęść, że podkopując albo niszcząc zaufanie monarchów w ludach im podległych, nietylko nie są zdolne przynieść nowego dobra, lecz nadto zagrażają dobremu bytowi istniejącemu*).

Stopień winy związku zwanego patryotycznym. — Chociaż więc sąd niemógł mieć pewności legalnej o dosłownej osnowie rotę przysięgi, uznał jednak za rzecz nieulegającą wątpliwości, że była przysięga; a ten jeden czyn, na którym prokurator jeneralny niesądził za stósowną oprzeć się dostatecznie, miał już w obliczu sądu charakter przewinienia. Przysięga tajemna, może mieć na celu najchwalebniejsze i najpożyteczniejsze rzeczy, a jednak będzie godną ukarania; ponieważ jest już przysięga wykonywana panującemu i konstytucyi,

*) Uwaga w. księcia. — Sąd sejmowy ustanawiając, że celem związku było wywierać wpływ moralny i powolny, który niebył przeciwny obowiązkom poddanych w. c. k. mości, ustanawia potem jako faktum, to coby było ciągle wątpliwem, gdyby ściśle badanie nieokazało oczywiście, że członkowie związku, zbierając się w celu tajemnym politycznym wbrew chęciom rządu, i łącząc się przez przysięgę uwłaczającą przysiędze poddających ich zwierzchności panującej, istotnie uchybili obowiązkom poddanych. Lecz tę istotę czynu którąby łatwo było sądowi sejmowemu wyczerpnąć z bezstronnego rostrząśnienia rozlicznych akt komitetu śledczego, usuwał on przy każdej sposobności, w zamiarze poddania swego przekonania formom od których go urządzenie z 1/18 kwietnia uwalniało.

a obok niej wszelkie inne stają się zbytecznemi lub niebezpiecznemi.

Czuł więc sąd, że sekret związkowych niestanowił samęj ich winy, i że winą tą znacznie stawiała się większą przez to, że ich towarzystwo miało swoją przysięgę, dotyczącą przedmiotów zachowanych wyłącznie działaniu rządu, i dozorowi władz uznanych i postanowionych przez konstytucyą.

Uznając zupełnie stopień winy, która wymagałaby użycia zbawiennęj surowości, celem przytłumienia na zawsze skłonności, (jakkolwiek niepodobnej) do popadania nanowo w dawne przewinienia — niemógł atoli sąd oprzeć się oczywistości, że związek zwany patryotycznym niczego ani niepopęlnił ani zamierzał popęlnić coby mogło być odniesione do zbrodni stanu, jakiej daje definicyą artykuł 67 naszego kodexu karnego.

Znaki rozpoznawcze któremi ją prawo cechuje, nienapotykają się w istnieniu związku zwanego patryotycznym; napróżno szukano w kodexie karnym królestwa przewinienia i kary, któreby trafnie odpowiedziały wyobrażeniu jakie powzięto o rodzaju winy związku.

Widział się więc sąd przymuszonym trzymać się artykułów 277 i 278 ściągających się do zakazanych towarzystw.

Odwołując się atoli do nich, mniemał, iż ściśle więzienie przez więcej jak dwa lata, które już wytrzymali oskarżeni, było obostrzeniem z ich własnej winy ściągnięciem, chociaż znacznie przechodziło czas prawem zakreślony, stósownie do kary którejby mogli ulegać według karnego kodexu królestwa; z drugiejj znowu strony mniemał sąd że to więzienie

już wytrzymałe, mogło go skłonić do zniesienia rzeczonych kary podług przepisów prawa do najkrótszego terminu *).

Oddzielna kwestya o znoszeniach się ze związkami Rossyan. — Zostawiło jeszcze sądowi wyrzec o znoszeniu się ze związkami rosyjskiemi, o które obwinieni byli niektórzy członkowie związku.

Sąd musiał nasamprzód rozpoznać czyli cały związek mógł być odpowiedzialny za każdy czyn popełniony lub za każdą opinią objawioną przez jednego ze swych członków, tak jak to chciał ustanowić prokurator jeneralny w swoim zaskarzeniu.

W skutku tego co było dowiedzione w aktach procesu o nieczynności i braku zupełnym organizacji towarzystwa, sąd niemógł go uważać za soli-

*) Uwaga w. księcia. — Prokurator jeneralny w 3ciej sekcji 1szej części swego aktu zaskarżenia, cytuje te rozporządzenia 67 artykułu kodexu karnego królestwa, dające definicyą zbrodni stanu:

Zbrodnią jest stanu wszelki bunt którego będzie celem:

- a) zmiana dynastyi panującej,
- b) obalenie rządu krajowego,
- c) obalenie lub zmiana konstytucyi królestwa,
- d) wszelki spisek dążący do ściągnięcia z zewnątrz na kraj jakowego niebezpieczeństwa, albo powiększenia niebezpieczeństwa którémby kraj był zagrożony.

Według wszystkiego co dotąd było wyłożone niemożna niemuiać, aby związek tajemny nie miał sobie wyraźnie wskazać za kres swoich życzeń jednego z powyżej oznaczonych zamachów; cel ten atoli nie jest wyraźnie objęty w rozszerzeniu i dopięciu zupełnem zamiarów jego, narodowości, odbudowania Ojczyzny, wolności i niepodległości w nieokreślonym i nieoznaczonym rozumieniu, jakie przywizywał do nich, i zaprzeczyć niemożna, aby w tej mierze zaskarzenie prokuratora jeneralnego, niestósowało się do stanu winy oskarżonych.

darne, lecz uważał każdego członka jako osobiście odpowiedzialnego za włase swoje czyny.

Rzeczywiście żaden z nich nieotrzymał szczególnego upoważnienia od związku zwanego patryotycznym, i niemógł otrzymać, ani nawet mógł wyobrazić sobie że sprawował w nim jaką władzę sposobem tradycyjnym, gdyż żaden z członków mniemanego *komitetu centralnego*, który sam jeden po scenie na Bielanach ujrzał się być obdarzonym pewnym rodzajem władzy, nie miał (po roku 1821) stosunków z osobami oskarżonemi o styczość ze związkowymi Rossyanami.

Co do tych więc pozostawało nam tylko zgłębić, stósownie do przepisów prawa, jakie być mogły powody takowego zbliżenia się, a wiadomości w tój mierze szukaliśmy w odpowiedziach oskarżonych.

Od roku 1822 zaczęły biegać pogłoski, że duch niespokojny i rewolucyjny panował w wojsku rossyjskiém; niektóre osoby przybyłe z Litwy i Ukrainy były tём przełknięte, i mówiły że aby się nie-skompromitować przymuszone były unikać towarzystwa oficerów rossyjskich.

Rewolucye w Hiszpanii, Neapolu i Piemencie poprzedziły tę epokę, a gazety napelnione były uwagami i aktami urzędowemi o istnieniu związków tajemnych w różnych krajach Europy. Zbliżenie do siebie tych okoliczności dozwoliło naturalnie kilku członkom towarzystwa wyprowadzić stąd wniossek że i Rossya tegoż samego wpływu doświadczała; lecz że niepodobna było aby rząd, który zgodnie z innemi mocarstwami zdawał się zwracać całą swoją uwagę na ten przedmiot, nie miał być świadomym tego, co tyle ust bezustannie powtarzało.

Pogłoski te tak długo rozchodzące się i coraz nowémi zasilane, wzbudziły w niektórych członkach warszawskiego związku ciekawość dowiedzenia się z większą nieco dokładnością, jakiego rodzaju zarodki niespokojności krzewiły się w wojsku rossyjskiém, i w jaki sposób osmielali się mówić oficerowie tamtejsi; ciekawość nierozsądna i szkodliwa, która, jak to dobrze uważa prokurator jeneralny, niemogła do niczego dobrego doprowadzić, ponieważ albo musiała być bezskuteczną, albo téż mogła przywieść do odkryć które stawiały tych co do nich doszli w okropnej alternatywie zostawiania donosicielami, albo wystawienia się na podejrzenie zbrodni surowo karanej prawami.

Zwróciwszy myśl ku temu co było wyżej dowiedzione, zastanowiwszy się nad duchem związku zwanego patryotycznym, nad celem jego utworzenia, nad zupełnym brakiem regularnej exystencji który go cechuje, uznać potrzeba, że jest wbrew przeciwném wszelkiemu podobieństwu do prawdy, ażeby jeden z członków tego związku miał z własnego tylko natchnienia, bez żadnego upoważnienia i wbrew celowi i duchowi związku prawie rozerwanego, starać się wchodzić w stosunki zbrodnicze i tak przeciwne dobru Polski! Dla tego pewne to jest faktum, że obwinieni chcieli tylko powziąć wiadomości o związkach rossyjskich, nie zaś łączyć się z niemi.

Lecz prokurator jeneralny wnosił, że dążność i życzenie związku warszawskiego zmierzały do połączenia się i działania wspólnego ze związkiem rossyjskim.

Ogół atoli zeznań ściągających się do tego przedmiotu, otrzymanych już przez śledztwo sądowe,

już drogą administracyjną, dowodzi, że prawdziwa dążność kilku związkowych nigdy niezmierzała do uważania sprawy Rossyan za wspólną sobie, ani też do pomagania im do dopięcia ich zamiarów, lecz jedynie do zgłębienia przedmiotu ich własnej obawy, i do wynalezienia sposobów zasłonięcia się od niej. W stosunkach zaledwie rozpoczętych, ani z jednej ani z drugiej strony niebyło ani szczérości ani zaufania; a jeżeli z jednej strony niemożna zaprzeczyć, aby Rossyanie niemieli mocno się starać wciągnąć Polaków w zakres swego działania, równie jest rzeczą oczywistą podług akt procesu, że ci ostatni zawsze się lękali być wciągniętymi w ich zamiary, i że stale chcieli niełączyć się z nimi*).

Sprawy osób. — Wyrok złożony w. c. k. mości zawiera wykład powodów które skłoniły sąd do wyrzeczenia o każdym oskarżonym. Niewiele będę miał co dodać lub powtórzyć o tych powodach w niniejszym raporcie.

Sąd biorąc pod rozwagę czyny ściągające się do każdego następnie oskarżonego, potrzebował tylko upewnić się:

1^{da} Czyli było dowiedzione że był rzeczywiście

*) Uwaga w. księcia. — Zgodzić się można na to rzeczywiście, że dążenie i chęci związku warszawskiego nie miały na celu połączenia się i wspólnego działania ze związkiem rossyjskim, pomimo tego że książę Jabłonowski i Krzyżanowski w rozmowach z kilku członkami tego ostatniego, upoważnili ich do cieszenia się tém; zdaje się jednak być pewnem: że związek polski miał na uwadze, iż rozwinięcie się i postęp związku rossyjskiego mogły kiedyś wesprzeć cele pierwszego, i w tém to rozumieniu postanowił nieutrudzać jego działań, a uwaga ta nie jest bezwątpienia téj natury aby miała zmniejszać jego winę w obliczu prawa.

członkiem związku patryotycznym zwanego, albo innego jakiego towarzystwa; i

2^{re} Czyli nieprzestał do niego należeć i być w nim czynnym nawet po ogłoszeniu postanowienia z dnia 16 grudnia 1821 roku przez namiestnika królewskiego, zakazującym wszelkie tajemne związki w królestwie.

Oskarżeni uniewinnieni. — Trzój oskarżeni zostali całkiem uniewinnieni co do tego punktu zaskarżenia: hrabia Sołtyk, Zabłocki i Załuski; dwaj ostatni, ponieważ sąd niemógł się przekonać, ażeby okoliczności które chwilowo tylko postawiły ich w stosunkach z kilka członkami związku mogły sprawiedliwie kazać ich uważać jako *związkowych*; pierwszy zaś z powodów następujących:

1^{od} Akta procesu nieokazują ani dowodów ani poślak ażeby hrabia Sołtyk miał być kiedy członkiem związku;

2^{re} Przypuszczenie że był wybrany czyli uznany na naczelnika tego związku, równie było bez dowodów;

3^{cie} Upewniono się że stosunki hrabiego Sołtyka z wielą związkowymi nie miały w początku innego powodu prócz obawy wynikłej z procesu i z losu jaki spotkał Łukasińskiego, równie jak chęci zaradzenia się starca, w którym zaufanie pokładali, co mieli czynić aby wyjść z przykrego i niebezpiecznego położenia w którym się ujrżeli.

4^{te} Wreszcie, rady hrabiego Sołtyka zawsze i stale miały za cel, zachęcenie radzących się go aby byli spokojni, aby odtąd zaniechali wszelkich nowych przyjmowań członków, i aby starali się zatrzeć ślady związku przez rząd zakazanego.

Stopień ciężkiego przewinienia, które mogło nadto ciężać na każdym z oskarżonych, pod względem stosunków jakie niektórzy związkowi mieli ze związkiem rossyjskim, zostawał tym sposobem zawsze punktem głównym który musiał zajmować całą uwagę sądu*).

Krzyżanowski. — Prokurator jeneralny starał się ustanowić we wnioskach swoich co do Krzyżanowskiego, że ten oskarżony powinien być uważany za współnika zbrodni związku rossyjskiego. Lecz z zeznań Krzyżanowskiego, a nawet z zeznań zbrodniarzy rossyjskich przytoczonych w uwagach wyroku, dowiedzioném było, że sposób zachowania się i wyrażania tego oskarżonego w jedynéj rozmowie o którą jest obwiniony, wcale niemogły być uważane za jedne z zachęceniami i obietnicami; i że gdyby można było przypuścić, że ta rozmowa miała jako-

*) Uwaga w. księcia. — Jeżeli można to przyjąć iż Zabłocki i Załuski mieli tylko tak chwilowe zetknięcie się ze związkiem, że niemożna było właściwie uważać ich za członków jego, niemożna także i tego spuszczać z uwagi, że hrabia Sołtyk, według zeznania innych związkowych z którymi zostawał w stosunkach, uważany był jako człowiek, który podzielał ich zamiary, sposobniejszy był, przez wzgląd na swój wiek i doświadczenie, do kierowania ich swemi radami, i pod tym to raczéj względem, niżeli pod względem atrybucyi zwierzchności szczególnej, uważał go związek za swego naczelnika. Zgoda na to iż rady te zalecały roztropność i względność; lecz jeżeli miały ich zachęcać do odstąpienia swych zasad, wtenczas tenby okazałby skutek, iż członkowie związku byłiby zaniechali wszelkich zamiarów politycznych; w razie zaś ich bezskuteczności, hrabia Sołtyk byłby zapewne usiłował zerwać przynajmniej wszelkie stosunki tego rodzaju z ludźmi, którzy postanowili być wytrwałymi w swoich zasadach, w zasadach których błędność i niebezpieczeństwo on im wskazał.

wy wpływ na ducha związkowych rossyjskich, to należałoby raczej stąd wniesć: że niewielka skorość którą postrzegli w Krzyżanowskim, w uprzedzaniu myśli snujących się im w głowach, i zapal z jakim wstrzymywał ich od wszelkich dalszych zwierzań, powtarzając maxymę z której Polacy lubią się szczycić, porównywając się z innemi ludami, mogły być więcej powodami do odstraszenia ich od przemysłiwanej przez nich zbrodni, niżeli do służenia im za podniecie.

Rzeczywiście, z akt się dowiadujemy że przez cały rok po téj rozmowie, związkowi rossyjscy, nie tylko niebyli zapewnieni o zamiarach związku warszawskiego i niewierzyli w jego współdziałanie, ale owszem lękali się aby ich związku niewydał Polacy, przywiązani do zasad monarchicznych, równie jak do osoby jego cesarzewiczowskiej mości w. ks. Konstantego*).

O niewyjawianiu. — Krzyżanowski atoli rozmawiał był z dwoma oficerami rossyjskimi prze-

*) Uwaga w. księcia. — Co do maxymy Polaków pod względem ich królów, o której wspomniano tutaj jako powtórzonej przez Krzyżanowskiego i Bestużewa, w rozmowie którą z sobą mieli, wypada uczynić uwagę, że oficer ten niemiałby sposobności objawić téj maxymy, gdyby ta sposobność niewyniknęła ze wzajemnych zniesień się i zwierzań, które widział się obowiązany Bestużew uczynić jemu, a które dotyczyły samego przedmiotu skłaniającego te dwie osoby do wzajemnego porozumienia się co do nadziei i środków dwóch związków, rossyjskiego i polskiego: co ukazuje zresztą, iż Krzyżanowski więcej przywiązywał wagi do tych zwierzeń, niżeli sąd sejmowy zdaje się przypuszczać, jest to, że w skutku tego porozumienia się postanowiono wzajemnie, dostarczać sobie wiadomości o postępie dwóch związków i pewną jest rzeczą że Grodecki wybrany był za pośrednika tych komunikacyi.

konanymi później o zbrodnią stanu; zaniechał wyjaśnić stósownie do obowiązku swego, tego co zaszło między nimi; a ten jeden czyn powinien go kazać uważać za winnego, stósownie do art. 73 kodexu karnego, o którego brzmieniu sąd miał usprawiedliwić swój wyrok.

W. c. k. mość raczysz powziąć z wyroku, jaki zbieg rozmaitych dowodów i jakie artykuły prawa przymuszały sąd do oznaczenia ścisłego stopnia winy i kary Krzyżanowskiego.

Uznaliśmy nasamprzód, że gdyby było dowiedzione iż Krzyżanowski otrzymał zwierzenie się o knowanym zamachu na świętą osobę monarchy dobroczyńcy narodu i na jego dostojną rodzinę, nieby go uchronić niemogło od zbrodni niewyjaśnienia.

Głębsze rozpatrzenie się w aktach okazało, że w rozmowie o którą jest obwiniony Krzyżanowski, niebyło kwestyi o tych okropnych zamysłach. Być może iż dwaj w rozmowę wchodzący Rossyanie, mieli zamiar mówić mu o tém, lecz Krzyżanowski w czas im przerwał, aby się niczego nie dowiedzieć w téj mierze, i niechciał więcej słuchać uniesień ich zbrodniczego zapалу. Zeznania księcia Jabłonowskiego potwierdzają to faktum; dowodzą bowiem, że Krzyżanowski mówiąc mu o swéj rozmowie zaraz właśnie po niej, ani słowa mu niepowiedział o tych krwawych zamiarach, czegoby pewnie nieomieszkiał uczynić według własnych słów księcia Jabłonowskiego, gdyby mu najmniejszą o tém uczyniono wzmiankę. Księżę Jabłonowski przyznaje nadto, że w drugiej rozmowie, którą on sam miał rokiem później z Pestlem, a na której wiele szczegó-

łów było objawionych z większą niż pierwiej śmiałością i otwartością, ten ohydny przedmiot niewytoczył się jednak na stół, co zdaje się być przekonującym dowodem że niemógł być traktowany w pierwszej rozmowie, daleko mniej szczerzej, mniej poufałej, a którą akta okazują jako niemającą w oczach rozmawiających osób żadnego rodzaju ważności ani autentyczności, jak to przyświadcza także zeznanie księcia Jabłonowskiego *).

Okoliczności zwalniające winę. — Co się tyczy projektu zamienienia Rossyi w rzeczpospolitą, projektu szalonego, który obszerność kraju, obyczaje, i nałogi mieszkańców, opinie i skład rozmaitych klas ludu, czyniły zupełnie śmiesznym, i wcale niepodobnym do wykonania, usiłowano w obronie Krzyżanowskiego ustanowić:

1^{da}, że termin lat pięciu po upłynieniu dopiero którego miano rozpocząć wykonywanie projektu, tego był rodzaju, że Krzyżanowski mógł sądzić iż przed jego upłynieniem nieroztropność i exaggeracya zbrodnicza takich mów, uderzy w oczy tych nawet którzy je prowadzili, lub że nieuniknie baczności nad wszystkiem czuwającej policyi:

2^{re}, zatem nielekając się żadnych prędkich skutków mógł Krzyżanowski mniemać, iż na ten raz

*) Uwaga w. księcia. — Raz ustanowiwszy za rzecz pewną należenie Krzyżanowskiego do związku patryotycznego warszawskiego, i do stosunków ze spiskowymi Rosyanami, pokazuje się że dla niego wyniknął rodzaj przewinienia, który niedozwala wyprowadzić bezpośrednio wniosku niewyjawienia, albowiem odkrycie w jego położeniu byłoby tylko odkryciem własnej winy. Jakoż prokurator jeneralny uczynił wniosek względem odległej zbrodni stanu, a niewyjawienie uważał w tój mierze jako podrzędne.

jest wolny od zaskarżenia rozmowy, której niełatwo mógł być dowieść, przeciwko świadectwu dwóch osób mających wspólny interes odparcia takiego zeznania;

3^{cie}; wreszcie, że niemógł rzeczywiście uniknąć niebezpieczeństwa ujścia za oszczercę, niemając drugiego przynajmniej świadka, i obszerniejszych i pewniejszych wyznań o wykonaniu wszystkich zbrodniczych projektów;

4^{re}, jedyny jasny i pewny, lubo zupełnie śmieszny projekt uczyniony Krzyżanowskiemu, był, przeszkodzenie j. cesarzewiczowskiej mości, aby na czele litewskiego korpusu nieposzedł w swoim czasie przeciwko nowój rzeczypospolitej; lecz Krzyżanowski zachowując milczenie w tej mierze, mniej mógł jak w czém inném przewidywać szkodliwe skutki: dowiedział się bowiem zarazem, iż wojsko litewskie było zupełnie czyste od podobnych wpływów.

Akta i zeznania Krzyżanowskiego okazują iż nie miał nigdy poprzednio ułożonego zamiaru wejścia w stosunki z Rossyanami, lecz że następnie tylko wciągniony w nie został.

Znaleziono tam również ślady, że zaraz od początku rzeczonej rozmowy, uczuł własne niebezpieczeństwo, że nieprzestał odtąd żałować swego błędu, i usiłować wyjść z niebezpiecznego położenia w którym się postawił.

Myśl mienia kogokolwiek w Kijowie coby mógł dawać wiadomość o tém co się dzieć będzie między Rossyanami, była powzięta między księciem Jabłonowskim i Krzyżanowskim jeszcze przed rozmową tego ostatniego; niechciał, jak mówi, przywieść tego do skutku, i ze wstrętem tylko na je-

dnym koncercie przedstawił dwóm związkowym rosyjskim Grodeckiego, który ostrzeżony zarazem od niego, aby się miał na baczności z temi osobami, rzeczywiście nie wszedł w żadne z Rossyanami komunikacye, i nie dał żadnej informacyi o ich działaniach.

Tak mało wiedziano w tej mierze, że książę Jabłonowski jadąc do Kijowa w roku 1825, na nawo chciał powziąć wiadomość o tém co mówili i zamýślali malkontenci wojskowi.

Książę Jabłonowski raz tylko jeden mówił Krzyżanowskiemu o swojém widzeniu się z Pestlem, i to w bardzo krótkich słowach, a w aktach procesu niemasz żadnego rodzaju śladu, ażeby po tej rozmowie krótkiej i przypadkowej, książę Jabłonowski i Krzyżanowski mieli się w tej materyi znosić; okoliczność bardzo ważna i niepodobna do pogodzenia z przypuszczeniem wywiedzioném przez prokuratora jeneralnego z innych zeznań księcia Jabłonowskiego że wtedy rzeczywiście szło o połączenie dwóch związków i o dążenie wspólne do jednych celów.

Sąd przeto mniemał, że podług akt przytoczonych, postępek Krzyżanowskiego nie okazywał roztępnego zamiaru zbrodni, ani w pocztaku gdy tenże przystał na widzenie się ze związkowymi Rossyanami, ani pózniej kiedy niekwapił się z ich oskarzeniem; lecz przewinił jedynie nierozważną słabością iż się dał wciągnąć.

Dowiedziano jest albowiem, iż po tej jedynej rozmowie na pocztaku 1824 roku, Krzyżanowski stale unikał wszelkich stosunków z Rossyanami, nieprzestawał powtarzać, doradzać, nalegać przy każdej zdarzonej sposobności, że należało się wstrzy-

mać od wszelkich z nimi stosunków do czego sam dawał przykład *).

Głęboka sprawiedliwość w. c. k. mości dostrzeże, jeżeli raczysz n. panie, przebiec uwagi wyroku, iż w *niewyjawieniu* zbrodni, które na Krzyżanowski cięży, okoliczności zwalniające winę i dowody oskarżenia, przeciwko którym prawo mocne wyłączenia wskazuje, tak się przeważają nawzajem, że sąd uznając *factum* potępiające, niemógł je znaleźć odpowiedniem karze oznaczonej artykułem 73 kodexu karnego, i musiał, pogłęb przepisów procedury w podobnych wypadkach, uciec się do kary nadzwyczajnej (§. 391 procedury **).

Inni oskarżeni są oczyszczeni z zarzutu niewyjawienia. — Co do wszystkich innych obwinionych, których prokurator jeneralny uznał za rzecz stósowną połączyć w jedno oskarżenie, albo współnictwa ze związkowymi rossyjskimi, albo niewyjawienia tego co o tém spółnictwie wiedzieli, nie zdało się sądowi aby mogli być potępieni pod którymkolwiek z tych tytułów.

Co się tyczy współnictwa, wszelkie tłumacze-

*) Uwaga w. księcia. — Nieszło w tej sprawie głównie o niewyjawienie, jak to okazane zostało poprzednio ze względu na Krzyżanowskiego: wszystkie więc okoliczności zwalniające winę niemogą mieć ani wagi ani skutku. Ponieważ, ażeby były ocenione w interesie obwinionego, potrzebaby ażeby żaden inny występki niemógł mu być zadany, a to dla tego, że w tym tylko razie okoliczności te przyjęte przez sąd sejmowy nabrałyby charakteru zwalniającego winę, który im sąd usiłuje nadać.

**) Uwaga w. księcia. — Gdy wszystkie uwagi ściągające się do tych okoliczności, są powyższym wykładem obalone, zastosowanie prawa niemoże mieć w tej mierze miejsca.

nie zdaje się być zbyt cennym; co do niewyjawienia, sąd mniemał iż dowody, na których prokurator jeneralny opierał swe wnioski, były wcale niedostateczne. Albowiem okazało się, że Krzyżanowski niepozwolił sobie szczegółowych zwierzań w Warszawie, o tém czego się w Kijowie dowiedział, i że zeznania księcia Jabłonowskiego które zdawałyby się ciężać na oskarżonych, tak są niewyraźne i tak ogólne, że oprócz niewielkiej ich prawomocności, jako pochodzących od współnika, niemogą żadnym sposobem przeważać wyraźnych zaprzeczeń oskarżonych, w czasie śledztwa sądowego uczynionych.

Co do Grzymały, zeznania księcia Jabłonowskiego są oczywiście téj natury, że go oczyszczają z własnych nawet jego zeznań, wywołanych, jak powiada, przez komitet śledczy, a uczynionych przez niego w nadziei prędkiego wrócenia na wolność, lecz uroczyście cofniętych w obec delegacyi sądu.

Sąd uważał w téj materyi, że następujące wyrażenia: *Rossya, Rossyanie, związek rossyjski, nieukontentowanie w wojsku, mowy, opinie, projekta oficerów rossyjskich* lub ich *stowarzyszeń*, musiały się często mieszać z sobą w poufale rozmowach do których wpływali oskarżeni; ścisłe znaczenie tych wyrażen nie miało wtedy żadnej wagi, a nabyło jój nieskończenie wiele w śledztwach, pomimo tego że oskarżeni postrzedz tego sami niemogli w redakcyi swych zeznań.

Wreszcie oskarżeni, którzy tylko z pogłosek krążących po Warszawie mogli mieć wiadomość o knowaniach Rossyan, niemogli podług istniejących dowodów być przekonani o *niewyjawienie*; ponieważ, gdyby nawet niektórzy z nich słyszeli mówią-

cego Krzyżanowskiego albo księcia Jabłonowskiego o tym przedmiocie, akta nas nauczają, że wyobrażenie jakie z tego powzięli było zbyt ogólne, albo raczej nader było podobne do tego co sobie wtedy każdy mówił do ucha, i co powtarzali podróżujący o pozorném niepodobieństwie, aby rzeczy nie miały uleść jakowym zmianom w Rosyi, i o istnieniu (jako sam komitet śledczy uważał w swoim raporcie) jakiegoś tajemnego związku, dążącego do wywrócenia przez rewolucyą formy rządu; ażeby każdy z oskarżonych nie miał tych poślak wziąć za jedno, z pogłoskami ustawicznie powtarzanemi, i miał się czuć sumiennie obowiązany do denuncyacji*).

Zakończenie. — W. c. k. mość oddając w ręce najwyższego sądu państwa rossyjskiego los oskarżonych o zbrodnią stanu, wyrzekł się te pamiętne słowa, które staną się wiernym obrazem jego panowania tak chwalebnie rozpoczętego:

„poruczając los oskarżonych temu sądowi najwyższemu, oczekujemy od niego i żądamy „bezstronnej tylko sprawiedliwości ściśle opar-

*) Uwaga w. księcia — Gdy sąd sejmowy wyszedł z tego stanowiska, że w wyroku swoim powinien nie mieć względu na wszelkie objaśnienia i dowody dostarczone mu przez komitet śledczy: że zaprzeczenia uczynione przez obwinionych wobec delegacyi sądu sejnowego przyjmie za legalne i że nieoprze swego przekonania prawnego tylko na formach przepisanych zwyczajną procedurą, wyjąwszy tę formę która szczególniej była ustanowiona dla wskazania mu prawidła w ocenianiu winy, — wyniknęło stąd, iż przyszedł do tego, że za niewinnych uznał oskarżonych, i co do zamachu zbrodni stanu, i co do niewyjawienia, które im urząd publiczny zarzucał.

„tęj na *prawach*, oraz na mocy i wyraźności
„dowodów.“

(Manifest z 1/13 czerwca 1826.)

Sąd sejmowy także starał się iść za tém dostojném
natchnieniem.

Wierny duchowi i brzmieniu swojego statutu, w którego każdym wierszu widać troskliwość twoją n. panie, o zabezpieczenie dla niewinności, a nawet i dla winy sprawiedliwej opieki prawa, sąd sejmowy mniemał, iż powinien był raczej narazić się na wyrzut drobiazgowości w ścisłym zachowywaniu prawa, niżeli być zbyt łatwym do odstępowania od niego, i raczej grzeszyć obawą niepotępienia niewinności, niż skwapliwością, w zaostreniu bez dostatecznej przyczyny, kary na winowajcę.

Bez prejudykatów, a zatem bez doświadczenia w trudnym i przykrém dziele które wola w. c. k. mości raczyła nam poruczyć, staraliśmy się uspokoić słuszne nasze powątpiewanie w tej mierze, porównyując rezultaty do którycheśmy doszli, z rezultatami wyroków wydanych przez inne sądy powołane do wyrzeczenia o sprawach związek mających z obecną. — Najpokorniej upraszam w. c. k. m. abyś je raczył porównać.

Wyrok sądu który miał sobie polecone w Prusiech osądzenie generała Umińskiego, uznał go niewinnym zbrodni stanu, i skazał go na lat sześć aresztu w fortecy (*Festungs-Arrest*), potrącając mu znaczną część tego czasu jako w poprzednim areszcie odbytą, i jedynie dla tego że prawo wyraźne nie dozwalało sędziom wyznaczenia krótszej kary za należenie do tajemnego związku. Prawo królestwa przepisuje wprawdzie za tenże sam występek krótsze

więzienie w domu aresztu publicznego, lecz inne okoliczności (podług arty. 217 i 229 kodexu karnego) czynią w skutku swoim ten rodzaj kary ostrzejszym.

Sąd najwyższy rossyjski klasyfikując przewinienia i kary skazanych, postanowił, że winowajcy jedenastej klasy będą umieszczeni w wojsku jako żołnierze prości przez dwa lata, nietracąc przez to swego szlachestwa i z możliwością po upłynieniu tego czasu do awansowania w służbie. W tej zaś ostatniej klasie znajdowali się winowajcy którzy należeli do spisku, i którzy czynny mieli udział w buncie. Przewinienia Krzyżanowskiego w żadnym jakiegokolwiek można uczynić przypuszczeniu, nie dosięgały tego stopnia winy, a jednak był on skazany na trzy lata i trzy miesiące aresztu publicznego, z potrąceniem części tylko czasu swego poprzedniego uwięzienia: kara pozbawiająca skazanego jego stopnia, i poddająca go ścisłemu uwięzieniu.

Najjaśniejszy panie! Gdy sąd sejmowy narodowy dopełnił sumiennie i z powolnością najwyższych rozkazów w. c. k. mości, we wszystkiem co mu statut jego organiczny przepisywał, niepozostaje mu, jak życzyć sobie aby jego sposób postępowania zyskał przyzwolenie w. c. k. mości.

Racz przebaczyć, najjaśniejszy panie, życzeniu, które nas przymusiło do nadużycia twojej cierpliwości, i przedstawienia przed twoje oczy wszystkich powodów, które mogą wesprzeć i usprawiedliwić wyrok sądu sejmowego.

Przepisy prawa niedozwolily go uczynić surowszym; lecz niech w. c. k. mość nigdy z tego nie wnosi, by oziębłość, lub występna obojętność ogar-

niała sędziów względem tego co dotyka nienaruszoności obowiązków przywiązujących nazawsze Polaków do berła twego n. panie.

Gdyby kiedykolwiek na nieszczęście i hańbę tego kraju (od czego niech go Bóg uchowa), zjawiły się w nim zbrodnie targające się na bezpieczeństwo, na prawa w. c. k. mości i jego tronu, ujrzałbyś n. panie przejętych nas sprawiedliwą zgrozą i jednogłośnie podających winnego całej surowości prawa. Nieomieszkalibyśmy równie (nasza przysięga i najdroższy dla nas interes jest w tej mierze naszą rękojmią), nieomieszkalibyśmy, n. panie, równie postąpić i w obecnej sprawie, gdyby oczywistość dowodów wskazała nam zbrodnią w tej ohydnej postaci.

Wszyscy członkowie sądu sejmowego, za mojem pośrednictwem, składają u nóg w. c. k. mości to wyznanie swoich niezmiennych uczuć.

Głos sumienia i posłuszeństwa prawom, łączą się w jedno w duszy naszej, z żądzą zasłużenia na wysokie zadowolenie naszego dostojnego monarchy, bez którego niemasz szczęścia dla szczerych i wiernych poddanych.

W chwili podpisania wyroku rada administracyjna królestwa, przesłała sądowi, postanowieniem z dnia 6 czerwa r. b. rozkaz wyraźny w. c. k. mości, zalecający zawieszenie ogłoszenia rzeczonego wyroku.

Sąd sejmowy, poddając się z uszanowaniem i powolnością najwyższej woli, postrzegł jednak różnicę między aktem umieszczonym w dzienniku praw, a doniesieniem o tej woli królewskiej w kształcie postanowienia rady; lecz ma nadzieję że w. c. k.

mość nie będziesz miał w podejrzeniu, aby w tój skwapliwej uległości miało mieć miejsce nierozważne zapomnienie praw których nam straż i wykonanie polecić raczyłeś n. panie.

Jeżeliby taka była myśl twoja n. panie, racz przebaczyć powodom które nas do tego skłoniły, i przywieść sobie na pamięć, że jeżeliśmy błądzili w niezrównanej żądzy zrobienia najlepiej, byliśmy zasilani nadzieją pocieszającą, że w. c. k. mość nieodmówisz swemu senatowi udziału w swój wyrozumiałości, i że znajdziesz zawsze w wysokiej mądrości swojej, we wspańałości i sprawiedliwości, sposoby, aby ustawa konstytucyjna, nieoceniony dar twego dostojnego poprzednika, n. panie, nieprzestawała być błogosławionym węzłem dla królestwa z cesarstwem, rękojmią nietylko niezłomnej wierności poddanych twoich królestwa polskiego, lecz także wdzięczności ich i ich niezachwianego przywiązania do świętej osoby w. c. k. mości, i do dostojnych następców którzy cnoty twoje, n. panie, odziedziczą *).

*) Uwaga w. księcia. — Kiedy w. c. k. mość wyrzekł się do członków najwyższego sądu państwa rosyjskiego, słowa przytoczone tutaj przez senat polski, ufałeś n. panie prawości, moralności politycznej i sumieniu sędziów którym władzę swoją przekazałeś, i niezawiedli twego zaufania. Przytoczenie więc tych słów przez sąd sejmowy mówi przeciwko niemu samemu; albowiem sprawiedliwość jego niebyła bestronna, bo w ocenianiu czynów miał tylko wzgląd na zaprzeczania oskarżonych; nie opierał się ściśle na prawach, bo członkowie sądu nienudzali i ominęli to co rozporządzenie z 9^{go} kwietnia im nakazywało, i usiłowali wywikłać się z mocy i oczywistości dowodów, stale niechcąc szukać ich tam gdzie jedynie mogli je byli znaleźć.

Jestem z najgłębszém uszanowaniem najjaśniejszy panie, w. c. k. mości wierny poddany.

(*Podpisano*) hrabia Piotr Bieliński senator wojewoda, prezes sądu sejmowego.

Warszawa dnia 30. czerwca 1828 roku.

III.

Wyjątek z uwag w. księcia Konstantego nad raportem rady administr. w rzeczy sądu sejmowego.

(Do strony 43.)

„... W. c. k. mość odsyłając swój radzie administracyjnój królestwa polskiego akta procedury,

Wyroki wydane przez inne sądy niemogły służyć za prawidło ani za prejudykat wyrokowi sądu sejmowego, bo w materji kryminalnój najmniejszy wypadek znacznie może odmienić naturę występkę, a senat polski powinien był jedynie wśród milczenia namiętności, w zapomnieniu o wszelkich innych interesach podrzędnych i w religijném przeświadczeniu sumienia, czerpać natchnienia sprawiedliwości swojej. Niewidzianoby w nim wtedy tego uczucia niespokojności które go skłoniło do powiedzenia w. c. k. mości: że przepisy prawa niedozwołyły mu uczynić surowszym jego wyroku, jak gdyby ci szło n. panie o to aby być bardziej surowszym niż sprawiedliwym.

Niemogę tu zamilczyć jednej uwagi której dążność ocenić do w. c. k. mości należy. Sąd sejmowy, wspominając o rozkazy wyrażnym który mu d. 6. czerwca przesłałem, zalecając w imieniu w. c. k. mości, wstrzymanie ogłoszenia wyroku, stara się usprawiedliwić w obliczu twojem n. panie z posłuszeństwa które w téj mierze okazał, dając zarazem postrzedz, że stósownie do praw istniejących mogły się uwolnić od uczynienia tego.

Kończąc to zamknięcie i swoje wyznanie wiary politycznej, senat polski przypomina w. c. k. mości, że zachowywanie konstytucyi jest rękomią wierności i uczuć jakie dla Ciebie mają, n. panie, poddani Twój królestwa polskiego.

i wyroku zapadłego w sprawie oskarżonych o zbrodnię stanu, a stawionych przed sądem sejmowym, poleciłeś téj radzie dochodzić najskrupulatniej czy błędne teorye zbrodni stanu, i myśl zachęcenia najwystępiejszój dążności, kierowały zdaniem sądu sejmowego, albo téż, czyli ten wyrok przypisacby należało raczój ulomności prawodawstwa, niedostatecznie powściągającego zamiary i knowania, mające na celu obalenie istnącego porządku rzeczy.

Prezydujący w radzie, hr. Sobolewski, wręcza im dzisiaj rapport do w. c. k. mości, mający zdać sprawę ze sposobu w jakim rada administracyjna poruczonego sobie obowiązku dopełniła. Niechaj mi wolno będzie n. panie, dołączyć do tego raportu kilka postrzeżeń, które mi nastreczyła gruntowna téj sprawy rozwaga.

Przedewszystkiém n. panie, winienem w kilku słowach okazać obrót który wzięły obrady w téj materyi, a z którego wyniknął ten rapport.

Delegowany w. c. k. mości, pan Nowosilcow, życzył sobie przedewszystkiém, aby roztrząsniono w radzie: czyli w istocie, i w jaki to sposób sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodexowi obowiązującemu w materyi zbrodni stanu, i aby w skutku tego wykroczenia, któreby wypadało zadać sądowi, oceniono uczucia i opinie które jego zdaniem kierowały. Ta propozycja, n. panie, była najgwałtowniej zbijana przez księcia Lubeckiego, który nietylko ją ostrą zganił krytyką i z obrębów przyzwoitości wykraczającą, ale nadto korzystał z téj sposobności, aby się wynurzyć z całą osobistą niechęcią przeciwko panu Nowosilcowi, chociaż ten

umiał tak dalece być panem samego siebie, że mu się tylko zastawiał pełnem wzgardy milczeniem (*silencieux dédain*). Gdy wszelako walka na tym gruncie rozpoczęta mogła była trwać nieskończenie, jeden z członków rady podał wniosek: czyliby niewypadało, ażeby przed dyskusją ogólną w tym przedmiocie, każdy minister swą oddzielną opinią wypracował i podał na piśmie.

W skutku tego wniosku minister skarbu przedstawił radzie dość długie pismo, w którym usiłuje usprawiedliwić senat polski, z potępieniem kodexu obowiązującego, statutu organicznego przepisanego dla sądu sejmowego, prokuratora jeneralnego, jednem słowem, z potępieniem wszystkiego co tylko prócz sędziów i adwokatów do tego wpływało procesu. Ten rodzaj rozprawy zdawał się chcieć ustanowić w ogólności: że prawa kryminalne są niedoskonałe, ponieważ pan minister skarbu nie miał żadnego udziału w ich utworzeniu; że statut organiczny jest ciemny i sprzeczny, ponieważ opinie osobiste pana ministra skarbu nieprzemogły w redakcyi tego statutu; że prokurator jeneralny źle popierał swoje zaskarzenie, ponieważ niezastósował się do widzenia rzeczy przyjętego przez księcia Lubeckiego. Te rozumowania w ten chyba sposób pojąćby można: że książę Lubecki najprzód miał szczególnie upodobanie w usprawiedliwieniu senatu ażeby przez to odzyskać popularność straconą w kraju przez użycie tylu *niepłodnych* środków finansowych, a powtóre, że chciał z nadarzającej się znowu sposobności korzystać, i ugruntować jako maxymę powszechną: że nic w Polsce niemoże być dobrze

zrobione co przez jego ręce nieprzejdzie, albo co z niego niewypływa.“....

(Po takim wstępie oświadcza w. książę carowi, że pan Nowosilcow wcale inaczej pojął dążność senatu aniżeli książę Lubecki, i załącza uwagi Nowosilcowa, równie sofistyczne jak Lubeckiego, ale zbyt uczone abyśmy je tu powtórzyć mogli. Lubecki i rada administracyjna broniąc sądu sejmowego, szczególnież opierali się na tém, iż senatorowie niemogli chcieć zachęcać do rewolucyi, bo to sprzeciwiałoby się ich własnemu interesowi, narażałoby ich majątek, godność i t. d. Na te argumentacye w. książę tak odpowiada w końcu swoich uwag pisanych do cesarza:)

„.....Jeżeliby się okazały usiłowania mające na celu obalenie ustanowionego porządku, bądź żeby Polakom albo odjąć korzyści które im zmarły cesarz wspaniałomyślnie zapewnił, bądź też ograniczyć wpływ dobroczynny tych instytucyj, w takim razie mógłbym przyjąć za rzecz pewną, iżby sąd sejmowy niezachęcał podobnych usiłowań. Lecz w przeciwnym razie, jeżeliby te usiłowania, przez swe rozwinięcie i objawienie, mogły pomnożyć te same korzyści, i uczestnikami ich uczynić większą jeszcze liczbę Polaków choćby nawet z uszczérbkiem istnącego porządku rzeczy, tobym się mocno mylił we względzie ogólnego sposobu myślenia Polaków, a mianowicie, we względzie dążności objawionej w tej sprawie przez sąd sejmowy, gdybym przypuścił, iżby chcieli bronić się mocą prawa i mocą dzisiejszych instytucyj swoich, *przeciwko uczuciu patriotycznemu, którego u nich nic nieogranicza, a*

które Polacy po większej części mniemają być wyższem nad wszelkie powinności wypływające z obecnego ich stanu.“

IV.

Objaśnienie nieporozumień Autora ze spiskowymi
nocy 29.

(Do strony 89.)

Sądzę, iż tu jest najwłaściwsze miejsce odpowiedzieć na liczne zarzuty, które mnie przed rewolucyą, po rewolucyi, i w emigracyi czyniono, z powodu moich opinij i zachowania się mojego w związku. Od chwili wejścia do spisku jedna mnie tylko myśl zajmowała: kto będzie kierował powstaniem? Niewątpilem, że w Warszawie i województwach wszystko porwie się do broni za daniem pierwszego hasła, ale zarazem byłem przekonany, że nie tak to łatwo rządzić rewolucyą jak ją zacząć. Wysocki był ciągle téj opinii, że tylko o zaczęciu myśleć należało, a resztę zdać na naród i opatrność; ja przeciwnie starałem się przekonać Wysockiego, że w naszym położeniu zaczęcie było rzeczą mniejszej wagi, że lepiej niezaczynać, jak niemódz albo nieumieć potem temu co się zaczęło nadać kierunku zamierzonego. Z tego to powodu między mną i Wysockim, między mną i innymi związkowymi przychodziło nieraz do żywych sporów, nawet do nieporozumień, które, chociaż zawsze zagodzone, mogły nakoniec osłabić i zerwać wszelkie stosunki między nami. W odnoszeniu się Wysockiego i podchorążych do sejmu po względem władzy kie-

rować mającej powstaniem, widziałem *słabość* nie bezinteresowność; w abnegacyi podchorążych którzy zawsze mówili „chcemy zacząć a potem zniknąć ze sceny aby nie powiedziano, żeśmy zaczęli dla własnego wyniesienia się“ — widziałem zgubę sprawy, bo któż ją mógł lepiej bronić jeżeli nie ci sami co dla niej życie poświęcali? Niemogąc prze-wieść mego zdania, iż koniecznie należało wystąpić na scenę z rządem dla wyrażenia myśli rewolucyi, dla oddalenia w pierwszej zaraz chwili osób, które jej dla położenia i interesu swego sprzyjać niemo-gły, zacząłem powątpiewać o wszystkiem: były nawet chwile, w których ciężko żałowałem, że wszedł do związku mającego dosyć odwagi do za-częcia rewolucyi, ale niedość, żeby potem opanować w niej władzę. Więziony kilka razy przed 29^{ym}, trzymany przez jedenaście miesięcy u karmelitów, zbyt ciężko pokutowałem za nieład i nieroztropność tajnych związków, żebym nie miał słusznych powo-dów lękania się podobnego rezultatu i w spisku podchorążych, gdzie rzeczy tak szły jak właśnie trzeba było żeby po tylu poprzednich prześladowa-niach skończyć cały zawód na rusztowaniu, albo na Syberyi.

W spisku podchorążych byli po większej części ludzie młodzi, oficerowie, podporucznicy, najwyżej kapitanowie; z cywilnych mało kto miał sposobność z imienia, z majątku, z wpływów lub z głowy dać się poznać krajowi, gdyż, jak wiadomo, w królestwie kongresowém przed 29^{ym} i w innych częściach Pol-ski życia politycznego nie było. Na téj zasadzie polegając mniemali spiskowi: „że rewolucya byłaby stracona gdyby oni sami stanęli na czele“ — po-

nieważ, tak zawsze mówili: „kto nas zna? kto nam zaufa? kto pójdzie za nami?“ — Ile razy starałem się naprowadzić związek na myśl rządu, potylekroć zbijano mnie podobnemi argumentami. Rozumowanie moje polegało na innych maxymach. „Cóż stąd (mówilem spiskowym) że nas teraz nikt nie zna w kraju, ale czyliż niedamy się wszystkim poznać przez samo zaczęcie rewolucyi? A po zaczęciu rewolucyi czyliż pierwsze kroki rządu złożonego z nas spiskowych nieuczynią nas natychmiast *wielkimi* i znanymi całemu światu? Wystawcie sobie wrażenie które sprawimy na umysłach przez uwięzienie wielkiego księcia, przez rozbrojenie jego gwardyi, przez rzucenie jednej kolumny wojska do Litwy i zajęcie Wilna, przez rzucenie drugiej kolumny do Brześcia i poruszenie Wołynia? Jeżeliby te pierwsze kroki, te pierwsze nadzwyczajne czyny nie uczyniły nas głośnymi i popularnymi w narodzie, to zapytuję was: cóż jest w stanie nas wsławić? Jeżeli naród nie zaufa tym wielkim czynom, jeżeli niezaufa naszej energii, naszej śmiałości, czemuż nakoniec ufać będzie? Jeżeli po zajęciu Wilna pošlemy do cara list otwarty z tém wyrażeniem: „że głowę Konstantego rzucimy pod stopy pierwszych kolumn moskiewskich, któreby posłał do stłumienia powstań naszych“ czyliż rozumiecie, że rząd tak działający i tak przemawiający nieznajdzie kredytu w Polsce?“ Nakoniec starałem się przekonać spiskowych cywilnych i wojskowych że władzę w pierwszej chwili choćby dla tego tylko należało mieć w ręku, żeby ją zdać komu innemu, jeżeliby tego wymagały naglące okoliczności; że inna jest rzecz zostać jej na bruku a potem się po nią

schylać, lub wydzierać ją tym co ją pierwsi uchwycą, inna zaś przyjść z gotową już rzeczą, i targować się o nią.

To rozumowanie nietrafiało do ich przekonania; oburzyło tylko wielu przeciwko mnie. Nazywano mnie ambitnym, i posądzano o chęć wyniesienia się osobistego. Zaliwski szczególnie korzystał z tego, żeby mnie oczernić przed innymi, rozumiejąc, że ja usiłuję postawić Wysockiego na czele rządu, przydać mu Lelewela i Zwierkowskiego, ażeby na ten tryumwirat wywierać wpływ nicograniczony. Nie mogę dostatecznie wypowiedzieć ile mnie nie te zarzuty, ale to jedynie dręczyło, iż myślano jakoby zbrodnią było mieć ambicyą w spisku.

Taki był pod tym względem stan wyobrażeń w związku podchorążych aż do rewolucyi lipcowej. Po dniach lipcowych, gdy się u nas gorliwiej krzątać zaczęto około powstania, ponawiałem moje przełożenia, lecz jak dawniej bez żadnego skutku. „Naszą powinnością zacząć — naród przystąpi do rewolucyi — sejm postanowi władze:“ taka była wtenczas powszechna loika. Wysocki dręczony zazdrością Zaliwskiego żył tylko w sejmie; moje opinie wpadały w coraz większy dyskredyt; moja usilność udyscyplinowania spisku przybierała w przekonaniu Wysockiego i w przekonaniu innych charakter coraz jawniejszej ambicyi, i miłości własnej, szkodliwej sprawie. Jednego razu wchodzi do mnie Wysocki, i powiada: „wszystko jest gotowe, zaczniemy rewolucyą, jakie jest twoje zdanie?“ Odpowiedziałem: „nie zaczynać, bo niemamy jeszcze rządu!“ Te słowa tak dalece rozgniewały Wysockiego, iż wyszedł niepożegnawszy się ze mną; od tego czasu on

mnie, ja jego unikałem. W tej porze panowały największe nieporozumienia w spisku. Było to na początku października.

Postanowiłem usunąć się od wszystkiego. Miałem nawet zamiar wyjechać za granicę w tém przekonaniu, że chociaż spiskowi zaczną rewolucyą, podadzą tylko głowy swoje w ręce kata, a kraj narażą na największe nieszczęście. Wszystkie skutki ulicznego *rozruchu* pokonanego natychmiast przez rząd stanęły mi przed oczyma. Ani prośby brata, jednego z założycieli związku podchorążych, ani późniejsze przełożenia Wysockiego, niemogły mnie odwieść od tego zamiaru. Stroniłem od spiskowych, i słusznie ktoś napisał o mnie teraz zagranicą, żem drzwi moje przed nimi zamykał. Tak było w istocie. Miałem ich za marzycieli, którzy cały swój dowcip wysilali, żeby zrobić *burdę*, bo zdaniem mojem burdą mogła zostać rewolucya zaczęta bez rządu. Więcej powiem: gdy się trzydziestu kilku oficerów związkowych zgromadziło w hotelu francuskim na ulicy długiej (jak przypominam sobie 8. października) wezwany w ich imieniu przez Wysockiego abym poszedł na to zgromadzenie, odpowiedziałem, że nie pójdę, i mam całą sprawę za straconą; prosiłem także Wysockiego aby powiedział tym oficerom (między którymi był i Zaliwski) „że lepiej dać pokój wszystkiemu, niżeli tak nierozumném postępowaniem narażać rzecz publiczną na pewny upadek.“ Ta odpowiedź narobiła mi jeszcze więcej nieprzyjaciół. Nieusprawiedliwiając jęj przytaczam com mówił, i jak myślałem powiadam.

W kilka dni potem rozeszła się była pogłoska, że car z carową i następcą tronu miał zjechać do

Warszawy, i zimować w Warszawie. Korzystałem z téj okoliczności, żeby znowu wejść w stosunki z Wysockim. Otworzyłem mu zdanie moje: spróbujmy jeszcze jednego środka (mówilem mu), spróbujmy czy się nie uda zrobić teraz tego, czegośmy nie zrobili podczas koronacyi.“ Wysocki odpowiedział że i on ten zamiar ponowić pragnie, i że większą część spiskowych byłaby za tém. Stało więc między mną i nim na tém: że rewolucya zacznie się tak jak przed rokiem miała być zaczęta na saskim placu. W rzeczy samej ta opinia przez kilkanaście dni panowała w związku. Ja tuszałem sobie, iż chociaż nie względem rządu niepostanowiono w spisku, wszelako podobny akt, zrywając od razu wszelkie stosunki Polski z Moskwą, nadałby rewolucyi stanowczy charakter: albowiem niebyłoby się z kim układać, i kogo obawiać.

Niewstydząc się żadnej opinii którą wtenczas popierałem, dzisiaj ukrywać ich niemam powodu. Że nieufałem rewolucyi przystępującej do dzieła z taką lekkomyślnością, jest szczerą prawdą. Jest także prawdą, żem odradzał zaczęcie dla powyższych względów. Lecz niezasługują na odpowiedź moją ci ludzie, co głoszą teraz jakobym po tém wszystkiem przestał działać, i należeć do spisku. Przeciwnie i o tém rapport Wysockiego wspomina, gdy nadeszła chwila niebezpieczeństwa, gdy przeto opuszczać go byłoby nikczemnością, wyrzekłem się wszelkich moich opinij, i jakkolwiek bez żadnego ładu rzeczy dobiegały do swego kresu, jakkolwiek wszystko działo się Bóg wie po jakiemu, a nie tak jak jabym sobie życzył, dzieliłem jednak prace związkowych;

nareszcie z bronią w ręku wyszedłem na ulicę. Ci co mnie dzisiaj spotwarzają, niechaj przypomną sobie com wtedy mówił: — „wszystkoście źle zrobili, ale rzeczy przyszły do tego stanu, że wolę zginąć z wami, jak dla przewidzenia mojej opinii odstąpić teraz od związku.“

NOTA OBJASNIAJĄCA.

I.

Delegowani w Wierzbnie dnia 2 grudnia 1840.

(Ułamek z rękopismu Lelewela.)

(Do strony 204.)

Po nocy pod drzewem przepędzonój, w małej karczemce, ciasna izdebka była podówczas mieszkaniem wielkiego księcia i małżonki jego, który dni parę wprzód rządził królestwem i wielą guberniami. Izdebka o jedném okienku, stało w niej łóżko, kanapka, krzesło, stoliczek i stółek, a w przestrzeni zaledwo parę kroków uczynić było można. Przybywający czterej przejechawszy bez żadnych uprzednich umów lub zaręczeń forpoczty i strażę wypartego z miasta władzcy, znaleźli się na dziedzińcu wśród wojskowych wszelkiego stopnia, przez których przeciskając się niejako niezwłocznie wpuszczeni byli do wielkiego księcia i pokoik jego napełnili. Znaleźli w. księcia stojącego przy łóżku, na stoliczku dwa talerze, bo to była godzina trzecia obiadowa, księżna Łowicka siedziała na kanapce. Znaleźli się sam na sam: niewiadomo komu się więcej dziwić, czy tyranowi, który ich do siebie w takiej chwili

przypuszczał, czy im którzy wśród jego obozu przed nim stanęli.

Naprzód przemawiał książę Lubecki i gadał długo, przekładając że postępowanie rady administracyjnej niemogło być inne, gdyż znajdowała się zagrożoną od pospólstwa i nie miała innych środków utrzymania porządku, tylko takie jakie przedsiębrała; że gdyby miała więcej wojska, byłaby zdolna może, że to co zaszło, nie z czego innego wynika, tylko z zaszłych wielolicznych pogwałceń praw i konstytucyi. Na to w. książę pełen spokojności, żywo odpowiadał, że nie pospólstwo to było co na jego mieszkanie belwederskie naszło. Poczytując to najście za mordercze, wymieniał zdarzenia szczególne, sobie świadome i wytykał, jak dalece wojskowi do nich należeli. Wspomniał o wierności sług swoich Rossyanach, z których jeden piersiami swojemi zastawił drzwi do jego pokoju i zginął, a drugi wyskoczył z trzeciego piętra i nogi połamał chcąc w pomoc prędkiej pośpieszać. Zarzucał że rada administracyjna dając dowództwo nad wojskiem generałowi Chłopickiemu, ubliżała jemu jako naczelnemu wodzowi. Obszerne to opowiadanie odpierał książę Lubecki ponawianem upewnieniem, że gdyby rząd miał więcej wojska, byłby mocniejszy, a teraz ledwie się od pospólstwa i gwałtownych umysłów zabezpieczyć może. Książę Czartoryski przymawiał się, wymawiając wynuszone okolicznościami postępowanie rządu. Ostrowski przypominał wielkiemu księciu uwagę, którą mu w czasie sejmu czynił: iż niebezpiecznym jest przykładem dla ludów, gdy ich rządy z lekceważeniem wykonanych przysiąg oswajają; że gwałty wyrządzone konstytucyi są powodem

do rewolucyi, jój zaś celem staje się połączenie wszystkich Polaków pod jedno berło, a zatém połączenie gubernij polskich z królestwem, co nie dopiero obiecano.

W tém zerwała się z kanapki księżna Łowicka, i przyskoczywszy do księcia Lubeckiego, patetycznie głosem uroczystym, poczęła mu wyrzucać, że on który dotąd zupełnie posiadał króla zaufanie, który był jego faworytnym ministrem (*son ministre favori*) teraz go zawodzi i opuszcza; że obowiązek powinien być jedynym działania celem, od którego gdy się kto oddala, wpada w miliony niepewnych cyfer; że obowiązkiem jego było radę administracyjną zachować taką, jak ją król postanowił; że wtenczas byłby książe mocny; ale ją osłabił przybierając osoby popularne i w rewolucyjną zamienił władzę. Książe Lubecki odpierał te natarczywe zarzuty tém: że rada administracyjna, będąc w największém niebezpieczeństwie, przez przybranie osób wziętość w narodzie mających, mogła władzę królewską ocalić i stolicę od zniszczenia ochronić, że zapał posunięty jest do najwyższego stopnia i chyba ciężkim krwi rozlewem mógłby być uśmierzony.

Księżna Łowicka nieprzestaje na téj explikacyi, wynurzając swe uczucia z oświadczeniem, że to czyni jako Polka do kraju i narodu swego przywiązana, poczęła więcćj jeszcze wymawiać księciu Lubeckiemu, że polega na osobach, które właśnie rządową moc osłabiają: a w rozczulonój żywości wskazując na Lelewela. Na pierwsze tak wyraźne zarzuty, z razu uśmiechem odpowiadał Lelewel, a gdy znalazł porę przymówienia się, zaczynał od tego, że widzi iż jest posądzony o jakieś knowania celem

zawiechrzenia spokoju. Przerwała mu księżna Łowicka i zaprzeczyła, że wcale nieposądza; ale obracając swą mowę do Ostrowskiego i Lelewela razem, chwyciła ich za rękę i wystawiała im, na co kraj polski narażają. W żywych, groźną przyszłość malujących kolorach, wzywała ich wyrazami najczulszemi, aby chcieli całe to zaburzenie uśmierzyć, bo jest przeświadczona że to jest w ich mocy. Książę Lubecki popierając niejako argumentowania księżny utrzymywał, że Ostrowski i Lelewel mają wziętość swoją i że ich powołanie do rady administracyjnej i postępowanie obu, były jedynym środkiem, działanie rady administracyjnej zabezpieczającym: lecz że wstrzymać rewolucyi ani oni, ani już nikt niezdola.

Lelewel obracając mowę do wielkiego księcia, mówił: że bez wątpienia jego cesarzewiczowska mość umie rozróżniać te pierwsze zdarzenia nocne, które tak są dla niego bolesne, od dalszych wydarzeń które są narodowem poruszeniem, że teraz już roztacza się przedmiot wyższy, podnoszący wielki i nieugaszony ogień w upominaniu się praw i konstytucyi dla Polaków w guberniach polskich, i połączenie ich z królestwem; że pierwszy wybuch był tylko do tego podniętą, a teraz objawia się powszechna wola narodu. Na to wielki książę przy-mawiał i powtarzał, że to niejest środek dopominania się gwałtownie (*par la violence*). Ostrowski przekładał, że tak co do pogwałcenia konstytucyi jak i co do jej rozciągnięcia do reszty Polski, że używano na próżno prośb, przedstawień, a nawet żarliwych reklamacyj; że tego są dowodem wszystkie sejmy i tak liczne a bezskuteczne petycje; że nie-

tylko w Polsce podobne zaszły zdarzenia, ale i we Francyi i w Belgii. Nieprzypadało to do myśli wielkiego księcia, gdy Lelewel uciszył jego zarzut, powiedzeniem żywo, że przecie i Polska gwałtownie przez trzy mocarstwa rozebrana została. W dalszém przynawianiu się czynił tę uwagę: że cesarz Mikołaj ma w swém państwie wiele ludów a dwa narody, dla których również ojcem być powinien. Przystało aby naród polski, przez jakąś politykę był tyle czasów, jak jest, uciskany? Co zaś do postępowania swego i rady administracyjnej, sądził Lelewel że nieulega zarzutowi, bo co w tych dniach zamieszania i rozsprzężeń wychodziło z karbów legalności, zdaje mu się że to każdy z członków rady administracyjnej usiłował na drogi legalne zwracać przez upoważnienia królewskiem imieniem. Od takiego postępowania rady administracyjnej i on sam nie wyłączył się, widząc w tém jedynie utrzymanie węzła między działaniem narodu i królem, a tym sposobem oczywiście rada administracyjna usiłuje kraj dla króla ocalić.

Wielki książę chwałąc się ile jeszcze w wojsku polskiem powolności i wierności znajduje, wydobywszy z kieszeni, ukazał swój rozkaz dzienny, którym zaręcza amnestyą dla tych którzy swe błędy wyznają czyniąc tę uwagę że niezmierną ze swęj strony okazuje wyrozumiałość, gdy wszystkie jakiekolwiek gwałtowne zdarzenia błędem nazywa. Na to Ostrowski powiedział iż z takiej amnestyi nikt korzystać niezechce, bo nikt się do winy nieprzyzna. Tu pytał wielki książę coby mogło najprędziej całe zawichrzenie uspokoić? Ostrowski na to objawił swą myśl, że oddalenie się wojsk rossyjskich od

Warszawy i ustęp ich do Rossyi, mógłby pojątrzone umysły ułagodzić. Wtedy księżna Łowicka i wielki książę wymówił się, że to nietrudno nastąpić może. Ale razem zaszło z ich strony pytanie, co ze swą osobą wielki książę ma uczynić? Książę Lubecki opiniował, że najlepiej uczyni kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o to prawdziwe wotowanie. Książę Lubecki dał głos za zostaniem. Książę Czartoryski chciał niektóre uwagi nad tém czynić; ale mu w. książę przerwał, żądając odpowiedzi: tak albo nie (*oui ou non*). Zatem książę Czartoryski głosował za pozostaniem. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju. Lelewel podobnie. „I tyż przeciw niemu,” z temi słowami obróciła się księżna Łowicka do Lelewela, na co jęj wraz odpowiedział, że zapewne przypomni sobie księżna jak niedawno powiedziała, że wielki książę od swojego wojska rossyjskiego odłączyć się niemoże, jakżeby sam pozostawał. Bliskość zaś wojska rossyjskiego, w stolicy obawę i niespokojność utrzymuje, a nadto wojsko rossyjskie uważane będąc od ludu za cudzoziemskie, a nawet za nieprzyjacielskie, może się ataku i napaści spodziewać.

Wielki książę protestował się, że żadnych nieprzyjacielskich kroków nieuczynił i nieuczyni: dla tego chętnie przystąpił do konwencyi, która z nim umawianą i zaraz dla publikowania drukiem pisaną była. Ostrowski siadł przy stołeczku i redagował na piśmie co umówione zostało. Zareczył wielki książę że nie będzie Warszawy atakował, a gdyby rozkaz dostał, wprzód 48 godzinami ostrzeże. Żądał podobnego upewnienia od Polaków: lecz Ostrowski odpowiedział, że pohamowanie zbrojnego ludu nieu-

lega niczyjój mocy; że można utrzymać w karbach subordynacyi wojsko regularne ale nie wzburzony lud; że ten warunek wzajemny być niemoże; radził więc na nowo wielkiemu księciu aby się z pod Warszawy oddalił dla własnego bezpieczeństwa. Na co księżna Łowicka odpowiedziała z ironią: oh! dzięki za tę troskliwą pieczołowitość! Przyrzekł wielki książę że niewyda żadnych rozkazów do armii litewskiej, aby ta kroki nieprzyjacielskie czynić miała. Oświadczył życzenie, aby mógł mieć wypuszczonych swoich generałów z niewoli, o co deputacya dołożyć wszelkich starań przyrzekła. Obiecywał ze swój strony wielki książę wyjednać amnestyą, dla wyznających błędy swoje. Zgodnie czyniła deputacya uwagę, że taka amnestya jest niczem. Ponawiał znowu wielki książę uwagę, że z jego strony niemoże być większej wyrozumiałości, jak kiedy zbrodnie (crime) błędami nazywa. Lelewel popierał uwagę, bo trudno ażeby tak rozmaite błędy, które zbrodniami były, miały być przez winnych wyjawione. Wielki książę powtórzył po kilka razy że go to cieszy, że sam Lelewel przyznaje, że były występki i zbrodnie. Ponowił to przyznanie Lelewel przyznając, że istotnie zdarzyły się łupiestwa, morderstwa, a któżby wyznawać podobne błędy przychodził? nie o amnestyą tedy idzie, ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamięć (oubli total). Po długim wzbranianiu się, gdy za ledwie umawianie się zerwanem nie zostało przystał nareszcie wielki książę że będzie pośrednikiem do wyjednania łaskowości (clemence) (du roi) króla, puszczenia wszystkiego co zaszło w niepamięć.

Ostatni punkt o gubernie polskie zdawał się

niepodobnym do przeprowadzenia. Najmocniej stał przy tém wielki książę, że niemoże o to ani się wstawiać, ani być pośrednikiem do króla. Zrobił uwagę Ostrowski, iż to połączenie niemusi być tak trudne do uskutecznienia; odwołując się do swęj rozmowy z wielkim księciem w czasie sejmu: z ust którego słyszał, iż to powrócenie Polsce Litwy i Wołynia stanowczo przez Alexandra zadecydowane było, jedynie burzliwością kilku posłów wstrzymane zostało. Co więc przed kilką laty stać się mogło, i teraz da się łatwo wykonać. Wszakże wielki książę ani o tém chciał słyszeć! stanął pod oknem z założonemi rękami, i długie chwile milczenia nastawały. Toczył wtedy rozmowę osobną Lelewel z księżną Łowicką i również przerywał swoje przy tém milczeniu. Księżna Łowicka powtarzała mu, tylko cierpliwość a on (wielki książę) na wszystko przystanie. Wszakże zważając Lelewel, ile już zaczęte i podrażnione milczenia ponawiały się, nie chcąc aby cała ta fatyga na niczém spełzła, przełożył myśl swoją: że gdy w obecnej rozmowie z wielkim księciem, rzecz o guberniach polskich była umawianym przedmiotem, że tego pewnie j. c. mość niezaprzeczy. A nie, odparł wielki książę. A zatém, dodał Lelewel, że pewnie téż pozwoli aby o tém przy umowie w druku wymienić. Na to wielki książę przystał i pozwolił, a nawet nieodmawiał uczynić się mającego przedstawienia do swych rąk przyjąć, i królowi go złożyć. I to napisaném było.

Powieść ta cała pisana jest z notat Lelewela, który najlepiej pamięcią objął to co sam mówił i to, co jego samego tyczyło. Notaty były pomnożone dopiskami własnemi Ostrowskiego, który równie

swoje wyrazy dokładniej podpisywał. Dla tego powieść ta zupełniejsza co do przymawiania się innych dwóch delegowanych, może jest mniej dokładna i mniej zupełna. Wreszcie niema w niej na celu powtórzenia wszystkich małych szczegółów i myśli we wzajemnej rozmowie razem toczonej lub w osobnej pojedynczych delegowanych z księżną Łowicką lub z wielkim księciem rozmowach wyrażonych; ale zebranie głównych widoków, które były istotną rozmowy osnową. Lelewel z powodu uprzedzenia z jakim się wielki książę i księżna Łowicka objawili, w tej rozmowie doznawał osobliwszych przymówek. Jak wrazie księżna Łowicka głównego sprawcę w nim rozruchu wskazała, tak potem wielki książę gdy mu przyszedł na myśl jego pałac Brylowski i gdy zapytał się, coby się z nim stało? wraz się obrócił z pytaniem, że to musi być najlepiej Lelewelowi wiadome? Na odpowiedź, że nie wie, książę Lubecki o losie i całości tego pałacu, rzecz całą odpowiadał. W innym razie pytał wielki książę Lelewela? czyli jest ten sam co był profesorem w Wilnie. Lelewel przyznał, że ten sam. A tu w Warszawie studenci uniwersyteccy zawichrzenie zrzadzili: więcś to ty Lelewelu musiał sprawić! Lelewel odparł to uwagą, że miejscem i czasem dawny obowiązek jego od uniwersytetu warszawskiego oddalony i trudno te dwie rzeczy kojarzyć; że w swoim domowym pożyciu zamknięty, prawie że niezna uczniów warszawskiego uniwersytetu, a jeżeli ma to szczęście że jego imię jest gdziekolwiek użyte, los mu to zrzadził więcć niż własna zasługa. Pytał go wielki książę gdzie ową pierwszą noc znajdował się. Przy łożu schorzałego i dogorywającego

ojca, odpowiedział Lelewel, bo właśnie téjże nocy w moich rękach życia dokonał. Uczyniło to niejaki wrażenie na wielkim księciu, przestał na Lelewela nacierać, wszakże pod koniec rozmowy jeszcze się obrócił do Lelewela mówiąc, że w Warszawie już się podobno i klub zawiązał. Tak jest, odpowiedział Lelewel, nawet mnie swoim uczynił prezesem. Przy pożegnaniu widać było że księżna Łowicka złożyła uprzedzenie i niechęć z jaką była zrazu do Lelewela, na którego ze wstrętem wprzód spoglądała, ponieważ ozięble zbywając Ostrowskiego z wyrazem szczególnéj przychylności podała i ścisnęła mu rękę. Wynikło to z osobnéj księżny Łowickiej z Lelewelem rozmowy, do zawiązania której zachęcił ją książę Lubecki.

Rozmowa ta pod koniec długich umów i pisywania konwencyj przez księżną Łowicką zagajona, była w języku polskim. W téj Lelewel przekładał jak są płonne podejrzenia, aby miał przeciw Rossyi mieć jakie niechęci i sam zamieszania wzniecać; że owszem chlubi się literackimi stosunkami swémi z uczonymi rossyjskimi i cieszy się znajomością niektórych Rossyan, ale z swego spokojnego życia pogląda na stosunki narodu polskiego i rossyjskiego. Postrzega w rozwijającém się powstaniu narodowém, nie powstanie na króla ani na naród rossyjski, który jeźli chce. może się bratnim polskiego nazywać; ale przeciw polityce rossyjskiej, która od tak dawnego czasu naród polski gnębi. Przekładał jéj jak dalece w postępowaniu swojém rada administracyjna całej usilności dokładała, aby interes narodu w związku z królem utrzymać, w nadziei że król wejrzy w potrzeby i cierpienia narodu, że tylko

prędkie oczekiwaniom i domaganiom się zadosyćczynienie, może zjednać umysły; że to jawiące się poruszenie, stanie się poruszeniem całego narodu również czującego, a to uczucie księżna jako Polka, pewnie oceniać umie. Przekładał, że się przebrała miarka cierpliwości. Cesarz Alexander czyli to łudził, czyli szczerze obiecywał spoić gubernie polskie z królestwem, ale utrzymywał naród w nadziei i oczekiwaniu. Teraz cesarz Mikołaj po koronacyli listem, wprawdzie prywatnym, ale publicznie ogłoszonym odjął te nadzieje. Upewniała księżna Łowicka, że kiedy wielki książę z cesarzem o guberniach polskich mówić będzie, zacznie od przypomnienia, jak tym krokiem w narodzie polskim przykrą sprawił sensacyą. Lelewel przekładał dalej, że mieszkając lat wiele w guberniach polskich, jeżdżąc corocznie na Wołyń, widzi pogarszający się los mieszkańców, że szczególnież za panowania Mikołaja wszystko się pogorszyło: intolerancya narodowości, intolerancya religijna i w administracyi wycieńczenie sił fizycznych i moralnych gnębi tamte prowincye. Czyliż Polska patrząc na ten ucisk ziomków, może to oziębło znosić? odwołuję się z tém do samój księżny uczuć. Nieprzeczyła temu księżna, utrzymując że jój męża (wielkiego księcia) los gubernij polskich obchodził, i że nieraz życzył aby były połączone. Przyznawał Lelewel, że bądź przypadkiem, bądź ze stosunków swoich z różnemi osobami, to od generała Wincentego Krasińskiego, to od innych osób, aż nadto dobrze wie, o tój w. księcia życzliwości. Ale że dziwnym zbiegiem okoliczności, wtedy wielki książę objawiał to życzenie swoje kiedy tego polityka dworu petersburskiego

niezyczyła sobie: a kiedy ta zamierzała łączyć gubernie polskie z królestwem, wtedy mu się to niezdawało i najmocniej przeciwny bywał, i przeszkadzał. Lecz jak to było mało kto wie o tém, a naród zniecierpliwiony poczyną się z bronią w ręku o swój byt upominać. Wspomniała księżna Łowicka o przeszkodach. Na to przyznawał Lelewel, że widzi wielkie trudności, a pewnie są większe których ocenić niezdola: ale mniema, że cesarz mógłby znaleźć środki, któreby go z trudnego położenia wydobyły. Niech dozwoli aby pełnomocnicy narodu rossyjskiego z pełnomocnikami polskimi o to się rozmówili, a pewnie wszystkie trudności z siebie zrzuci i postawi się za pośrednika między dwoma narodami. Obiecywała księżna Łowicka że wszystkie te uwagi, mężowi swemu wielkiemu księciu przełoży i zapewniła, że wielki książę będzie przed bratem, tłumaczem i pośrednikiem narodu polskiego: tylko o cierpliwość prosiła. Na tém ta konferencya osobna brała się ku końcowi, kiedy koło godziny ósmej nastąpiło pożegnanie i powrót z Wierzbna do Warszawy tyle wstrzymywany, ile zatrzymywali przy wielkim księciu zostający Polacy przyskakujący do karety, a żądający aby im rozkazy nadesłane były, do przejścia pod komendę Chłopickiego.

Nazajutrz rano 3 grudnia, za ledwie się rada administracyjna gromadzić poczęła, przypadł adjutant wielkiego księcia Władysław Zamojski z wiadomością, że wielki książę odpuścił wojsko polskie przy nim będące i sam z pod Warszawy z rossyjskiem precz ustępuje, polegając na prawości narodu polskiego, że mu wymarszu z kraju niewzbroni.

Upewniał przytém tajemnie, że wielki książę jest usposobiony i zdecydowany: na pierwszy alarm, na pierwszą przestrogę i wezwanie broń złożyć i zdać się na łaskę. Ani w radzie administracyjnój a potém w rządzie tymczasowym, ani u Chłopickiego niepodobna było wyjednać, aby z tego korzystać. Co zaś do kwestyi o sprawę całej Polski, o gubernie polskie, nadaremnie się o to upominał Lelewel aby rząd stósowną odezwę wydał; nadaremnie przekładał że tego się domaga głos rewolucyjny, że tłumy oficerów napęłniają schody i przysionki pałacu bankowego oczekując tego; nadaremnie wskazywał że ogłoszona konwencya z wielkim księciem umówiona jest aktem dyplomatycznym o który się odezwa rządu oprzeć może; nadaremnie przynosił i przerabiał projekta odezwy: wszystkie jego nalegania były daremne. W odezwach rządowych przyjmowano tytuły królewskie, ogłaszano odezwy w bałamutnych choć patetycznych wyrazach, o których Lelewel niewiedział, ale o całości Polski, o gubernie polskie, żadnej nie było podobna wydobyc. To było w pierwszych dniach rewolucyi i w dalszym czasie przedmiot o całości Polski i guberniach, nieprzestał być do niejedynej sesyi powodem.

Konwencya zawarta w Wierzbnie między wielkim księciem i delegowanymi rady administracyjnej.

(Do strony 209.)

Rada administracyjna.

Polacy!

Dzisiaj w południe doniesiliśmy wam, że deputacya zpomiedzy nas do układania się z wielkim księciem Konstantym wyznaczona, udaje się do niego w celu porozumienia się względem tych układów. Teraz zaledwie deputacya ta wróciła, pośpieszamy do wiadomości narodu podać, co w odbytej tej naradzie pozyskać zdołała.

Deputacya przedstawiła w. księciu, że powszechném jest żądaniem wszystkich, aby konstytucya nie tak jak dotąd, ale w całkowitości i w zupełności wykonywaną była; tudzież, aby najjaśniejszy pan spełnić raczył dane przez poprzednika swego obietnice przyłączenia do królestwa polskiego prowincyj dawniej przez Rosyą zabranych; wreszcie prosiła o zapewnienie, iż korpus litewski pod rozkazami w. księcia zostający nie grozi najściem królestwa.

W skutku których przedstawień miała sobie deputacya zapewnione następujące zaręczenia:

1. Jego cesarzewiczowska mość wielki książę oświadczył, iż nigdy nie miał myśli atakowania Warszawy, że to dostatecznie skutki okazują, że wojsko pod jego rozkazami pozostałe, nierozpoczynało kroków nieprzyjacielskich innych, jak tylko odporne. Gdyby atak mógł jaki nastąpić, jego cesarzewi-

czowska mość, obiecuje ostrzedz o tém radę 48. godzinami wprzód.

2. Jego cesarzewiczowska mość, obiecuje wstać się do najjaśniejszego pana, ażeby w łaskawości, przeszłość raczył puścić w niepamięć.

3. Jego cesarzewiczowska mość wielki książę oznajmił, iż dotąd korpusowi litewskiemu, nie dał żadnego rozkazu maszerowania ku królestwu polskiemu.

4. Deputacya z rady zaręczyła wszelkich dołożyć usilności, ażeby ujętych i przytrzymanych Rosyan wszystkich w całości do linii wojsk jego cesarzewiczowskiej mości w bliskich godzinach odstawić, a nawzajem wszystkich aresztowanych tak wojskowych jako i cywilnych polskich, jego cesarzewiczowska mość, na wolność nietkniętych wypuścić zaleci.

Nakoniec deputacya powtórzyła jego cesarzewiczowskiej mości, iż ma za obowiązek upewnić, że jest najgorętszym i ujawnionem życzeniem narodu, ażeby wszystkie części dawniej Polski, teraz pod rządem rossyjskim zostające, z królestwem polskiem połączone, wspólnych z niem swobód konstytucyjnych używały. W Warszawie d. 2 grudnia 1830 roku w wieczór. — Prezydujący ks. Adam *Czartoryski*. Zastępujący tymczasowie radcę sekretarza stanu radca stanu nadzwyczajny (podpisany) T. *Tymowski*.

III.

Adressy gwardyi akademickiej pisane przeciwko klubowi w skutku walki klubu z kontrrewolucją.

(Do strony 252.)

Gwardya akademicka, z uczniów i magistrów uniwersytetu złożona, z boleścią przekonała się, że w nasiona powstającej wolności wkładać się zaczynał jad szaleństwa, demagogii, najprzewrotniejszych dla dobra powszechnego zamiarów.

Akademia bronić jęć będzie. Nieda pogwałcić świętej sprawy i targać się na dostojnych naczelników narodu.

W tej chwili gwardya nasza zamknęła klub, w którym ukryci fakecyoniści miotali obelgi na jedynę nadzieję Ojczyzny, na rękojmią przyszłych losów całego narodu polskiego.

Akademia oddaje swoją krew, swoje życie, na obronę rządu.

Dowie się nie bez zadziwienia Europa, że młodzież polska, okazuje w trudnych czasach ducha, który w innych krajach i rewolucjach był, (i to bardzo rzadko) przywilejem daleko posuniętego wieku.

Podpisy jak niżej.

Do naczelnika najwyższej siły zbrojnej narodowej
generała Józefa Chłopickiego.

Akademia nie jest w stanie wyrazić swego prze-
rażenia i boleści, z okropnej wiadomości: że zago-
rzali fakcyoniści ośmielili się obrazić ukochanego
męża, jedyną naszego ocalenia nadzieję.

Akademia utopi oręż w piersiach każdego zu-
chwalca, który się poważy ubliżyć najwaleczniejszemu
z walecznych.

Jenerale!

Przebacz błędy kilku szaleńców. Nieopuścisz
Ojczyzny nad przepaścią. Koniec twojego wiel-
kiego życia, połączy się z wielkimi przeznaczeniami
narodu.

Piersi akademickiej młodzieży są tarczą twoją;
rozrządzaj życiem naszym.

O jedną jeszcze łaskę błagamy. Dozwól je-
dnemu oddziałowi naszemu, połączyć się ze strażą
twojej świętej osoby.

Potwory teroryzmu wznoszące głowę zuchwałą,
padną pod naszym orężem.

Jenerale! ocal Ojczyznę! Obyśmy miłością na-
szą wyrównywali cnotom i poświęceniu twojemu.

Podpisy jak niżej.

Do Juliana Ursina Niemcewicza.

Okropna wiadomość przeraziła młodzież akade-
micką, przejętą czcią i przywiązaniem najczystsze-
m dla ciebie, nasz patryarcho! dla ciebie, pomniku

starą polską Ojczyznę! Świadku i uczestniku sławnych i opłakanych jej dziejów! Nadziejo naszej przyszłości.

Zuchwałość jednego zapaleńca, uderzonego przekleństwem współrodaków, niezetrze z czoła twego świętych znamion błogosławieństwa Washingtona i naszego ukochanego Kościuszki.

Błagamy cię! Pogardź dla Ojczyzny nikczemną obrazą, która nieujdzie bez pamiętnej kary.

Niemcewiczu! Przybytku cnót obywatelskich! nasz wzorze! nasza chwało; wstaw się za nami, za Ojczyzną u naczelnego wodza.

Od tej chwili, śmierć z ręki naszej czeka każdego, kto się poważy tobie i jemu ubliżyć.

Ojciec narodu! lzy twoje wczoraj płynęły; niechaj ustaną na prośby nasze! my twojej obrazy płakać nigdy nieprzestaniemy.

Edward Ścibor dow. kom. 6. — Jakób Szymański zast. dow. kom. 2. — Stanisław Brun zastępcą dow. komp. 10. — Szotki Franciszek zast. dow. komp. 1. — Józefowicz Wiktor, d. komp. 7. — Jezierski Jan. dow. komp. sztandarowej. — Kowalewski dow. komp. 8. — Nawrocki d. k. 4. — Rupniewski Nikodem d. k. 5. — Marcelli Cygański d. k. 13. — Wejssenhoff z. d. k. 9. — Przewodowski Józef d. k. 11. — Tomasz Dziekoński rektor szk. wojw. pedag. na Lesznie zast. d. kom. 12.

IV.

Proklamacja dyktatora z dnia 6. grudnia 1830 r.

(Do strony 286.)

Rodacy! Nadzwyczajne wypadki w stolicy królestwa świeżo wydarzone, nadzwyczajnych wymagały środków. Naglącym kraju potrzebom, niemogła rada administracyjna, pomimo przybrania nowych członków, zaradzić. Niezdołał koniecznością spowodowanym oczekiwaniom narodu odpowiedzieć, ani utworzony później wydział wykonawczy w radzie, ani na gruzach jego powstały rząd tymczasowy. Brakowało jedności i zgody; niebyło nikogo coby wodze państwa w silnej trzymając dłoni, nadał życie i ruch dogorywającemu już rządowi; nikogo, od któregoby, jako pierwszego początku, wypływać mogły wszystkie, tyle ran goić, tylu nieszczęściom zapobiedz, i tylu dobra powszechnego wymaganiom, godnie odpowiedzieć powinno postanowienia.

Ciągłe prace i całe obywatelstwo członków rządu, bezsilnym się stawało, tak dzielnymi były przeszkody z rozprzężenia władz i z niedostatku jednego punktu zjednoczenia wszystkich pomysłów, wynikające.

Do tych niedogodności przyłączyły się jeszcze wewnętrzne niesnaski; utworzono kluby, każdy nowe przedstawiał, nie już prośby, ale rozkazy; a w tym odęcie różnemi namietnościami powodowanych usiłowań, o wszystkiem myślano, wyjąwszy o położeniu kresu złemu, co krajowi upadkiem groziło.

Taki stan rzeczy, słuszną, trwogą wszystkich prawych obywateli przejmował; nieustraszone przed

nieprzyjacielem wojowników naszych szeregi, lękały się opłakanych skutków bezrządu.

Rodacy! od najpięrszej młodości mojej wychowany w obozach, i powołany wraz z tyloma innymi aby się w obcych krajach, krwią własną wolności Ojczyzny dokupować, byłem świadkiem wielu rewolucyi; poznałem że w nagłych okolicznościach, takich, w jakich się my teraz znajdujemy, w sile tylko, z gotowem na wszystko zamiłowaniem dobra ogólnego złączonój, ostatnia narodów nadzieja. Poznałem, że niema siły, kiedy żywiły ją składające, są rozdzielone. Nawykły słuchać rozkazów nauczyłem się jak w potrzebie rozkazywać należy.

Przeważne te widoki, i one jedynie nakazały mi użyć na ocalenie Ojczyzny, władzy, którą mi rząd, jako naczelnemu dowódcy wojsk porucił; a głos sumienia, który we wszystkich życia mego kolejach, wyłączną był postępowania mego przewodnią, wskazywał mi tymczasowe połączenie w mojej osobie, władzy najwyższej, za jedyny do ocalenia tego środek. Ogłosiłem się aż do dalszej uchwały zwołanego już sejmu dyktatorem.

Przyrzekłem władzy téj, na dobro tylko narodu używać; stary żołnierz umiem dotrzymać przyrzeczeń, i przysięgam, że pomyślność Ojczyzny jak dotąd, jedynym była myśli moich i działań przedmiotem, tak i teraz nieprzestanie być celem, do którego wszelkie usiłowania moje zmierzać będą.

Zapał, z jakim wojsko i stolica krok ten mój przyjęła, każe mi się spodziewać, że i kraj cały czystości zamiarów moich odda sprawiedliwość. Sejm, w którego ręce władzę mają złożyć, prace moje oceni; a jeśli mnie nadzieje na gorliwości i cnotach

osób tak do rządu należących, jako i prywatnych oparte, niezwodzą, dęde mógł z zarządu mojego zdając sprawę, okazać sejmowi i krajowi, że krótkie władzy moje chwile, dla dobra powszechnego straconémi niezostały.

Rodacy wszelkiego wieku i powołania! Na współdziałaniu waszém, na odziedziczonej po nadziadach, gotowej do wszystkiego, miłości Ojczyzny, przyszły byt nasz polega! Godzi mi się przeto być pewnym, że byt ten zachować potrafiny. Dalecy od naruszenia spokojności mocarstw ościennych, pragniemy tylko, aby i względem nas zbawienna niemieszania się jednego państwa do spraw drugiego zasada, zachowaną była. Kiedy najpotężniejsze w Europie narody Francyi i Belgii zostawiły teraz urządzenie wewnętrznego ich istnienia; my Polacy, my cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli, my których nieszczęścia i męstwo, samych nawet nieprzyjaciół naszych zdumiewały; możemyż się obawiać aby nam za zbrodnie poczytano że się o zachowanie najuroczyściój w obliczu całego świata zaręczonych swobód naszych dopominamy? aby na karb niewierności, otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegostwa i prześladowań kładziono? Polak, unie być wiernym!

Kiedy cała Europa opuszczała tego, przed którego zwyciężkami orłami korzyły się dawniej narody; wierne i w nieszczęściu polskich wojowników roty, otaczały do końca, straconego władcę.

Ale kiedy wszelką, zawistne wrogi, miarę przebrały; kiedy niemożna było dokazać, aby się prawda do naczelników, fałszywými wieściami uwodzonego rządu przedarła; kiedy zamiast wolności, coraz nowe,

chciwi nagród za potwarze szafowanych pochlebcy, narzucali nam kajdany, — powstanie nasze, aż nadto jest usprawiedliwioném. Nie może tégo i serce króla nieuznać, gdy się on dowie, jak go zwodzono.

Do nas teraz należy, wszystko poświęcając dla postawienia się w możności używania swobód konstytucyjnych pokazać że godni ich jesteśmy.

Niech żyje Ojczyzna.

W Warszawie dnia 6^{go} grudnia 1830 r.

Dyktator (podpisano) *Chłopicki*.

Zgodno z oryginałem sekretarz jeneralny dyktatora

A. Krysiński.



chiny, nadeł za potworne zeznawanie, podobnie
 narzekali nam, kłopoty — powołanie, żesz, że użycie
 jest, nępnawiającemu. Nie może być i żesz
 kła, nępnawia, kę się on dawa, jak w zwolnieniu
 Cho nas tuż należy, wszystko, kępnawie, dła
 kępnawia, się w nępnawie, kępnawie, zwolnieniu
 kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

II. W kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

Kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie, kępnawie

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

	Strony
Tajne związki (Dalszy ciąg)	1
Zetknięcie się związków polskiego z rosyjskim (7); zamiary spiskowych Rossyjan względem Polski (12). — Nieudolność towarzystwa patryotycznego (16); jego odkrycie (21), śledztwo (23), spory z tego powodu Nowosilcowa z Lubeckim (26) i sąd sejmowy (28). — Godność postępowania senatu (33) i jego spory z władzą (39); Lubecki staje w obronie sądu (47). — Rząd gwałci wyrok senatu (54). Spisek podchorążych (59), zamiysł wymordowania rodziny carskiej (64) i jego wstrzymanie (70). — Sejm roku 1830 (73). — Spory w spisku podchorążych (75), i nadaremne usiłowanie obmyślenia przyszłego rządu (81). — Zamiar powstania w październiku nie przychodzi do skutku (88). — Chłopi (89). — Niebezpieczeństwo wykrycia grozi spiskowym; gotują się do wybuchu na dzień 29. listopada (92).	
Zamknięcie księgi pierwszej rzutem oka na jej treść . . .	94
Noc 29 listopada. — Powstanie wojska i ludu w stolicy . .	99

Napad na Belweder (104). — Działanie szkoły podchorążych (106). — Pochód podchorążych przez miasto do arsenału (112). — Śmierć Haukiego, Meciszewskiego, Nowickiego, Trębickiego (113). — Kompanie wyborcze z koszar ordynackich dostają się w moc Konstantego (115). — Pułk strzelców konnych przy-

bywa w pomoc w. księciu (116). — Dyslokacja polskiego i rosyjskiego garnizonu w mieście (119). — Działania opóźnione w mieście z powodu że hasło chybiło (121). — Moskale biorą się do broni w koszarach wołyńskich, i w koszarach alexandryjskich (122). — Żymirski (124). — Bogusławski (125). — Walka pod arsenałem (125). — Batalion saperów (127). — Nowosielski (128). — Lud poruszony z Krakowskiego Przedmieścia i z Starego Miasta (131). — Wyprawa Nieszokocia spóźniona (135). — Położenie insurrekcyi obronne pod arsenałem (136). — Bateria Chorzewskiego (137). — Wyprawa na Pragę po amunicyą (138). — Zaczepna demonstracya powstańców (142). — Śmierć Stanisława Potockiego (145). — Skzynecki (145). — Śmierć Siemiątkowskiego (146).

Kontrewolucya. — Klub. — Rząd tymczasowy. — Dyktatura 147

Naczelnicy spisku Zaliwski i Wysocki niedopełnili swego obowiązku (149). — Stąd bierze początek kontrewolucya (151). — Jój elementa w mieście (153). — Władysław Zamojski nakłania księcia Czartoryskiego do zebrania rady administracyjnej (157). — Gustaw Małachowski czyni podobną propozycyą Lubeckiemu (157). — Nowy skład rady administracyjnej (158). — Lubecki i Czartoryski udają się w nocy do Konstantego (159). — Odezwa rady administracyjnej (161). — Dalsze działania powstańców z rana (162). — Rząd skłania Paca do objęcia dowództwa nad wojskiem (168). — Rada administracyjna przenosi się do banku (169). — Niemcewicz (170). — Sierawski (171). — Straż bezpieczeństwa (172). — Ciekawość w. księcia (173). — Projekt Władysława Zamojskiego i rozmowa z wielkim księciem (174). — Lubecki odrzuca ten projekt (178). — Polityka tego ministra (179). — Jenerał Chłopicki (184). — Potrzeba ratowania zagrożonej przez Lubeckiego insurrekcyi (188). — Jój niebezpieczeństwa (190). — Charakter kontrewolucyjny miejskich władz (191). — Deputacya posłów sejmowych do rady administracyjnej (193). — Wy-

dział wykonawczy (194). — Tomasz Łubieński i episiery (196). — Spiskowi zbierają się nareszcie na ratuszu w zamiarze wywrócenia rządu (198). — Delegacya do Wierzbna (201). — Lelewel i Wł. Ostrowski proponują w. księcin aby się oddalił z wojskiem i wyjednał amnestyą powszechną u cara (205). — Pierwsze posiedzenie klubu (209). — Maurycy Mochnacki wnosi na klubie projekt zatrzymania w. księcia jako zakładnika powstania (213). — Klub wyznacza w tym celu deputacyą do rządu (213). — Instrukcyja téj deputacyi (214). — Scena w rządzie (216). — Szembek z brygadą przybywa do stolicy (220). — Jenerał ten udaje się do klubu (224). — Lelewel osłabia działanie klubu (225). — Nieudolność polityczna Lelewela (226). — Rada administracyjna przybiera ze strachu za członków swoich Maurycego Mochnackiego, i Ksawerego Bronikowskiego (229). — Upadek téj rady (230). — W skutku działań klubu lud i wojsko pomykają się do obozu carewicza (231). — List rady administracyjnej do Konstantego (232). — Zamojski nakłania carewicza żeby pułkom polskim odstąpić pozwolił (233). — Opór, i list w. księcia (235). — Dzień trzeci grudnia (237). — Kapitulacya Modlina (239). — Nowe zabiegi Lubeckiego (241). — Minister ten opanował i oszukał Lelewela (242). — M. Mochnacki nie mogąc się utrzymać w rządzie znosi do klubu swoją skargę na tę władzę, i rząd rewolucyjny ustanowić zaleca (245). — Partya Lubeckiego i arystokratów bierze udział w klubie, i klub rozbija bagnietami (247). — Maurycy Mochnacki prowadzi szkołę podchorążych do banku w celu rozstrzelania Lubeckiego (249). — Piotr Wysocki ten zamach udaremnia (250). — Chłopicki wpada z oburzenia w słabość (251). — Lud stawia szubienicę dla M. Mochnackiego (252). — Polityka rządu tymczasowego, który królestwo chce zachować carowi (253), i w tym celu zwołuje sejm (260). — Aby zaś przez ten czas rewolucya dalej nieposzła, rząd tymczasowy daje władzę nieograniczoną Chłopiickiemu (263). — Jenerał

ten sam ogłasza się dyktatorem na placu broni (266).
— Entuzjazm z tego powodu stolicy (267). — Rekapitulacja i ocenienie wielkiego tygodnia Polaków (269).

Pojęcie ogólne dyktatury. — Polityka narodu polskiego . . . 286

Odezwa kontrrewolucyjna dyktatora (286). — Ustanowienie fundamentalnych zasad stanu, z których naród polski wychodził przyjmując z zapalem despotyzm żołnierski (295). — Na tym widoku oparte principia autora w dalszym opisie tego powstania (298).

Noty objaśniające 301

I. Głos Obywatela z Poznańskiego, do senatu królestwa polskiego, z okazji sądu sejmowego (301). — II. Zdanie sprawy cesarzowi Mikołajowi przez prezesa sądu sejmowego, i uwagi nad niem w. księcia Konstantego (313). — III. Wyjątek z uwag w. księcia nad raportem rady administracyjnej w tymże przedmiocie (359). — IV. Objaśnienie nieporozumień autora ze spiskowymi nocy 20go (363).

I. Delegowani w Wierzbnie dnia 2 grudnia 1830 (370). — II. Koniencya zawarta w Wierzbnie między wielkim księciem i delegowanymi rady administracyjnej (383). — III. Adresy gwardyi akademickiej pisane przeciwko klubowi w skutku walki klubu z kontrrewolucją (385). — IV. Proklamacya dyktatora z dnia 6 grudnia 1830 r. (388).

l. in. 3658

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

5295/1 t.2



11-005295-002-0